

Jak daleko jesteśmy gotowi się posunąć, aby chronić swoich bliskich  
i ich dobre imię?

K I N G A

WÓJCIK

K R Y M I N A Ł

TRZCIANO

WISKO

Prószyński i S-ka

**K I N G A**  
**WÓJCIK**

**TRZCINO**  
**WISKO**

*Prószyński i S-ka*

Copyright © Kinga Wójcik, 2024

Projekt okładki  
Paweł Panczakiewicz

Redaktor prowadzący  
Anna Derengowska

Redakcja  
Joanna Serocka

Korekta  
Małgorzata Denys

ISBN 978-83-8352-744-4

Warszawa 2024

Wydawca  
Prószyński Media Sp. z o.o.  
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28  
[www.proszynski.pl](http://www.proszynski.pl)

*Kiedy przyjdzie maszerować,  
wielu nie uświadamia sobie,  
Że wróg maszeruje na ich czele.*

Bertolt Brecht z cyklu  
„Niemiecki elementarz wojenny”

# PROLOG

Wrzesień 1999

Mężczyzna był przekonany, że zaledwie kilka minut dzieli go od śmierci.

Położył dłoń na wilgotnej ziemi. Zdrętwiały mu nogi, ale nie wykonał żadnego ruchu, który mógłby zdradzić jego obecność. Serce dudniło mu w piersi. Wydawało się, iż stojący niedaleko mężczyźni słyszą każde uderzenie. Wziął trzy głębokie wdechy, aby się uspokoić. Chciał zniknąć. Rozpłynąć się w powietrzu, byleby tylko nie być świadkiem tego, co rozgrywało się w pobliżu.

Wrześniową noc spowiła mgła. Unosiła się nad rzeką i okrywała ją niczym mleczny całun. W oknach okolicznych domów było ciemno. Mieszkańcy spali, nie wiedząc, że tuż obok nich umiera młodziutka kobieta.

Mężczyzna nadal nie dostrzegał twarzy oprawców stojących przy trzciniowisku. Znał natomiast dziewczynę. Nie widział jej twarzy ani oczu, ale rozpoznał ją po charakterystycznej burzy włosów. Był pewien, że to ona. Znał przecież jej rodziców.

Wyobraził sobie, jak podrywa się z ziemi, wyskakuje z zarośli i nokautuje mężczyzn. Wzywa pomoc, bo może jeszcze nie jest za późno. Dzięki bohaterskiej postawie udaje mu się uratować dziewczynę. Zostaje bohaterem. Wszyscy go podziwiają za odwagę i męstwo. Gdyby miał trochę odwagi, może tak by się stało. Ale on był tchórzem i pijakiem, który zasnął w krzakach, a gdy się obudził, zobaczył coś, czego nie powinien. Bał się jak diabli. Zaciskał zęby i czuł odrazę do siebie.

Jeden z oprawców zapalił papierosa. Mężczyzna łakomie obserwował żarzącą się końcówkę. Sam chętnie by zapalił.

Zimno i strach przeszyły go do szpiku kości. Zadrżał, poruszając przy tym gałąź, i natychmiast zastygł w bezruchu. Ten z papierosem zerknął w jego kierunku. Nie mógł go widzieć, ale wydawało się, że patrzy wprost na niego. Poczł, jak wszystkie mięśnie się napinają, a ciało sztywnieje. Gdyby tamci go zobaczyli, byłby martwy.

Dopiero gdy obaj stanęli nad ciałem nastolatki, zobaczył ich twarze. I uświadomił sobie, że nie ma do kogo zwrócić się o pomoc.

# CZEŚĆ I

# 1

Kiedy Aleksander Zamojski otworzył oczy, zobaczył jędrne kobiece piersi. Przetarł powieki i podciągnął się do pozycji siedzącej. Wylądował w obcym mieszkaniu? Na szczęście nie. Był w swoim apartamencie. Przez duże okna wpadały promienie porannego słońca. Ubrania leżały złożone w kostkę na krześle, a w jego łóżku leżała jakaś kobieta, której imienia nie pamiętał.

Odrzucił kołdrę i postawił stopy na miękkim dywanie, który dostał w prezencie od ojca. Podobnie zresztą jak mieszkanie na ostatnim piętrze apartamentowca. Do tej pory zastanawiał się, dlaczego stary podarował mu tak ekstrawagancki i drogi prezent. Ich stosunki, delikatnie mówiąc, pozostawiały wiele do życzenia.

Aleksander przeszedł do salonu, otworzył lodówkę i wyjął półlitrową butelkę wody. Wypił całą, zgniótł i wrzucił do kosza na plastikowe odpady. Hałas musiał zbudzić śpiącą kobietę, bo usłyszał, jak przekręca się na łóżku. Po chwili stanęła przed nim z nieśmiałym, lekko zawstydzonym uśmiechem na ustach.

– Cześć – przywitał się.

W odpowiedzi tylko skinęła głową. Była ładna i miała nie więcej niż trzydzieści lat. Prosta grzywka, słomkowe włosy i krągła sylwetka. Aleksander nie był typem faceta, który spotyka się z kobietami na jedną noc, ale w przypadku tej dziewczyny wcale się sobie nie dziwił.

– Pójdę się ubrać – bąknęła, a gdy po chwili wróciła, miała na sobie T-shirt z głębokim dekoltem i krótkie szorty w morskim kolorze.

– Strasznie gorąco było w nocy – oznajmiła niespodziewanie.

– Przepraszam. Chyba nie włączyłem klimy – odparł i dopiero po chwili zorientował się, że jej słowa mogły mieć inne znaczenie. Odchrząknął. – Może zrobię coś do jedzenia?

– Daj spokój.

Zmieszał się. Nie wyglądała na złą. Nie sądził, aby wczorajszej nocy zrobił coś głupiego, ale pewności nie miał.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Nie. To znaczy... Czy my... Przepraszam, ale...

– Nie – ucięła. – Zero seksu. Po prostu w nocy było cholernie gorąco.

– Aha.

Niewiele rozumiał z tej sytuacji. Posłał towarzyszcę przepaszający uśmiech i zajął się przygotowaniem kawy w ekspresie. Wyjął dwa kubki, dosypał ziaren i opróżnił pojemnik na fusy. Gdy się schylał, poczuł tępy ucisk w głowie.

– Nic nie pamiętasz? – zapytała.

– Wybacz.

– Jestem Ania.

– Aleksander.

– Wiem.

Wybrał odpowiedni przycisk i poszukał wzrokiem tabletek z paracetamolem. Kuchnię wypełnił szum mielonych ziaren.

– Spoko! – rzuciła dziewczyna, usiłując przekrzyczeć maszynę. Odczekała, aż młynek zmieli ziarna, i odezwała się ponownie: – Nic się nie stało. Mogło, ale zanim wyszłam spod prysznic, już spałeś. Nie masz kaca? Wczoraj wyglądałeś niezbyt ciekawie.

– Rzadko mam kaca, ale chyba tym razem mnie dopadł. Sporo wypilem.

Luki w pamięci dawno mu się nie przytrafiły, ale minionej nocy urwał mu się film.

– Będę lecieć. – Dziewczyna rozejrzała się w poszukiwaniu torebki.

– Nie chcesz... No wiesz.

– Jesteśmy dorośli.

– No tak.

Poszła do sypialni. Wróciła z torbą w jednej ręce i telefonem w drugiej. Pomachała mu na pożegnanie i już jej nie było. Odstawił drugi kubek do szafki i sięgnął po ten, który napełnił się czarną kawą. Dolał mleka i wyszedł na taras. Było chwilę po siódmej, więc w parku spacerowali głównie właściciele psów. Wyczekująco spoglądali na zegarki i przebierali nogami, w milczeniu ponagłując swoich pupili do pośpiechu.

Usiadł w ratanowym fotelu i pomasował skronie. Wziął tabletkę, popił ją kawą i odstawił kubek. Nie było tak źle, chociaż do najlepszej formy sporo brakowało. Doszedł do wniosku, że chłodny prysznic powinien postawić go na nogi. Z kawą uporał się szybciej niż zazwyczaj. Lubił letnie ranki spędzane na tarasie, ale dziś nie miał na to czasu.

Gdy wyszedł spod prysznic, poczuł się znacznie lepiej. Będzie musiał przeżyć dzień z lekkim pulsowaniem w głowie. Nie miał innego wyjścia. Odszukał ubranie, które już czekało na wieszaku w garderobie. W niedzielne wieczory zawsze szykował sobie ciuchy na cały tydzień. Wybierał siedem zestawów, prasował i wieszał w szafie, dzięki czemu rano oszczędzał sporo czasu. Robił tak, odkąd pamiętał, choć jego garderoba nie była szczególnie różnorodna. Do pracy zakładał białą koszulę i garniturową kamizelkę. I mimo że był środek lata, a w ciągu dnia temperatury dochodziły do trzydziestu pięciu stopni, nie zamieniłby swojego uniformu na krótkie spodnie i lekki T-shirt. Uważał, że to nieprofesjonalne. Był prywatnym detektywem. Jak postrzegaliby go klienci, gdyby rozmawiał z nimi w szortach?



Przed wyjściem zerknął w lustro. Wyglądał nieźle. I choć wiele lat ćwiczył na siłowni, nie miał aparycji osiłka. Przy wzroście metr dziewięćdziesiąt nikt nie miał odwagi z nim zadzierać. Z żalem musiał jednak przyznać, że przytył kilka kilogramów. Materiał kamizelki powoli robił się opięty na brzuchu. Przygładził dłonią krótkie blond włosy i poszukał wzrokiem kluczy. Zazwyczaj kładł je na komodzie przy drzwiach, ale teraz ich tam nie było.

Rozejrzał się.

– Kurwa – mruknął. – Gdzie są te cholerne klucze?

Zawrócił do łazienki, gdzie z kosza na pranie wyciągnął spodnie, które miał na sobie poprzedniego dnia. Obmacał kieszenie. Nic.

– Szlag by to!

Ponownie stanął w korytarzu. Drugi komplet z pewnością miał ojciec. Aleksander sięgnął po telefon i wybrał numer Adama Zamojskiego, ale w tym momencie zauważył w bucie coś błyszczącego. Szybko przerwał połączenie. Schylił się i wyjął pęk kluczy z lakierowanych oksfordek.

Wyszedł z mieszkania i zjechał windą do podziemnego garażu.

## 2

Na parterze jednego z bloków właściciel budynku wygospodarował kilka lokali usługowych. Gdy Aleksander wyjechał z terenu osiedla, przepuścił dostawczaka, który zaparkował przed pizzerią. Wjechał pod górkę, obserwując budzące się do życia miasto. W Tomaszowie Mazowieckim mieszkał od urodzenia, ale na kilkanaście lat wyjechał do Warszawy. Najpierw studiował, a później pracował w stolicy. Do rodzinnego miasta wrócił z ulgą. Kiepsko odnajdywał się w tłumie, a w sześćdziesięciotysięcznym Tomaszowie było wszystko, czego potrzebował.

Skręcił w prawo w Mościckiego. Gdy minął budynek sądu, usłyszał dźwięk telefonu. Zdjął rękę z drążka zmiany biegów i niezdarnie usiłował wyciągnąć smartfon z kieszeni spodni. Zaklął pod nosem, wrzucił kierunkowskaz i skręcił w uliczkę przy przeszklonym biurowcu. Udało mu się wyciągnąć komórkę w chwili, kiedy jego samochód uderzył w zderzak srebrnego opla corsy, który wyjeżdżał z miejsca parkingowego.

Zaciągnął ręczny.

Obserwował, jak z samochodu wysiada kobieta. Zanim jednak dostrzegł jej twarz, zobaczył burzę rudych włosów. Była po trzydziestce, drobnej budowy, ale Aleksander był przekonany, że regularnie biega albo ćwiczy. Miała na sobie koszulkę z logo Nirvany i dżinsowe szorty odsłaniające umięśnione uda.

– Pogrzało cię?! – krzyknęła. – Ślepy jesteś?

Zamojski otworzył drzwi, przygotowując się na trudną rozmowę z rozwścieczoną kobietą. Powoli wysiadł z samochodu, ale zanim zdążył się wyprostować, ona była już przy nim.

– Rozwaliłeś mi zderzak!

– Przepraszam. Zagapiłem się.

– Zagapiłem się? – warknęła i otworzyła usta, jakby chciała coś dodać, lecz umilkła.

Patrzyła na niego dłuższą chwilę, po czym powiedziała: – Znam cię.

– Skąd?

– Jesteś tym detektywem.

– Co znaczy „tym”?

Wzruszyła ramionami, ale jej nastawienie się zmieniło.

– Nie mam teraz czasu – rzuciła. – Zapisz mój numer i się rozliczymy za naprawę.

– Jasne. – Aleksander wyjął telefon i wpisał ciąg cyfr, który mu podyktowała. – Znam dobrego mechanika. Wyślę ci później jego adres i przedzwonię do niego, żeby naprawił na mój koszt.

Ale ona już nie słuchała. Patrzyła na uszkodzony zderzak, szacując straty. Najwyraźniej doszła do wniosku, że nic wielkiego się nie stało i samochód nadaje się do jazdy, bo zawróciła do samochodu, usiadła za kierownicą i odjechała, a Aleksander po chwili usłyszał dźwięk klaksonu. Obrócił się i zerknął na czekającą za nim toyotę. Uniósł dłoń w geście przeprosin, wszedł do wozu i ruszył.

Jego biuro znajdowało się w centrum na ostatnim piętrze kamienicy przy placu Kościuszki. Zatrzymał się na parkingu przed budynkiem i powiódł wzrokiem po wybetonowanym kawałku ziemi. Rewitalizacja centralnego placu w mieście nie wszystkim mieszkańcom się spodobała. Brakowało drzew, przez co plac skąpany był w słońcu. Latem upał stawał się nie do zniesienia.

Przeszedł na drugą stronę ulicy i wszedł do budynku. Przywitał się z sekretarką Honoratą Morel. Dobiegała sześćdziesiątki i miała krwistoczerwone włosy, od których trudno było oderwać wzrok.

Zamknął się w gabinecie. Miał stąd świetny widok na miasto. Wieczorami siadywał w fotelu i przyglądał się pustoszejącym ulicom i nielicznym mieszkańcom, którzy powoli przygotowywali się na nadchodzącą noc. Nigdy nie spieszyło mu się do domu. Nie miał do kogo wracać i nikt na niego nie czekał. Miał czterdzieści lat, a sensem jego życia była praca. Kiedy odszedł ze służby w policji, nie miał wielkich planów. Chciał odpocząć, a później założyć małą firmę. Zastanawiał się nad sklepem z militariami. Na tym się znał. Ale wtedy pojawił się Jędrzej Litwin, który potrzebował kogoś do pomocy, aby zrealizować zlecenie dla jednego z ważnych polityków. Zadanie było tajne, a Aleksandra polecił jakiś wspólny znajomy. Zamojski do dziś nie dowiedział się kto, ale był tej osobie wdzięczny. To wspólne zlecenie sprawiło, że postanowił założyć agencję. Chciał robić coś, w czym był dobry, a praca w policji nie spełniała jego oczekiwań. Nie umiał się podporządkować. Chadzał własnymi ścieżkami i stosował metody, które jego przełożeni uważali za niedopuszczalne. Odszedł, by pracować na własnych warunkach. Został detektywem i wiedział, że jest dobry w swoim fachu.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę! – zawołał.

– Ma pan gościa – oznajmiła Honorata.

Aleksander posłał jej zaskoczone spojrzenie. Nigdy nie zapominał o umówionych spotkaniach.

– Niezapowiedzianego – wyjaśniła.

– Kto to jest?

– Waldemar Ostaszewski.

Zamojski uniósł lekko brwi. Cukierniczy król?

– Nie mam czasu – mruknął. – Przekaż, że powinien najpierw się umówić.

– Nalega.

Zrobiła dziwny ruch głową. Aleksander zrozumiał, że gość najprawdopodobniej stoi obok niej.

– Dobrze. – Westchnął. – Niech będzie. Proszę, zrób nam kawę.

– Zaraz przyniosę – obiecała i zwróciła się do kogoś, kto stał za drzwiami: – Może pan wejść. Śmiało.

Waldemar Ostaszewski sprawiał wrażenie onieśmiałego.

– Dzień dobry – przywitał się.

Aleksander podał mu dłoń i wskazał miejsce po drugiej stronie biurka. Poczekał, aż gość usiądzie, a potem sam opadł na fotel. Złożył dłonie, stykając je czubkami palców. Ostaszewski przez długą chwilę milczał, wpatrzony w widok rozpościerający się za plecami Zamojskiego. Zastanawiał się, w jaki sposób rozpocząć rozmowę. Zanim przyszedł do agencji, godzinami rozmyślał, jak to rozegrać. Teraz miał w głowie tylko pustkę.

– Wie pan, kim jestem, prawda? – zapytał.

– Cukiernikiem.

Ostaszewski uśmiechnął się przyjaźnie.

– Tak. – Pokiwał głową. – Ma pan rację.

– Ludzie mówią, że jest pan królem tomaszowskich cukierni – dodał Zamojski.

– Ludzie mówią różne rzeczy, często niezgodnych z prawdą – odparł Ostaszewski. – Pierwszą cukiernię założyłem dwadzieścia lat temu. Wie pan, co wtedy mówili?

Zamojski domyślał się, do czego zmierza gość, lecz z grzeczności rozłożył ręce i pozwolił mu dokończyć myśl.

– Powtarzali, że bym zajął się normalną pracą – ciągnął Ostaszewski. – Cukiernia? Przecież było ich kilka w mieście, kto niby potrzebował kolejnej. I wie pan co? Niedawno otworzyliśmy trzeci lokal w Warszawie. W całym województwie mamy ich kilkanaście. Gdybym wierzył w to, co dwadzieścia lat temu wygadywali ludzie, nie doszedłbym do miejsca, w którym jestem.

– Chce pan powiedzieć, że jest pan szczęśliwy? – zapytał Zamojski.

Gość posmutniał. Wielu ludzi po sześćdziesiątce wciąż zachowuje młodzieńczą energię i pasję, lecz mężczyzna siedzący przy biurku wyglądał na zmęczonego życiem. Sukces zawodowy nie był dla niego miarą szczęścia.

– Dlaczego otworzył pan agencję detektywistyczną w Tomaszowie? – zapytał. – Mógłby pan pracować gdziekolwiek indziej.

– To moje rodzinne miasto – odparł Zamojski.

– Pańscy klienci to szychy z kupą forsy – zauważył przedsiębiorca. – Nie prościej byłoby w Warszawie?

– Moi klienci mają tak grube portfele, że jeśli zechcą, mogą przylecieć do mnie własnym helikopterem. – Detektyw się zaśmiał.

Ostaszewski wiedział, że to kłamstwo, ale się uśmiechnął. Sprawiał wrażenie opanowanego, ale zdradzały go drobne gesty. Dłonie mu drżały i nerwowo oblizywał wargi.

– Chciałbym, żeby zajął się pan sprawą mojej córki – oznajmił.

Aleksander nie był zaskoczony. Spodziewał się takiej prośby, choć w głębi ducha się dziwił, że Ostaszewski przyszedł do niego dopiero teraz.

– Ile lat minęło? – zapytał.

– Dwadzieścia cztery – odparł przedsiębiorca.

Wystarczyło kilka sekund, aby wyraz twarzy Waldemara Ostaszewskiego uległ zmianie. Przygarbił się, a jego oddech stał się płytszy. Niektórzy twierdzą, że czas leczy rany, ale w przypadku zranionego i pogrążonego w żałobie ojca upływające lata tylko zaogniły żal i smutek.

Ewa Ostaszewska miała dziewiętnaście lat, kiedy zginęła. Nie każdy rodzic jest w stanie się podnieść po takiej tragedii.

– Muszę odmówić – powiedział Zamojski, pochylając się nad blatem biurka. – Rozumiem, że to bardzo delikatna sprawa, ale mamy natłok śledztw i nie będę w stanie panu pomóc.

– Poczekam – odparł przedsiębiorca. – Dwadzieścia cztery lata czekałem, aż policja znajdzie mordercę Ewy. Wiem, co to cierpliwość.

– Naprawdę... – zaczął detektyw.

– Dobrze zapłacę.

– Nie chodzi o pieniądze – zachnął się Zamojski.

– W takim razie o co? – zapytał jego gość.

Zamojski odchylił się na oparcie fotela. Nie nazwałby siebie empatycznym, ale szanował uczucia innych. Nie chciał urazić ojca, który od lat czekał na sprawiedliwość dla własnego dziecka. Prawda była jednak taka, że śmierć Ewy Ostaszewskiej do dziś wzbudzała ogromne emocje. Dziennikarze, internetowi detektywi czy podcasterzy co jakiś czas wracali do śmierci dziewiętnastolatki, lecz nadal nie było wiadomo, co się stało w trzcinowisku nad Pilicą. Aleksander nie chciał dawać Ostaszewskiemu złudnej nadziei. Nie chciał go oszukiwać ani obiecywać, że znajdzie człowieka, który zabił jego córkę. Uważał tę sprawę z góry za przegraną. A on nie lubił przegrywać.

– Za rok minie dwadzieścia pięć lat – odezwał się Ostaszewski. – Chciałbym... żeby sprawca wreszcie zapłacił za to, co jej zrobił.

– Rozumiem, ale...

– Wiem, co pan myśli. – Przedsiębiorca podniósł głowę i spojrzał na Aleksandra. – Nie jestem głupi. Wiem, że szansa na rozwiązanie tej sprawy jest znikoma, ale przecież zdarzają się takie przypadki, prawda? Archiwum X rozwiązuje podobne zagadki po latach.

- Mają dostęp do lepszych zasobów niż ja – zauważył detektyw.
- Za wszystko zapłacę – zapewnił Ostaszewski. – A za odpowiednią sumę wszystko da się załatwić, mylę się?

### 3

Jędrzej Litwin czekał na Aleksandra w restauracji. Zawsze siadał w rogu sali, by widzieć innych gości przy stolikach oraz tych, którzy wchodzą do lokalu albo go opuszczają. Zamojski nie mógł się nadziwić, dlaczego jego współpracownik i przyjaciel od lat jadał w miejscu, gdzie podłoga była wyłożona miękką czerwoną wykładziną, a na ścianach wisiały renesansowe obrazy, kompletnie nieprzystające do jego szorstkiej i prostolinijnej osobowości. Litwin wychował się w domu dziecka, podejmował ryzyko, służąc w oddziale antyterrorystycznym, i odsiedział kilka lat w piotrkowskim więzieniu. Nigdy nie wspominał o pobycie w zakładzie karnym, więc Aleksander mógł się tylko domyślać, jak tamte doświadczenia wpłynęły na jego obecne życie.

– Wziąłem ci to, co zwykle – oznajmił Litwin, odkładając menu.

Głos miał ciężki i zachrypły, jakby wypalił w życiu setki papierosów.

– Świetnie. – Zamojski usiadł naprzeciwko i poprawił mankiety koszuli. – Wieczorem mam kolację u ojca.

– Brzmi jak wymarzony wieczór – zakpił Jędrzej.

– Mój ojciec ma urodziny. Sześćdziesiąte trzecie – wyjaśnił detektyw.

– Jeszcze kawał życia przed nim – zauważył Litwin.

– Trudno mi wykrzesać z siebie optymizm – mruknął Aleksander.

Choć Litwin nie należał do przesadnie wesołych, uśmiechnął się pod nosem i pokiwał głową. Miał pięćdziesiąt lat i wygląd ulicznego rzezimieszka, który tylko szuka okazji, aby ściągnąć na siebie kłopoty. Aleksander wiedział, że to jedynie poza. W rzeczywistości Litwin nie był złym człowiekiem, a jego szorstka natura wynikała z życiowych doświadczeń. Jędrzej nie miał pojęcia, kim jest ani skąd pochodzi. Nigdy nie poznał swoich rodziców. Dorastał ze świadomością, że jest na świecie sam. Nie miał nikogo bliskiego, bo żadna rodzina adopcyjna nie chciała chłopaka z problemami. I chociaż rodzice dawali Aleksandrowi wszystko, czego zapragnął, nigdy nie miał z nimi takiej relacji jak z Litwinem. Co miesiąc wypłacał mu pensję i zlecał zadania, ale w rzeczywistości byli najlepszymi przyjaciółmi.

Litwin wyjął z plecaka pendrive'a. Położył go na stole i przesunął w stronę Zamojskiego.

– Uwielbiam małżeńskie zdrady – powiedział.

– Małżeńskie zdrady dają nam kupę forsy – zauważył detektyw.

– Masz pojęcie, jak się przy tym pracuje? – obruszył się Litwin. – Gdybyś tak często nie pokazywał swojej przystojnej buźki w telewizji, mógłbyś się przekonać.

Odkąd agencja zaczęła lepiej prosperować, Aleksander dał sobie spokój z pracą w terenie i zajął się papierkową robotą. Wystąpił w kilku programach telewizyjnych jako ekspert, a gdy rozwiązali sprawę zaginionej przed piętnastoma laty dziewczyny z Warmii, o firmie mówiła cała Polska. Od tamtej pory dostawali tyle zleceń, że Aleksander musiał zatrudnić dodatkowych pracowników. Gdy odchodził z policji i podjął decyzję o założeniu agencji detektywistycznej, nie sądził, że kiedykolwiek dorobi się własnej sekretarki, tymczasem teraz zatrudniał nie tylko Honoratę i Litwina, ale również dwie dodatkowe osoby na etacie i kilkoro na zlecenia. Doszedł do momentu, kiedy mógł pozwolić sobie na odrzucanie spraw, które go nie interesowały.

Natomiast dochodzenie w sprawie żony prezesa państwowej spółki przyniosło niezły zastrzyk gotówki.

– To była prosta robota – odezwał się Jędrzej, opadając na oparcie krzesła. – Babka nie potrafi się ukrywać. Kompletna amatorka. Nawet nie ogląda się za siebie, a przecież jest żoną Badurskiego. Mąż powinien ją uprzedzić, że wystarczy jedno zdjęcie, a cała jego kariera legnie w gruzach. Jak media podłapią temat, skończy się ich wygodne życie. Zresztą... Ona sypia ze swoim asystentem. Czy może być coś bardziej banalnego?

– Pamiętasz Marecką? – zapytał Zamojski.

– Apetyczną blondynę? – upewnił się Litwin.

– Chodziła do łóżka ze swoim pasierbem – przypomniał mu szef. – Może być konkurencją dla Bandurskiej.

– Wcale nie. – Jędrzej pokręcił głową. – Przecież żaden normalny ojciec nie podejrzewa, że syn będzie pieprzył jego żonę. Romans z asystentem to banał.

– Ona miała dwadzieścia osiem lat, mąż siedemdziesiąt, a pasierb trzydzieści sześć – zauważył Zamojski. – Naprawdę sądzisz, że to nie było oczywiste?

– Pochopnie oceniasz ludzi – rzucił Litwin.

Aleksander wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Wybacz – odparł. – Co nieco wyniosłem z domu.

– Nie mów – prychnął Jędrzej.

– Ocenianie ludzi przychodzi mi z łatwością – wyjaśnił Zamojski. – Wystarczy, że spędzę kilka godzin z ojcem, a gdy od niego wyjdę, wydaje mi się, że wszyscy coś przede mną ukrywają. Kiedy dorastasz u boku kogoś takiego, przejmujesz jego nawyki.

Jego przyjaciel przesunął dłonią po łysej głowie, a potem chwycił ulotkę leżącą na stole, aby zająć czymś ręce. Nawyk nałogowego palacza.

Kelnerka postawiła przed nimi zamówione dania. Przed Litwinem wylądował soczysty stek z pieczonymi ziemniakami, Aleksander zaś zadowolił się pierogami z mięsem.

– Odprawiłem dzisiaj mocnego klienta – rzucił, sięgając po sztućce, i dodał: – Ostaszewski chciał, żebyśmy zajęli się sprawą jego córki, Ewy.



– I go splawiłeś? – zdziwił się jego przyjaciel.

– To śliska sprawa – odparł Aleksander.

– Tak sądzisz?

– Nie przyglądałem się temu aż tak wnikliwie, ale na mieście gadają, że umoczeni są gliniarze – przypomniał Zamojski.

Litwin pokiwał głową. Odkroił porcję mięsa i wsunął do ust.

– Grzebanie w sprawie, w której istnieje takie podejrzenie, to jak tarzanie się w gównie – przyznał. – Ale to było oczywiste, że kiedyś się do nas zgłosi.

– Owszem – mruknął Zamojski. – Mimo to byłem trochę zaskoczony.

– Bardzo naciskał? – dopytywał Jędrzej.

Aleksander zdawał sobie sprawę, że agencja detektywistyczna to biznes jak każdy inny. Dobierając zlecenia, najpierw analizował, czy jest w stanie doprowadzić sprawę do końca, co przekładało się na reputację w środowisku i mediach. Zagadka śmierci Ewy Ostaszewskiej była trudna. Zadania podejmowało się wielu prywatnych detektywów i żadnemu nie udało się go rozwiązać. Jeśli Zamojski wzięłoby to śledztwo i poległ, nie wyglądałoby to najlepiej. Wolał nie ryzykować.

– A ja bym się zastanowił – odezwał się Litwin. – Ciekawa sprawa. Cholernie zagmatwana, ale gdybyśmy dali radę, pomyśl, ile to przyniosłoby nam korzyści.

– Pomyśl, co by było, gdybyśmy dali dupy – mruknął Zamojski.

– Nie zakładaj najgorszego – odparł Jędrzej.

– Należy się z tym liczyć – uciął detektyw.

Litwin otarł serwetką usta.

– W mediach społecznościowych to wciąż gorący temat – rzucił. – Ludzie lubią sprawy sprzed lat. To ich kręci. Takie śledztwa wzbudzają zainteresowanie i dreszczyk emocji, a zainteresowanie sprawą Ostaszewskiej co jakiś czas powraca. Gdybyśmy rozwikłali tę zagadkę, wszystkie media odrząbiłyby wielki sukces.

Korzyści dla agencji byłyby nieocenione, ale Zamojski wciąż miał wątpliwości. Ryzyko było duże.

– Musielibyśmy wszystkie siły i środki wrzucić w jedno śledztwo – zauważył.

– A co to za problem? – odparł Jędrzej. – Już nie raz tak robiliśmy. Pomyśl, ilu klientów to przyciągnie. Zresztą, dalibyśmy radę we dwóch.

– Nieźle nam się wiedzie – studził jego entuzjizm szef. – Po co ryzykować?

Litwin się uśmiechnął.

– Lubię wyzwania.

Zamojski dokończył posiłek i odsunął talerz. Splótł dłonie na blacie i wyjrzał przez szybę na przechodzących ludzi.

– Myślisz, że powinienem zadzwonić do Ostaszewskiego? – zapytał.

– To twoja decyzja, ale ja bym zadzwonił – odparł Jędrzej.

Aleksander skinął głową. Zawsze liczył się ze zdaniem przyjaciela.

## 4

Waldemar Ostaszewski wysiadł z samochodu i zbliżył się do zardzewiałej bramy. Dwadzieścia cztery lata temu miał ją odmalować, ale życie jego rodziny wywróciło się do góry nogami. Tamtego dnia, gdy Ewa wyszła z domu, ani on, ani jego żona Katarzyna nie podejrzewali, że widzą córkę po raz ostatni.

Mijając podjazd, zauważył rozbitą donicę z pelargonią. Zanim zapukał, zajrzał na ganek w poszukiwaniu szczotki. Wcisnął dzwonek, a potem zapukał do drzwi i cofnął się dwa kroki. Odczekał chwilę, wiedząc, że była żona nigdy nie otwiera od razu. Dopiero gdy ponownie zapukał, usłyszał kroki w holu.

– Co ty tutaj robisz? – zdziwiła się Katarzyna, wysuwając głowę na zewnątrz.

– Gdzie szczotka i szufelka? – zapytał.

– Nie wiem – burknęła.

– Nie ma jej na ganku.

– Nie wiem – powtórzyła zniecierpliwiona.

– Zawsze była na ganku – powiedział z wyrzutem. – Przełożyłaś ją?

– Na cholerę ci szczotka?

– Byłem u ciebie kilka dni temu i miałaś sprzątnąć tę pelargonie – przypomniał.

– O Boże – westchnęła.

– Posprzątam, tylko powiedz, gdzie masz szczotkę – zaproponował.

– Daj mi spokój – jęknęła.

Zrobiła ruch, jakby chciała zamknąć drzwi, lecz Waldemar przytrzymał je dłonią.

– Kasiu?

– Pod schodami.

Zszedł ze schodów, czując na plecach świdrujące spojrzenie byłej żony. Śmierć Ewy doprowadziła do rozpadu ich małżeństwa i rozwodu, ale utrzymywali dobre stosunki. Wiedział, że Katarzyna kiepsko sobie radzi i miewa gorsze momenty, szczególnie gdy zbliżała się rocznica śmierci Ewy. Dlatego obawiał się tej rozmowy.

Sprzątnął ziemię, a resztki glinianej donicy wyniósł do kosza na odpady. Dom, który razem zbudowali, był w opłakanym stanie, ale Katarzyna nie lubiła, kiedy się wtrącał. Mimo to wciąż upominał ją, aby podlewała trawę i zadbała o rośliny w ogrodzie. Nadal czuł się za nią odpowiedzialny.

Gdy odstawił szczotkę pod schody, Katarzyna zniknęła w domu, pozostawiając uchylone drzwi. Wszedł do środka i poczuł woń unoszącego się w powietrzu kurzu oraz lekkiej stęchlizny. Była żona stała w kuchni, nalewając wodę do elektrycznego czajnika.

– Napijesz się kawy? – zaproponowała.

Waldemar uchylił okno.

– Chętnie.

Zamknęła okno, posyłając mu pełne wyrzutu spojrzenie.

– O co chodzi? – zapytała.

Znała go od lat i wiedziała, że jest zdenerwowany. Stresował się rozmową i tym, co miał jej do przekazania. Kiedy skończył, ze złością odsunęła krzesło i usiadła naprzeciwko.

– Żartujesz? – zapytała.

– W przyszłym roku minie dwadzieścia pięć lat – przypomniał.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – wytknęła mu.

– Nie to miałem na myśli – bronił się.

– A co? – rzuciła oskarżycielsko.

– Chciałbym... – zaczął niepewnie. – Chciałbym, żeby sprawa Ewy wreszcie się wyjaśniła.

– Dobrze wiesz, że to nigdy nie nastąpi.

– Warto spróbować – nalegał.

– Boże, Waldek – westchnęła. – Znowu?

– Może tym razem się uda.

– Naprawdę? – prychnęła. – Wiesz, ile razy to słyszałam? Mam dość.

Miała prawo zareagować w taki sposób. Od kilku lat Waldemar wynajmował i opłacał prywatnych detektywów, którzy mieli rozwikłać zagadkę śmierci ich córki. Żaden z nich nie odkrył prawdy, a Katarzynę wytrącała z równowagi każda kolejna rozmowa o Ewie. Nie lubiła wracać do tamtego dnia i chwili, gdy zobaczyła swoje martwe dziecko. Swoje pierworodne dziecko.

– To Zamojski – powiedział.

– Mam w dupie, kim on jest – odparła.

– Jest dobry – zapewnił.

– Nie. Nie zgadzam się. Nie będę znów rozdrapywać tych ran – protestowała. – Wiesz, ile mnie to kosztuje?

– Wiem.

– A więc dlaczego to robisz?

– Chcę poznać prawdę – szepnął.

Katarzyna podniosła się i stanęła przy oknie. Wpatrywała się w przestrzeń za szybą – na zaniedbane podwórko i wymagający przycięcia trawnik. Oddychała nierówno, usiłując się uspokoić. Nikt nie miał pojęcia, co czuła przez minione dwadzieścia cztery lata. Waldemar wynajmował jednego detektywa za drugim, jakby usiłował zrekompensować sobie utratę

dziecka. Wydawał pieniądze, sądząc, że w końcu pozna prawdę. Ale on każdego dnia wracał nowej rodziny, do żony i syna, a ona zostawała w domu sama z własnymi myślami i bólem, którego nie potrafiła opisać żadnemu psychologowi.

– To ostatni raz – odezwał się.

– Nie wierzę – westchnęła.

– Obiecuję. Ostatnia próba – obiecał. – Jeśli Zamojski do niczego nie dojdzie... Opuść. Postaram pogodzić się z tym, co się stało. Z tym, że człowiek, który zabił moją córkę, pozostanie bezkarny.

– Naszą córkę – przypomniała.

– Zasłużył na karę – powiedział twardo. – To ostatnia szansa.

Katarzyna zadrżała.

– Nie – odparła. – Nie zgadzam się, ale decyzja nie należy tylko do mnie.

– Zadzwoń do Kai? – zapytał.

– Niech ona zdecyduje – zgodziła się Katarzyna. – Jeśli uzna, że to dobry pomysł, nie będę się spierać.

Waldemar pokiwał głową. Wiedział, że jego młodsza córka poprze decyzję o wynajęciu detektywa. Rozmawiał z nią w tajemnicy przed matką. Teraz pozostało mu tylko przekonać właściciela agencji, aby wziął tę sprawę.

## 5

Wwilli było osiem sypialni, co zakrawało na ekstrawagancję, gdyż mieszkały tutaj dwie osoby. Adam Zamojski należał do ludzi, którzy muszą mieć więcej, niż potrzebują.

Aleksander przestąpił próg domu. Spodziewał się, że ktoś do niego wyjdzie, ale szeroki hol był pusty, a na stojących naprzeciw głównych drzwi schodach właśnie zniknęły czyjeś nogi. Przypuszczał, że należały do jego siostry Amelii. Nie chciała się spotkać z Aleksandrem jako pierwsza. Wiedziała o jego kłótni z głową rodziny i chociaż miała równie uparty charakter jak brat, w stosunku do ojca była uległa. Słuchała rad, potulnie kiwając głową. Córeczka tatusia, mająca w planach przejąć jego wielkie medialne imperium. Aleksander nie miał do niej żalu, chociaż chowanie się na piętrze uważał za tchórzostwo.

Wszedł do przestronnego salonu. Z okna balkonowego rozciągał się doskonały widok na ogród, ale zanim Aleksander dostrzegł przystrojoną balonami altanę, usłyszał radosny głos matki. Uwielbiał, gdy się śmiała, choć rzadko robiła to w jego obecności. Nie był najlepszym synem i popełnił kilka błędów. Odkąd pamiętał, z ojcem było mu nie po drodze. Aleksander miał naturę buntownika, a stary Zamojski nie znosił, gdy ktoś, a szczególnie własny syn, mu się sprzeciwiał. Pokładali w nim wielkie nadzieje. Był starszym bratem. Synem, który miał przejąć firmę, ale obrócił marzenia rodziców w proch, gdy został policjantem. W kręgach bogatych i wpływowych ludzi, w których obracali się Zamojscy, nie było się czym chwalić. Najchętniej wymazaliby go z historii rodziny, dlatego kontakty z nimi ograniczył do minimum. Zaproszenie na urodzinową kolację było zwykłą kurtuazją. Nie spodziewali się, że przyjdzie, i na jego widok nie kryli zaskoczenia.

Adrianna bardzo kochała syna, ale pozostawała pod dużym wpływem męża. W domu niewiele miała do powiedzenia. Postępowała zgodnie z życzeniami Adama i rzadko wyrażała swoje zdanie. Kiedy przelotnie pocałowała Aleksandra w policzek, w jej ruchach było widać zakłopotanie.

– Przyszędłeś – powiedziała.

Poprawiła krótkie włosy i przyglądała dłonią sukienkę, która idealnie podkreślała szczupłą figurę. Nerwowo obejrzała się za siebie, jakby zastanawiając się, jak na przyjęcie syna zareaguje głowa rodziny.

Adam Zamojski, choć wielu życzyło mu śmierci, pokonał nowotwór i wyglądał całkiem zdrowo jak na kogoś, kto jeszcze kilka miesięcy temu ledwo wstawał z łóżka.

– Zatrudniłeś stylistę? – zapytał Aleksander na widok hawajskiej koszuli z krótkim rękawem, w którą ubrany był ojciec.

– Nie spodziewaliśmy się ciebie. – Adam spojrział na żonę. – Adrianno, przekażesz Basi, żeby dołożyła jeszcze jedno nakrycie?

– Oczywiście.

Zniknęła w korytarzu. Kuchnia znajdowała się po drugiej stronie domu, więc ojciec miał pewność, że matka nie usłyszy ani jednego słowa z tej rozmowy.

– Co ty tutaj robisz? – zapytał.

– Wszystkiego najlepszego, tato. – Aleksander puścił przytyk ojca mimo uszu.

– Odpowiedz na pytanie – nalegał gospodarz.

– Dostałem zaproszenie mailem – wyjaśnił detektyw.

– Mailem? – zdziwił się ojciec.

– Mhm.

– Nie sądziłem, że w naszej rodzinie wysyłamy sobie zaproszenia mailem – skwitował senior, jakby ta informacja go zaskoczyła.

Oczywiście miał adres mailowy, smartfon, a nawet konto na Twitterze, ale wciąż nie przyzwyczał się do takiego sposobu komunikacji. Był człowiekiem starej daty. Gdy przeprowadzał poważną rozmowę, siadywał w fotelu i słuchał. Uważał, że poważnej dyskusji nie da się odbyć przez telefon lub Skype'a.

– Uznałem, że skoro dostałem zaproszenie...

Aleksander urwał, gdyż w salonie pojawiła się Amelia. Siostra przystanęła, jakby przyłapała ich na gorącym uczynku. Zawahała się, a potem szybko podeszła, aby uściskać brata.

– Miło cię widzieć – powiedziała.

– Ciebie również.

– Co słyhać? – zapytała.

Pytanie, na które nigdy nie powinno się udzielać szczerzej odpowiedzi.

– Wszystko w porządku – zapewnił.

– A tak serio?

– Dostałem propozycję poprowadzenia nowej sprawy, ale nie jestem przekonany, czy ją wziąć – wyznał. – Jędrzej uważa, że powinniśmy spróbować, ale według mnie to za duże ryzyko.

– Co to za sprawa? – zapytała.

Pomyślał, że byłaby dobrą śledczą. Miała intuicję, myślała logicznie i umiejętnie łączyła fakty. Lubiła, gdy opowiadał jej o służbie lub sprawach, nad którymi pracował. Fascynowała ją zbrodnia, lecz nie powiedziała by tego na głos. Bała się reakcji ojca.

– No powiedz, skoro już zacząłeś – zachęciła brata.

– Ostaszewskiej – odparł.

– O cholera! – mruknęła.

– Właśnie.

Adam Zamojski zerknął na syna, lecz z jego spojrzenia trudno było cokolwiek odczytać. Nawet jeśli sprawa Ostaszewskich wzbudziła jego zainteresowanie, nie dał nic po sobie poznać. Zaprosił ich gestem do ogrodu i sam ruszył do drzwi tarasowych.

– Usiądźmy do stołu – powiedział.

– Nikogo poza nami nie będzie – poinformowała brata Amelia. – Tata nie chciał hucznego przyjęcia, prawda, tato?

– Mieliliśmy spędzić ten dzień we trójkę – przypomniał Adam.

Aleksander nie poczuł się urażony.

– Pokrzyżowałem wam plany – zauważył.

– Dostosujemy się. – Ojciec usiadł u szczytu długiego i przesadnie zastawionego stołu.

Nalał whisky do szklanki, jedną podał synowi i uniósł w górę butelkę wina. Amelia skinęła głową, więc napełnił kieliszek i przesunął w jej stronę.

– A więc Waldemar był u ciebie? – zapytał.

Upił łyk. Skrzywił się lekko i pochylił nad stołem, splatając dłonie na blacie.

– Spodziewałem się jego wizyty – przyznał Aleksander.

– Odradzałem mu to.

– Rozmawiałeś z nim? – zdziwił się syn.

– Przyszedł po radę – wyjaśnił Adam.

– Której nie posłuchał? – domyślił się detektyw.

Ojciec rozłożył ręce.

– Jak widać – odparł.

– Dlaczego mu odradziłeś? – dopytywał Aleksander.

– Nie wzięłeś tej sprawy? – zapytał ojciec.

– Jeszcze się zastanawiam.

To było oczywiste, że Adam Zamojski i Waldemar Ostaszewski się znali. Pewnie spotkali się na jakiejś imprezie dla biznesmenów. Bardziej niepokojące wydawało się to, że przedsiębiorca postanowił wykorzystać dawną znajomość. Świadczyło to o tym, że ojciec wywiera znacznie większy wpływ na ludzi, niż mogłoby się wydawać, lub Ostaszewski chciał, aby ojciec wstawił się za nim u Aleksandra. Stary Zamojski nigdy nie poprosiłby o nic syna, więc odmówił. Ale Ostaszewski nie odpuścił.

– Lepiej trzymaj się od tego z daleka – poradził ojciec.

– Dlaczego?

– Sprawa jest zamknięta.

– Chyba nie – wtrąciła Amelia. – Właśnie o to chodzi, że do tej pory nie odnaleziono sprawcy.

Ojciec zgromił ją wzrokiem. Speszona upiła łyk wina i poczerwieniała.

– Rodzice tej dziewczyny mają prawo poznać prawdę – zauważył Aleksander.

– Po tylu latach nikt nie dojdzie do prawdy – odparował ojciec. – Wielu próbowało.

- Ja nie próbowałem – zauważył detektyw.
- I sądzisz, że ci się uda? – zakpił Adam.
- Wiem, że uważasz, że moja praca to strata czasu, ale jestem jednym z najlepszych w branży – obruszył się jego syn.
- Właśnie. – Zamojski spojrzał na Aleksandra znad szklanki whisky. – Jesteś jednym z tysięcy... Ale nie jesteś najlepszy. Lepiej nie mieszać się do czegoś, co mogłoby ściągnąć ci na głowę kłopoty.
- Spoczywająca na kolanie dłoń Aleksandra zacisnęła się w pięść.
- Wystarczyła jedna rozmowa z ojcem, aby podjął decyzję. Postanowił, że rozwiąże zagadkę śmierci Ewy Ostaszewskiej.



## 6

Następnego ranka zadzwonił do Ostaszewskiego, który wydawał się zaskoczony, ale zgodził się na spotkanie w niedzielne przedpołudnie. Odwołał rodzinną wycieczkę i punktualnie o wpół do dwunastej stawił się w biurze Agencji Detektywistycznej Norman.

Uścisnęli sobie dłonie. Aleksander wskazał gościowi miejsce po przeciwnej stronie biurka.

– Nie owijajmy w bawełnę... – zaczął, gdy tamten usiadł.

Ostaszewski spojrzał na niego z wdzięcznością.

– Chciałbym panu podziękować...

– Nie ma potrzeby – uciał detektyw.

– Nie sądziłem, że zmieni pan zdanie – przyznał Waldemar.

– Gdybym nie zadzwonił, pan zrobiłby to za parę dni – zauważył Zamojski.

– Taki miałem plan – przyznał gość.

– Czyli ułatwiłem panu sprawę.

Ostaszewski uśmiechnął się smutno.

– Zacznijmy od początku – zaproponował detektyw. – Znam sprawę, oczywiście, ale jeśli mam wziąć to śledztwo, chciałbym usłyszeć pańską wersję. A potem porozmawiać z pańską żoną i córką.

– Byłą żoną.

– Nie będą miały nic przeciwko temu? – upewnił się Zamojski.

– Córka o wszystkim wie – odparł Waldemar. – Żonę jakoś przekonam.

– Ewa została znaleziona martwa na brzegu Pilicy jedenastego września w dziewięćdziesiątym dziewiątym roku – podjął detektyw. – Nie mówmy o szczegółach. Zajrzę do policyjnego raportu, ale na razie chciałbym skupić się na tym, co pan pamięta z tamtego i poprzedniego dnia.

Ostaszewski odetchnął głęboko.

– Wiem, że to nie jest łatwe – przyznał Zamojski. – Ale wie pan, że musimy to zrobić, prawda?

– Tak, oczywiście. – Ostaszewski podrapał się w skroń, aby zyskać kilka sekund do namysłu. – Dziesiątego września był piątek. Pierwsze dni szkoły były raczej luźne. Dziewczyny nie miały wiele nauki, poza tym był weekend, więc żona pozwoliła wyjść Ewie ze znajomymi.

- Z kim? – zapytał Aleksander.
- Z Anitą Rywkin. Chodziły razem do klasy w technikum.
- O której Ewa wyszła z domu?
- Po osiemnastej.
- Na którą się umówiła?
- Nie wiem.
- Gdzie się spotykały?
- Przy stacji benzynowej. Zaraz przy moście.

Aleksander przypomniał sobie topografię ulicy Kępa, gdzie mieszkali Ostaszewscy, przy której znajdowało się zaledwie kilka domów, złomowisko i firma blacharska. Brukowana uliczka ciągnęła się wzdłuż rzeki i dochodziła do głównej drogi wojewódzkiej. Po drugiej stronie skrzyżowania stała stacja benzynowa. Kiedyś obskurna i odpychająca, dziś nowoczesna, połączona z myjnią samochodową i oferująca hot dogi na wynos.

– Ale Ewa wróciła jakiś kwadrans później – odezwał się Ostaszewski. – Ponoć zapomniała czegoś dla Anity. Nie wiem czego. Nie zapytałem, bo mnie to nie interesowało, i do dzisiaj to sobie wyrzucam.

- To mogła być błahostka – zauważył detektyw.
- Oczywiście – przyznał Waldemar. – To mogło być wszystko.

Z pewnością wiele było rzeczy, które mógł zrobić inaczej. I Aleksander był przekonany, że ojciec zamordowanej dziewczyny wszystkie te rzeczy doskonale pamięta.

– Może koleżanka nie przysłała – zasugerował Zamojski. – Jak długo Ewa była w domu? Ostaszewski odetchnął głęboko.

– Chwilę. Weszła na piętro i szybko wróciła. Wydaje mi się, że nie więcej niż po dziesięciu minutach.

- Co pan wtedy robił?
- Tamtego dnia zamówiłem tonę węgla – wspominał Ostaszewski. – Chłopaki zrzuciły go za bramą, więc cały wieczór latałem z taczka, odstawiając go do komórki.
- Czyli był pan na zewnątrz?
- Tak.
- Więc skąd pan wie, że Ewa weszła na piętro? – drążył detektyw.

Pytanie zaskoczyło mężczyznę. Odchylił się lekko na krześle, prostując plecy. Po śmierci córki wiele razy rozmawiał ze śledczymi, zazwyczaj występował w roli pokrzywdzonego ojca, który stracił ukochane dziecko. Aleksander pracował w policji wiele lat. Wiedział, że prędzej czy później członkowie rodzin trafiają na listę podejrzanych. Funkcjonariusze biorą pod uwagę wszystkie możliwości.

– Widziałem, jak wchodzi do domu – odparł. – Potem żona powiedziała, że Ewa weszła na piętro do swojego pokoju. Minęła mnie na podwórku, rzuciła „cześć” i wyszła na drogę. Potem... Nie sądziłem, że już nie zobaczę jej żywej.

- Co robiła w tym czasie pańska druga córka? – zapytał detektyw.

– Kaja była dwa lata młodsza od Ewy – odparł Ostaszewski. – Nie pozwalaliśmy jej na pewne rzeczy, na które starsza córka miała już naszą zgodę. W tamten piątek Kaja bardzo chciała wrócić później niż zwykle. Ubłagała Kasię, żeby pozwoliła jej wrócić o dwudziestej drugiej trzydzieści. Przy rzece od strony przystani miała ognisko klasowe. Wyszła chwilę przed Ewą, kilka minut przed osiemnastą.

– Widziała, czy siostra spotkała się z koleżanką? – zapytał Zamojski.

– Nie.

– Jeśli dziewczyny się spotkały, a Ewa zapomniała czegoś z domu, przyszłyby z przyjaciółką – zauważył detektyw. – Myślę, że Anita czekałaby przed bramą, a potem poszłyby razem. Jeżeli Ewa przyszła sama, Anita Rywkin musiała czekać... gdzie? Przy stacji? Ile idzie się do pańskiego domu ze stacji benzynowej?

– Pięć minut.

– Łącznie dziesięć – podsumował Aleksander. – Doliczając kilka minut w domu, Anita czekałaby około piętnastu do dwudziestu minut. Nie uważa pan, że to bez sensu?

Ostaszewski rozłożył ręce.

– Myślę, że córka nas okłamała – przyznał.

## 7

Katarzyna Ostaszewska dotknęła dłonią czoła i przez chwilę myślała, że ma gorączkę. Wsunęła termometr pod pachę, ale pokazał 36,6. Odłożyła go do szafki nad kuchenką i nastawiła wodę na herbatę. Minionej nocy nie spała najlepiej. Dręczyły ją koszmary i kilka razy się budziła, przez co zaczęła dzień od bólu głowy. Od wielu lat wciąż męczył ją ten sam sen. Widziała Ewę, wesołą i uśmiechniętą, jak żegna się z nimi, a później wychodzi z domu. Na zawsze. Potem umysł podsuwał jej obrazy, o których pragnęła zapomnieć. Martwą córkę zobaczyła dopiero w prosektorium, ale wyobraźnia podsuwała jej straszliwe obrazy. Śniła o leżącej w trzcinowisku córce z mokrymi włosami i krwawymi śladami na piersi.

Przysiadła na krześle i ukryła twarz w dłoniach. Wspomnienia napływały ze zdwojoną siłą.

W sobotę jedenastego września Katarzyna wstała wcześniej niż zwykle. Zamiast zajrzeć do pokoi córek, zeszła na parter, wstawiła wodę, a potem zajęła się przygotowywaniem śniadania. Skroiła pomidory na talerz, zalała herbaty, posmarowała kromki chleba masłem. W sobotę zazwyczaj jedli jajecznicę, ale zanim wbiła jajka na patelnię, poszła obudzić męża i dzieci. Waldemar wstał z ociąganiem. Lubił dłużej pospać, ale tego dnia mieli zamiar jechać na rynek, gdzie kupowali warzywa, owoce i artykuły chemiczne. Lepiej jechać wcześniej, powiedziała mężowi, im później, tym więcej ludzi i dłuższe kolejki. Mąż przyznał jej rację i zwlókł się z łóżka, narzucił szlafrok i zszedł na parter. Katarzyna schowała pościel i położyła narzutę, słysząc, jak Waldemar krząta się po kuchni. Od wielu lat upominała go, aby nie zaczynał dnia od kawy na pusty żołądek, ale nie udało jej się zmienić jego nawyków.

Przeszła do pokoju Kai. Siedemnastolatka burknęła coś niezrozumiałego i przewróciła się na drugi bok.

– Wstawaj. – Katarzyna dotknęła ramienia córki. – Śniadanie za dziesięć minut.

Kaja nie należała do osób, które śpią do południa, ale po wejściu do pokoju Katarzyna poznała powód, dla którego córka ma problem z podniesieniem się z łóżka. Wyczuła woń trawionego piwa i papierosów. Postanowiła, że gdy dziewczyna dojdzie do siebie, czeka ją poważna rozmowa. Na razie nie było na to czasu.

Otworzyła drzwi pokoju drugiej córki. Ewa niedawno pozbyła się plakatów wiszących na ścianach i wyniosła pluszowe maskotki na strych. Dojrzała, choć Katarzyna nie miała pojęcia, kiedy to się stało. Dla niej wciąż była małą córeczką.

Początkowo nie przyszło jej do głowy, że stało się coś złego. Ewy nie było w łóżku, ale uznała, że najwyraźniej córka zdążyła już zejść do kuchni. Posłane łóżko również nie wzbudzało jej podejrzeń, bo Ewa w przeciwieństwie do siostry przykładła dużą wagę do porządku. Nie lubiła bałaganu, każdej soboty starannie ścierała kurze i chowała ubrania do szafy, zamiast układać je na krzesła, jak to bywało w przypadku Kai. Córki różniły się również charakterami. Ewa była spokojną dziewczyną, miała dobre stopnie i zamierzała pójść na studia. Oprócz paru drobnych incydentów nie było z nią problemów. Przychodziła do domu o ustalonej porze i chętnie pomagała w domu. Kaja od dziecka była urwisem. Lubiała psocić i stawiać na swoim. Jako nastolatka sprawiała kłopoty. Zdarzało się, że uciekała z lekcji, a jej oceny pozostawiały wiele do życzenia. Miała dobre serce, ale również trudny charakter.

– Ewa jest w łazience? – zapytała Katarzyna, gdy zeszła do kuchni.

Mąż siedział przy stole ze szklanką świeżo zaparzonej kawy i podskubywał kromkę chleba, jakby nie mógł doczekać się śniadania.

– Co z nią? – zdziwił się.

– Zeszła na dół?

– Nie.

– Jesteś pewien? Nie ma jej w pokoju.

– Jak to?

Katarzyna rozłożyła ręce.

– Myślałam, że wstała – odparła.

– Nie było jej tutaj.

Waldemar podniósł się z krzesła. Nie potrzebował już kawy.

– Nie ma jej w pokoju? – zapytał.

– Przecież powiedziałam, że sprawdziłam.

– Pewnie jest w łazience.

Ostaszewska spojrzała w kierunku uchylonych drzwi. Widać było, że w środku nikogo nie ma, ale mimo to weszła do pomieszczenia i się rozejrzała.

W tym czasie Waldemar ruszył na górę. Sprawdził pokój córki, sypialnię i wszedł do Kai. Młodsza córka siedziała na łóżku i wsuwała stopy w skarpetki.

– Nie ma tu Ewy? – upewnił się, choć dobrze już znał odpowiedź.

– No chyba widać – odburknęła Kaja, która czuła skutki wczorajszej imprezy nad rzeką.

Liczyła, że rodzice się nie zorientują, chociaż cała śmierdziała piwem i papierosami. Niepotrzebnie dała się namówić Ance na kolejny browar, ale była lekko wstawiona i nie potrafiła odmówić.

– Widziałaś ją? – zapytał nerwowo.

– Kogo? Ewkę? O co ci chodzi?  
Waldemar przeciągnął dłonią po twarzy.

– To pewnie nic takiego – odparł.

– Nic takiego? O czym mówisz, tato?

– I co? – Do pokoju weszła Katarzyna.

– Nie ma jej.

Spojrzała na męża.

– Boże – jęknęła.

– Z kim miała się spotkać? Z Anitą, prawda?

– Tak mówiła.

Kaja wstała i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Co się dzieje?! – zawołała.

– Słyszałaś, jak Ewa wraca do domu? – zwrócił się do niej ojciec.

– Nie – bąknęła. – Nie za bardzo.

Nawet gdyby obok przejeżdżał czołg, pewnie by nie usłyszała. Po powrocie skupiła się na tym, żeby nie wymiotować. Wiedziała, że gdyby rodzice się zorientowali, zrobiliby jej awanturę i dali szlaban.

– A ty? – Spojrzał na żonę.

– Tylko Kaję. Przysypiałam, ale słyszałam, jak idzie do pokoju. Potem zasnęłam.

Waldemar jako głowa rodziny czuł, że to on musi teraz przejąć stery.

– Zadzwońię do Rywkinów – postanowił.

– Zepsuł im się telefon – poinformowała go żona.

– Skąd wiesz?

– Ewa mi mówiła.

– A więc jedźmy do nich.

## 8

Wdrodze do samochodu widzieliśmy sąsiada. Stał u siebie na podwórku – wspominał Waldemar. – Patrzył na nas dziwnie, ale nie odezwał się ani słowem. Może nie miał pojęcia, że moja córka leży martwa kilkaset metrów dalej. A może nie miał pojęcia, w jaki sposób nam o tym powiedzieć. Ale kiedy przypomnę sobie jego wzrok, wydaje mi się, że on wiedział.

Aleksander odczekał kilka sekund, zauważywszy, że Ostaszewski potrzebuje chwili, by uspokoić myśli.

– Skąd? – zapytał, gdy gość nieco ochłonął.

– Z Mirka był gaduła. Pogodny facet, zwykle zagadał, rzucił żart albo anegdotę. Utrzymywaliśmy dobre relacje z jego rodziną, miał fajną żonę i dwójkę dzieciaków. Zapraszaliśmy się latem na grilla albo imieniny. Zmarł kilka lat temu. Ale wtedy nie zwróciłem na niego uwagi. Myślałem tylko o Ewie. Szczerze mówiąc, przypuszczałem, że mogła... Hmm, na przykład się upić i przenocować u koleżanki. Każdemu za młodu zdarzyło się przesadzić z alkoholem, prawda? Zresztą była już dorosła. Ale kiedy później przypomniałem sobie szczegóły tamtego ranka, uzmysłowiłem sobie, że Mirek mógł wiedzieć, że... Ewcia.... On patrzył na nas z... litością.

– Pojechaliście do Rywkinów?

– Tak. Drzwi otworzyła jej matka. Och, w młodości była naprawdę piękną kobietą, ale wyszła za niewłaściwego mężczyznę. Znałem ją ze szkoły. Chodziliśmy razem do podstawówki, a potem w szkole średniej często wracaliśmy jednym autobusem do domu. Dawno jej nie widziałem, więc kiedy ujrzałem ją w drzwiach, zdębiałem. Każdy się starzeje, ale ona wyglądała... Mąż podobno pił i zdarzyło się, że zniknął na parę dni. Ze starszym synem też nie mieli łatwo. Wpadł w złe towarzystwo. Kilka lat później zaliczył odsiadkę. Zniszczyły ją stres i nerwy. – Waldemar odetchnął i potarł dłonią czoło. – Była zaskoczona naszą wizytą. Kaja czekała w samochodzie, ale kiedy Rywkinowa spojrzała na mnie i na żonę, była naprawdę zdumiona. Zapytałem, czy jest u nich nasza Ewa. Odparła, że nie, więc przez ułamek sekundy miałem ochotę się rozplakać. Szybko uzmysłowiłem sobie, że to nie koniec świata. Mogła zostać u innej koleżanki, prawda? No więc poprosiłem o rozmowę z Anitą. Dziewczyna jeszcze spała, a gdy wyszła z pokoju, wyglądała, jakby zobaczyła ducha. Nie spodziewała się naszej wizyty, podobnie jak matka.

Aleksander wstał i przeszedł do schowanej w szafce minilodówki. Wyjął dwie butelki mineralizowanej wody i podał jedną Ostaszewskiemu. Mężczyzna upił spory łyk i otarł usta.

– Myślałem, że Anita będzie w stanie powiedzieć coś więcej o Ewie – kontynuował. – Najpierw spojrzała na mnie dziwnie. Zapytałem, o której się rozstały, a ona odpowiedziała, że koło dziewiątej. Potem wróciła do domu, co potwierdziła jej matka.

– Spytał pan, czy Ewa miała zamiar wrócić do domu?

– Podobno tak. Rozstały się przy stacji benzynowej i każda poszła w swoją stronę.

– Anita wciąż mieszka w Tomaszowie? – upewnił się Zamojski.

– Ma dom w Spale. Podobno nieźle się jej wiedzie. Będzie chciał pan z nią porozmawiać?

– Jest ważnym świadkiem – zauważył detektyw.

– Może pan próbować, ale od początku trzyma się jednej wersji. Rozstały się o dziewiątej i wróciła do domu.

– Uważa pan, że mówi prawdę?

– Nie. – Ostaszewski pokręcił głową. – Moim zdaniem one wcale się nie spotkały.

– Skąd taki wniosek?

– Wydawała się zaskoczona moimi pytaniami.

– To niczego nie dowodzi.

– Owszem, opieram się tylko na przeczuciu – przyznał Ostaszewski. – Mimo to uważam, że Anita kłamała. Kiedy poszliśmy do jej domu, ona nie miała pojęcia, że Ewie coś się stało. Chciała kryć koleżankę. Dlatego powiedziała, że były razem, a potem, gdy wyszło na jaw, że nasza córka nie żyje... bała się powiedzieć prawdę.

To prawdopodobna wersja, pomyślał Aleksander. Anita Rywkin popełniła błąd, kłamiąc, a potem było zbyt późno, żeby to odkręcić. Przez prawie dwadzieścia cztery lata brnęła więc w wymyślone naprędce kłamstwo, obawiając się konsekwencji.

Śmiercią Ewy Ostaszewskiej żyła cała Polska. Trąbiły o tym wszystkie serwisy informacyjne i pisały najważniejsze gazety w kraju. Zjechali się dziennikarze i wozy transmisyjne. Tomaszów Mazowiecki był na ustach wszystkich, choć z powodu, z jakiego żadne miasteczko nie chciałoby być znane.

Do dziś o śmierci Ewy Ostaszewskiej powstało wiele programów, podcastów i filmów na YouTube, lecz do tej pory nikt nie odkrył, kto odpowiada za śmierć dziewiętnastolatki.

– Zapytaliśmy Anitę, z kim Ewa mogła się spotkać – odezwał się Waldemar. – Może była umówiona jeszcze z inną koleżanką albo kolegą. Rywkin jednak nic nam nie powiedziała. Twierdziła, że Ewa miała iść do domu i ona nic więcej nie wie.

– Ewa miała chłopaka?

– Nic o tym nie wiem.

– A może z kimś się spotykała?

– Nie miała chłopaka. Wiedzielibyśmy o tym.



– Może nie miała – odparł Aleksander. – Ale może zaczynała się z kimś spotykać lub była kimś zainteresowana.

Waldemar odkręcił butelkę wody i upił łyk.

– Pytałem córkę, a potem Anitę. Obie twierdziły, że nie wiedziały o żadnym chłopaku.

– Rozumiem.

– Nie wiedzieliśmy, co robić – ciągnął Ostaszewski. – Żona uznała, że powinniśmy wrócić do domu i sprawdzić, czy Ewa wróciła. A potem ewentualnie pojechać na policję.

Aleksander domyślał się dalszej części tej opowieści.

# 9

## Wrzesień 1999

Gdy skręcili w ulicę Kępy, a pod oponami zachrzęścił żwir, Katarzyna wiedziała, że coś jest nie tak. Można nazwać to matczyną intuicją lub przeczuciem, ale zanim zobaczyła policyjne radiowozy, czuła, że stało się coś złego.

Kilkadziesiąt metrów za zjazdem, wzdłuż ogrodzenia okalającego złomowisko, zaparkowały trzy radiowozy. Umundurowani funkcjonariusze stali kawałek dalej. Było ich trzech, znajdowali się w odległości około metra od siebie i pilnowali, aby nikt niepowołany nie wszedł na teren ogrodzony policyjną taśmą. Jeden z nich miał nie więcej niż dwadzieścia parę lat, łagodne oczy i wystraszoną twarz. Widząc zbliżających się ludzi, wyprężył pierś, jakby chciał pokazać, że jest wyższy i większy niż w rzeczywistości. Trzymał ręce splecione za plecami, lecz kiedy Ostaszewski wyszedł mu naprzeciw, zmienił pozycję i umieścił dłonie z przodu ciała, gotowy odeprzeć atak, gdyby zaszła taka potrzeba.

– Co się tutaj dzieje? – zapytał Waldemar.

– Proszę odejść – odparł młodzian.

– Po co tyle policji?

– Słyszał pan? Proszę stąd odejść.

– Co tam się stało?

– Nie rozumie pan, co mówię?

Ostaszewski dopiero teraz spojrzał na policjanta.

– Chodźmy, Waldek – upomniała go żona. – To pewnie nic takiego. Jedźmy do domu, sprawdzić, czy Ewcia wróciła.

Policjant omiótł ich czujnym spojrzeniem.

– Nazywam się Waldemar Ostaszewski, a to moja rodzina. – Wskazał żonę i córkę. – Mógłby mi pan powiedzieć, po co tutaj tylu policjantów?

Posterunkowy przełknął ślinę. Nie miał pojęcia, w jaki sposób powiadomić rodziców, że kilkanaście metrów dalej leżą zwłoki ich córki. Nie powinien tego robić, dopóki jego koledzy nie potwierdzą tożsamości ofiary, ale był zbyt młody, aby pomyśleć

o konsekwencjach. Któryś z mundurowych rozpoznał Ostaszewską. Wszyscy wiedzieli, że to ona. Po co zwlekać z poinformowaniem rodziny?

– Ja... – zająknął się.

– Tak? – Waldemar podszedł bliżej. – O co chodzi?

– Istnieje podejrzenie, że...

– O Boże. – Katarzyna zakryła dłonią usta. – Nasza córka nie wróciła do domu, czy... czy ona?

– Proszę pani, naprawdę...

– Czy coś jej się stało? Ktoś ją pobił? Oby nie... – Spojrzała na męża. – Boże, Waldek, chyba nikt jej nie zgwałcił?

– Spokojnie. – Ostaszewski położył rękę na ramieniu żony, lecz szybko ją strąciła i zrobiła krok w stronę policjanta.

– Niech mi pan odpowie, czy tam jest... Czy tam jest moja córka?

Policjant spuścił wzrok. Nie musiał nic mówić. Katarzyna już wiedziała, co ten chłopak chciał im przekazać.

Cofnęła się o krok i wpadła na Kaję. Dziewczyna jęknęła i obejrzała się na stojących bezradnie rodziców. Po raz pierwszy w siedemnastoletnim życiu poczuła, że powinna im pomóc. W tej trudnej chwili byli zdani tylko na nią. Na nastolatkę, która przecież sama wciąż była dzieckiem.

Podeszła do policjanta. Zerknęła na naszywkę na mundurze.

– Panie Konradzie, czy moja siostra... Ona nie żyje? – zapytała.

Posterunkowy Zawadzki odwrócił głowę.

– Niestety – odparł. – Bardzo mi przykro.

Katarzyna spojrzała na męża. Chciała chwycić go za ramię, lecz nie zdążyła.

Waldemar odepchnął gliniarza, przeszedł pod taśmą i ruszył w kierunku mundurowych. Konrad Zawadzki pobiegł za nim, ale nie miał dość siły, by go zatrzymać. Szybko dołączyli do niego koledzy. Jeden z nich złapał Ostaszewskiego za przedramiona i wykręcił mu ręce do tyłu. Waldemar się nie bronił. Wpatrywał się w jeden punkt, który z tej odległości był znacznie lepiej widoczny. W pobliżu rzeki leżało ciało dziewczyny.

Ciało jego zamordowanej córki.

Katarzyna słyszała, że mąż krzyczy, lecz nie rozumiała sensu jego słów. Widziała, jak policjanci odciągają go od zarośli i prowadzą w kierunku łopoczącej na wietrze taśmy. Czowała, że jej serce bije coraz szybciej, a ona nie może złapać oddechu. Miała wrażenie, że krew uderzyła jej do głowy, gorąca i pulsująca, i zaraz rozsądzi czaszkę.

– Proszę pani, dobrze się pani czuje?

Poczuła, jak ktoś dotyka jej ramienia. Nie zareagowała. Obawiała się, że gdy otworzy usta, straci panowanie nad sobą.

– Halo, proszę pani.

– Mamo?

- Masz wodę? – zapytał Zawadzki.
- Skąd mam wziąć wodę? – usłyszała głos innego policjanta. – Z rzeki, kurwa?
- Zadzwońcie po karetkę.
- Mamo, ocknij się.

Wydawało jej się, że ma otwarte oczy, lecz widziała ciemność. Kręciło jej się w głowie, jakby siedziała na karuzeli, a dłonie pokryły się zimnym i lepkiem potem. Czuła, że ktoś nią potrząsa. Chciała się odezwać, lecz głos ugrzązł jej w gardle.

- Cholera, chyba zemdląłem.
- Mamo.

Nie zemdląłem, chociaż przestała słyszeć głosy z zewnątrz. Myślała o Ewie. Miała przed sobą całe życie. Nie żyje? To niemożliwe. Musieli się pomylić. Przecież widziała ją raptem wczoraj. Miała wyjść z koleżanką i wrócić do domu. Z pewnością wróciła, powinni więc jechać i z nią porozmawiać, aby nigdy więcej nie urządziła sobie całonocnych wypadów. Może została u jakiegoś kolegi? W tym wieku dziewczynom przychodzą do głowy różne rzeczy. Katarzyna nie złościłaby się na nią. Chciała tylko ją przytulić i upewnić się, że to, co powiedział policjant, to nieprawda. Starali się wychowywać dziewczynki na porządnym ludzi. Ewa miała pójść na studia. Miała plany i marzenia. Była za młoda, by umrzeć.

Gdy poczuła intensywny zapach cytryny, otworzyła oczy. Początkowo nie widziała wyraźnie i potrzebowała chwili, aby dojść do siebie. Przez otwarte drzwi dostrzegła córkę krzątającą się po kuchni. Cytrynowa woń unosiła się tuż obok i Katarzyna uświadomiła sobie, że na ławie stoi kubek z parującą herbatą. Bardzo chciało jej się pić, ale zapach ją odpychał.

- Kaja? – wychrypięła, a potem przełknęła ślinę i zawołała głośniej. – Kaja?!
- Doszłaś do siebie – oceniła córka, kiedy zjawiała się w pokoju. – Zasłabłaś. Razem z policjantami przywieźliśmy cię tutaj. Ojciec mówił, że nic ci nie jest, chociaż chciałem zawieźć cię do szpitala.

Katarzyna zobaczyła, że zasłony w oknach są zaciągnięte, i zdziwiła się, bo w domu nikt nie przepadał za ciemnością.

- Policjanci są na podwórku – wyjaśniła Kaja. – Uznałam, że lepiej, żeby nie zaglądali w okna.

- Policjanci?
- Tak. Szukają... Sama nie wiem, czego.
- A ojciec?
- Jest z nimi.

Ostaszewska podźwignęła się do pozycji siedzącej.

- Dasz mi wody? – zapytała.
- Zrobiłam herbatę.
- Nie chcę herbaty. Chcę wodę. Przegotowaną.

Kaja zniknęła i po chwili powróciła ze szklanką w czerwonym koszyczku. Katarzyna wypila ją duszkiem i otarła usta.

– Co z Ewą? – spytała, odstawiając szklankę.

Córka odwróciła wzrok.

– Kaja, co z Ewą?

– Nie wiem.

– Jak to nie wiesz?

– Nic nam nie powiedzieli.

– Czyli nie wiemy, czy to ona?

– Nie.

Katarzyna zsunęła nogi z łóżka i podrapała się po głowie. Poczowała, że wstąpiła w nią nowa nadzieja.

– To skąd... Dlaczego powiedzieli, że to Ewa?

– Podobno ktoś ją rozpoznał.

– Kto?

– Nie wiem, mamo. Pewnie któryś z gliniarzy, jakie to ma teraz znaczenie?

– Może to nie Ewa tam leży? – Katarzyna wstała. – Chcę ją zobaczyć. Gdzie ona jest?

– Mamo, lepiej tego nie rób.

Katarzyna z przerażeniem spojrzała na córkę.

– Wiesz coś, o czym nie chcesz mi powiedzieć, prawda?

# 10

Waldemar wstrzymał oddech. Aleksander odwrócił wzrok, aby dać mężczyźnie przestrzeń do uspokojenia emocji. Strata dziecka jest dla rodzica niewyobrażalnym ciosem. Każdy inaczej przeżywa żałobę. Jedni topią smutki w alkoholu, inni zamykają się w sobie, a jeszcze inni robią wszystko, by zapomnieć o bólu. Waldemar Ostaszewski uciekł w pracę, a w jaki sposób poradziła sobie jego żona?

Zamojski był przekonany, że szybko się dowie.

– Moja żona, cóż... Nie wierzyła policjantom ani mnie – odparł Ostaszewski. – Upierała się, że Ewa żyje. W końcu zgodziłem się, żeby zobaczyła ciało. Zrobiłem to dla niej, chociaż wiedziałem, z czym wiąże się wyprawa do prosektorium. Wystarczył rzut oka. Kasia wiedziała, że na stole leży Ewa. To było jasne, chociaż wzbudziło w niej tyle emocji, że... Wyszła z budynku, płakała i krzyczała. Dopiero gdy zobaczyła ciało, dotarła do niej prawda o tym, że ktoś zamordował naszą córkę. A potem się załamała. Kompletnie się odcięła. Siłą wyciągnąłem ją na pogrzeb, bo w innym wypadku leżałaby na łóżku i wpatrywała się w sufit. Pewnie miała depresję, choć nie udało mi się namówić jej na wizytę u lekarza. Poszła do niego wiele lat później, kiedy było z nią dosyć kiepsko. Oboje z Kają robiliśmy, co mogliśmy, ale...

– Tak?

– To był straszny czas i nie chcę, żeby źle mnie pan zrozumiał.

– Proszę mi wierzyć, że nie jestem tutaj od oceniania pańskiej rodziny.

Waldemar milczał przez chwilę.

– W końcu miałem dosyć – szepnął.

Aleksander pokiwał głową.

– Nie chciałem takiego życia. Gdyby Kasia poszła się leczyć, pewnie dalej bylibyśmy razem, ale ona... zubożniała na wszystko. Nic jej nie interesowało. Tkwiła w marazmie kilka lat. Kaja straciła siostrę, ale mojej żony to nie interesowało. Troszczyłem się o nią. Byłem dobrym mężem. Nie mam sobie nic do zarzucenia. Jednak z czasem uporałem się ze stratą. Chciałem pójść naprzód, a moja żona nie. I tutaj pojawił się problem.

– Odszedł pan od niej?

– Zostawiłem jej wszystko – wyjaśnił Waldemar. – Dom i oszczędności. Po śmierci Ewy zająłem się biznesem. Wpadłem na pomysł z cukiernią i pomyślałem: czemu nie? Co mam do stracenia? Pieniądze? – Machnął ręką. – Raz są, a raz ich nie ma. Ale się udało, jak sam

pan widzi. Wyszedłem z domu z jedną walizką. Wynająłem mieszkanie u kumpla, dalej pracowałem i rozwijałem cukiernię.

– Jak żona zareagowała na pana odejście?

– Obojętnie – odparł Ostaszewski. – Rozmawiałem też z Kają. Ona mnie rozumiała. Sama miała dość, dlatego wyjechała do Piotrkowa. Do dziś tam mieszka.

Waldemar nawet po tylu latach usprawiedliwiał swoje zachowanie i powody, dla których odszedł od żony. Aleksander pomyślał, że mężczyzna musiał naprawdę ją kochać, a decyzja o odejściu była ostatecznością.

– Wróćmy do września dziewięćdziesiątego dziewiątego roku – powiedział.

– To był jakiś absurd. Nie wierzyłem, że to wszystko wydarzyło się naprawdę. Szczerze mówiąc, niewiele pamiętam. Wszystko mi się miesza.

– Proszę spróbować.

Ostaszewski napił się wody i opadł na oparcie krzesła. Ewidentnie zmęczyła go ta rozmowa, a to był dopiero początek.

– Ten młody policjant był bardzo pomocny. Pamiętam, że troszczył się o mnie, żonę i córkę. Często do nas przychodził. Pytał, czy zaparzyć nam herbatę albo skoczyć do sklepu. Reszta gliniarzy kręciła się na miejscu, tam nad rzeką, ale też u nas na podwórku. Zaglądali do pokoju Ewy. Szukali dowodów.

– Znaleźli coś?

– Szukali pamiętnika albo notesu, ale moja córka nie prowadziła takich zapisków. Oglądali jej pokój, przetrząsali szafki, ale wszystko na nic.

– Jakie były wstępne założenia policji?

– Zakładali, że Ewa spotkała się z jakimś chłopakiem. I że to on ją zabił. Przesłuchiwali nawet jednego. Nazywał się Adrian Jurkiewicz. Chodził z nią do klasy.

– Dlaczego akurat on?

– Przyjaźnili się. Przynajmniej Ewa tak twierdziła, a ja nie miałem powodu, by jej nie wierzyć. Poza tym znała się z Adrianem od dzieciństwa. Jego babcia mieszkała na początku naszej ulicy i kiedy byli mali, często się razem bawili. Ewa uważała, że Adrian jest dla niej jak brat, a nie obiekt... hmm, pożądania. Kolegowali się w podstawówce, potem trochę ich kontakty się rozluźniły, szczególnie w pierwszej klasie, kiedy Adrian zaczął się zadawać z chłopakami z miasta. Grał też w piłkę nożną. Trenował w szkolnej drużynie, amatorskiej oczywiście, ale lubił to, a jego babka uważała, że wnuczek zostanie piłkarzem. Nie został, bo w drugiej klasie zerwał z piłką. Nie mam pojęcia dlaczego, ale właśnie wtedy zaczął się częściej widywać z Ewą i Anitą. Byli zgraną paczką, można by tak rzec, ale na kilka miesięcy przed maturą Ewa i Adrian urwali kontakt.

– Pytał pan o powód?

– Nie. Nie chciałem się wtrącać, ale rozmawiała z nią moja żona. Ewa powiedziała, że tak po prostu wyszło.

– Czyli nie wyjaśniła wam, dlaczego nagle zerwała kontakt z chłopakiem, którego, jak twierdziła, traktowała jak brata?

Ostaszewski uniósł wzrok, a gdy zrozumiał przesłanie płynące z pytania detektywa, zadrżał.

– Ma pan rację – przyznał. – Powinniśmy bardziej interesować się losem naszych dzieci, ale wie pan... To był dziewięćdziesiąty dziewiąty rok. W tamtych czasach rodzicielstwo wyglądało trochę inaczej. Nastolatki miawały różne humory i fanaberie. Chyba... Chyba wspólnie z żoną uznaliśmy, że to pewnie głupia kłótnia i prędzej czy później się pogodzą.

– Nie oceniam pana.

Cukiernik nerwowo potarł palce.

– Wiem.

– Jeśli mam zająć się sprawą Ewy, zadam jeszcze wiele pytań, które mogą być niewygodne.

Aleksander wyjął z szuflady paczkę papierosów i przesunął w stronę mężczyzny.

– Może pan zapalić – zaproponował.

– Rzuciłem.

– Nie namawiam. Sam rzadko palę, ale czasem się zdarza.

Ostaszewski się zawahał.

– Pieprzyć to.

Sięgnął po papierosa. Aleksander podał mu ogień i wyjął z szuflady popielniczkę. Postawił ją na środku biurka, a potem sam sięgnął po papierosa. Zrolował go w palcach, zanim zapalił.

Obaj z lubością wciągnęli dym do płuc.

– Co mieli na tego chłopaka? – zapytał detektyw.

– Maglowali go. Jego matka przyszła do mnie z płaczem. Chciała, żebym powiedział policjantom, że jej syn jest niewinny. Kiedy odparłem, że niewiele mogę zrobić, zwyzywała mnie. Potem przeprosiła. Poniosły ją emocje. Rozumiałem to. W tym samym czasie sam powiedziałem czasem o kilka słów za dużo. Ale w końcu go wypuścili, bo niczego na niego nie znaleźli.

Aleksander zastanawiał się, dlaczego sprawa Ewy Ostaszewskiej nigdy nie została wyjaśniona. Co wydarzyło się tamtej nocy? Dlaczego ktoś zamordował tę dziewczynę? Co Ewa zataiła przed rodzicami?

Aleksander miał przed sobą pracowitą noc.

To śledztwo może sprawić, że kariera detektywa Zamojskiego ruszy z kopyta. Może również sprawić, że będzie ostatnim, jakie prowadził.

Po wyjściu Ostaszewskiego zadzwonił do Litwina. Przyjaciel odebrał dopiero po trzecim sygnale.



– Wyciągnij akta policyjne ze śledztwa w sprawie Ostaszewskiej – oznajmił Aleksander, zanim Litwin zdążył się przywitać.

– Tak jest.

Detektyw był pewien, że za kilka godzin będzie miał akta na biurku. Zastanowił się, od czego zacząć. Mógł przejrzeć materiały w internecie, ale to nie miało większego sensu. Domysły i teorie spiskowe domorosłych detektywów kompletnie go nie interesowały.

Postanowił czekać.

# 11

Kaja po rozmowie z ojcem pojechała do matki. W ciągu ostatnich tygodni rzadko u niej bywała i miała z tego powodu wyrzuty sumienia, ale zwyczajnie brakowało jej czasu. Pracowała za dwoje, a po powrocie do domu napotykała kolejne problemy. Nie spodziewała się, że macierzyństwo będzie tak trudne. Kiedy bliźniaki, Szymon i Lidka, były małe, drżała o ich zdrowie i pilnowała ich jak oka w głowie. Nie chciała, aby przypadkowo któreś z nich zadławiło się jakimś przedmiotem albo nieszczęśliwie upadło i zrobiło sobie krzywdę. Była nadopiekuńcza. Wiedziała, że dawała im za mało przestrzeni do rozwoju i samodzielności. Chciała uczestniczyć w każdej chwili ich życia. Kiedy poszli do szkoły, cieszyła się, że ma ich pod kontrolą. Była nauczycielką angielskiego i chociaż mąż protestował, zapisała bliźniaki do szkoły, w której uczyła. Przeważył argument, że dzieci mogły jeździć na lekcje z nią, a Konrad nie musiał martwić się o ich odbiór. Kiedy kończyła wcześniej, czekała, aż wyjdą z zajęć, a potem wracali razem do domu. Gdy musiała zostać dłużej, Szymon i Lidka szli do świetlicy. Wszystko układało się świetnie, dopóki nie zaczęli dorastać. Nagle okazało się, że mają własne życie, kolegów i koleżanki, a matka jest dla nich ostatnim partnerem do rozmowy. Zaczęły się kłótnie. Kaja pracowała w zespole szkół, a więc w budynku mieściła się zarówno podstawówka, jak i gimnazjum. Zakładała, że bliźniaki zostaną w szkole, aż skończą szesnaście lat, i dopiero wtedy pójda do szkoły średniej. Wolą nie myśleć o tym, jak poradziłyby sobie w takiej sytuacji.

Zdecydowały jednak inaczej.

Szymon chciał pójść do gimnazjum, do którego wybierał się jego najlepszy kumpel. Chłopak przeprowadził się i do tamtej szkoły miał po prostu bliżej, a Szymon musiałby dojeżdżać autobusem z dwiema przesiadkami. Zdaniem Kai to było bez sensu, ale nie dał się przekonać.

– Jeśli jest gotów poświęcić tyle czasu na dojazdy, to jego sprawa – poparł go ojciec. – Niech robi, co chce.

Kai nie podobało się, że syn stanie się samodzielny szybciej, niż zakładała. A jeśli mu autobus ucieknie? Będą musieli po niego jeździć, a to przełoży się na ich życie.

Mąż tylko wzruszył ramionami.

– Poczekaj na następny – odparł niewzruszony.

Kiedy Lidka dowiedziała się o pomysłe Szymona, postanowiła pójść w jego ślady. Podczas niedzielnego obiadu oznajmiła, że ona wybiera się do innego gimnazjum. Kaja

poczuła ucisk w żołądku, a gdy usłyszała odpowiedź męża, wstała, zamknęła się w łazience i wybuchnęła płaczem. Miała wrażenie, że dzieci od niej uciekają. Niejednokrotnie żądały, aby przestała się wtrącać. Uważała, że robi to dla ich dobra, ale najwyraźniej bliźniaki i mąż mieli inne zdanie.

– Lidka wybrała lepsze gimnazjum – powiedział mąż, kiedy wieczorem kładli się spać.

– Nasze gimnazjum jest niezłe – odparła.

Nie rozumiała, dlaczego chce ją ranić, zamiast wspierać. Wiedział, jak wiele dla niej znaczy to, że dzieci są w tym samym budynku, co ona. Dlaczego robił jej na złość?

– Nie możesz trzymać ich wiecznie pod kloszem.

– Przestań to w kółko powtarzać.

– Usiłuję ci wytłumaczyć, że Lidka i Szymek mają swoje życie.

– Są dziećmi.

– Są nastolatkami. Przytłaczasz ich. Dlatego chcą pójść do innej szkoły.

Zabolało.

Tamta rozmowa była tak dawno, ale Kaja nadal pamięta słowa męża. Przytłaczasz ich. To powinien być dla niej przełomowy moment, ale tak nie było. Cierpiała, gdy wychodziły z domu. Nie lubiła, gdy do Lidki lub Szymona przychodzili koledzy albo koleżanki. Czuli się odsunięta na bok. W gruncie rzeczy nie miała pojęcia o życiu swoich dzieci. Urodziła je jako osiemnastolatka i była przekonana, że ich więź jest niezwykła. Niezniszczalna. Ale tak naprawdę z każdym rokiem bliźniaki odsuwały się od niej coraz bardziej.

Przełomem okazały się studia. Oboje wyjechali do Wrocławia.

A teraz oboje znów są w domu. Kaja ma ich przy sobie, ale wcale nie czuje się z tym lepiej.

Wrócili do domu po pierwszym roku. Kaja nie narzekała na brak pieniędzy, ale utrzymanie dwóch studiujących dzieci mocno odbiło się na budżecie domowym. Brała dodatkowe godziny, a potem zatrudniła się w szkole językowej, gdzie uczyła wieczorami. Chciała zapewnić bliźniakom dobry start w dorosłość. Zrobiłaby dla nich wszystko, ale nie sądziła, że oboje powrócą w rodzinne strony z podkulonym ogonem. Okazało się, że Szymona wykreślono z listy studentów. Dowiedziała się przez przypadek, kiedy przyszedł do domu list z uczelni. On o niczym im nie powiedział, a potem oskarżył ją o otwieranie jego korespondencji. Po kilku dniach przyznał się, że był na zajęciach raptem kilka razy. Zamiast się uczyć, imprezował. Lidka zaś wróciła do Piotrkowa z płaczem. Zawaliła egzaminy i czekały ją poprawki, ale zanim zaczęła się do nich przygotowywać, zrezygnowała z nauki. Kaja usiłowała przekonać ją do zmiany decyzji, ale na próżno.

Tym sposobem znów miała dzieci przy sobie, ale nie potrafiła się odnaleźć w nowej sytuacji. To było powodem wielu kłótni. W domu atmosfera była bardzo napięta. Kaja nadal pracowała w szkole językowej i brała nadgodziny, by niczego im nie brakowało.

Najpierw dała dzieciom chwilę oddechu, ale pół roku później w ich życiu nic się nie zmieniło. Szymon wychodził wieczorami i wracał do domu nad ranem. Kaja wiedziała, że

imprezował z kolegami z dawnej szkoły, którzy obracali się w środowisku kibolskim. Kilka razy pojechał na mecz, a od tego się zaczyna. Odkąd wrócił z Wrocławia, nie uczył się ani nie pracował. Całymi dniami grał na konsoli albo gapił się w telefon. Raz poszedł na dzień próbny do pracy jako kurier, ale stwierdził, że to nie dla niego.

Z Lidką miała inny problem. Córka była marzycielką. Nie myślała o przyszłości i wiecznie bujała w obłokach. Chciała zostać pisarką. Kiedy Kaja zapytała, czy zamierza robić coś w tym kierunku, dziewczyna stwierdziła, że zaczęła research do pierwszej książki. Kaja nigdy nie widziała, aby coś pisała, ale może zbyt rzadko bywała w domu.

Początkowo sądziła, że powrót dzieci jest tym, czego pragnęła, ale zderzyła się z rzeczywistością. Szymon i Lidka byli dorośli. Nadal potrzebowali jej matczynej pomocy, chociaż miała wrażenie, że zwyczajnie ją wykorzystują. Przychodzili, gdy chcieli pieniędzy, ale kiedy ona chciała porozmawiać, nie mieli dla niej czasu.

– Jadę na kilka dni do babci – oznajmiła tego poranka.

Lidka popatrzyła na matkę znad miski płatków śniadaniowych. Szymon przesuwiał palcem po ekranie smartfona.

– Czemu na kilka dni? – zapytała rzeczowo córka.

– Muszę...

No właśnie, dlaczego postanowiła wyjechać na kilka dni? Droga z Piotrkowa Trybunalskiego do Tomaszowa Mazowieckiego zajmuje raptem pół godziny, więc mogłaby porozmawiać z matką i wrócić na noc do domu. Pomyślała, że musi odpocząć od własnych dzieci, ale nie powiedziała tego na głos. Nie chciała, by zrobiło im się przykro.

– Muszę jej w czymś pomóc – dodała.

– Okej.

– Spoko – rzucił Szymon.

– Poradzicie sobie?

– Mhm.

Przez kilka długich sekund stała w kuchni z torbą podróżną w ręce, nie wiedząc, jakiej reakcji się spodziewać. Bliźniaków nie interesował powód, dla którego wyjeżdżała. A ona postanowiła się nie narzucać.

– Okej – powiedziała. – To... do zobaczenia.

– Mamo?

– Tak?

Szymon wstał.

– Dałabyś mi stówę? – spytał.

– Na co?

– Potrzebuję.

Stały tekst, na który Kaja ciągle się nabierała. Na co mógł potrzebować pieniędzy jej syn? Na piwo z kolegami? Na pewno nie na wyjście z dziewczyną, bo o żadnej nigdy nie słyszała.

- Dałam ci trzy dni temu – odparła.
- No, ale... No wiesz. Wydałem.
- Na co?
- Takie tam.

Podrapał się po głowie. Gęste włosy odziedziczył po ojcu, jednak postanowił ściąć je na jeża. Zdaniem Kai wcześniej prezentował się lepiej, ale przecież nie miała prawa mu mówić, jak powinien wyglądać.

- Ojciec niech ci da – ucięła.
- Mamo.
- Jeśli jemu dasz, to ja też chcę – odezwała się Lidka.

Kaja z westchnieniem przewróciła oczami. Nie chciała się z nimi kłócić, a wiedziała, że jeśli nie da im pieniędzy, nie dadzą jej spokoju albo się obrażą. Jechała do matki w ważnej sprawie i nie chciała zaprzętać sobie głowy rodzinnymi sporami. Wyciągnęła z portfela dwa banknoty pięćdziesięciozłotowe i dała bliźniakom.

- Więcej nie mam – oznajmiła.
- Dobrze i to – mruknął Szymon.
- Dacie sobie radę? Kupiłam jedzenie na zapas. Jest w lodówce.
- Luz.
- Na miękko.
- To dobrze. – Zarzuciła torbę na ramię. – Jakby coś, dzwońcie.

Wiedziała, że nie zadzwonią.

Usiłowała uciec od problemów, ale z chwilą gdy wsiadła do samochodu i wyjechała na drogę ekspresową prowadzącą do Tomaszowa, ruszyła na spotkanie jeszcze większych kłopotów.

# 12

Jakub Sułecki miał sześćdziesiąt pięć lat, lecz czuł się na dwadzieścia mniej. Odetchnął głęboko i otarł pot z czoła, kończąc ostatnią serię pompek. Ćwiczył regularnie, choć mniej intensywnie niż kiedyś. Mimo to udawało mu się zachować niezłą formę. Wielu jego kolegów dorobiło się brzuszka, a większość nie grzeszyła energią. Spędzali czas na kanapie, popijając piwo, a wyciągnięcie ich gdziekolwiek graniczyło z cudem.

Jakub był wdowcem i to paradoksalnie przyczyniło się do poprawy jego formy. Gdyby żona żyła, nie uciekałby w sport, aby zabić nadmiar wolnego czasu na emeryturze. Oglądaliby razem stare filmy, słuchali muzyki i popijali wino. Gdyby wiedział, że Anna umrze tak młodo, poświęcałby jej więcej czasu. Krótco po ślubie Jakub wstąpił w policyjne szeregi. Robota tak go pochłonęła, że rzadko bywał w domu, nawet gdy urodziła się ich jedyna córka. Anna narzekała, że powinien więcej pomagać przy dziecku, a on, nieco przestraszony nową rolą, zasłaniał się pracą i obowiązkami. Kochał córkę i żonę. Były dla niego wszystkim, ale zdarzały się dni, gdy potrzebował oddechu. Praca była miejscem, gdzie mógł przez chwilę zapomnieć o rodzicielskich obowiązkach. Anna była wyrozumiała, ale i ona z czasem straciła cierpliwość. Nie lubił się z nią kłócić. Zawsze wyciągał rękę jako pierwszy.

Przeszedł przez pokój i włożył do schowka pod schodami przybory do ćwiczeń – matę, hantle i gumę, a potem przeszedł do kuchni i wyciągnął z lodówki butelkę wody. Wypił kilka solidnych łyków, po czym otarł usta. Było gorąco. Temperatura na zewnątrz dochodziła do trzydziestu stopni, a wiatrak dawał nikłe wytchnienie. Koszulka lepiała mu się do pleców. Zdjął ją i wrzucił do kosza na bieliznę. Powinien wziąć prysznic, bo czuł, że po treningu nie pachnie najlepiej, ale zamiast tego wyszedł do ogrodu. Zerknął w stronę przejeżdżającego ulicą samochodu w nadziei, że to Roma, ale się pomylił. Córka starała się odwiedzać go regularnie, jakby chciała nadrobić czas, kiedy była w domu tylko sama z matką. A może zwyczajnie się o niego martwiła? Mieszkał sam i kiepsko radził sobie z nadmiarem wolnego czasu. Zaczął jeździć na crossowym motorze, czasem skoczył z kolegami na ryby, ale głównie czytał i zajmował się pracami w ogrodzie.

Odkąd zmarła Anna, robił wszystko, żeby nie myśleć. Zajmował sobie dzień różnymi pracami, a wieczorem przesiadywał w fotelu zmęczony. Odejście żony było dla niego ciosem. Zachorowała na raka, ale lekarze dawali nadzieję, że z tego wyjdzie. Rokowania były niezłe, a ona sama była dzielna i nigdy nie płakała. On i Roma nie wiedzieli, jak jej

pomóc. Zapewniała, że wszystko jest w porządku i nie powinni się martwić, ale wiedzieli, że to nieprawda. Z nowotworem nie ma żartów.

Anna zmarła rok po diagnozie, a Jakub został sam w domu pod miastem. Była wspaniałą gospodynią. Uwielbiała przyjmować gości. Serwować wyszukane potrawy i przygotowywać desery. Świetnie odnajdywała się w każdym towarzystwie i z każdym znajdowała temat do rozmowy. W przeciwieństwie do Jakuba, którego co niektórzy uważali za gbura i ponuraka. Prawda leżała gdzieś pośrodku – był małomówny i skryty, nie lubił mówić o sobie, ale jeśli złapał z kimś dobry kontakt, otwierał się i potrafił być prawdziwą duszą towarzystwa. Dziś niewiele osób go odwiedzało. Czasem wpadł któryś z kolegów lub sąsiadka z naprzeciwka, ale ich wizyty były coraz rzadsze. Pozostawała mu tylko Roma, ale ona również miała pracę i swoje sprawy, a Jakub nie chciał być nachalny. Wiedział, z czym wiąże się służba w policji. Martwiło go jednak prywatne życie córki. Przekroczyła czterdziestkę, a nadal była sama jak palec.

– Mam ciebie i to mi wystarczy – żartowała, kiedy usiłował dowiedzieć się, czy z kimś się spotyka.

Nie miał śmiałości zapytać, czy doskwiera jej samotność. I czy myśli o założeniu rodziny. Powinna, bo Jakub nie będzie żyć wiecznie, a nie chciał, aby córka została sama. Kiedy człowiek ma dziecko, jest mu różnie, ale przestał już liczyć na to, że zostanie dziadkiem. Trudno. Uznał, że sama najlepiej wie, jak pokierować swoim życiem.

Postanowił skosić trawę przy płocie. Gdy szedł do garażu, w jego kieszeni odezwał się telefon. Dzwonił ktoś, z kim Jakub nie rozmawiał od wielu lat. Zawahał się, a jego kciuk zawisł nad zieloną słuchawką. Nie miał pojęcia, czego mógł chcieć ten człowiek, ale czuł, że telefon nie zwiastuje niczego dobrego.

– Halo?

– Będą znów grzebać w sprawie Ostaszewskiej – usłyszał.

– Kto?

– Ktoś, kto być może wreszcie dokopie się do prawdy.

# 13

Aleksander miał przed sobą długą noc. Niedawno pożegnał się z Litwinem, który przyniósł mu materiały dotyczące śledztwa w sprawie Ostaszewskiej. Gdy został sam, rozłożył dokumenty na szerokim stole w jadalni i zaparzył kawę. Czekał, aż napar przeleje się do kubka, wyszedł na taras. Odchylił głowę do tyłu i nabrał powietrza do płuc. Było gorące i parne, chociaż dochodziła dwudziesta druga. Usłyszał dźwięk ekspresu i powrócił do domu. Z kubkiem kawy usiadł do dokumentów.

Czekała go żmudna lektura zeznań rodziców i siostry Ewy Ostaszewskiej, świadków oraz znajomych. Sporo materiału, ale Zamojski, nauczony doświadczeniem, wiedział, że wystarczy odpowiedni system. Sięgnął po zdjęcie grupy nastolatków. Była to typowa szkolna fotografia. Dzieciaki ustawiono w trzech rzędach od najwyższych z tyłu po najniższe z przodu. Ewa stała w drugim rzędzie od prawej, obok dziewczyny, którą, jak sądził, była jej przyjaciółka Anita. Widział to zdjęcie wielokrotnie. Było wśród tych, które wyciekły do mediów, i do dziś krążyło w internecie. Odłożył je na bok i wziął do ręki kolejną fotografię. Ewa pozowała z siostrą Kają. W ich twarzach Aleksander dostrzegał podobieństwo, choć na pierwszy rzut oka mocno się różniły. Ewa była szczuplejsza, miała gęste włosy do ramion, przyjemną owalną twarz i radosne spojrzenie. Uśmiechała się, odsłaniając rząd równych białych zębów. Zamojski postawiłby duże pieniądze na to, że po drugiej stronie aparatu stał ktoś, kogo dziewczyna dobrze znała i komu ufała. Kaja była przynajmniej dziesięć kilogramów cięższa od siostry, ale mimo że była dwa lata młodsza, wydawała się bardziej kobieca i dojrzała. Patrzyła w obiektyw odważnym wzrokiem, a na jej twarzy gościł nieśmiały uśmiech, jakby nie była do końca świadoma swoich atutów. Niewątpliwie była piękną dziewczyną, a Aleksander zastanowił się, czy między siostrami dochodziło do sporów. Czy powinien wierzyć Ostaszewskiemu, który utrzymywał, że dziewczyny bardzo się kochały, a kłótnie dotyczyły jedynie błahostek? A może Ewa i Kaja rywalizowały ze sobą? Czy Ewa mogłaby być zazdrosna o młodszą siostrę, która prawdopodobnie cieszyła się większym powodzeniem?

I dlaczego ktoś brutalnie zamordował dziewiętnastolatkę? Zginęła od ciosów nożem.

Odłożył zdjęcie i napił się kawy.

W zeznaniach rodziców Ewy nie znalazł niczego interesującego. Potwierdzali wersję, którą przedstawił mu Ostaszewski. Nastolatka udała się na spotkanie z koleżanką, a potem



wróciła na chwilę do domu i znowu wyszła po paru minutach. Aleksander przeszedł do zeznań Kai.

Tamtego wieczoru wybrała się na ognisko klasowe na przystani. Na imprezie bawili się ludzie z jej klasy, ale nie tylko, bo jak powiedziała policjantowi, przyszli także znajomi, między innymi z niższych lub wyższych roczników. Łącznie na ognisku mogło być około czterdziestu osób, a może nawet więcej. Kaja skrupulatnie zrelacjonowała początek imprezy, lecz im dalej, tym bardziej plątała się w zeznaniach, ale Aleksander nie dostrzegał w tym nic podejrzanego. Najprawdopodobniej nie wypięła za dużo, a godziny i wydarzenia zwyczajnie zaczęły się jej mylić.

Twierdziła, że wyszła z domu przed osiemnastą. W połowie drogi spotkała się z koleżanką, z którą dotarła na ognisko, gdzie było już kilka osób, ale większość dotarła godzinę później. Piekli kiełbaski i pili piwo. Chłopaki przyniosły także kilka butelek bimbru, co wyjaśniałoby nieskładne zeznania nastolatki. Jedna z par miała się pokłócić. Dziewczyna była zła, bo jej facet się upił, chociaż obiecywał, że odwiezie ją do domu. Obrażona opuściła imprezę, a wraz z nią jej dwie najlepsze przyjaciółki. Było kilka minut po dwudziestej drugiej, a spotkanie dopiero zaczynało się rozkręcać, lecz Kaja powoli musiała zbierać się do domu. Była poirytowana i zła, bo większość rówieśników miała więcej luzu niż ona, a ich rodzice nie byli tak wymagający, ale nie chciała denerwować matki. Kwadrans po dziesiątej pożegnała się ze wszystkimi. Znajomi, Karol i Joanna, zdecydowali się odprowadzić ją kawałek, żeby sama nie wracała do domu. Przy stacji benzynowej powiedziała, by wracali, bo przejdzie resztę drogi sama. Nie bała się. Do domu miała nie więcej niż pięć minut, a okolica uchodziła za bezpieczną. Znajomi wrócili na ognisko. Czy Kaja widziała cokolwiek podejrzanego, przechodząc obok miejsca, gdzie o poranku znaleziono zwłoki jej siostry?

Aleksander przebiegł wzrokiem treść zeznań dziewczyny.

*Trochę wypięłam i alkohol dodawał mi odwagi, dlatego odesłałam Karola i Aśkę na ognisko. Uznałam, że przejdę sama, przecież to blisko i nic mi się nie stanie. Przechodząc obok drogi nad rzekę, słyszałam, jakby ktoś tam był i rozmawiał. Nikt nie krzychał ani się nie kłócił. Po prostu słyszałam czyjś głos. Nie był to głos mojej siostry. Jestem pewna, że to był mężczyzna i... tak, trochę się wystraszyłam i przyspieszyłam kroku. Nawet obejrzałam się za siebie, ale nikt za mną nie szedł, a kiedy doszłam do furtki, ulżyło mi.*

Kaja nie była w stanie powiedzieć, czyj głos słyszała nad rzeką. Nie zauważyła również samochodu, ale jeśli stałby z wyłączonymi światłami i silnikiem, nikt, kto znajdowałby się na głównej drodze, nie byłby w stanie go dojrzeć.

Dalej relacjonowała poranek, kiedy matka weszła do jej pokoju, a rodzice zaczęli szukać Ewy.

Zeznania Anity, przyjaciółki zamordowanej dziesięcioletniej dziewczyny, były lakoniczne. Utrzymała, że umówiła się z Ewą przy stacji benzynowej. Poszły na spacer ulicą Mireckiego, Mazowiecką do ulicy Świętego Antoniego i wróciły Nowym Portem, robiąc

po drodze kilka przystanków, aby zapalić papierosa i chwilę odsapnąć. Rozstały się przed dwudziestą pierwszą i około tej godziny Anita wróciła do domu, co potwierdziła jej matka. Policjant zapytał dziewczynę o to, czy przyjaciółka miała chłopaka. Zdaniem Rywkin Ewa z nikim się nie spotykała. Początkowo kluczyła w sprawie Adriana Jurkiewicza, którego, jak twierdził Ostaszewski, Ewa traktowała jak brata, lecz ostatecznie Anita przyznała, że chłopak zakochał się w Ewie, ale ona go odrzuciła. Dlatego ich kontakt się rozluźnił.

*W zasadzie to ona zakończyła tę znajomość, bo uznała, że nie chce robić mu nadziei. Poza tym czułaby się przy nim co najmniej dziwnie, nie sądzi pan? On miałby nadzieję na coś więcej, a Ewka traktowała go jak kolegę. Nie chciała przekraczać granicy. Dlaczego nie chciała z nim być? Przecież razem dorastali, więc traktowała go bardziej jak brata niż materiał na męża. No i nie był w jej typie. Ewa wolała starszych.*

Aleksander zapisał w notesie ostatnie zdanie.

# 14

Kaja zajrzała do kuchni. Matka siedziała na krześle i piła parującą herbatę. Na stole leżał talerz z pokrojonymi pomidorami i szczypiorkiem. Na blacie dostrzegła deskę, a na niej pokrojoną w kostkę kiełbasę. Kaja poczuła wyrzuty sumienia. Gdy wczoraj przyjechała do rodzinnego domu, pokłóciła się z matką, ale ona mimo to postanowiła przygotować dla córki śniadanie.

Kiedy zjawiła się w domu, matka usiłowała sprawiać wrażenie zaskoczonej, ale kiepsko jej szło. Spodziewała się wizyty córki, ale nie sądziła, że zostanie na dłużej niż kilka godzin. Nie przywykły spędzać ze sobą aż tyle czasu.

– Przyjechałam na tydzień – oznajmiła, a Katarzyna przyjęła tę informację z godnością.

Zaprowadziła córkę do jej dawnego pokoju i zapowiedziała, że przygotowuje świeżą pościel.

– Gdybyś zadzwoniła wcześniej, zdążyłabym zrobić jakieś zakupy – dodała, wyciągając pogniecioną kołdrę.

– Pojadę do sklepu i zrobię. Żaden problem.

– Wy, młodzi, nie macie żadnych problemów.

– Pomyślałam, że spędzimy razem trochę czasu.

Przyzwyczajona do samotności Katarzyna zastygła, trzymając w ręku niewielką poduszkę. Kaja cieszyła się na najbliższe dni. Dawno nie była w rodzinnym domu dłużej niż jedno popołudnie, a i wtedy często towarzyszyły jej dzieci. Zmuszała Szymona i Lidkę do odwiedzania babci, chociaż z pewnością miały ciekawsze rzeczy do roboty. Oczami wyobraźni widziała, jak wspólnie z matką jedzą kolację, a potem oglądają filmy, podjadając ciepły popcorn. To miał być mile spędzony czas.

– Jasne – mruknęła Katarzyna. – Oczywiście. A co z dziećmi?

– Są dorosłe.

– To wciąż dzieci.

– Są dorośli, mamó. Potrafili zadbać o siebie we Wrocławiu, będą potrafili w Piotrkowie.

Poza tym mają przecież ojca.

– Mają ojca – powtórzyła Katarzyna z przekąsem. – Ojciec to nie matka. Własnego domu nie poznasz, jak wrócisz.

– Dadzą sobie radę.

Katarzyna nie była przekonana, ale pokręciła głową na znak, że nie zamierza się spierać.

- Pojadę po zakupy, a potem pomogę ci posprzątać dom, co ty na to?
- Co ty chcesz sprzątać?
- Pozbędziemy się niepotrzebnych rzeczy. Wywietrzymy. No i wiesz, odkurzę, umyję podłogi. No, żeby jakoś miło nam się siedziało.
- Chryste, sugerujesz, że mieszkam w brudzie?
- Nie to miałam na myśli.
- A jednak.

To był pierwszy zgrzyt, ale Kaja go przewidziała. Spodziewała się, że matka nie będzie zadowolona, ale nie zamierzała odpuszczać. Prawda była taka, że dom tonął w zbędnych rzeczach. Katarzyna niczego się nie pozbywała, bo wszystko zawsze mogło się przydać. W pokojach walały się wypełnione po brzegi pudła, a w szafach zalegały stare ubrania.

Matka nie wiedziała, co ją czeka, więc ponownie odpuściła i skinęła głową.

– Niech ci będzie – odparła. – Posprzątam. Pójdę po pościel, ale najpierw wyrzucę kołdrę na balkon. Niech się trochę wywietrzy. Nikt nie przyjeżdża do mnie na noc, więc... Nie pamiętam, kiedy ostatnio wyjmowałam ją z kanapy.

– Spoko.

Kaja zdała sobie sprawę, że właśnie w taki sam sposób odpowiadają jej dzieci. Spoko, krótkie słowo, które najczęściej oznacza: rób, jak chcesz. Na szczęście Katarzyna nie zwróciła na to uwagi. Zabrała kołdrę wraz z poduszką i powędrowała w kierunku sypialni, gdzie znajdowało się wyjście na balkon.

Pokłóciły się dwie godziny później, kiedy Kaja próbowała namówić matkę, aby pozbyła się kartonów wypełnionych figurkami kupionymi na targu staroci i ozdobnymi kieliszkami do wina. Padło kilka nieprzyjemnych słów. Katarzyna odwróciła się na pięcie i odeszła, ale Kaja postanowiła dokończyć pracę. Powycierała kurze, odkurzyła i umyła podłogi. Matka może gadać sobie, co chce, ale Kaja nie dopuści do tego, by żyła w bałaganie. Poszły spać, nie odzywając się do siebie ani słowem.

Dlatego przygotowane przez matkę śniadanie było zaskoczeniem, ale uznała je za gest pojednania.

- Przepraszam za wczoraj – powiedziała, siadając przy stole.
- Czekałam na ciebie ze śniadaniem.
- Usmażyłaś jajecznicę?
- Tak.

Kai przypomniały się dawne czasy. W sobotę i niedzielę w domu rodzinnym na śniadanie zawsze była jajecznica i do tej pory Kaja nie wyobraża sobie weekendowego śniadania w innym wydaniu. Niektórych nawyków z dzieciństwa trudno się pozbyć.

– Nie powinnaś mnie tak traktować – odezwała się matka, wrzucając kielbasę na rozgrzany tłuszcz. – To mój dom. Ja w nim mieszkam, a nie ty. Dlatego nie powinnaś przychodzić i robić takiej rewolucji.

– Wiem. Przepraszam.

– Może... Hmm, może rzeczywiście trochę nazbierało się rzeczy, ale... nie mam serca ich wyrzucić.

– Dlatego postanowiłam, że ja to zrobię.

– Po prostu mnie zaskoczyłaś. Najpierw ojciec, a teraz ty.

– Ojciec zaczął wyrzucać twoje rzeczy?

– Za każdym razem, kiedy tutaj przychodzi, widzę w jego oczach współczucie. Traktuje mnie, jakbym była chora albo niepełnosprawna.

Kaja doskonale rozumiała ojca. Ona sama postrzegала Katarzynę w podobny sposób. Była bystrą kobietą o ogromnym sercu, ale wydawała się zagubiona. Po śmierci Ewy przeszła trudne chwile, lecz stanęła na nogi. Była silna, ale jednocześnie sprawiała wrażenie osoby, która wymaga stałej pomocy w codziennych sprawach. Albo przynajmniej dopilnowania, aby zrobiła wszystko tak, jak trzeba.

Czasem Kaja miała żal do ojca i zastanawiała się, jak by wyglądało ich życie, gdyby nie odszedł. Czy byłiby szczęśliwi? Dziś Katarzyna nie potrafiła się cieszyć. Uśmiechała się, ale w głębi duszy cierpiała.

Ojciec nadal kochał byłą żonę. Nie musiał mówić o tym głośno, lecz za każdym razem, gdy o niej mówił, Kaja widziała w jego oczach miłość i troskę. Nie przestał jej kochać, choć dziś to uczucie miało zupełnie inny wymiar. Waldemar Ostaszewski mógł mieć nową żonę i nową rodzinę, ale nigdy nie porzucił starej.

Gdy Katarzyna wyłożyła jajecznicę na talerze, Kaja postanowiła poruszyć główną sprawę, z jaką przyjechała do rodzinnego domu.

– Rozmawiałam z ojcem – zaczęła.

– Mhm, o czym?

Kaja przełknęła kawałek chleba i poczuła, że serce zaczyna bić jej szybciej. Musiała w końcu zacząć ten temat, choć wiedziała, jak bardzo jest delikatny. I jak wiele emocji może wywołać.

– O Ewie – powiedziała.

Matka odłożyła widelec i napiła się herbaty.

– Ojciec już ze mną rozmawiał – odparła.

– Wiem. I wiem, że nie przyjęłaś tego zbyt dobrze.

– Nie powinien rozdrapywać starych ran.

– To będzie dla nas bardzo trudne, ale...

– Ale co? Może tym razem się uda?

– Mam taką nadzieję.

– Ja wiele razy miałam taką nadzieję, ale za każdym razem jedyne, co czułam, to rozczarowanie.

– Zamojski to świetny detektyw.

– Wiesz, ilu było tutaj detektywów?

Kaja nie musiała odpowiadać na to pytanie. Każdy z detektywów był zapalony do rozwiązania sprawy morderstwa Ewy i każdy z nich poległ. Żadnemu nie udało się rzucić nowego światła na śledztwo, lecz za każdym razem, gdy się pojawiał, dawał nadzieję całej rodzinie. Rozmawianie o tamtym dniu było bolesne, ale jeśli chcieli poznać prawdę, musieli zaryzykować i podejmować kolejne próby.

– Ojciec uważa, że to ostatni raz – odezwała się.

– To niczego nie zmieni.

– Może tak. – Kaja wbiła widelec w kawałek podsmażonej kiełbasy. – A może nie. Zamojski wziął tę sprawę, więc chyba wszystko przesądzone.

Katarzyna wyglądała na zaskoczoną. Ojciec dotrzymał słowa i nie poinformował byłej żony o podjętej przez detektywa decyzji. Najgorszą robotę pozostawił Kai, a ona zgodziła się udobruchać matkę.

– Zgodził się?

– On jest stąd, mamó. Jest nasz, wiesz, co to znaczy?

– Daj spokój. Dla niego liczą się tylko pieniądze. Wydoi ojca co do złotówki, a potem powie, że nic nie mógł zrobić. Wiesz, ile mu zapłaci?

– Myślę, że to nie ma znaczenia. Zamojski jest skuteczny. Wierzę, że mu się uda, ale żeby tak było, powinniśmy współpracować.

Katarzyna milczała.

– Współpracować, czyli porozmawiać z nim – ciągnęła Kaja. – Opowiedzieć o tamtym dniu i... tym wszystkim, co się wydarzyło. Rozumiesz to, mamó, prawda?

Katarzyna wstała, zabierając ze stołu talerz z niedokończoną jajecznicą. Wstawiła go do zlewu i spojrzała na córkę.

– Nie mam zamiaru rozmawiać z tym człowiekiem – odparła.

# 15

Aleksander nie miał żadnych oczekiwań, ale szczupły mężczyzna w drucianych okularach i zaczesaną na bok grzywką był ostatnią osobą, jakiej się spodziewał. Stał przy stoliku, podciągnął rękawy, jakby szykował się do bitki, a potem wyciągnął dłoń w kierunku Zamojskiego.

– Arek Namirski – powiedział, a następnie usiadł naprzeciwko. Skinął ręką na kelnerkę, a kiedy zjawiała się przy stoliku, zamówił czarną kawę i czekoladowe ciasto. – Nie spodziewałem się telefonu od pana.

– Mów mi po imieniu.

– Jasne. No więc, zaskoczyłeś mnie. Nie wiedziałem, że zajmujesz się tą sprawą.

– Od niedawna.

– Wynajął cię Ostaszewski?

Aleksander zastanowił się, ile lat może mieć człowiek siedzący przed nim. Na pewno nie przekroczył czterdziestki, ale nie wyglądał też na młodzieniaszka.

– Wiem, dlaczego się ze mną skontaktowałeś – powiedział, gdy kelnerka postawiła przed nim zamówienie i oddaliła się do baru. – Tylko nie bardzo mogę pomóc. To znaczy wszystko, co wiem, opisałem w artykułach i opowiedziałem w podcaście. Wystarczy ich posłuchać. Nie mam nic więcej do dodania.

– Lubię rozmawiać z ludźmi bezpośrednio.

– Cenna cecha. Czasem można dowiedzieć się czegoś ciekawego, ale ja naprawdę już wszystko opowiedziałem.

Namirski był dziennikarzem. Oprócz pracy w tomaszowskim tygodniku zajmował się działalnością w internecie. Aleksander nie nazwałby go dziennikarzem śledczym, ale musiał przyznać, że robota, jaką wykonał, była godna podziwu. Od wielu lat prowadził na Facebooku stronę poświęconą śmierci Ewy Ostaszewskiej. Dodatkowo był administratorem grupy w mediach społecznościowych, publikował na ten temat artykuły w ogólnopolskich serwisach internetowych, a także prowadził podcast, gdzie w kilku odcinkach opowiadał o sprawie Ewy. W Polsce nie było osoby, która w kwestii morderstwa Ostaszewskiej wiedziałaby więcej.

– Widziałem policyjne akta – powiedział Aleksander.

– Są głównie warte. Niczego tam nie ma.

– Tak też sądzę, ale wolałem się upewnić.

- Ktoś bardzo się przyłożył, żeby zataić najważniejsze informacje.
- Wspominasz o tym w swoich podcastach.
- Bo to prawda.

W internecie roiło się od teorii spiskowych i należało oddzielić ziarno od plew, czyli prawdę od historii zmyślonych przez samozwańczych detektywów, ale Namirski nie należał do osób, które rzucają przypadkowe oskarżenia. Jeśli o czymś mówił, musiał mieć dobry powód. Był oszczędny w słowach, co kazało Zamojskiemu przypuszczać, że wie znacznie więcej, niż się wydaje. Albo jest coś, o czym nie chce mówić.

– Dlaczego uważasz, że ktoś zacierał informacje? – zapytał Aleksander. – W nagraniach często o tym wspominasz.

– Całe śledztwo było chujowo poprowadzone. Przecież byłeś gliną, więc wiesz, jak powinno to wyglądać, a jak wyglądało. W śmierci Ostaszewskiej jest drugie dno, ale do dziś nie znalazłem odpowiedzi na podstawowe pytanie: kto odebrał życie tej dziewczynie. Widziałeś zeznania jej przyjaciółki? Przecież ona powinna coś wiedzieć. Ba! Jestem pewien, że wie znacznie więcej, niż powiedziała na przesłuchaniu, ale w jej zeznaniach nic nie ma. Dlaczego? Dlaczego żaden z gliniarzy nie naciskał, żeby powiedziała coś więcej? A może powiedziała? – Upił łyk kawy i powiódł wzrokiem po niemal pustej sali. – Tylko ktoś uznał, że powiedziała za dużo.

– Usuną zeznania?

Namirski wzruszył ramionami.

– Zawsze mogły się gdzieś zawieruszyć, prawda? – odparł.

– Chciałbym, żebyś mi pomógł.

– Mówiłem, że...

– Powiesz mi wszystko, co wiesz. Wszystko.

Dziennikarz skrzyżował ramiona.

– A co będę z tego miał? – spytał.

– Satysfakcję?

Namirski się zaśmiał.

– Powiedz mi. – Nachylił się nad blatem. – Dlaczego zabrałeś się za tę sprawę?

– Dla pieniędzy.

Mężczyzna pokiwał głową.

– Jeśli ją rozwikłasz, będziesz w tym kraju detektywem numer jeden – zauważył. – Ale już dziś jesteś w pierwszej trójce. A może jesteś już numer dwa? Powiedz mi, naprawdę tak zależy ci na tym, żeby być najlepszym?

– Myślałeś, że kierują mną bardziej szlachetne pobudki? – zapytał Zamojski, lustrując wzrokiem rozmówcę.

– Agencja detektywistyczna to biznes jak każdy inny. Wszyscy musimy zarabiać.

– Oczekujesz pieniędzy?



– Nie – odparł szybko. – Ale będę jedynym, który będzie miał wgląd w twoje śledztwo. I chcę być pierwszy, które opublikuje tego newsa. To mi wystarczy, bo nieźle na tym zarobię.

– Czyli wierzysz, że może mi się udać?

– Wolę się zabezpieczyć.

– Nie chcę, żebyś relacjonował śledztwo na bieżąco – uściślił detektyw. – Nie zamierzam ci się zwierzać. Na ten warunek na pewno się nie zgodzę.

– Okej, ale jeśli pojawi się jakikolwiek nowy ślad lub dowód, chciałbym o tym wiedzieć – negocjował Namirski.

– Po co?

– Poprowadzę dziennik, a potem zrelacjonuję śledztwo w podcastzie. Krok po kroku, w jaki sposób do tego doszedłeś. Oczywiście, jak będzie po wszystkim.

– A jeżeli niczego nie odkryję?

– Nie będziesz pierwszym, który poległ.

Aleksander rozważył za i przeciw. Namirski wydawał się łebskim gościem, a jego pomoc może okazać się nieoceniona. Dziennikarz ryzykuje znacznie więcej, bo Zamojski w obecnej chwili nie ma niczego do zaproponowania.

– Okej – powiedział, wyciągając rękę. – Umowa stoi.

– Świetnie.

– Zacznijmy od przyjaciółki Ewy.

– Anita Rywkin kłamała.

– Ojciec Ostaszewskiej twierdzi to samo.

– Pomyśl. Dwie dziewczętnastolatki. Przyjaciółki. I naprawdę Anita niczego o Ewie nie wiedziała? Nie miała pojęcia, z kim się umówiła? Kto się jej podobał albo kto ją podrywał? Wolne żarty. Uważam, że tamtego dnia Ostaszewska wcale się z nią nie spotkała. A jeśli się widziały, to dobrze wiedziała, dokąd Ewa idzie i z kim ma się zobaczyć.

Zamojski przypomniał sobie słowa ojca Ewy i zastanowił się, jak duży wpływ na jego osąd miały opinie Namirskiego. Mógł wysłuchać podcastów dziennikarza i uznał, że to prawdopodobna wersja, gdyż w rozmowie z detektywem mówił dokładnie to samo. Uważał, że córka okłamała jego i matkę, a gdy rankiem Ostaszewscy zjawili się w domu Rywkin, kłamała, by ją chronić. Nie miała pojęcia, że jest martwa, i nie chciała wsypać przyjaciółki.

– Rozmawiałeś z nią? – zapytał.

– Prosiłem o wywiad, ale odmówiła. Przed publikacją podcastów poprosiłem o krótki komentarz, ale również bez odpowiedzi. Nie liczylibym, że z tobą porozmawia, chociaż pewnie i tak spróbujesz. Paru ludzi uważało, że Rywkin coś ukrywa, więc skasowała konto w mediach społecznościowych, a jeśli ma jakieś fejkowe, to ja go nie znalazłem.

– Ostaszewski mówił, że Ewa odrzuciła zaloty swojego kumpla Adriana – zauważył detektyw.

– Był na celowniku policji. Prześledziłem prasę z tamtych lat i początkowo media wskazały go jako winnego. Niektóre dzienniki wydały już wyrok. Na chłopaka była taka nagonka, że ostatecznie, kiedy policja mu odpuściła, wyjechał za granicę. Nie mieli na niego żadnych mocnych dowodów, oprócz zeznań Anity, która twierdziła, że zakochał się w Ewie. Od miłości do nienawiści droga jest krótka, ale na noc morderstwa miał alibi. Był na ślubie kuzynki. Widziała go cała rodzina.

– Siostra?

– Była na ognisku klasowym. Wróciła do domu wpół do jedenastej.

– Zeznała, że w drodze powrotnej słyszała głosy nad rzeką – powiedział Zamojski. – Nie wie, kto tam był, ale jak przypuszczam, mogli to być oprawcy Ewy.

– Wtedy należałoby zakładać, że było ich dwóch.

Aleksander skinął głową i napił się kawy. Wystygła i smakowała okropnie. Odstawił więc ją na bok i splótł dłonie na blacie.

– Nie zakładajmy – odparł. – Ale weźmy taką opcję pod uwagę.

– Wtedy należałoby wykluczyć kłótnię z chłopakiem, którego ukrywała przed rodzicami i siostrą – ciągnął. – Policjanci rozważali również taki wariant. Spotkali się, pokłócili, a on ją zabił. Znany schemat. Dotarło do niego, co zrobił, więc uciekł. Być może nawet wyjechał z miasta. Jednak jeśli było ich dwóch... Kim byłby drugi z mężczyzn?

– Kolegą? – podsunął Zamojski.

– Może.

– Siostra Ewy kłamała? – dywagował Aleksander. – Jeszcze z nią nie rozmawiałem, ale nie sądzę, by chciała jej zaszkodzić. Gdyby wiedziała o tajemniczym chłopaku, toby powiedziała.

– Poznałem ją. Rozmawialiśmy kilka razy. Nie miały najlepszego kontaktu, ale kochała siostrę.

Aleksander przechylił głowę. Ostaszewski mówił coś wręcz odwrotnego – że Ewa i Kaja były niemal nierozłączne. Rodzice czasem błędnie postrzegają zachowanie własnych dzieci.

– Dzieciaki z ogniska? – rzucił Zamojski.

– Prawdopodobna opcja.

– Byli pijani, a wiadomo, że alkohol nie służy rozsądnemu myśleniu. A dodatkowo byli po tej samej stronie rzeki. Gdyby szli wzdłuż, doszliby do miejsca znalezienia zwłok.

– Tak, tylko po co mieliby tam iść? – powątpiewał Namirski.

– W ich zeznaniach nie ma niczego, czego mógłbym się złapać.

– Nie dziwi mnie to – odparł dziennikarz. – Każdy papier z tych akt można spalić w piecu.

– Kto mieszał w śledztwie?

Namirski rozłożył ręce.

– Nie mam pojęcia – odparł.

– Co ze świadkami? Czy ktokolwiek widział Ewę wracającą do domu?

Dziennikarz dojadł ciasto, odsunął talerzyk i spojrzał na rozmówcę. Sprawiał wrażenie, jakby chciał coś dodać, ale nie był pewien, czy może zaufać Zamojskiemu.

– Jest coś, o czym nie mówiłem w podcaście... – zaczął.

Aleksander błyskawicznie się ożywił.

– Co takiego? – zapytał.

– Zdzisław Namirski.

# 16

Dla Aleksandra stało się jasne, dlaczego Arek zaangażował się w sprawę śmierci Ewy Ostaszewskiej. Jadąc w kierunku północnej dzielnicy miasta, wrócił myślami do rozmowy z dziennikarzem. Namirskim wcale nie kierowały szlachetne pobudki. Szukał zemsty.

– Gdy zginęła Ewa Ostaszewska, miałem dziesięć lat – opowiadał. – Pamiętam, jak matka usłyszała o tym morderstwie. Byłem z nią wtedy na targu. Kupowaliśmy warzywa, a straganiarz obok rozmawiał z klientką. Kilka godzin później całe miasto mówiło tylko o tym, co wydarzyło się nad rzeką, więc trudno było uciec od tych informacji, chociaż widziałem, że rodzice starają się oszczędzić mi szczegółów, jakby uważali, że tak straszna sprawa nie dotyczy dzieci. I pewnie robili to dla mojego dobra, ale dziecięca ciekawość wzięła górę. Zdarzało się, że podsłuchiwałem rozmowy matki i ojca. Od lat zastanawiam się, kto zabił Ewę. – Dopił kawę i przeniósł wzrok na okno, za którym leniwie snuli się przechodnie.

Aleksander nie naciskał. Czekał cierpliwie, aż jego rozmówca zbierze myśli. Powrót do wspomnień wiele go kosztował. Dziennikarska pewność siebie i hart ducha jakby zniknęły. Namirski odchrząknął, zakrywając pięścią usta i ciągnął swoją opowieść:

– Moje dzieciństwo do kolorowych nie należało. Szczerze mówiąc, było do dupy. Ledwo wiązaaliśmy koniec z końcem. Matka harowała na dwa etaty, a ojciec... no cóż... był zwykłym pijakiem. Zaczął popijać, kiedy wyrzucili go z zakładu, w którym pracował wiele lat. Nigdy nie stosował przemocy, nie wszczynał awantur, nie wyzywał matki. Oczywiście on twierdził, że nie ma problemu z alkoholem i w każdej chwili może przestać, ale co zrobić, kiedy koledzy go wyciągają? Nie pił sam w domu, ale często spotykał się z kumplami, z którymi nie miał żadnych zahamowań. Zdarzało się, że matka zgarniała go z ulicy, bo zasnął w rowie, ale takie były czasy. Niewielu to bulwersowało. Matka zaciskała zęby i pracowała, żeby nas utrzymać, ale ojciec nie garnął się do żadnej porządnej roboty. Dorabiał czasem na tartaku. Kiedyś zaczepił się w handlu obwoźnym, ale wywalili go, kiedy przyszedł wczorajszy i zasnął w samochodzie, zamiast jeździć po wsiach. Jakoś to było. Jako dziecko nie czułem, że coś w mojej rodzinie jest nie w porządku. Ojcowie moich kolegów też popijali, więc... Hmm, wydawało mi się to normalne. Ale potem wydarzyło się to morderstwo, a ojciec bardzo się zmienił. Wcześniej był wesołym facetem. Miał problemy, ale nie opuszczał go dobry humor. Lubił żartować i podszczypywał matkę, która udawała złość, ale chyba wciąż go kochała. – Namirski

potarł dłonią wilgotne czoło. – Po śmierci Ewy Ostaszewskiej ojciec się zmienił. Stał się małomówny, przestał żartować i chodził jak struty. Nie potrafił znaleźć sobie miejsca. Więcej pił. Zaczął upijać się w samotności przed telewizorem albo w stodole, gdzie zasypiał na starej kanapie. Pamiętam, jak pewnego dnia matka oznajmiła, że znalazła mu pracę. Mąż koleżanki szukał kogoś do pomocy przy gospodarstwie. Jego brat ciężko zachorował i ten mąż nie dawał rady wszystkiego dopilnować, więc szukał kogoś na parę godzin dziennie. Robota wydawała się dla ojca idealna. Był zaradny, a jako młody chłopak pomagał na roli rodzicom. Ale kiedy matka powiedziała mu o ofercie, wściekł się. Rozpętała się wielka awantura, której kompletnie nie rozumiałem i nie wiedziałem, jak się zachować. Ojciec krzyczał, że to twarze tych sukinsynów prześladują go w snach.

Namirski umilkł.

– Co takiego? – zapytał Aleksander, gdy milczenie się przeciągało.

– Matka kazała mu się zamknąć i spojrzała na mnie. Wzruszyłem ramionami, udając, że jestem tylko głupim dzieckiem. Ale zapamiętałem tamte słowa.

Aleksander rozłożył ręce.

– Ojciec wiedział, kto zabił Ostaszewską – oznajmił dziennikarz.

– Skąd?

– Nie wiem.

– Ale uważasz, że znał tożsamość mordercy?

– Zanim poznasz dalszą część tej historii, zapytaj policjanta prowadzącego sprawę o to, co ludzie mówili w barze Pod Psem.

I właśnie z takim zamiarem Zamojski skręcił w Żurawią w północnej dzielnicy miasta. Zaparkował pod odnowionym drewnianym domem. Wzdłuż betonowego płotu rosły tuje wysokie na kilka metrów, a pod ogrodzeniem przeciskał się bury kocur. Zamojski wyłączył silnik i przez kilka długich sekund siedział, wpatrując się w zielone okiennice. Dostrzegł ruch za firanką. Czujny gospodarz już wiedział o jego wizycie, więc nie było sensu odwlekać nieuniknionego.

Pokonał dwa schody prowadzące na ganek i zapukał. Nie minęło pięć sekund, gdy drzwi się otworzyły i stanął przed nim starszy mężczyzna ubrany w spodnie koloru khaki i pasiastą koszulę z krótkim rękawem. Wyglądał na mniej lat, niż miał w rzeczywistości. Jego spojrzenie było przenikliwe i uważne.

– Ale gorąco, prawda? – odezwał się gospodarz. – Napije się pan czegoś zimnego? Mam sprite'a i wodę z miętą.

Rzeczywiście temperatura stawała się uciążliwa, chociaż było dopiero przedpołudnie. Synoptycy zapowiadali na dzisiaj trzydzieści trzy stopnie.

– Wiele bym dał za szklankę chłodnej wody – odparł.

Gospodarz uklonił się i wpuścił Zamojskiego do mieszkania, a sam ruszył w stronę uchylonych drzwi balkonowych.

– Proszę. – Wskazał stolik, przy którym stały dwa fotele ogrodowe. – Słońce zajrzy tutaj dopiero po południu. Będzie nam chłodniej.

– Dziękuję.

Aleksander zlustrował wzrokiem ogród. Podwórko było małe, ale zadbane. Równo przycięty trawnik, rabatki kwiatów i ozdobne krasnale wyglądające zza krzewów. Nie posadzał byłego policjanta o tak subtelny gust, ale być może się mylił.

Gospodarz powrócił z dzbankiem schłodzonej wody i dwiema szklankami. Usiadł po drugiej stronie stolika i powędrował za spojrzeniem Zamojskiego.

– To sprawka mojej żony – wyjaśnił. – Po jej śmierci wszystkiego doglądam. Uwielbiała ten ogród, więc... – Machnął ręką. – Nieważne.

– Wie pan, kim jestem.

To nie było pytanie.

– Nie mam zwyczaju wpuszczać nieznajomych do domu i częstować ich wodą z miętą – odparł lekko rozbawiony Sułecki. – Oczywiście, że wiem, kim pan jest. A pan wie, kim ja jestem. – Rozłożył ręce w bezradnym geście. – Prezentację mamy więc za sobą.

– Spodziewał się pan mojej wizyty?

– To małe miasto.

Były podkomisarz tomaszowskiej policji wydawał się rozluźniony. Najwyraźniej ktoś zyczliwy poinformował go o wznowieniu śledztwa w sprawie śmierci Ewy Ostaszewskiej. W końcu był jedną z najważniejszych osób w tamtym dochodzeniu.

– Sądzi pan, że poradzi sobie lepiej niż zastęp detektywów, których wynajmował Ostaszewski? – zapytał Sułecki.

– Mam taką nadzieję – przyznał Zamojski. – W końcu nam wszystkim zależy na poznaniu prawdy. Liczę na pańską współpracę.

– Jestem do dyspozycji.

– Kierował pan tamtym śledztwem.

– Ktoś powiedział mi kiedyś, że każdy gliniarz będzie musiał zmierzyć się ze sprawą, która będzie prześladowała go do końca życia – odparł były policjant. – Sądziłem, że to mit, ale dziś wiem, że to prawda. Dla mnie taką sprawą jest morderstwo Ostaszewskiej. Utknęliśmy w martwym punkcie i nie wiedziałem, co mógłbym zrobić, żeby popchnąć śledztwo naprzód. Podejrzewaliśmy jej przyjaciela z dzieciństwa, ale chłopak miał alibi. Przemaglowaliśmy dzieciaki z ogniska, ale wszystko na nic. Żadnych świadków. Nikt nie mógł nam pomóc.

Gdy Aleksander jechał do domu Sułeckiego, postanowił rozegrać tę rozmowę na swój sposób, jednak uznał, że nie należy zwlekać z najważniejszym pytaniem, jakie chciał zadać byłemu podkomisarzowi.

– Zna pan Namirskiego? – spytał.

– Niech pan uważa, bo ten dziennikarzyna może namieszać panu w głowie.

Aleksander spojrzał na niego z ciekawością.

– Facet od wielu lat zajmuje się tą sprawą – zauważył.  
– Ma obsesję – prychnął Sułecki. – A to bywa szkodliwe w racjonalnym osądzie sytuacji.  
Był u mnie parę razy, ale nie chciałem słuchać jego głupich oskarżeń.

– Mnie wydawał się dość racjonalny.

– Pozornie. Znam go lepiej niż pan.

– Co pan wie o barze Pod Psem?

Sułecki westchnął przeciągle.

– Nie przetrwał pandemii – odparł. – Zresztą już przed covidem cienko prządl. Zwykła speluna.

– Kiedyś był popularny.

– To prawda – przyznał emerytowany policjant. – Spotykała się tam młodzież i chociaż parkietu nie było wiele, zdarzały się potańcówki. Ale właściciel nie poszedł z duchem czasu i ostatnio, mimo że piwo nadal miał tanie, nie przychodził tam nikt oprócz okolicznych pijaczków i smutnych panów na emeryturze.

– Zaglądał tam również Zdzisław Namirski.

– Mówiłem, że przychodzili tam pijaczkowie. Namirski był jednym z nich. Znam historię tego faceta i wiem, że kiedyś nieźle sobie radził, ale kiedy wywalili go z zakładu, zaczął się staczać.

– Aż w końcu utopił się w zalewie.

Sułecki pokiwał głową.

– Znałem go ze szkoły – odparł. – Był młodszy ode mnie.

– Byliście kolegami?

– To za duże słowo.

– Ale pan również zaglądał do baru Pod Psem?

– Nazwa zobowiązuje. – Uśmiechnął się krzywo.

– Przychodzili także inni policjanci? – zapytał Zamojski.

– Zdarzało się. Na początku lat dwutysięcznych to był popularny bar.

– Domyślam się, że wie pan, co mówił Zdzisław Namirski?

– Wie pan co? – Sułecki nachylił się nad stolikiem. – Nie brałbym jego słów na poważnie. Zwykłe pijackie gadanie. Żona Namirskiego coraz gorzej znosiła jego pijaństwo. Ludzie mówili, że chciała wyrzucić go z domu. Podobno wszczynał awantury, a ona się go bała. Koledzy zaczęli się od niego odsuwać, bo wiedzieli, że coś jest z nim nie w porządku. Brakowało mu kasy. Zamiast wziąć się w garść i pójść do roboty, wolał jeszcze więcej chlać. Czy można wierzyć takiemu człowiekowi?

Zamojski odchylił się na krześle i spojrzał na swojego rozmówcę.

– Przesłuchał go pan? – zapytał.

– Nie zdążyłem.

– Nie zdążył pan, bo tamtej nocy, kiedy Namirski zrobił awanturę w barze Pod Psem, utopił się w zalewie. Ten pijaczek, jak pan go nazywa, twierdził, że wie, kto jest mordercą

Ewy Ostaszewskiej. Ponoć widział, kto ją zabił. Słyszeli to wszyscy, którzy tam byli.

– Co pan sugeruje?

Detektyw uniósł otwarte dłonie.

– Zbieg okoliczności – powiedział.

– Wygadywał różne bzdury.

– Jak zginął?

Były podkomisarz napił się wody i odstawił szklankę na stolik.

– Ukradł łódkę z przystani. Wypłynął na zalew i wpadł do wody. Pewnie był tak pijany, że nie był w stanie wypłynąć.

– To się zdarza – przyznał Zamojski. – Było ciemno. Mógł stracić orientację, a pijany nie dał rady dopłynąć do brzegu.

– Sam pan widzi.

– A jak Namirski dostał się nad zalew? – dopytywał detektyw.

– Skąd mam wiedzieć? – prychnął Sułecki.

– Przecież pan zajmował się także tym śledztwem. Szybko zakwalifikował je pan jako nieszczęśliwy wypadek. Nad zalew jest jakieś dziewięć czy dziesięć kilometrów. Nie sądzę, żeby stary Namirski dotarł tam pieszo. Ktoś musiał go podrzucić.

– Pewnie jeden z jego kumpli – zauważył gospodarz.

– Który? Pytał pan jego kolegów?

– Żaden się nie przyznał. Pewnie woleli milczeć lub kłamać, bo bali się konsekwencji i społecznego, jak to się teraz mówi, hejtu.

– Mimo wszystko Zdzisław Namirski był człowiekiem, który twierdził, że wie, kto zabił Ewę Ostaszewską. A kiedy powiedział o tym głośno w barze Pod Psem, tej samej nocy utopił się w zalewie. Nie wydaje się to panu podejrzanе? Może ktoś chciał jego śmierci? Na przykład morderca.

– Oznaczałoby to, że tamtej nocy morderca był w barze.

Aleksander splótł dłonie, patrząc na Sułeckiego. Z twarzy emerytowanego podkomisarza trudno było cokolwiek wyczytać.



Odprowadził gościa wzrokiem. Obserwował, jak detektyw wsiada do samochodu. Włączył silnik i po chwili odjechał. Dopiero wtedy Sułecki zorientował się, że nie jest sam.

Roma wpatrywała się w ojca. Mimowolnie zaciskał pięści, ale zaraz rozluźnił dłonie.

– Nie wiedziałem, że tu jesteś – mruknął, a córka wychwyciła oskarżycielską nutę w głosie ojca.

– Drzwi były otwarte – wyjaśniła, choć nie miała zwyczaju pukać do rodzinnego domu. – Nie sądziłam, że masz gościa, więc weszłam, a potem... Nie chciałam wam przeszkadzać.

Wiedział, że skłamała, bo przecież samochód Zamojskiego stał tuż przed bramą. Odchrząknął, starając się zebrać myśli.

– Przyjechał bez zapowiedzi – odparł. – Nie chciałem z nim rozmawiać, ale gdybym odmówił... Sama wiesz, że nie mogłem.

– Mogłeś. Jasne, że mogłeś, ale nie chciałeś. – Podeszła do stolika, zgarnęła brudne szklanki i udała się do kuchni. – Ta sprawa nadal cię męczy, tato! – zawołała. – Powinieneś o niej zapomnieć. Zrobiłeś, co mogłeś. Nie możesz do końca życia zadręczać się śmiercią tamtej dziewczyny.

– Na szczęście wiele mi nie zostało.

Roma posłała ojcu krzywy uśmiech.

– Przestań. Wiesz, że nie lubię takich żartów.

– Taka jest prawda.

Jasne, że Roma Sułecka знаła szczegóły sprawy śmierci Ewy. Jej ojciec prowadził śledztwo, więc nie mogło być inaczej. Gdy zamordowano Ewę, Roma miała zaledwie trzynaście lat, ale była wystarczająco świadoma, aby wiedzieć, co się stało. Była też córką policjanta. Słyszała niejedną straszną historię. Z tamtego okresu pamiętała rozmowy matki z przyjaciółką. Siadywały wieczorem przy kuchennym stole, na którym stały dwa kieliszki i nalewka. Popijały ją małymi łykami i zastanawiały się nad tym, kto mógł być tak okrutny, by zabić dziesięcioletnią dziewczynę. Obawiały się o życie swoje i dzieci. Nikt nie był wówczas pewien, czy morderca nie zaatakuje kolejny raz. Kobiety nie miały oporów, by rozmawiać o tych sprawach przy Romie. Traktowały ją jak dorosłą i odpowiadały na pytania, które gnębiły trzynastoletni umysł. Przestrzegały, aby była ostrożna, ale nie krępowały się rozmawiać o szczegółach zbrodni.

Sprawa Ewy Ostaszewskiej była w ich domu obecna do dziś. Powracała jak bumerang, gdy do ojca przychodzili kolejni detektywi lub dziennikarze. Udawał twardego i obojętnego, ale Roma wiedziała, jak mocno przeżywa każdą rozmowę na temat śledztwa. Niejednokrotnie to on był wskazywany jako winny tego, że morderca wciąż chodzi na wolności. To on prowadził tę sprawę. I to on nie odnalazł sprawcy. I chociaż Ewa była odmiennego zdania, ojciec uważał, że dał ciała. Zawiódł siebie, rodzinę i wszystkich mieszkańców.

Nie lubił wracać do tamtych dni, a mimo to wpuszczał do domu każdego, kto ponownie chciał zająć się śmiercią Ewy. Rozmawiał z tymi ludźmi i tłumaczył, że nie mógł zrobić nic więcej.

Roma tłumaczyła mu, aby dał wreszcie spokój, ale wiedziała, że to wcale nie jest takie proste.

Matka nie chciała, żeby Roma poszła w ślady ojca. Praca w policji wiązała się nie tylko z niebezpieczeństwem, ale również z wyrzeczeniami. Roma niejednokrotnie rezygnowała z rodzinnych imprez i randek, kiedy musiała iść do pracy. To ona liczyła się w jej życiu najbardziej. I ojciec. Nie miała nikogo poza nim. Skończyła już trzydzieści siedem lat, ale nie założyła rodziny, chociaż pragnęła związać się z kimś na stałe. Miała świadomość, że zegar tyka i już niedługo może być na to za późno. Mimo to nie robiła nic, aby zmienić swoje życie. Spotykała się głównie z kolegami z policji przy piwie i frytkach. Była tą osobą, do której dzwonili z pytaniem, czy wzięłaby za nich dyżur. Zawsze się zgadzała.

Ojciec nie krył, że jest z niej dumny, chociaż początkowo przychylił się do zdania matki i usiłował wytłumaczyć, z czym wiąże się ta praca. Nie posłuchała go i wydawało się jej, że w głębi serca liczył na to, że pójdzie w jego ślady. Dzisiaj nie żałowała powziętego kroku. Lubiała swoją pracę, choć czasem miała jej dość.

– Myślisz, że... że to, co mówił, może być prawdą? – zapytała.

Podniósł zmęczony wzrok i przesunął dłonią po twarzy.

– Szuka w złym miejscu – odparł.

Roma była dociekliwą policjantką. I nie podzielała zdania ojca.

– Ale to rzeczywiście dziwny zbieg okoliczności, nie sądzisz? Jeśli sprawca usłyszał, jak Namirski przechwalała się w barze, że widział, kto zabił Ewę, mógł się wystraszyć i dlatego uznał, że najlepiej pozbyć się świadka.

– Namirski był pijakiem, a nie świadkiem.

– Co nie oznacza, że był kłamcą.

– Pijacy kłamią – upierał się Sułeczki. – Kłamią, żeby zwrócić na siebie uwagę. Albo żeby ktoś postawił im piwo. Tylko na tym im zależy.

– Uogólniasz.

– Znałem go i wiem, kim był.

Roma rzadko spierała się z ojcem i negowała jego zdanie, ale instynkt podpowiadał jej, że tym razem nie ma racji. Pogląd ojca na sprawę Ewy z pewnością nie był racjonalny.

Siedział w tym od początku i patrzył na jej śmierć z perspektywy kogoś, kto przesłuchiwał i rozmawiał z niemal każdym potencjalnym świadkiem. Ale od morderstwa minęło tyle lat, że niektóre fakty mogły zwyczajnie zatrzeć się w pamięci.

- Co dokładnie mówił? – zapytała.
- Córciu, naprawdę... – westchnął Sułecki.
- Widział twarz mordercy? – drążyła.
- Daj spokój. To nie ma sensu.
- Czy twierdził jedynie, że wie, kto zabił? To duża różnica.

Jakub westchnął przeciągle i usiadł na kanapie.

- Ponoć widział, kto zabił Ostaszewską. I zapowiadał, że pójdzie z tym na policję.
- W barze byli policjanci, prawda? Dlaczego od razu go nie przesłuchali?
- To był koniec lat dziewięćdziesiątych. Nie wszystko wyglądało tak, jak teraz.
- To mógł być najważniejszy świadek.

Roma dostrzegła, że ojciec mimowolnie zaciska dłoń w pięść. Robił tak zawsze w nerwach.

– Policjanci, którzy tam siedzieli, byli po służbie – odparł, siłąc się na spokój. – Poza tym nikt nie wziął jego słów na poważnie. Każdy mógłby powiedzieć, że wie, kto zabił Ewę.

- Nikt tak nie mówił. Tylko on.

Jakub wstał i wymierzył palec w kierunku córki.

– Roma! Przestań mnie męczyć – zaprotestował. – Jeśli uważasz, że spierdoliłem to śledztwo, to proszę, powiedz to głośno.

- Nie o to mi chodzi.

– Usiłujesz mi uświadomić, że spieprzyłem. Wiem o tym. Nie musisz mi powtarzać.

Sułecki wyszedł z pokoju. Roma słyszała, jak zamykają się drzwi wejściowe, ale nie ruszyła się z miejsca. Po raz pierwszy od dawna ojciec podniósł na nią głos. Sprowokowała go i zaczynała żałować wypowiedzianych słów, które rzeczywiście mógł odebrać jako atak. Zadawała pytania, które sama by zadała na miejscu Zamojskiego.

Wyjęła telefon i wpisała w wyszukiwarkę nazwisko właściciela agencji detektywistycznej. Jednym kliknięciem odnalazła numer telefonu. Ojciec na pewno by jej zabronił rozmawiać z detektywem. Ale ona nie była już małą dziewczynką, a sprawa śmierci Ewy bardzo ją intrygowała.

Gdyby pomogła Zamojskiemu, pomogłaby również ojcu. Wreszcie uporałby się z demonami przeszłości i byłby dumny z córki.

Aleksander Zamojski wszedł do biura i poczuł na twarzy powiew chłodnego powietrza z klimatyzatora pracującego pełną parą. Honorata Morel siedziała za biurkiem, a na widok szefa uśmiechnęła się uprzejmie. Otworzyła usta, aby coś powiedzieć, ale Zamojski nie dał jej dojść do słowa.

– Gdzie Litwin? – zapytał.

– Kończy sprawę Młodego.

Młody wcale nie był taki młody. Dobiegał sześćdziesiątki i był ich klientem od miesiąca. Prowadził biuro nieruchomości i wynajął agencję, żeby detektywi sprawdzili, czy pracownicy są uczciwi i nie zarabiają na układaniu się z klientami. Aleksander nie znał finału tej sprawy, ale domyślał się rozwiązania. W każdym stadzie znajdzie się czarna owca.

– Niech do mnie zajrzy po powrocie – oznajmił. – Kończymy na razie drobne śledztwa. Przejmą je Bartek i Szczepan.

– Och. – Honorata, która miała skłonność do przesady, teatralnie zakryła dłonią usta. – Więc zdecydował się pan na Ostaszewskiego?

– A ty jak myślisz? Powinienem?

Honorata pstryknęła długopisem.

– Ta rodzina zasługuje na prawdę, a morderca powinien ponieść karę – odparła. – Sądzę, że słusznie pan postąpił. Ma pan dobre serce.

Zamojski zaśmiał się pod nosem.

– Będę u siebie – rzucił.

– Był telefon do pana.

Detektyw przystanął z dłonią na kłamce. Gdyby dzwonił ktoś niewart uwagi, Honorata nie zwracałaby mu głowy, więc zaciekawiony odwrócił się do niej ponownie.

– Dzwoniła Roma Sułeczka – wyjaśniła.

– Roma Sułeczka – powtórzył w zamyśleniu. – Czego chciała?

– Chciała rozmawiać z panem, ale w internecie jest podany numer do biura, więc dodzwoniła się do mnie.

– Skontaktuję się z nią – zapewnił.

Podawała mu karteczkę z zapisanym numerem telefonu. Miała ciekawską naturę człowieka, który lubi wszystko wiedzieć, ale powstrzymała się od zadawania pytań. Zamojski nie był

wylewny. Nie lubił rozmawiać o sprawach, które prowadzi biuro.

Gdy wszedł do gabinetu, popatrzył na rząd cyfr. Wydawał się dziwnie znajomy. Ciekawe, czego chciała córka Sułeckiego? Nie sądził, aby miała cokolwiek interesującego do powiedzenia w sprawie Ewy. A może się mylił? Może jako dziecko dowiedziała się czegoś, czego nie powinna? W końcu to jej ojciec prowadził śledztwo. Pokręcił głową. To niemożliwe, podsumował, nie wystawiałaby ojca na niebezpieczeństwo.

Uznał, że policjantka najprawdopodobniej powie mu, żeby dał spokój jej ojcu i nie grzebał w starej sprawie.

Wybrał numer i czekał, wsłuchując się w dźwięk połączenia.

– Tak? – Po drugiej stronie usłyszał delikatny, lecz stanowczy głos. Już dziś miał okazję go słyszeć.

– Aleksander Zamojski.

– Ach, tak. Cześć. – Jej głos nabrał innej, nieco cieplejszej barwy. – Wiem, że byłeś u mojego ojca.

Aleksander nie skomentował pominięcia formy grzecznościowej. W gruncie rzeczy sam chętnie z niej rezygnował.

– Niewiele więcej mogę powiedzieć – odparł.

– Tak, rozumiem. Nie o to mi chodzi. To znaczy... – Wzięła głęboki oddech. Wydawało się, jakby przechodziła do innego pomieszczenia, co kazało przypuszczać, że nie chce rozmawiać przy kimś, kto razem z nią był w domu. Mąż? A może była u ojca? – Możemy się spotkać? – zapytała. – Chciałam porozmawiać. No wiesz, o sprawie Ewy. Może będę mogła pomóc.

– Ojciec kazał ci zadzwonić?

– Nie, skądże. Gdyby się dowiedział, toby się wściekł.

– Będę w biurze jeszcze przez godzinę. Mogę na ciebie zaczekać.

Nie dał jej wyboru. Jeśli naprawdę zależało jej na spotkaniu, przyjedzie na miejsce za piętnaście minut.

– Daj mi dwadzieścia minut – powiedziała i się rozłączyła.

Odłożył telefon i splótł dłonie na karku.

Śledztwo w sprawie Ewy Ostaszewskiej będzie priorytetowym zadaniem dla biura. Zamojski miał przed sobą wiele pracy i mnóstwo rozmów ze świadkami i członkami rodziny. Wiedział, że to będą niełatwe rozmowy. Miał również świadomość, że mogą one do niczego nie doprowadzić. Postanowił jeszcze dzisiaj pojechać do Katarzyny Ostaszewskiej. Liczył na współpracę, chociaż nie spodziewał się ciepłego przyjęcia.

Zastanowił się, czy zadzwonić do Litwina. Potrzebował go.

– Tak, szefie? – Litwin odebrał błyskawicznie.

– Przekaż Szczepanowi sprawę Młodego – polecił.

– Już ją kończę.

– Wiem. Ale zrób to.

Szczepan Gabryś i Bartosz Małecki byli detektywami współpracującymi z agencją na zlecenie, chociaż Aleksander od dawna zamierzał zaproponować im stałą współpracę. Obaj nieźle się sprawdzali, choć bardzo się różnili. Szczepan, mistrz obserwacji, doskonale radził sobie z technicznymi sprawami. Zakładał podsłuchy i lokalizatory, naprawiał zepsute kamery i potrafił wyciągnąć z sieci każdą informację. Prostolinijny Bartosz dostawał zadanie i je wykonywał, ale miał świetną intuicję. Na kilometr wyczuwał kłamstwo.

– Zostawię u Honoraty dokumenty Ostaszewskiej – powiedział Zamojski. – Zapoznaj się z nimi.

– Już to zrobiłem. Domyśliłem się, że będziesz potrzebował pomocy.

– Zrób listę osób, które mieszkały wtedy obok Ostaszewskich, a więc także niedaleko miejsca zbrodni – polecił Aleksander. – Potem ich przepytaj. Może po latach powiedzą coś, czego nie powiedzieli w dziewięćdziesiątym dziewiątym.

– Tak jest.

– Dzięki.

Zamojski się rozłączył. Litwin działał szybko, więc miał nadzieję, że i w tym wypadku detektyw sprawnie poradzi sobie z zadaniem.

Czekając na Sułecką, włączył podcast Namirskiego w przyspieszonym tempie. Nie zdążył wysłuchać do końca, kiedy usłyszał pukanie do gabinetu.

– Proszę – rzucił, wyłączając nagranie, po czym zamknął laptop i przesunął go na drugi koniec biurka.

W drzwiach stanęła rudowłosa kobieta, która uśmiechała się szeroko, jakby bawiło ją zdziwienie detektywa. Kiedy usłyszał w słuchawce głos Romy Sułeckiej, był zdziwiony, że córką Jakuba okazała się kobieta z porannej stłuczki na parkingu. Zastanawiał się, dlaczego nie zadzwoniła do niego na prywatny numer. Przypomniał sobie, że miał jej wysłać esemesa z numerem do mechanika, ale tego nie zrobił.

Przesunęła dłonią po burzy kręconych włosów, jak gdyby chciała sprawdzić, czy odpowiednio się prezentują, i weszła do gabinetu z wyciągniętą ręką.

– Roma – powiedziała.

– Zamojski.

Uścisnęli sobie dłonie. Zaprosił ją, aby usiadła, a sam obszedł biurko i zajął miejsce naprzeciwko. Z uśmiechem rozłożył ręce.

– Jak mnie zapisałeś w telefonie? – zapytała.

– A co?

– Bo sprawiasz wrażenie zmieszanego.

– Niech no sprawdzę. – Sięgnął po telefon, chociaż nie musiał. Dobrze pamiętał, że zapisał jej numer jako „stłuczka”. – „Laska, która nie patrzy w tylne lusterko, kiedy wyjeżdża z parkingu” – skłamał.

– Powiedział facet, który zamiast patrzeć na drogę, pisał esemesa.

– To nie był esemes.

– A co takiego?

– Ktoś do mnie dzwonił.

– No jasne. To zmienia postać rzeczy.

Uśmiechnął się.

– Co cię do mnie sprowadza? – zapytał.

– Chcę pomóc – odparła.

– Wątpisz, że ja i mój zespół damy sobie radę?

– Nie, nie o to chodzi. Chciałabym.... Mam sporo zaległego urlopu. Mogłabym się przydać. Znam tę sprawę od podszewki.

– W gruncie rzeczy nie zamierzałem włączać w śledztwo kogoś z zewnątrz.

– Nie jestem z zewnątrz – zaproponowała. – Mój ojciec zajmował się tą sprawą.

– No właśnie. I w tym problem.

Odchyliła się na oparcie, jakby wymierzył jej policzek.

– Nie będę was szpiegować – zapewniła.

Zamojski musiał przyznać, że była bystra. Postanowił wysłuchać, co ma do powiedzenia, a potem grzecznie odmówić i poprosić, aby zajęła się własnymi sprawami i nie wsadzała nosa w cudze.

– Nie mam tej pewności – powiedział z przekąsem. – Poza tym nie ufam twojemu ojcu. Mieszka w tym mieście i ma dobrą reputację. Nie lubi prywatnych detektywów. Wyczułem w jego tonie, że najchętniej wyrzuciłby mnie za drzwi. Nie przepada za mną, więc wiele by stracił, gdyby udało mi się odnaleźć mordercę. Jego legenda ległaby w gruzach. Podrzędny detektyw rozwiązał sprawę, chociaż jemu się nie udało. Gdyby to od niego zależało, zostawiłby sprawę tak, jak jest.

– Mylisz się.

– Nie sędzę.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

– Ojciec do dziś wyrzuca sobie, że nie zamknął za kratami mordercy Ewy – odparła.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

– Ale z czego to wynika? – zapytał. – Z niezaspokojonej policyjnej ambicji czy z tego, że w starej sprawie, którą się zajmował, grzebie prywatny detektyw?

– Okej. – Uniosła dłonie. – Możesz mu nie ufać. To twoja sprawa. Zapewniam cię, że się mylisz.

– Dlaczego tutaj jesteś? Wybacz, ale nie uwierzę w to, że zapragnęłaś pomóc ojcu uporać się z demonami z przeszłości.

Roma wstała i wsunęła dłonie do kieszeni szortów.

– Kocham mojego ojca, ale... – Zagryzła dolną wargę. Zawahała się. Chciała powiedzieć coś, czego dobra i kochająca ojca córka nie powinna mówić na głos, jednak Roma pracowała w policji i zawodowy instynkt nakazywał jej coś innego, niż podpowiadało

serce. – Moim zdaniem ojciec nie jest ze mną szczery – wyznała. – Uważam, że coś ukrywa. Dlatego tutaj jestem.

Tego Aleksander się nie spodziewał. Obrócił fotel w stronę policjantki.

– Mówisz to jako glina czy jako córka policjanta? – zapytał.

– Córka policjanta nie wysuwałaby podejrzeń w stronę ojca.

– Okej.

– Mogę się mylić, ale wydaje mi się, że jest coś, o czym ojciec nie chce rozmawiać. I ma to związek ze Zdzisławem Namirskim.

– Facetem, który powiadomił wszystkich w barze, że zna mordercę Ewy, i tej samej nocy utopił się w zalewie.

– Nie wierzę w takie zbiegi okoliczności – powiedziała.

– Ani ja.

– Nie twierdzę także, że ojciec zataił coś z własnej woli.

– Ciekawe...

– To uczciwy człowiek – zapewniła. – Wiem, że gdyby znał tożsamość mordercy, na pewno by jej nie ukrywał.

– A mimo to oskarżasz go o kłamstwo.

– To nie tak. Nie przeinaczaj moich słów.

– A jak?

Roma spuściła wzrok.

– Niepotrzebnie tutaj przyszłam – mruknęła. – Zapomnijmy o tym.

– Nie, nie. Czekał. – Szybko wstał. – Widziałaś materiały policyjne?

– Dawno. Kiedyś zajrzałam z ciekawości. Chciałam poznać szczegóły.

– I co? – zapytał.

– Nic w nich nie ma.

– No właśnie.



# 19

Waldemar Ostaszewski wysiadł z samochodu i dostrzegł pracującą w ogrodzie córkę. Wszedł na podwórko i obrzucił spojrzeniem wypielegnowane grządki, gdzie posadziła nowe rośliny. Ziemia wokół iglaków była świeża i mokra. Obok schodów napotkał kilka małych doniczek włożonych jedna w drugą.

– Pojechałam z mamą do sklepu ogrodniczego – wyjaśniła Kaja. – Chociaż strasznie się opierała. Jak zwykle.

– Ładnie to wygląda – pochwalił.

– Na pewno ładniej niż uschnięte kwiatki – przyznała z uśmiechem. – Szału nie ma, ale wybrałam takie rośliny, które nie wymagają częstego podlewania.

– Ale uświadomiłaś matce, że raz na jakiś czas trzeba wyciągnąć szlauch?

– Będę do niej dzwonić i przypominać.

Córka się zaśmiała, a Waldemar jej zawtórował. Katarzyna nie tylko nie miała głowy do sprzątania, ale także do utrzymywania porządku w ogrodzie. Zapuściła podwórko, ale raz na jakiś czas Kaja albo Waldemar podejmowali próby reanimacji.

– Jak Dorota? – zapytała. – No wiesz, co sądzi o wznowieniu sprawy Ewy?

Waldemar zerknął w kierunku okna, aby upewnić się, że jest zamknięte, a Katarzyna nie usłyszy jego słów. Uważał, że w głębi duszy do dziś nie pogodziła się z jego odejściem.

Chociaż nie chciał być facetem, który porzuca starą rodzinę na rzecz nowej, i nadal uczestniczył w życiu Katarzyny i Kai, prawda była taka, że na co dzień skupiał się na Dorocie i synu, piętnastoletnim Teodorze. Kaja nie miała mu za złe tego, że nie dogadał się z matką. Nigdy nie usłyszał od niej gorzkich słów. W końcu sama uciekła do Piotrkowa. Przeciągająca się żałoba Katarzyny odcisnęła piętno na nich obojgu. Kochali Ewę, ale chcieli pójść naprzód.

– Nieźle wszystko znosi – odparł. – Chociaż wiesz, jak jest.

– Mhm. Nie dziwię jej się. Ewa co jakiś czas powraca i... No, po prostu ją rozumiem.

– Ale mnie wspiera. I trzyma kciuki, żeby tym razem się udało. Chciałaby, żebyś wpadła kiedyś na obiad.

– Zobaczę, co da się zrobić.

Kaja nie miała Dorocie nic do zarzucenia, była uprzejma i miła, ale gdy przychodziła do ich wspólnego domu i widziała, z jaką czułością ojciec odnosi się do nowej żony i syna, czuła się nie na miejscu. Z tego powodu rzadko spotykali się z rodzinami. Kiedy ojciec

poznał Dorotę, Kaja sądziła, że to tylko przelotny romans. Uważała, że sporo młodsza kobieta związała się z nim tylko z jednej przyczyny. Myliła się.

Teodor był młodszy od jej dzieci. Kiedy był mały, wydawał się roztrzepany i arogancki, jak gdyby uważał, że wszyscy powinni mu dawać wszystko, czego zapagnie. Często wymuszał coś płaczem albo tupaniem nogą, a ojciec z Dorotą skakali wokół niego, jakby był wykonany ze szkła. Teraz trochę wydorósł. Stał się spokojniejszy i bardziej uważny, ale Kaję traktował z chłodnym dystansem. Nigdy nie mieli dobrego kontaktu i chyba tak już pozostanie. Kaja także nie podejmowała prób, aby zbliżyć się do brata. Nie zapraszała go do siebie, bo wydawało jej się, że nie będą mieli o czym rozmawiać. Spotykali się tylko w towarzystwie ojca i Doroty, a to utrudniało zacieśnienie relacji.

Kiedy przed bramą zaparkowało czarne audi, oboje spojrzeli w stronę samochodu.

– Rozmawiałaś z matką? – spytał szybko Waldemar.

– Znasz jej odpowiedź.

– Miałem nadzieję, że uda ci się ją namówić na rozmowę z Zamojskim.

Kaja pokręciła głową. Znała detektywa z mediów i gazet, lecz kiedy zobaczyła go idącego ścieżką prowadzącą do ogrodu, pomyślała, że jest znacznie przystojniejszy niż w telewizji. Chociaż panował upał, miał na sobie białą koszulę z podwiniętymi rękawami i garniturową kamizelkę. Był postawny i znacznie wyższy, niż sobie wyobrażała. Przyłapała się na tym, że przygląda mu się zbyt długo, i odwróciła wzrok.

– Dzień dobry – przywitał się Zamojski i wymienił uścisk dłoni z Ostaszewskim.

– To moja córka Kaja. – Waldemar uśmiechnął się, a ona poczuła się, jakby znów miała szesnaście lat. – Chodźmy, proszę tędy. Usiądziemy w ogrodzie. Napije się pan czegoś?

– Dziękuję, chętnie.

Ostaszewski poprowadził gościa na tył domu. Weszli po schodach na taras, gdzie w cieniu budynku stały plastikowy stół i cztery krzesła włożone jedno w drugie. Kaja wyprzedziła ojca i zajęła się wyjmowaniem siedzisk, gdy drzwi balkonowe otworzyły się i stanęła w nich Katarzyna.

– Dzień dobry, jestem detektywem i... – odezwał się Zamojski.

– Wiem, kim pan jest – przerwała mu.

– Świetnie.

– Po co go tutaj zaprosiliście? – Katarzyna obrzuciła niechętnym spojrzeniem byłego męża i córkę. – Mówiłam, że nie chcę z nikim rozmawiać.

– Dlaczego? – wtrącił Aleksander.

Ostaszewska nie spodziewała się takiego pytania. Milczała przez kilka sekund, zbita z tropu.

– Nie mam nic więcej do dodania – odparła.

– Okej.

– Okej?

– Nie ma sprawy.

Kobieta nieudolnie usiłowała ukryć zaskoczenie. Jej dolna warga drgnęła, a oczy zwęziły się, analizując lekceważące podejście detektywa. Faceci, których wcześniej wynajmował mąż – bo byli to sami mężczyźni – usiłowali namówić ją do rozmowy i złożenia kolejnych męczących zeznań. Deklarowali pomoc i obiecywali coś, czego nie mogli spełnić. Detektyw, który właśnie siadał przy stole, nawet na nią nie patrzył, co naprawdę ją zirytowało. Była matką. Kluczowym świadkiem w sprawie morderstwa Ewy, a on śmie traktować ją w taki sposób.

– Wystarczy mi rozmowa z panią Kają – dodał.

– Proszę mi mówić po imieniu. – Kaja zajęła miejsce po przeciwnej stronie. – Jesteśmy chyba w podobnym wieku, więc nie ma sensu tracić czasu na zbędne uprzejmości.

Aleksander celowo lekcewał Katarzynę. Być może jego metoda była kontrowersyjna, ale liczył, że przyniesie oczekiwany skutek. Rozmowa z Ostaszewską była ważna dla sprawy, ale Waldemar uprzedził go, że była żona najprawdopodobniej nie zgodzi się na spotkanie z kolejnym detektywem. Przywykła, że wszyscy traktują ją z poważaniem i namawiają do współpracy. Jako matka Ewy miała wiele do powiedzenia i nikt wcześniej nie odpuszczał tak łatwo. Takie podejście podpowiedział mu Waldemar. W końcu to on znał Katarzynę najlepiej.

– Okej – rzucił. – Możemy zacząć?

– Oczywiście.

– Chce pan uczestniczyć w tej rozmowie? – zapytał Waldemara, dając do zrozumienia, że Katarzyna powinna zamknąć drzwi tarasowe i wejść do domu.

– Jeśli to nie problem.

– Żaden.

Zamojski zerknął na jego byłą żonę.

– Róbcie, co chcecie – mruknęła, znikając we wnętrzu mieszkania.

– Co wam mówi nazwisko Namirski? – zapytał detektyw.

– Oj. – Kaja wyglądała na zmieszaną. – Myślałam, że interesuje cię dzień morderstwa Ewy.

– Interesuje – przyznał Zamojski. – Wrócimy do tego później.

– Wolałabym nie zajmować się plotkami.

– Uważasz, że to plotki?

Kaja westchnęła i splotła dłonie na kolanach.

– A jak inaczej to nazwać? – zapytała.

– Namirski twierdził, że widział, kto zabił Ewę.

– Tak, wiem. Ale chyba nie można w to wierzyć.

– Do baru Pod Psem przychodzili także policjanci, wiecie o tym?

Tym razem Zamojski spojrzął na Waldemara. Mężczyzna siedział wyprostowany i wpatrywał się w muchę, która spacerowała po powierzchni stołu.

– To był popularny bar – odparł. – Wiele ludzi tam przychodziło.

- Co myślicie o słowach Namirskiego?
- Nie wiem, czy jest sens o tym rozmawiać.
- Dlaczego?

Ostaszewski opadł na oparcie krzesła. Mucha wystraszona skrzypnięciem plastiku poderwała się do lotu.

- Nawet jeśli Namirski widział, kto zabił Ewę, nic nam po tym. Facet nie żyje.
- I żaden z policjantów nie uznał jego śmierci za podejrzaną?
- Niewiele mogłem z tym zrobić.

To prawda, przyznał w duchu Zamojski.

– Uważam, że powinniśmy zająć się śmiercią Namirskiego, żeby rozwiązać sprawę Ewy

– powiedział Aleksander, uderzając wskazującym palcem w blat stołu. – To on jest kluczem.

- Sądzi pan, że człowiek, który zabił moją córkę, pozbył się Namirskiego?
- Zamojski wiedział, jak duże znaczenie będą miały jego słowa.
- Tak – odparł.

# CZEŚĆ II

# 1

Arek Namirski zalał rozpuszczalną kawę gorącą wodą, wsypał dwie łyżeczki cukru i zamieszał. Upił łyk i syknął.

– Cholera. Parzy!

Odstawił kubek na specjalnie przygotowaną podkładkę.

Przeszedł do pokoju dziennego. Nie miał daleko, bo jego trzydziestopięciometrowe mieszkanie składało się z salonu z aneksem kuchennym oraz sypialni. Była tak mała, że mieścił się w niej tylko rzucony na podłogę materac, ale Arek nie narzekał. Mieszkanie odziedziczył po ciotce ze strony ojca. Nie miała męża ani dzieci, więc zapisała je bratankowi. Ciasne, ale przynajmniej czynsz niski, pomyślał. No i nie musiał tułać się po wynajmowanych lokalach i płacić krocie za coś, co nigdy nie będzie należało do niego.

Usiadł na wysłużonej kanapie, którą udało mu się kupić po okazyjnej cenie w komisie meblowym, i otworzył laptop. Sprawdził maile, a potem zalogował się na komunikatora służącego do rozmowy ze współpracownikami z redakcji. Pracował w lokalnej gazecie. Nie był to żaden prestiż i zarobki też marne, ale odpowiadała mu ta robota. Zajmował się najważniejszymi sprawami z miasta i całego powiatu. Jeździł robić zdjęcia z wypadków drogowych albo opisywał zwalone na drogę drzewo. Tematy może nie należały do najambitniejszych, ale przynajmniej pisał o nich szybko i mógł zająć się własnymi sprawami. A mianowicie rozwijaniem podcastu i profilu w mediach społecznościowych.

Pasjonował się true crime. Sprawy kryminalne interesowały go od zawsze. Jako dziecko czytywał powieści detektywistyczne dla młodzieży, potem przerzucił się na reportaże i biografie najślawniejszych morderców. Pasjonowała go zbrodnia, to, w jaki sposób do niej doszło, oraz co skłoniło człowieka do odebrania życia drugiej osobie. Niebagatelny wpływ na jego zainteresowania miało zabójstwo Ewy Ostaszewskiej. W gruncie rzeczy to od niej wszystko się zaczęło. Najpierw założył blog. Nie był to trafiony pomysł. Miał zaledwie kilkoro czytelników, więc po paru miesiącach usunął stronę. Jakiś czas później, gdy Facebook zyskał popularność, założył profil dotyczący Ewy. Umieszczał tam wycinki ze starych gazet, opisywał, w jaki sposób toczyło się śledztwo, i dyskutował z obserwatorami o tym, dlaczego do dziś nie odnaleziono mordercy. Nie wiedział, czy powodzenie facebookowego profilu było kwestią szczęścia, czy udało mu się trafić na lukę w polskim internecie, ale strona poświęcona Ewie zyskała wielką popularność, a Arek postanowił pójść za ciosem. Założył kolejny profil, tym razem autorski, gdzie poruszał

sprawy kryminalne z całej Polski. Zareklamował go na profilu Ewy, a potem jego internetowa kariera nabrała tempa. Teraz administrował nie tylko dużą stroną internetową i jej facebookowym odpowiednikiem, ale także publikował podcasty w streamingu i na YouTube.

Wszystko byłoby pięknie i dziś mógłby żyć z internetowej działalności, gdyby nie rozstanie z kobietą, z którą chciał założyć rodzinę i spędzić resztę życia. Zostawiła go w najmniej oczekiwanym momencie, a kiedy zniknęła z jego życia, on na kilka miesięcy zniknął z mediów. Nieobecność sprawiła, że na jego miejsce wskoczyli inni, młodszy twórcy, a dziś nie był już tak popularny jak kiedyś. Mógłby skromnie żyć z podcastów i materiałów na YouTube, ale to nie było to, co kiedyś. Na wszelki wypadek postanowił zachować stałą posadę w redakcji. Wolał uniknąć sytuacji, w której nie miałby za co żyć.

Odpisał na kilka maili, a potem napił się wystygłej kawy. Dziś powinien zrealizować materiał o trzech seniorkach, które uciekły z domu spokojnej starości i wybrały się na wycieczkę, nie informując o tym personelu ani bliskich. Odstawił kubek z kawą i odchylił głowę, masując skronie. Nie powinno mu to zająć dłużej niż dwie godziny plus godzina na napisanie artykułu. Miał być krótki i zwięzły, lecz warto dorzucić do niego wypowiedzi trzech podróżniczek, żeby podkreślić całość. Czekająca go wycieczka do domu starców i rozmowy ze staruszkami. Lubił tę pracę, ale czasem wydawała mu się pozbawiona sensu.

Sprawdził telefon i uznał, że nie musi się spieszyć. Dochodziła dziewiąta, więc miał trochę czasu na prysznic i śniadanie.

Po kąpieli zjadł zupkę chińską, spakował torbę i aparat do futerału. Zrobił seniorkom jakieś zdjęcie. Miał nadzieję, że wyrażą zgodę na publikację w internecie, bo najczęściej newsów i tak pojawiało się w sieci. Do papierowego wydania szły najważniejsze tematy, a ucieczka pań z domu spokojnej starości do nich nie należała. Zresztą coraz mniej osób kupowało papierową gazetę. Oczywiście nadal ją drukowano, ale w tak małej liczbie egzemplarzy, że dwadzieścia lat temu byłoby to nie do pomyślenia.

Zgarnął klucze z blatu, położył dłoń na klamce i gdy pchnął drzwi, na ziemię spadła złożona na pół kartka. Westchnął, gdyż przyszło mu do głowy, że to pewnie wiadomość od starszego sąsiada, który miał do mieszkańców bloku wiele zastrzeżeń i zdarzało się, że wyrażał je na piśmie.

Podniósł i rozłożył kartkę.

Pismo było zgrabne. Lekko zaokrąglone i pochylone w prawo litery układające się w jedno wiele mówiące zdanie.

*Nie wywołuj upiórów przeszłości, bo to się może źle skończyć.*

*Przyjaciół*

Arek przez kilka sekund wpatrywał się w treść wiadomości. Przyjaciół? Po plecach przebiegł mu lodowaty dreszcz. Od dawna zajmował się sprawami kryminalnymi, ale nigdy nie spotkało go z tego powodu nic nieprzyjemnego. Kiedyś napisała do niego siostra zamordowanej kobiety, o której opowiedział w podcaście. Dziewczyna miała pretensje, że źle zinterpretował jej słowa w wywiadzie udzielonym pomorskiej gazecie, ale to było wszystko. Jej mail był bardzo emocjonalny, więc Arek ją przeprosił, ale już mu nie odpisała.

Teraz po raz pierwszy ktoś mu groził.

Nie czuł się z tym komfortowo, ale poczuł dziwne podekscytowanie, jakby robił coś nielegalnego. W jego życiu wreszcie coś zaczęło się dziać. Czuł się jak prawdziwy dziennikarz z amerykańskich filmów. Tyle że nie był pewny, czy zakończenie mu się spodoba.



## 2

Litwin wrzucił do ust garść orzeszków ziemnych.

– Babka nazywa się Cymańska – poinformował szefa. – Mieszka kawałek za rzeką. Najpierw nie chciała ze mną gadać, ale powiedziałem jej, że nieładnie tak oceniać ludzi po wyglądzie, i zmieniła zdanie.

Litwin z pewnością nie przypominał ministranta i na pierwszy rzut oka budził respekt, ale jeśli ktoś dał mu szansę, szybko zmieniał o nim zdanie.

– Powiedziała mi coś ciekawego – dodał. – Mianowicie twierdzi, że w okolicy, gdzie znaleźli ciało tej dziewczyny, kręcili się policjanci.

– Co w tym dziwnego?

– Ano to, że kręcili się, zanim przyjechał radiowóz.

Zamojski zmarszczył brwi. Analizował słowa Litwina, szukając w nich sensu. Po chwili dotarło do niego, co detektyw chciał przekazać.

– To niczego nie dowodzi – odparł.

– Racja. Też tak pomyślałem – przyznał Litwin. – Przecież mogli przyjechać na zgłoszenie nieoznakowanym wozem?

Aleksander kiwnął głową.

– A potem wezwać posiłki – ciągnął Litwin. – Ale dlaczego radiowóz i cała ferajna przyjechali dopiero rano, kilka minut przed ósmą?

– Czasem tak bywa.

– Ale wtedy wypadaloby, żeby ktoś został przy ciele, nie? A podobno oni odjechali i zostawili trupa tak, jak leżał. A potem znowu przyjechali. Wtedy zjechały się radiowozy i zaczął się cyrk.

– To by oznaczało... – zaczął Zamojski.

– Że wdepnęliśmy w niezłe gównno – dokończył jego przyjaciel.

Aleksander zacisnął wargi. Nie chciał wysnuwać pochopnych wniosków, ale słowa Litwina najlepiej odzwierciedlały ich sytuację.

– Porozmawiam z nią.

Litwin uniósł otwarte dłonie.

– Mam coś jeszcze – powiedział. – Cymańska twierdzi, że ktoś celowo zabił jej męża. Tego samego dnia facet wyszedł do roboty, ale do domu nie wrócił. Pracował w firmie, która stawiała ludziom betonowe płyty. Dojeżdżał na rowerze i kiedy wracał, ktoś go

potrafił. Podobno był pijany, bo razem z chłopakami lubili sobie chlapnąć w czasie pracy. Policja uznała, że musiał wyjechać komuś na drogę, ale Cymańska im nie wierzy.

– Jak się domyślam, sprawcy nie znaleziono?

– Uciekł z miejsca wypadku.

– Czyli zgadłem.

– Może widział tych gliniarzy. Wiedział, kto był przy ciele, zanim zjechała się reszta ferajny. Jadąc tamtego dnia do pracy, mógł widzieć, kto jest nad rzeką. Dlatego go sprzątnęli, a nieszczęśliwy wypadek... No cóż. Wypadki chodzą po ludziach, prawda?

– To byłby drugi nieszczęśliwy wypadek powiązany ze śmiercią Ewy.

Litwin pokiwał głową.

– Śmierdzi mi to na kilometr – skwitował.

– Nie tylko tobie.

Aleksander wstał i obszedł biurko, trzymając dłonie w kieszeniach.

– Pojadę do Cymańskiej – oznajmił. – Teraz ja z nią porozmawiam.

– Uważaj na psa.

– Co?

– Ma wielkiego bernardyna. Nie wygląda na przyjaznego.

– Będę pamiętał. – Zgarnął z biurka smartfon i kluczyki od samochodu. – Draż dalej – polecił Litwinowi. – Popytaj jeszcze o Namirskiego, bo jego śmierć też jest co najmniej podejrzana. Zdzwonimy się po południu.

– Jasne.

Aleksander wyszedł z biura na rozgrzany parking i skierował się do zaparkowanego w pobliżu audi, kiedy poczuł, że ktoś ciągnie go za ramię.

Odwrócił się.

– Cześć. Przepraszam, chyba cię nie wystraszyłam? – Roma Sułeczka nie wyglądała na skruszoną.

– Nie.

– Dokąd jedziesz?

Zamojski osłonił dłonią oczy, zakrywając je przed słońcem.

– Mógłbyś mnie podrzucić? – zapytała.

– Gdzie masz samochód?

– Wyszłam na spacer.

– Aha.

Milczeli przez chwilę. Aleksander zastanawiał się, czy Roma czekała na niego pod biurem, czy chciała wejść do środka. Mimo wszystko wiedział, że kłamie, a ona wiedziała, że nie dał się nabrać. Pomimo to wykonał zapraszający gest.

– Dokąd mam cię podwieźć? – spytał.

– Do ojca.

Zamojski wsiadł bez słowa do samochodu i odpalił silnik.

– Mogłabym pomóc – spróbowała Sułeczka, co detektyw skwitował cichym prychnięciem.

– Nie potrzebuję pomocy. Mówiłem ci.

Wrzucił wsteczny, lecz zanim wykonał ruch kierownicą, zadzwonił telefon. Zaklął pod nosem, gdy zobaczył, kto usiłuje się z nim skontaktować. Dzwonił Namirski. Wolał nie rozmawiać z dziennikarzem przy Romie, ale ostatecznie przeciągnął zieloną słuchawkę.

– Tak?

– Możemy się spotkać? – zapytał Arek.

– O co chodzi?

– Chciałbym się spotkać. Ale to nie na telefon.

– Mogę wpaść wieczorem.

– Wolałbym szybciej.

Zamojski głośno wypuścił powietrze z płuc.

– Coś się stało? – spytał.

– Ktoś mi groził.

Aleksander ściągnął brwi. W zamyśleniu przejechał dłonią po logo samochodu na kierownicy. Uznał, że Cymańska może poczekać.

– Podjadę – powiedział. – Gdzie mieszkasz?

– Polna dwadzieścia osiem.

– Okej. Czyli się przejdę.

Rozłączył się i zgasił silnik.

– Muszę coś załatwić – powiedział. – Nici z podwózki.

– Dzwonił Namirski. Widziałam na ekranie.

Aleksander wysiadł z samochodu. Roma poszła jego śladem. Nacisnął przycisk zamykający drzwi, rozejrzał się i przeszedł na drugą stronę ulicy. Cekał go trzyminutowy spacer. Dziwne, że Namirski mieszkał tak blisko jego biura, a nigdy się nie spotkali.

– Coś mu grozi, tak? – zapytała Roma.

Nie skomentował. Minął przeszklony budynek usługowy i skręcił pod górkę w prawo. Poczul woń pieczonego mięsa dochodzącą z pobliskiego lokalu z kebabem. Powietrze było duszne i gorące. Przeszedł raptem kawałek, a już zaczynał się pocić. Mijający ich ludzie także wyglądali na zmęczonych upałem, tylko Roma wydawała się pobudzona i pełna życia, jak gdyby wysoka temperatura wcale jej nie doskwierała. Zrównała z nim krok, pokazując, że nie zmierza odpuścić.

Szedł w milczeniu, mając nadzieję, że policjantka w końcu odejdzie. Nie chciał być nieuprzejmy ani niekulturalny. Rodzice wychowali go na dżentelmena, a przynajmniej tak o sobie myślał, kiedy jednak stanęła z nim przed klatką, zawahał się. Uparta policjantka zaczynała działać mu na nerwy.

– Tutaj nasza historia się kończy – powiedział.

– Mylisz się. Ona się dopiero zaczyna.

Sięgnęła do domofonu i wybrała numer szesnaście.

– Jak na detektywa masz zbyt głośny głośnik w telefonie – wyjaśniła. – Wszystko słyszałam.

Rozległo się bzyczenie zamka, otworzyła drzwi i nie oglądając się za siebie, weszła na górę.

– Kurwa mać – mruknął Zamojski i w ostatniej chwili złapał drzwi, zanim się zatrzasnęły.

Gdy dogonił Romę, była już w mieszkaniu Namirskiego. Dziennikarz spojrzał w stronę wchodzącego na górę detektywa.

– Policjantka? – zapytał.

– Jest tutaj nieoficjalnie.

Arkadiusz zmarszczył brwi, lecz postanowił nie drążyć tematu. Musiał uznać, że Zamojski współpracuje z tą kobietą. Mylił się, ale Aleksander nie zamierzał mu tego tłumaczyć.

Przestąpił próg i wszedł do ciasnego, lecz ładnie urządzonego korytarza. Mieszkanie Namirskiego było utrzymane w popularnym skandynawskim stylu i panował w nim idealny porządek. Na regałach, komodzie czy kawowym stoliku nie było niczego zbędnego. Wszystkie bibeloty leżały, jakby ustawione pod linijkę, a piloty od telewizora i dekodera znajdowały się w specjalnie zawieszanej przegródce przy stoliku.

– My się nie znamy – odezwała się policjantka. – Roma Sułeczka.

Namirski zlustrował ją wzrokiem.

– Tak, to ja – dodała.

– Arek – przedstawił się.

– Czasem słucham podczas biegania twojego podcastu. Całkiem niezły.

– Dzięki – bąknął nieco onieśmielony.

Zamojski postanowił przejść do rzeczy. Wolałby uniknąć rozmowy przy Romie, ale nie spodziewał się, że będzie tak uparta.

– O co chodzi? – zapytał.

– Już ci pokazuję. – Odwrócił się i sięgnął po kartkę wsuniętą do biurowej koszulki na dokumenty. – Dostałem tę wiadomość rano.

– „Nie wywołuj upiorów przeszłości, bo to może się źle skończyć”. Kto mógł ci to wysłać?

– Nie mam pojęcia. Gdybym wiedział, tobym do ciebie nie dzwonił.

Aleksander przesunął dłonią po brodzie. Nie podobało mu się to. Potrzebował chwili, by się zastanowić.

– Jakies podejrzenia? – zapytał.

– Kto wiedział, że się spotkaliście? – wtrąciła Roma.

– Wychodzi na to, że ty – odparł Namirski.

– I twój ojciec – dodał Zamojski.

– To małe miasto. Ktoś mógł was widzieć.  
– Owszem – przyznał dziennikarz. – I mógł donieść autorowi wiadomości, czyli komu?  
– Okej – mruknął Aleksander. – Zadzwonię do jednego gościa, z którym współpracujemy. Spróbujemy się dowiedzieć, kto ci to podrzucił.  
– Nie trzeba. Chciałem po prostu, żebyś wiedział – odparł Arkadiusz. – I że powinniśmy uważać.

– My?

Namirski podszedł do śnieżnobiałej komody i przejechał palcem po blacie, jakby chciał sprawdzić, czy jest wystarczająco czysta. Zerknął na opuszek i skrzywił się lekko.

– Sądziłem, że siedzimy w tym razem – odparł.

Aleksander uśmiechnął się półgębkiem. Dwójka, która stała przed nim, zaczynała go irytować. Dziennikarze i media zwykle kontrolowali jego ruchy i przeszkadzali. Oczekiwali wywiadów i sprawozdania z postępów w śledztwie, ale do tej pory żaden z nich nie oferował współpracy. Dziennikarze patrzyli mu na ręce, a on usiłował dowieść prawdy. Z Namirskim jednak sytuacja wyglądała inaczej, ponieważ był związany z morderstwem Ewy, a jego ojciec zginął w podejrzanych okolicznościach. Czy powinien z nim współpracować? Pewnie nie, bo ryzykował, że Arek wszystko upubliczni w mediach. Czy Namirski go potrzebował? Prawdopodobnie rozwiąże zagadkę morderstwa Ostaszewskiej bez pomocy dziennikarza, ale dokonawszy szybkiej kalkulacji, uznał, że skorzysta z usług Romy i Arka. Mogliby przyspieszyć pewne sprawy. Wyznaczy im zadanie, a gdy je wykonają, po prostu się ich pozbędzie.

– Dobra – powiedział. – Oboje chcecie pomóc, tak?

Skinęli głowami.

– Działacie nieoficjalnie. – Wsunął dłonie do kieszeni spodni. – Rozumiemy się? Ty jako policjantka nie powinnaś się mieszać, wiesz o tym? – Spojrzał na Romę.

– W czasie prywatnym mogę robić, co chcę – odparła.

– Nie do końca. Masz odznakę, więc...

– Wiem. Ale moja odznaka może nam pomóc, nie sądzisz?

Z tym nie zamierzał polemizować. Policyjna odznaka otwierała wiele drzwi, ale Aleksander wolał uniknąć sytuacji, kiedy wsadzi sprawcę za kraty, a policja przypisze sobie wielki sukces. To było jego śledztwo.

– Działasz nieoficjalnie – podkreślił. – Albo wcale.

– Boże, ale jęczysz. – Uniosła otwarte dłonie. – Okej. Niech ci będzie.

– Jeśli będziemy potrzebowali policyjnej blachy, wtedy pomyślimy.

– Jasne.

– Ciebie też to dotyczy. – Zerknął na Namirskiego. – Rozumiesz?

– Gęba na kłódkę, dopóki nie wydasz zezwolenia – mruknął Namirski. – Tak jest, detektywie.

Zamojski skrzywił się, ale schlebiało mu, że oboje przystali na jego warunki.

– Możecie mi pomóc – powiedział.  
– Mów. – Roma usiadła na kanapie i założyła nogę na nogę.  
– Twój ojciec jest związany ze sprawą. Skoro i tak się do niego wybierasz, możesz poszperać w jego rzeczach.  
– Mam go szpiegować?  
– Tylko zajrzeć do szuflad.  
– Czego mam szukać?  
– Czegokolwiek. Ojciec ma swoje lata, więc może trzyma jakieś notatki ze sprawy Ewy. Starsi ludzie lubią wszystko zapisywać.

– Nie tylko starsi – uściślił Namirski. – Kiedy przygotowuję artykuł, sam robię wiele zapisków w notesie. – Wzruszył ramionami. – Wolę ręczne notatki niż te w komputerze.  
– Dziękujemy za cenną informację – stwierdziła Roma. – Była nam niezbędna.  
– Zrobisz to? – zapytał Aleksander.  
– Tak. Czemu nie? – Wzruszyła ramionami. – Wątpię, bym znalazła coś ciekawego, ale mogę spróbować.

Zamojski zastanowił się, jak bardzo Romie zależy na tym, aby odkryć sprawcę. Czy jeśli znajdzie cokolwiek obciążającego ojca, zatai znalezisko? Co nią kieruje? Czy faktycznie pragnie rozwiązać zagadkę sprzed lat, czy może jednak jest tutaj tylko po to, aby pomóc własnemu ojcu uporać się z demonami przeszłości. A może chce mu pokazać, że jest lepszym gliną od niego? Nie miał pojęcia, jakie panują pomiędzy nimi stosunki, ale nie wykluczał, że Roma może mataczyć i nie będzie z nim do końca szczerą. Trudno. Lubił ryzyko.

– Mówiłeś, że twój ojciec przeżywał wtedy trudny okres w życiu – zwrócił się do Namirskiego.

– Dużo pił, dlatego policjanci nie potraktowali jego słów poważnie. Uważali, że plecie trzy po trzy. Ja w to nie wierzę. Pił, to prawda, ale nie robiłby sobie żartów z czyjejś śmierci. Tego jestem pewien.

– A twoja matka? Uważa, że mógł wiedzieć, kto zabił Ewę?

– Ech, z moją matką różnie bywa – westchnął Arkadiusz. – Raz mówi, że może faktycznie wiedział, a potem znowu przychyła się do wersji policji. Chyba ciągle ma żal do ojca, że... No wiesz, próbowała pomóc mu wyjść na prostą, ale on odrzucał tę pomoc. Stoczył się, zamiast wziąć się w garść. Ona nie lubi słabeuszy, a ojciec okazał się tchórzem.

– Pogadasz z nią?

– Jasne, choć wiele bym po tej rozmowie nie oczekiwał. Ona nie lubi gadać o starym. – Stropił się. – Ale zrobię, co w mojej mocy.

– Zapytaj ją o dawnych kolegów ojca – podsunął Zamojski. – Mogli nie powiedzieć policjantom wszystkiego.

- To prości ludzie. Nie przepadają za mundurowymi, więc wcale by mnie to nie zdziwiło. Poza tym... Mogli się bać, skoro ich kumpel się utopił.
- Właśnie, ale może tobie powiedzą coś więcej. Minęło sporo czasu. Namirski kiwnął głową.
- A więc do roboty. – Aleksander ruszył do drzwi. – Zdzwoniemy się wieczorem.

### 3

Zamojski podrzucił Romę do ojca, a potem wybrał się z wizytą do sąsiadki Ostaszewskich. Zaparkował samochód przed bramą i omiótł wzrokiem okolicę. Typowy peerelowski dom w kształcie kwadratowego klocka z płaskim dachem. Gdzieś sypał się tynk, a pomalowana czerwoną farbą metalowa brama zaczynała rdzewieć. Mimo to w obejściu panował porządek. Na parapetach stały pelargonie, a trawnik był równo przycięty.

Odszedł kawałek i skierował się na polną drogę prowadzącą nad rzekę. Krzewy i gałęzie zasłaniały ścieżkę. Im dalej się posuwał, tym głośniejsze stawały się radosne śmiechy i rozmowy. Dotarł do zagajnika i zobaczył plażę. Kilkoro młodych osób siedziało na ręcznikach. Parę metrów dalej rodzina z dwójką dzieci wylegiwała się pod parasolem. Chłopiec usypywał babki z piasku, a jego starsza siostra z wiaderkiem w ręce wyruszyła po wodę do rzeki, w której kąpało się kilka osób.

Sielanka, pomyślał. Ci ludzie nie mieli pojęcia, że właśnie tutaj ponad dwadzieścia lat temu znaleziono zwłoki młodej dziewczyny. Wzdrygnął się i przywołał w pamięci zdjęcia z miejsca zbrodni, a potem spojrzął w pobliskie trzcinowisko. Tam leżała, pomyślał. Gdy zginęła, było ciemno, ale przecież w pobliżu ktoś mógł się ukryć i pozostać niezauważony. Światła ulicznych lamp nie docierały nad rzekę. Zdzisław Namirski mógł widzieć sprawców z zarośli. Mógł, ale czy widział?

Zamojski cofnął się i przedarł się przez krzaki. Czy dwadzieścia cztery lata temu drzewa rosły równie gęsto? Jeśli tak, nie było szans, aby mieszkająca tuż obok sąsiadka widziała kogokolwiek na miejscu zbrodni. A może się mylił? Szedł wzdłuż plaży, aż dotarł do ogrodzenia domu Cymańskiej. Mogła słyszeć czyjeś głosy, tego był pewien. Ale czy mogła kogoś zobaczyć?

Dostrzegł boczną furtkę prowadzącą do domu. Pchnął ją, lecz nim zdążył ją zamknąć, usłyszał charczący kobiecy głos.

– Co pan robi?

Spojrzął w tamtą stronę i zobaczył niską, kręłą kobietę ubraną w lniane spodnie i wyciągniętą koszulkę. Odslonięte przedramiona szpeciły liczne starcze plamy, a twarz i czoło miała obsypane piegami. Zyta Cymańska stała nieruchomo, a pomiędzy palcami jej lewej dłoni tlił się papieros. Patrzyła na gościa nieufnie. Zamojski dopiero po chwili przypomniał sobie o ostrzeżeniu Litwina. Za późno, bo zza rogu domu wyszedł bernardyn. Bydlak był pokryty warstwą grubego rudo-białego futra, mierzył jakieś dziewięćdziesiąt



centymetrów w kłębie i ważył przynajmniej osiemdziesiąt kilogramów. Warknął, a z fali ciekła mu strużka lepkiej śliny.

– Przepraszam – bąknął. – Nie chciałem pani wystraszyć.

– To teren prywatny. Nie można sobie ot tak wchodzić.

Bernardyn zrobił dwa kroki w jego stronę. Nie wyglądał na przyjacielskiego.

– Nazywam się Aleksander Zamojski – wyjaśnił prędko. – Jestem detektywem.

– Ach, tak?

– Pies nie jest agresywny, prawda?

– Nie, skąd. Tylko groźnie wygląda.

Nie żeby Zamojski nie lubił psów. Wręcz przeciwnie. Głaskał każdego zwierzątko, który wpadł mu w ręce, ale tego psa nie odważyłby się dotknąć.

Zaczął wycofywać się w kierunku furtki.

– Przyszedł pan porozmawiać o mężu? – domyśliła się Cymańska. – Był tu pański kolega.

– Chciałbym zadać pani kilka pytań.

– Wszystko już powiedziałam.

– Nie mnie.

Zmierzyła go wzrokiem, jakby analizowała, czy warto kolejny raz wracać do starych spraw. Klepnęła się w udo, a bernardyn pogalopował w jej stronę.

– Pan się go nie boi – uspokoiła detektywa. – To dobre psisko.

– Nie wątpię.

– Jest wielki, ale niezdamy. Nie lubi obcych, ale wystarczy, że da mu pan smakołyk, a od razu pana pokocha. Taki z niego obrońca. Ale czuję się z nim bezpieczniej. Mieszkam tu sama. Zaraz dam panu suszoną wołowinę. Beny ją uwielbia. Pan poczeka chwilę.

– Nie... Wie pani...

Wolał nie zostawać sam z psem, ale Cymańska odwróciła się na pięcie i ruszyła do domu. Zwierzę spojrzało zaskoczony na właścicielkę, a potem przeniosło wzrok na Aleksandra.

Zamojski cmoknął i wyciągnął rękę w kierunku Beny'ego, ale ten nawet się nie poruszył.

– Chryste – mruknął detektyw, na wszelki wypadek cofając się w stronę furtki.

Bernardyn zrobił dwa kolejne kroki w jego stronę.

– Dobry piesek – mruknął detektyw.

Beny mlasnął, oblizując pysk.

Aleksander znów się cofnął, aż napotkał plecami zimną metalową furtkę. Pies wpatrywał się w niego, ale się nie ruszył.

Zza domu wyszła Zyta Cymańska. W ręce trzymała paski suszonego mięsa. Podeszła do Zamojskiego i podała mu kilka przysmaków.

– Pan go zawoła.

– Beny, masz – mruknął, lecz pies się nie poruszył.

– Chodź, Beny. Przywitaj się z panem.

Tym razem bernardyn ruszył do przodu. Kroczył dostojnie, a gęsta kita poruszała się na boki, tyle że Aleksander nie odebrał merdania jako gestu przyjaźni.

– Proszę mu dać – poleciła kobieta.

Zamojski wyciągnął mięso w stronę psa. Beny kłapnął pyskiem, zabierając smakołyk, lecz zrobił to na tyle rozważnie, że nawet nie musnął skóry detektywa, który głośno wypuścił powietrze.

– Może go pan pogłaskać. Jest łasy na żarcie. Zjadłby tyle, ile bym mu dała, ale musi trzymać formę. Nie jest już młodzieniaszkiem. Ma prawie siedem lat. Te psy nie żyją długo. To mój czwarty bernardyn i trzyma się najlepiej ze wszystkich. Poprzedni zmarł na raka, kiedy miał pięć i pół roku.

Zamojski wyciągnął nieśmiało rękę i pogłaskał Beny'ego po wielkiej głowie. Pies zamachał ogonem. Dał się dotknąć, choć Zamojski miał wrażenie, że zwierzak pozostaje nieufny i czujny.

– Zapraszam do altanki – powiedziała Cymańska. – Porozmawiamy, ale zejdzmy z tego cholernego słońca.

Propozycję gospodyni Aleksander przyjął z ulgą.

Drewniana altana stała w cieniu rozłożystego kasztanowca. Cymańska wskazała mu ławkę i sama usiadła po przeciwnej stronie stołu. Nie zaproponowała nic do picia i chociaż Zamojskiemu zaschło w gardle, nie poprosił o wodę. Nie chciał nadużywać gościnności.

– Wiem, że rozmawiała pani z moim współpracownikiem – powiedział. – Pani słowa zaciekały mnie na tyle, że postanowiłem odwiedzić panią osobiście.

– Zajmuje się pan sprawą śmierci Ewy Ostaszewskiej?

– Mhm.

– Znam pana. W Tomaszowie wszyscy pana znają.

– Domyślam się.

– Sądzi pan, że znajdzie mordercę?

Aleksander splótł dłonie na blacie. Czy był pewien, że znajdzie zabójcę Ewy? W głębi duszy czuł, że jest w stanie rozwikłać tę sprawę, ale czasem pojawiał się cień niepewności, który sprawiał, że na chwilę wątpił we własne umiejętności. Był człowiekiem pewnym siebie i twardo stąpającym po ziemi. Gdyby odnalezienie sprawcy było poza zasięgiem, nie przyjąłby tego zlecenia.

– Tak – odparł.

Zyta Cymańska wyjęła paczkę papierosów i wyciągnęła ją w stronę detektywa. Pokręcił głową.

– A ja owszem – powiedziała. Zapaliła papierosa i wydmuchała dym. – Śmierć tej dziewczyny to straszna tragedia. Wszyscy bardzo to przeżyliśmy. Całe miasto. Zresztą do dziś to jedna z najbardziej zagadkowych śmierci w Polsce. Widzi pan te drzewa? – Wciągnęła dym do płuc i wskazała miejsce, skąd przyszedł Aleksander. – Kiedyś nie rosły

tak gęsto. To były małe drzewka. I krzaków było mniej. Teraz wszystko tak zarosło, że nie widać wody, ale dawniej wyglądało to inaczej. Siadywałam na krześle, popijałam herbatę i patrzyłam na rzekę. To był mój ulubiony moment w ciągu dnia. Odziedziczyłam ten zwyczaj po matce. Kiedyś nie było tego domu. Żeśmy go pobudowali w latach osiemdziesiątych. Ale tutaj, jak pan spojrzysz – pokazała przestrzeń po drugiej stronie domu – stała chata mojej matki. Była drewniana i miała zaledwie dwie izby. Łazienki nie było i za potrzebą musieliśmy chodzić na zewnątrz. Po ślubie wybudowaliśmy ten dom, ale też długo nie mieliśmy łazienki. To znaczy mieliśmy pomieszczenie, ale wciąż nie było pieniędzy, żeby je wykończyć, więc gdy umarł ojciec, a potem matka, zostawiliśmy wychodek. Dom zburzyliśmy, bo wydawało nam się, że to ruina. Potem żałowaliśmy, bo może ktoś by go wyremontował. Ze starych domów ludzie piękne mieszkania robią... No, ale przywykliśmy do wychodzenia na zewnątrz, a jakoś tak się składało, że ciągle brakowało pieniędzy, więc łazienkę zrobiliśmy jakoś w dwa tysiące drugim albo trzecim roku. – Machnęła ręką. – Już nie pamiętam, ale to mało istotne. Po drugiej stronie płotu moja matka miała drewnianą ławeczkę. Wie pan, taką, jakie często mają ludzie na wsiach przed domem. Wieczorami staruszki siadały na ławeczkach i rozmawiały, obserwując mieszkańców. Ale u nas na ulicy nie było czego obserwować, więc matka kazała ojcu postawić ławeczkę przy płocie. Siadywała tam i patrzyła, jak płynie rzeka.

– Czyli miała świetny widok na to, co się dzieje nad wodą.

Cymańska kiwnęła głową. Dopaliła papierosa i wdeptała niedopałek w ziemię.

– Mąż robił przy ogrodzeniach betonowych. Wcześniej wstawaliśmy, bo na siódmą chodził. Ja wtedy nie pracowałam. Mieliśmy w obejściu parę kur, więc robiłam mu kanapki do pracy i kawę, a potem szłam do wychodka i nakarmić kury. Zobaczyłam, że nad rzeką ktoś stoi. Mówiąc szczerze, nie zwróciłam na nich uwagi. Pomyślałam, że to wędkarze, ale kiedy skończyłam karmić kury, oni wciąż tam byli. I stał też samochód.

– Jaki?

– Tego panu nie powiem. Mój mąż by wiedział, ale ja nie mam pojęcia. Wiem, że był biały. Potem tamci mężczyźni odjechali.

– Po ich odjeździe nikogo pani nie widziała?

– Nie obserwowałam tego miejsca, bo nie sądziłam, że... no wie pan. Widziałam ludzi, ale nie miałam pojęcia, co się wydarzyło. Pomyślałam, że pojechali, to nie wrócą. Poszłam do swoich zajęć. Potem zrobiłam pranie i kiedy wieszałam je na dworze, zobaczyłam zbiegowisko. I radiwozy. Pomyślałam, że coś się stało, więc ze zwykłej ludzkiej ciekawości poszłam tam, ale szybko mnie odesłali. No, ale zobaczyłam ciało. Z daleka. Nie rozpoznałam Ewy. Dopiero potem dowiedziałam się, że to sąsiadka. Na miejscu też zobaczyłam biały samochód, który należał do policjantów. Czy to był ten sam, który widziałam wcześniej? Być może, ale nie jestem tego pewna.

Aleksander wierzył Cymańskiej. Nie miała powodu kłamać. Poprawił się na ławce i otarł strużkę potu spływającą mu po skroni.

– Potem do mnie przyszedli – ciągnęła. – Dwóch policjantów. Młody i starszy. Pytali, czy w nocy coś widziałam, więc zgodnie z prawdą odpowiedziałam, że mam mocny sen i nic nie jest w stanie mnie zbudzić.

– Ile osób widziała pani nad rzeką, zanim przyjechała policja?

– Trzech mężczyzn.

– Widziała pani ich twarze?

– Nie. – Pokręciła głową. – Stali zbyt daleko, ale rozpoznałam, że to mężczyźni.

– Wspomniała pani o tym policjantom?

– Oczywiście. – Zaśmiała się. – Bardzo ich to zainteresowało. Pytali, czy widziałam kogoś konkretnego, ale powiedziałam im dokładnie to samo, co panu. Że nie widziałam...

– Ale...?

– Wydawało mi się, że jeden z policjantów, który przyszedł do mnie do domu, to był ten sam facet, którego widziałam nad rzeką. Miał na sobie mundur, ale spod niego wystawała zielona koszula. Jestem pewna, że jeden z tamtych facetów był ubrany właśnie w taką koszulę. Nawet przemknęło mi wtedy przez myśl, że wrześnie poranki są chłodne, a on miał tylko koszulę. Żadnej kurtki ani płaszcza. Pozostałych dwóch było ubranych w kurtki, tylko ten jeden nie. W gruncie rzeczy koszula to nie jest najlepszy strój na ryby... – Podrapała się w skroń. – Nie wiem dlaczego pomyślałam, że facet w koszuli przyjechał łowić.

– Kim był ten policjant?

– Konrad Zawadzki. Teraz jest mężem Kai, siostry zamordowanej Ewy.

## 4

Kiedy Zamojski wysadził Romę przed domem ojca, zawahała się, jakby dopiero dotarło do niej, co zamierzała zrobić. Grzebanie w starej sprawie to jedno, ale czym innym jest szperanie w prywatnych rzeczach ojca. Intuicja mówiła jej, że nie powinna, chociaż raptem kilkadziesiąt minut wcześniej zrobiłaby wiele, aby odkryć prawdę o śmierci Ewy.

Odeszła kawałek od domu i stanęła w cieniu rozłożystego drzewa. Zastanawiała się, czym tak naprawdę się kierowała? Czy faktycznie chciała pomóc ojcu, a może udowodnić, że jest lepszą policjantką od niego? Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Nie wiedziała, dlaczego najzwyczajniej w świecie nie pozostawiła śledztwa detektywowi. Nie miała pojęcia, co robi, jeśli okaże się, że ojciec nie mówił całej prawdy.

Jeszcze mogę się wycofać, pomyślała. Zdawała sobie jednak sprawę, że ciekawość nie pozwoli jej odpuścić.

Spojrzała na dom rodzinny. Miała związanych z nim wiele dobrych wspomnień, choć pamiętała również nieprzyjemne sytuacje. Pamiętała kłótnie rodziców, które zwykle dotyczyły pracy ojca. Matka akceptowała sytuację, lecz bywały momenty, że miała dość. Kłócili się po cichu, bez krzyków i rzucania talerzami, ale Roma i tak wiedziała, co się dzieje. Dzieci wiele rozumieją.

Wzięła głęboki oddech i postanowiła zaryzykować. Jeśli w rzeczach ojca znajdzie coś podejrzanego, wówczas zastanowi się, co z tym zrobić. Zanim jednak zdążyła się ruszyć, zobaczyła, że z posesji wychodzi jakiś mężczyzna w koszulce polo, jasnych szortach i okularach przeciwsłonecznych. Nie zwrócił na nią uwagi. Zamknął furtkę. W prawej ręce miał telefon i przesuwał palcem po ekranie, a lewą rękę trzymał w kieszeni spodni. Przeszedł na drugą stronę ulicy i po pokonaniu kilkunastu metrów wyjął kluczyki od samochodu. Srebrna mazda zamrugała światłami, oznajmiając otwarcie drzwi. Mężczyzna wsiadł, odpalił silnik i odjechał.

Roma zastanawiała się, co to za facet. I dlaczego zamiast zaparkować na pustym podjeździe, stanął tak daleko.

Weszła na podwórko, a potem okrążyła dom, by wejść od strony ogrodu. Ku jej zaskoczeniu zastała zamknięte drzwi balkonowe. Zapukała w szybę i usłyszała odgłosy krzątania. Gospodarz najwyraźniej zwlekał z wpuszczeniem jej do środka.

– Hej, co tak długo? – zapytała, starając się, aby jej ton nie zabrzmiał oskarżycielsko.

– Zanim się zwlokłem z kanapy... – Machnął ręką, jakby sugerował, że się zdrzemnął.

Popatrzyła na ojca. Był w świetnej formie. Ćwiczył regularnie i sporo się ruszał, a podniesienie się z kanapy nie stanowiło dla niego problemu. Okłamał ją. Nie chciał, aby dowiedziała się, że miał gości. Jakub wielokrotnie mówił, że mało kto go odwiedza. Zresztą Roma znała kumpli ojca, więc wiedziała, że nie był to jeden z nich.

Zerknęła do zlewu, gdzie dostrzegła dwie szklanki ułożone do góry dnem.

– Miałeś gości? – zapytała od niechcienia.

– Nie, dlaczego?

Udawała, że sprawdza ziemię w stojących na parapecie kwiatach.

– Podleję je – oznajmiła. – Mają strasznie sucho.

– Jak chcesz, córcia.

– Pomyślałam, że dzisiaj trochę posprzątam.

– Dzisiaj?

– Mhm. Przyszło mi do głowy, że w weekend... No wiesz, może się gdzieś wyrwę z koleżankami.

Ojciec klasnął w dłonie.

– No i pięknie – powiedział. – Przyda ci się reset. Od dawna powtarzam ci, że nie samą pracą człowiek żyje.

– Zadzwoiła do mnie stara znajoma z pytaniem, czy mam ochotę wybrać się z nią i jej kumpelami na miasto. – Rzadko okłamywała ojca, ale dziś przychodziło jej to z zaskakującą łatwością. – Dawno nigdzie nie byłam i...

– Ale nie musisz mi się tłumaczyć, złotko, ja to wszystko rozumiem. Poza tym dobrze wiesz, że wcale nie musisz sprzątać.

Roma uśmiechnęła się pobłaźliwie.

Nie musiała, ale ojciec nie dbał o porządki, a nie chciała, by żył w bałaganie. Uwielbiał pracować w ogrodzie – przycinać i przesadzać rośliny, ale utrzymanie ładu w domu przychodziło mu z trudem. Dlatego mu pomagała. Przychodziła raz w tygodniu i motywowała go do działania. Zazwyczaj wychodziło jednak tak, że ona ogarniała cały dom, a ojciec ograniczał się do odkurzania. Dobre i to.

– Przebiorę się tylko – powiedziała.

– Pomóc ci w czymś?

– Jest tak gorąco, tato, że lepiej, żebyś nie wstawał spod wiatraka. Zawołam cię, jak skończę, i przetrzemy razem podłogi.

– Umowa stoi.

Jakub Sułeczki usiadł na kanapie. Zanim wziął do ręki książkę, włączył wentylator. W pomieszczeniu rozległ się szum urządzenia.

Roma skrupulatnie sprzątała jedno pomieszczenie po drugim. Pochłonięty lekturą ojciec wydawał się nie widzieć niczego poza lekko pożółkłymi kartkami starego wydania kryminału Raymonda Chandlera. Sprawdzała każdą szufladę i starannie przeglądała szafki, lecz nie znalazła niczego, co zwróciłoby jej uwagę.

Kiedy uporowała się z łazienką, przeszła do sypialni. Starła kurze z komody i wzięła do ręki ślubne zdjęcie rodziców, jak za każdym razem, gdy wchodziła do tego pomieszczenia. Na fotografii matka wydawała się szczęśliwa. Ojciec zaś wyglądał na nieco zamyślonego. Głowę miał przechyloną na bok, ale oczy patrzyły wprost na fotografa. Nie lubi zdjęć, pomyślała Roma, pewnie dlatego ma taką niewyraźną minę.

Odstawiła fotografię, a potem wyjrzała na korytarz. Nie dochodziły do niej żadne dźwięki, więc uznała, że ojciec nadal czyta książkę.

Zajrzała do jednej z szuflad, a następnie do trzech kolejnych. Nic. Zakłęła cicho i pomyślała, że nici z całego planu, kiedy niemal w tej samej chwili dostrzegła album ze zdjęciami. Nigdy wcześniej go nie widziała, chociaż wszystkie albumy rodzinne stały na półce w dużym pokoju. Dlaczego więc ten leżał schowany pod koszulkami ojca? Był nieduży, formatu a5, a mocno wytarta okładka wskazywała, że ktoś często do niego zaglądał.

Otworzyła i gdy zobaczyła pierwsze zdjęcie, wstrzymała oddech.

Już wiedziała, dlaczego album nie leżał razem z innymi. Nie powinna go oglądać ani przerzucać kolejnej kartki. Poczula się, jakby robiła coś nielegalnego. Jakby zaglądała pod kołdrę własnych rodziców i obserwowała ich największe tajemnice, chociaż w gruncie rzeczy w pięknej fotografii nagiej matki nie było niczego złego. Miała piękne, szczupłe ciało i jędrne piersi. Uśmiechała się figlarnie do fotografa, którym musiał być jej ojciec. Nie lubił pozować do zdjęć, ale najwyraźniej nie przeszkadzało mu pstrykanie fotografii innym.

Kolejne zdjęcia były utrzymane w podobnym tonie. Nic zdroźnego. Naga matka w różnych niewulgarnych pozach. W gruncie rzeczy te zdjęcia były piękne i Roma poczuła się głupio. Ojciec chciał zachować je dla siebie, a ona wparowała z buciorami w małżeńską intymność. Teraz było już za późno, bo i tak zobaczyła zdjęcia, więc przerzucała kolejne kartki. Doszła do przedostatniej strony i dotknęła dłonią fotografii. Niczego nie znalazła, co świadczyło o tym, że ojciec nie kłamał, a jego dobre imię nie zostanie narażone na szwank. Poczula ulgę, lecz kiedy zobaczyła ostatnie zdjęcie, poczuła, że jej serce przyspiesza. Było wrzucone luźno, a nie wsunięte w przegródkę jak poprzednie. Przysunęła je bliżej oczu. Ziarniste, lecz na tyle wyraźne, że bez trudu rozpoznała twarze uwiecznionych na nim osób.

Poczula, że nie może złapać tchu, a ręce jej drżą. Odłożyła fotografię, ale za chwilę znów po nią sięgnęła. Przez kilka sekund nasłuchiwała kroków ojca. W domu na szczęście było cicho.

W tle dostrzegła jakieś budynki, ale nie to było najistotniejsze. Najważniejszą postacią był ojciec, który stał pośrodku, obejmując ramieniem dwóch mężczyzn w sposób, w jaki obejmują się dobrzy przyjaciele. Jednego z nich znała, choć wyglądał młodziej niż na zdjęciach, które oglądała w policyjnych archiwach. Drugi zaś początkowo sprawiał wrażenie obcego i nieznanego, ale gdy się przyjrzała, dostrzegła znajome rysy.

Pierwszym facetem był Zdzisław Namirski, drugim zaś Adam Zamojski.



## 5

Zyta Cymańska zreflektowała się i zaproponowała gościowi coś do picia. Aleksander poprosił o szklanekę wody, a gdy został sam, zastanowił się nad słowami kobiety. Mąż Kai Ostaszewskiej był policjantem pracującym przy sprawie Ewy. Czy właśnie w ten sposób ta dwójka się poznała? Ani Ostaszewski, ani Kaja nie wspomnieli o tym ani słowem. Zamojskiemu umknął ten fakt i chociaż pracował nad sprawą dopiero drugi dzień, nie powinno dojść do takiego niedopatrzenia.

Cymańska postawiła przed nim szklanekę wody z cytryną. Upił solidny łyk i od razu zrobiło mu się lepiej.

– Proszę powiedzieć więcej o tych policjantach – poprosił.

– Przyszedł Zawadzki, a z nim Sułecki. Zawadzki wyglądał na nieco przestraszonego. Był młody, więc uznałam, że najzwyczajniej w świecie jest wstrząśnięty zbrodnią. Zresztą mało się odzywał, głównie milczał i zapisywał coś w notesie. Pytania zadawał Sułecki. Niemiły typ. Patrzył na mnie z góry i zachowywał się, jakby był panem świata. Rozmowa z nim tak mnie zestresowała, że nawet nie wspomniałam o tym, że mężczyzna, którego widziałam, miał na sobie taką samą koszulę, jak jego kolega. Wystraszyłam się go.

Aleksander przypomniał sobie spotkanie z Sułeckim i w duchu przyznał rację Cymańskiej. Były policjant zdecydowanie nie wzbudził jego sympatii.

Cymańska milczała kilka sekund, rolując w palcach niezapalonego papierosa.

– Mój mąż był dobrym człowiekiem – powiedziała w końcu. – Miał dobre serce i nigdy nikomu nie zrobił krzywdy. To, jak zginął...

– Miał wypadek, tak?

Pokiwała głową.

– Uważam, że oni go zabili – oznajmiła.

– Policjanci?

– Oni są związani ze śmiercią Ewy Ostaszewskiej. Wie pan, na naszej ulicy stoi raptem kilka domów. Nasz jest najbliżej rzeki. Kiedyś, żeby dojść do głównej drogi, trzeba było przejść kawałek polną ścieżką. Kiedy z mężem wyszliśmy z domu, widziałam tylko trzy osoby nad rzeką, ale on przechodził niedaleko i mógł zobaczyć ich twarze. Dlatego się go pozbyli. Bali się, że ich wsypie. Upozorowali wypadek, a potem sprawę zatuszowali. A Sułecki tym wszystkim zawiadywał.

Aleksander pomyślał, że przypuszczenia Cymańskiej mają sens.

– Nie wierzę w wypadek, panie Aleksandrze. Nie wierzę... Mąż całe życie jeździł rowerem do pracy i nic mu się nie stało. Akurat w dniu, gdy wydarzyła się tamta tragedia, ktoś go potrącił... Myślę, że za sznurki pociągał ktoś wysoko postawiony, a w śmierć Ostaszewskiej było zamieszanych wiele ważnych osób.

Gdy Zamojski pożegnał się z Zytą Cymańską, poczuł, że boli go głowa. Sięgnął do samochodowego schowka i wyjął blister z tabletkami. Połknął jedną bez popijania. Otarł z czoła pot i poczuł, że robi mu się niedobrze. Westchnął głęboko, wybierając numer do Litwina.

– Sprawdź mi Konrada Zawadzkiego – polecił.

– Gliniarza?

– Wszystko, co znajdziesz.

Rozłączył się, lecz zanim schował telefon do kieszeni spodni, usłyszał dzwonek. Zerknął na wyświetlacz. Dzwoniła Amelia. Rozmowa z nią była ostatnim, na co miał ochotę, ale wiedział, że siostra nie odpuści. Będzie dzwoniła do skutku.

– Tak? – mruknął.

– Hej, brat.

– Co jest? Nie mam wiele czasu.

– No jasne. Jak zwykle. – W głosie Amelii wyczuł nerwową nutę, która wcale mu się nie spodobała. – Wpadniesz do domu? Dzisiaj?

– Wybacz, ale mam masę roboty.

– To pilne. Ojciec chce z tobą rozmawiać.

Przymknął oczy.

– I tobie polecił mnie wezwać? – zapytał.

– Wiesz, jaki on jest.

To żadne usprawiedliwienie, pomyślał.

– Nie dam rady – odparł.

– O dwudziestej. Przyjedź, to podobno ważne.

Amelia rozłączyła się, zanim zdążył zapytać, z jakiego powodu ojciec wzywa go na audiencję.

## 6

Arek Namirski szybko uporał się z trzema uciekinierkami z domu starców, chociaż był lekko rozczarowany ich postawą. Początkowo nie chciały rozmawiać, lecz gdy obiecał, że ich historia pojawi się w papierowym wydaniu gazety, a nie tylko w internecie, wyraziły zgodę. Sprawiały wrażenie zadowolonych z siebie i nie widziały nic złego w tym, że wyszły na spacer, nikogo o tym nie informując.

– Jesteśmy dorosłe, a to nie jest więzienie – oznajmiła jedna z nich.

Arek musiał się z nią zgodzić, lecz mimo wszystko nie dziwił się personelowi i bliskim. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło.

Napisanie artykułu zajęło mu dłużej, niż zakładał. Spędził nad nim ponad półtorej godziny, ale był zadowolony z efektów. Postanowił zajrzeć wieczorem do niego jeszcze raz, przeredagować i wysłać do wydawcy.

Zamknął laptopa. Zastanawiał się, co dalej. Rozmyślenia nie dotyczyły pracy zawodowej. O niej zapominał z chwilą, kiedy wylogowywał się z Windowsa. Miał zamiar pojechać do matki i porozmawiać z nią o ojcu, ale nie był pewien, czy to dobry pomysł. Zazwyczaj, gdy zaczynał temat, szybko go zbywała.

Postanowił spróbować. Początkowe wahanie zniknęło i szybkim ruchem sięgnął po kluczyki od samochodu. Zamknął drzwi i zszedł po schodach na dół. Okrążył blok, mijając bawiące się w cieniu dzieci. Nacisnął guzik otwierający drzwi i usłyszał ciche kliknięcie. Wsiadł do wysłużonego fiata punto i odpalił silnik. Z kratek wentylacyjnych buchnęło ciepłe powietrze, ale po kilku sekundach zaczęło się schładzać. Mimo to Arek uchylił szybę, bo czuł, że się poci. Wycofał samochód i wyjechał z parkingu. Skręcił w prawo, aby ominąć korki na światłach przy placu Kościuszki, objechał park i wrzucił lewy kierunkowskaz. Przepuścił na pasach mężczyznę z psem, wyczekał odpowiedni moment, aby przeciąć drogę na wprost. Jadąc, zastanawiał się, w jaki sposób rozpocząć rozmowę z matką. Czy powiedzieć jej prawdę o tym, że śledztwo w sprawie Ewy zostało wznowione? Prędzej czy później i tak się dowie, ale nie chciał być osobą, która ją o tym poinformuje.

Zjechał z ronda i po chwili skręcił w Mireckiego. Minął dawny bar Pod Psem. Nie miał pojęcia, co nim kierowało, ale zamiast pojechać prosto, zboczył z drogi i zaparkował przed barem. Wsiadł z samochodu i rozejrzał się wokół. Budynek stał przy ruchliwej drodze. Codziennie przechodziło tędy mnóstwo osób, ale nikt nie zwracał na niego uwagi. Stał

osamotniony, zabity deskami i wtopił się w krajobraz. Uliczni artyści pomazali jego mury sprayem. Drzwi były zabezpieczone grubym łańcuchem i solidną kłódką.

To tutaj kiedyś tętniło życie Tomaszowa. W tym miejscu spotykali się policjanci i pili piwo przy tych samych stolikach, co szemrane typki. Nikt nie zwracał na nikogo uwagi. A może było inaczej? Może wchodzili sobie w drogę i dochodziło do bójek lub awantur? Arek znał to miejsce z czasów młodości, ale kiedy dojrzał do tego, aby zainteresować się jakimikolwiek trunkami, sława baru Pod Psem dawno przygasła. W mieście pojawiły się nowe lokale, które przyciągały ludzi, a bar stał się przystanią lokalnych pijaczków.

Obszedł budynek, lecz nie znalazł nic godnego uwagi. Spojrzał na niego raz jeszcze, a potem wsiadł do samochodu. Jechał wolno, rozmyślając nad tym, że w obskurnym barze po raz ostatni widziano jego ojca. I stąd dotarł nad zalew. Kto go tam zawiózł? I co wydarzyło się nad wodą?

Zatrzymał się przed rodzinnym domem i wysiadając, pozdrowił sąsiadkę, która wyprowadzała dwa miniaturowe szpice. Pokonał schody, zapukał i otworzył drzwi.

– Cześć, synku. Ty to masz wycucie – powiedziała matka, stojąc w korytarzu. Miała na sobie kuchenny fartuch i upięte w kok siwe włosy. – Narobiłam gołąbków bez zawijania. Zjesz ze mną? Zaraz obiorę więcej ziemniaczków.

Zanim odpowiedział, zniknęła w kuchni. Zresztą nie musiał nic mówić, bo matka nie przyjęłaby odmowy.

Wszedł za nią i nalał sobie wody do szklanki. Wypił duszkiem.

– Gorąco, prawda? – zagadnęła, wyciągając spod zlewu wiadro z ziemniakami. – Cholerny upał nie odpuszcza. Powiem ci, że trudno tak żyć. Drugi tydzień grzeje. Mury są tak gorące, że noc nie wystarczy, żeby się wychłodziły. – Westchnęła. – Wiatrak nie daje rady. Już sama nie wiem, co robić.

– Może założymy ci klimatyzację?

– Dziecko, wiesz, ile to kosztuje?

– Wystarczy na parterze.

– Daj spokój. Tyle lat dawałam radę, to i teraz dam. Chociaż powiem ci, że kiedyś takich upałów nie było.

– Klimat się ociepla.

– Wiem, wiem. W telewizji wiecznie o tym trąbią. Ciśnienie wody zmniejszyli, mówiłam ci?

– Tak.

– Jak ogródek chcę podlać na wieczór, to ze szlauchu ledwo ciurka.

Arek przysiadł na krześle. Zapach gołąbków sprawił, że zaburczało mu w brzuchu.

– Chcę z tobą porozmawiać – zaczął, lecz zabrakło mu śmiałości, by dokończyć.

– Wiesz, że nasza sąsiadka, młoda Hajdukówna, ślub będzie brała? – Matka wrzuciła kilka ziemniaków do garnka i otrzepała ręce z resztek ziemi. – Kto by pomyślał? Przebierała w tych facetach i w końcu dorwała takiego, który jej odpowiada...

– Mamo?

– Tak?

Spojrzała na niego.

– Chcę z tobą porozmawiać – powtórzył.

– O czym? No, mów.

– O ojcu.

Twarz, przed chwilą ożywiona i pogodna, stężała. Jadwiga Namirska odłożyła nożyk i odwróciła się do syna tyłem. Stanęła przy zlewozmywaku, opłukała ziemniaki i zajęła się nalewaniem wody do garnka.

– To ważne – nalegał. – Wiem, że nie lubisz o nim rozmawiać.

– Nie lubię.

– Wiem, ale chciałbym, żebyś odpowiedziała na kilka pytań.

– Po co do tego wracać?

Arek postanowił powiedzieć matce prawdę.

– Bo sprawą Ewy zajął się Zamojski. Wiesz, ten detektyw...

– Wiem. Słyszałam.

– Od kogo?

– Ludzie gadają.

No tak, pomyślał, Tomaszów to w gruncie rzeczy nieduże miasto.

– Współpracuję z nim – wyznał i mimowolnie skulił się, czując na sobie spojrzenie matki.

– Współpracujesz?

– Pomagam.

– W czym?

– Naszym zdaniem śmierć ojca ma związek z Ewą.

– Oczywiście, że ma.

Arek uniósł głowę zaskoczony nagłą i pewną odpowiedzią matki. Nigdy wcześniej nie wypowiadała się na ten temat w tak zdecydowany sposób.

– Spodziewałeś się innej reakcji – zauważyła. – Rozmowa o ojcu nie jest dla mnie łatwa. Był trudnym człowiekiem. Dobrym, ale skomplikowanym. Nasze życie, no cóż, nie było usłane różami. Mieliśmy lepszy i gorszy czas, a przed jego śmiercią więcej złego niż dobrego, zresztą sam pewnie pamiętasz. Twój ojciec pił, znikał na całe dni, a kiedy wracał, spał. Gdy się budził, znów wychodził i nie widziałam go aż do wieczora. Uważasz, że jako żona i matka nie mam prawa być na niego wściekła? Zanim wyrzucili go z zakładu, było całkiem nieźle. Nie żyliśmy jak bogacze, czasem brakowało pieniędzy, ale byliśmy zadowoleni. A potem wszystko się skończyło. Musiałam harować za dwoje, bo twój ojciec nie miał odwagi poszukać pracy. Zamiast ratować rodzinę, wolał chlać z kolegami. Uważasz, że mimo to powinnam czcić jego pamięć? Płakać na pogrzebie? Byłam wściekła, synku. Kiedy chowałam go do grobu, nienawidziłam go z całego serca. I to uczucie

towarzyszyło mi przez wiele lat, ale ostatnio... Cóż. Mówią, że czas leczy rany, i chyba właśnie tak się stało.

Arek milczał zaskoczony, bo nie spodziewał się podobnej szczerości. Jego matka jak każdy miała swoje tajemnice. Nie wiedział, co czuła, gdy on opłakiwał odejście ojca. Gdy wspominał go wieczorami i szlochał, ona miała prawo być zła i rozczarowana tym, jak potoczyło się jej życie. I z czyjej winy tak się stało.

– Przepraszam – powiedział. – To znaczy... Trochę mnie zaskoczyłaś.

– Czas zamknąć ten rozdział w życiu. – Postawiła garnek z ziemniakami na gazie i usiadła przy stole. – Wiele lat myślałam nad tym, co mówił twój ojciec. Jeśli pytasz, czy moim zdaniem jego śmierć ma związek z Ewą Ostaszewską, uważam, że to bardzo prawdopodobne. Po cholere miałby jechać nad zalew? Nie wędkował, a do tego kiepsko pływał. Nie ciągnęło go do wody. Ludzie gadali, że tamtego dnia w barze powiedział, że wie, kto stoi za śmiercią Ewy. Sądzę, że wtedy komuś się to nie spodobało.

Arek poczuł, że robi mu się gorąco.

– Komu? – zapytał.

– Nie mam pojęcia. Komuś, komu zagrażał. Kiedyś nie wierzyłam, że twój ojciec faktycznie widział mordercę dziewczyny. Uznałam jego słowa za zwykłe głędzenie pijaka, ale dziś uważam inaczej. On rzeczywiście mógł coś zobaczyć. A gdy zaczął o tym mówić głośno, ktoś się go pozbył.

– Nadajesz się na detektywa, mamó.

Machnęła ręką.

– Minęło tyle lat, że człowiek patrzy na niektóre rzeczy zupełnie inaczej – odparła. – Tylko co nam da poznanie sprawcy?

– Sprawiedliwość?

– Na tym świecie nie ma sprawiedliwości, Aruś.

– Sprawca powinien ponieść karę.

Przez chwilę ważyła jego słowa. Splotła dłonie na kolanach i wbiła wzrok w swoje paznokcie.

– Na twoim miejscu nie mieszałabym się do tej sprawy – powiedziała. – Dla własnego bezpieczeństwa.

– Nic mi nie grozi – zapewnił, a potem przypomniał sobie dziwną wiadomość.

– To nie żarty. Powinieneś uważać, synku. Jeśli rzeczywiście ktoś zabił twojego ojca... Musisz pamiętać, że ci ludzie zapewne dowiedzą się, że grzebiesz w tej sprawie.

Arek położył rękę na dłoni matki.

– Obiecuję, że będę ostrożny

Jadwiga uśmiechnęła się smutno i pokiwała głową.

## 7

Kaja nie przepadała za dużymi skupiskami ludzi, dlatego zakupy w centrum handlowym były dla niej niezwykle wyczerpujące. Męczyła ją muzyka, szum rozmów i przeciskające się obok ciała. Czasem jednak nie miała wyjścia i właśnie dziś nadszedł taki dzień. Brakowało jej podkoszulków, a wracanie się trzydzieści kilometrów do domu było bez sensu. Poza tym obiecała matce, że odbierze jej paczkę z drogerii.

Kiedy znalazła wolne miejsce na parkingu, nie zgasiła silnika. Wsłuchiwała się w szum klimatyzacji i spojrzała w kierunku rozsuwających się drzwi. O tej porze nie powinno być tłumów, pomyślała. Nie powinno jej zejść dłużej niż godzinę, chociaż chciała wyrobić się w czterdzieści minut. Wysiadła z samochodu i ruszyła ku wejściu, gdzie na ławkach siedziało kilkoro młodych ludzi. Dziwne, jak zmienił się świat. Gdy ona była młoda, młodzież spotykała się na przystankach autobusowych albo w opuszczonych budynkach, a dziś na miejsce spotkań nastolatki wybierały galerię handlową.

Powstała stosunkowo niedawno, ale zdążyła już się wtopić w tomaszowski krajobraz. Mieszkańcy byli zadowoleni z jej istnienia, chociaż tego samego nie mogli powiedzieć właściciele niewielkich butików i sklepów, zmuszeni je zamknąć. No cóż, pomyślała Kaja, tak bywa.

Weszła do pierwszego lepszego sklepu z ubraniami, ale po przyjrzeniu się cenom uznała, że zwykły szary T-shirt nie jest wart stu dwudziestu złotych. Zajrzała do księgarni, gdzie zatrzymała się przy regałach z bestsellerami.

– Pomóc w czymś? – zagadnęła ją młoda pracownica.

Kaja rozejrzała się wokół, aby upewnić się, że mówi do niej.

– Nie, nie – zapewniła, biorąc do ręki jakąś książkę. – Dziękuję. Tylko się rozglądam.

Dziewczyna się uśmiechnęła.

– Dobrze się sprzedaje – wyjaśniła, wskazując niebieską okładkę. – Nie zawiedzie się pani.

Kaja zaskoczona spojrzała na przedmiot, który trzymała w dłoni. Szwedzki kryminał napisany przez autorkę, której nazwiska nie potrafiłaby nawet wymówić.

– Skoro tak pani twierdzi – usłyszała własne słowa i zanim się zorientowała, maszerowała do kasy.

Zapłaciła niemal czterdzieści złotych za książkę, której nie zamierzała przeczytać. Zganiła się w duchu. Zawsze taka była. Nie chciała, aby źle o niej myślano. Co

powiedziałyby ta dziewczyna, gdyby Kaja weszła do sklepu, rozejrzała się i wyszła z pustymi rękami? Nic. Pewnie mnóstwo klientów wchodzi się rozejrzeć i wychodzi z niczym.

Z książką pod pachą zajrzała do sklepu sportowego, ale i tam nie znalazła niczego w przystępnej cenie. Dawno nie była na zakupach ubraniowych i kompletnie zaskoczyły ją kwoty, jakie trzeba było zapłacić za zwykłe ciuchy.

Gdy wyszła, namierzyła sklep, który kiedyś należał do najtańszych. Oprócz ubrań oferował także artykuły domowe i dekoracje. Wrzuciła do koszyka trzy podkoszulki oraz dwie pary bawełnianych majtek i ruszyła do kasy, gdzie udało jej się szybko załatwić sprawę.

Odetchnęła z ulgą i spojrzała na zegarek. Minęło raptem dwadzieścia minut. Sukces. Uda jej się wyjść szybciej, niż sądziła.

W drogerii odebrała paczkę z kosmetykami zamówioną przez matkę. Zmierzała do wyjścia, gdy zobaczyła własnego męża kupującego papierosy w kiosku. Pomyślała, że jej się przywidziało. Co Konrad miałby robić w tomaszowskiej galerii? Jeśli wybrał się na zakupy, dlaczego nie pojechał do centrum w Piotrkowie, w którym było znacznie więcej sklepów?

Odczekała, aż zapłaci. Rozmawiał chwilę z chłopakiem w kasie, a potem wyszedł i ruszył przed siebie. Nie zauważył jej. No pewnie, przecież galeria handlowa to ostatnie miejsce, w którym spodziewałby się żony. Wiedział, że Kaja nie znosi zakupów.

Dogoniła go i pociągnęła za rękaw, a gdy się odwrócił, zamiast uśmiechu zobaczyła przestraszoną twarz.

– Kaja? – zapytał. – Co ty tutaj robisz?

– Ja?

Zreflektował się i uniósł w wymuszonym uśmiechu kąciuki ust, chociaż Kaja nie mogła oprzeć się wrażeniu, że na czymś go przyłapała. Ale na czym?

– Przestraszyłaś mnie – powiedział z wyrzutem.

– Przeszedłeś niemal obok i mnie nie zauważyłeś.

– Nie spodziewałem się, że... No, wiesz.

– Że mogłabym pójść do galerii?

Wzruszył ramionami.

– Nie lubisz takich miejsc – odparł.

Uniosła tekturowe pudło.

– Odbierałam paczkę dla mamy – wyjaśniła. – I przy okazji kupiłam parę rzeczy.

– O, fajnie.

– Co robisz w Tomaszowie? – zapytała podejrzliwie.

Objął ją i pocałował w policzek.

– Chciałem zrobić ci niespodziankę.

To było do niego niepodobne.



– Pomyślałem, że kupię ci coś ładnego i odwiedzę cię u mamy – powiedział. – No, ale... Z niespodzianki chyba nici, co?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Konrad nie był romantykiem, który sprawiał żonie prezenty i robił niespodzianki. Był też ostatnią osobą, jaką podejrzewałaby o spontaniczne odwiedziny, a w szczególności u teściowej. Ich kontakty były poprawne, ale Kaja wiedziała, że nie przepadają za sobą.

– To miło – odparła, bo nic innego nie przychodziło jej do głowy.

– Wszystko załatwiłaś?

– Tak.

– To jedziemy do mamy?

– Musimy jechać osobno. Przyjechałam samochodem.

– Ach, no tak. Rzeczywiście.

Podrapał się po głowie, a Kaja uświadomiła sobie, że patrzy na męża jak na zupełnie obcą osobę. Nieznajomego napotkanego w galerii handlowej, z którym zaraz się pożegna i nigdy więcej nie spotka. Facet, w którym się zakochała, był młodym i pełnym energii chłopakiem. Teraz Konrad nie tylko dorobił się pokaźnego brzuszka i stracił większość włosów. To nie stanowiło problemu, bo ona sama nie miała idealnej figury. On się zmienił. Stracił wigor i zapał. Rzadko gdzieś wychodzili, a wyciągnięcie go z domu graniczyło z cudem.

Była pewna, że mąż ją okłamuje, ale nie zapytała go wprost. Nie chciała oskarżyć go o kłamstwo. Nie miała żadnych dowodów potwierdzających jej tezę. Wiedziała jednak, że Konrad przyjechał do Tomaszowa w innym celu. I wcale nie zamierzał odwiedzać teściowej ani żony.

## 8

Jędrzej Litwin przyzwyczał się do wykonywania rozkazów. Nie miał problemu z realizowaniem czyichś poleceń. Ten, kto wykonuje rozkaz, nie bierze na siebie odpowiedzialności związanej z podjęciem decyzji. Litwinowi to odpowiadało.

Jako były antyterrorysta przywykł do działania zespołowego, chociaż praca w pojedynkę przynosiła mu większą satysfakcję. Popełnił w życiu wiele błędów, lecz miał świadomość, że zapłacił tylko za część z nich. Odsiadka w więzieniu stanowiła karę na tyle dotkliwą, że wyciągnął z niej wnioski. Nauczył się pokory i opanowania.

Z Zamojskim współpracował od kilku lat. Był zadowolony z tej roboty i wdzięczny Aleksandrowi za to, że dał mu szansę, kiedy inni spisali go na straty. Zazwyczaj śledził ludzi i wyciągał od nich informacje, ale dziś postanowił użyć innych środków. Nie lubił przemocy, lecz czasem nie było innego wyjścia.

Wybrał numer szefa. Odczekał kilka sygnałów i już miał się rozłączyć, ale Zamojski w końcu odebrał.

– Jestem u właściciela baru Pod Psem, ale facet wywalił mnie za drzwi – powiedział. – Mam z nim pogadać inaczej?

Odpowiedziało mu milczenie.

– Tak – odparł po namyśle Zamojski.

– Załatwione.

Rozłączył się i schował telefon do bocznej kieszeni bojówek.

Omiótł wzrokiem ogrodzony siatką parking pośrodku blokowiska. W rogu posesji stała blaszana buda, w której wnętrzu temperatura dochodziła pewnie do jakichś pięćdziesięciu stopni. Zanim Litwin odwiedził właściciela, postanowił czegoś się o nim dowiedzieć. Lubił być przygotowany na każdą okoliczność. Wiedza bywa lepszą bronią niż najlepszy pistolet.

Do Krystiana Stankiewicza, czyli właściciela dawnego baru Pod Psem, a teraz właściciela płatnego parkingu strzeżonego, zgłaszało się wielu deweloperów z ofertą kupna. Teren był atrakcyjny i świetnie nadawał się pod budowę kolejnego bloku, ale Stankiewicz pozostał nieugięty. Kilka lat wcześniej kupił tę działkę i urządził tu parking, z którego chętnie korzystali mieszkańcy osiedla. Oficjalnie był to jedyny biznes, jakim zajmował się Stankiewicz, choć Litwin przypuszczał, że nie było to jego główne źródło dochodu. Facet wydawał mu się śliski.

Kiedy przed dwudziestoma minutami zajrzał do blaszaka, Stankiewicz pomyślał, że Litwin chce wykupić abonament parkingowy. Był miły i rubaszny niczym wujek na weselu kuzynki, ale gdy dowiedział się, dlaczego Litwin do niego przyszedł, wyrzucił go za drzwi. Straszyl, że wezwie policję. Litwin nie lubił, kiedy ktoś mu groził, a szczególnie gdy robił to człowiek pokroju Stankiewicza.

Wszedł ponownie na teren parkingu, a w drzwiach blaszaka pojawił się gruby, krótko ostrzyżony facet w wojskowych szortach i koszulce z logo sklepu z militariami.

– Głuchy jesteś, gościu?! – zawołał. – Miałeś się tutaj więcej nie pokazywać!

Litwin nie odpowiedział. Szedł przed siebie, a gdy znalazł się metr od grubasa, popchnął go w głąb budy. Tamten zachwiał się, ale nie upadł. Stęknął tylko, jakby naciągnął sobie jakiś mięsień, i złapał się za plecy.

– Co jest, koleś?! – zapytał zdezorientowany.

Litwin wszedł do blaszaka i rozejrzał się po wnętrzu.

– Ładna dziewczynka, ile ma lat? – Litwin wskazał oprawione w ramkę zdjęcie stojące na odrapanym biurku. – Ze dwanaście?

– O co ci chodzi?

– To twoja wnuczka?

– A bo co?

– Bardzo ładna dziewczynka – powtórzył.

– Odpierdol się!

Litwin splótł dłonie z tyłu i ocenił zagrożenie. Stankiewicz był przynajmniej dwadzieścia kilogramów cięższy. Ale był niższy i miał kiepską kondycję fizyczną, na co wskazywały wypełniona niedopałkami popielniczka, ociążały chód i zgarbiona sylwetka. Litwin miał nad nim przewagę, lecz gdyby tamten uderzył go z zaskoczenia, raczej nie zdążyłby się uchylić.

Grubas nie był jednak skory do bitki. Masował sobie plecy.

– Wróćmy do tematu – odezwał się Litwin. – Bar Pod Psem.

– Co z nim?

– Byłeś jego właścicielem.

– Nadal jestem.

– Czemu? Nie lepiej go sprzedać?

Stankiewicz uśmiechnął się krzywo.

– Bo go lubię – odparł. – Wystarczy?

– Nie.

– Pierdol się, gościu. Nie zamierzam z tobą gadać.

– Och, wydaje mi się, że nie masz wyjścia.

Grubas zmierzył go wzrokiem.

– Wypad – zarządził. – Koniec.

– Lila lubi muzykę, prawda? – zapytał Litwin i widząc zaskoczone spojrzenie Stankiewicza, dodał: – Mówię o twojej wnuczce. Ma na imię Lila. Lubi muzykę. Przypomnij mi... Ach, no tak. Chodzi do szkoły muzycznej na zajęcia z gry na pianinie. Zamierza zostać sławną pianistką?

– Skąd...

– Chybabyś nie chciał, żeby spotkała ją krzywda. Jako dziadek musisz zadbać o jej bezpieczeństwo.

Nie powinno się mieszać dzieci w sprawy dorosłych, ale czasem nie ma wyjścia.

– Ty skurwielu – warknął parkingowy.

– Jeszcze raz... Od początku... Bar Pod Psem. Po co ci on?

– Nie twój zasrany interes.

– Coś tam jest, prawda?

Stankiewicz zacisnął wargi.

– Czego chcesz? – zapytał.

– Po zamordowaniu Ewy Ostaszewskiej w twoim gównianym barze był Zdzisław Namirski.

– Może i był.

– A potem się utopił. Dziwne, nie sądzisz? A jeszcze dziwniejsze jest to, że tego samego wieczoru paplał o tym, że wie, kto zabił Ostaszewską.

– Kurwa, kiedy to było. O co ty mnie pytasz, człowieku?

– Kto tam był?

– Oszalałeś. Myślisz, że pamiętam takie rzeczy?

– Myślę, że kochasz wnuczkę i szybko sobie przypomnisz. – Litwin postukał palcem w blat biurka. – Nazwiska wszystkich, którzy byli tam tamtej nocy. Również policjantów.

## 9

Pani menedżer zaraz przyjdzie – poinformowała Zamojskiego blondynka w hotelowej recepcji.

Zamojski skinął głową i wyrzął przez wysokie okno na park. W sezonie Spała tętniła życiem. Turyści zjeżdżali do tej sielskiej miejscowości położonej nad rzeką. Tego lata nie było inaczej, sądząc po zapełnionym parkingu.

Aleksander miał ochotę na papierosa, lecz gdy skierował się ku wyjściu, usłyszał za plecami stukot obcasów.

– Dzień dobry. – Kobieta w eleganckiej marynarce i szerokich modnych spodniach wyciągnęła do niego dłoń. Kasztanowe włosy upięła w kok na czubku głowy, lecz kilka kosmyków wysunęło się z gumki i opadało luźno wzdłuż twarzy. – Anita Rywkin. Podobno mnie pan szukał.

– Zamojski – przedstawił się.

– Możemy porozmawiać na zewnątrz – powiedziała i zwróciła się do recepcjonistki: – Karolino, zrobisz nam kawy? Potrzebuję kofeiny. – Spojrzała na Aleksandra. – Jaką kawę pan pije?

– Czarną z cukrem.

– Przyniosę państwu – zapewniła dziewczyna.

– Dziękuję. Proszę za mną.

Anita Rywkin ruszyła do wyjścia. Sądził, że skierują się do hotelowej restauracji, lecz ona zaprowadziła go do ogrodu. W cieniu pomiędzy drzewami dojrzał kilka leżaków i stołów przeznaczonych dla gości.

– Tutaj powinniśmy mieć spokój – wyjaśniła.

– Bardzo ładny hotel. – Powiódł wzrokiem po fasadzie kilkupiętrowego budynku. – I pewnie bardzo drogi.

– No, nie jesteśmy najtańsi w okolicy. To fakt.

– Długo tu pani pracuje?

– Piętnaście lat. Zaczynałam na recepcji, a potem zostałam asystentką menedżerki. Jakoś tak wyszło, że gdy ona zrezygnowała, ja weszłam na jej miejsce. Spała to przyszłościowe miasto. Gościmy tu wiele znanych osobistości. No i sportowców, wiadomo.

– Wiadomo – przyznał Zamojski.

W końcu niedaleko znajdował się Centralny Ośrodek Sportu, gdzie trenowali olimpijczycy.

– Wielu sportowcom tak się u nas podoba, że potem przyjeżdżają z rodzinami.

– Lubi pani tę pracę?

Rywkin wzruszyła ramionami. Zarabiała nieźle pieniądze, ale z takim doświadczeniem szybko znalazłaby pracę w większym mieście, a mimo to od piętnastu lat pracowała w spalskim hotelu. Czy aż tak kochała to miejsce? Czy może nie chciała opuszczać rodzinnych stron?

Założyła nogę na nogę.

– Chciał pan porozmawiać o Ewie – przypomniała.

– Wiem, że regularnie odmawia pani dziennikarzom komentarza w tej sprawie.

– Nie mam nic więcej do dodania. Wszystko opowiedziałam policji. Męczy mnie ta sprawa, a śmierć Ewki... No cóż. Zburzyła mój świat, jeśli można tak to nazwać. Załamałam się i bardzo ciężko to przeżyłam, ale minęło wiele lat. Nie chcę bez przerwy roztrząsać tamtych dni. Poszłam naprzód i wolałabym nie wracać do przeszłości. Szczególnie że wielu sądzi, że coś ukrywam. Media napsuły mi wiele krwi.

– Jak pani sądzi, dlaczego rzucali na panią oskarżenia?

– Przez ojca Ewy. Ubzdurał sobie, że kłamię.

– Nie miał racji?

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Była pani jej najlepszą przyjaciółką – powiedział Zamojski.

– To duże słowa.

– Tak twierdzą jej rodzice.

Rywkin dotknęła dłonią czoła, jakby nagle zrobiło jej się gorąco.

– Przyjaźniłyśmy się, to prawda – przyznała. – Ale Ewa była skryta. Czasem miałam wrażenie, że to ona była moją przyjaciółką, ale ja nie byłam jej.

– Co to znaczy?

– Zwierzałam się Ewie z wielu problemów. Wie pan, w wieku dziewiętnastu lat głównym tematem rozmów byli faceci. Opowiadałam jej o nieudanych randkach albo o tym, który z chłopaków mnie podrywał, ale ona niewiele mówiła o sobie. Czasem o kłótniach z siostrą albo spięciach z rodzicami, ale wciąż czułam dystans. Miała przede mną sporo tajemnic. Jeśli coś było dla niej niewygodne lub bolesne, milczała. Dlatego uważam, że nie do końca można nazwać naszą relację przyjaźnią. Kiedyś wydawało mi się, że jesteśmy blisko, ale z perspektywy czasu widzę, że to nie do końca prawda.

– Chciałbym porozmawiać o dniu, w którym się spotkałyście.

– Opowiadałam o tym wielokrotnie. Spotkałyśmy się, Ewa wróciła się po coś do domu, a potem...

– Po co?

– Nie wiem.

– Nie wyjaśniła pani, dlaczego wróciła do domu?

– Pytałam, ale odparła, że zapomniała czegoś zrobić. Nie drążyłam.

Zamojski spojrział w stronę dziewczyny niosącej tacę z dwiema filiżankami kawy. Postawiła je na stoliku, skinęła głową i bez słowa odeszła do głównego wejścia.

– Co robiłyście tamtego dnia? – zapytał.

– Nic wielkiego. Poszliśmy na spacer, po drodze wypaliłyśmy kilka papierosów. To wszystko.

Aleksander napił się kawy i z obrzydzeniem stwierdził, że zapomniał posłodzić. Rozerwał saszetkę i wsypał cukier.

– Wiem, że wiele osób chciałoby, żeby tamtego wieczoru wydarzyło się coś niezwykłego, ale... Nic takiego się nie stało. Około dziewiątej rozstałyśmy się i każda poszła w swoją stronę.

– Widziała pani kogoś podejrzanego w okolicy?

– Nie.

– Adrian Jurkiewicz podobno podkochał się w Ewie.

Rywkin zawahała się, jakby nie była pewna, czy to pytanie, czy stwierdzenie. Sięgnęła po filiżankę i upiła łyk kawy.

– To dobry chłopak – odparła. – Zakochał się w Ewce, a kiedy się o tym dowiedziała, szybko się go pozbyła i ucięła kontakt.

– Dlaczego?

– Bo ona go nie kochała. To chyba oczywiste.

– Owszem – przyznał. – Ale znali się od dziecka. Nie miała problemu z tym, żeby z taką łatwością pozbyć się kogoś, kogo znała tyle lat? Pewnie go lubiła i był jej w pewien sposób bliski.

– Nie chciała dawać mu nadziei.

– Mimo wszystko nie każdy potrafiłby tak szybko uciąć kontakt.

– Do czego pan zmierza?

Zamojski przeniósł wzrok na skąpane w słońcu iglaki. Kołysały się lekko, poruszone wiatrem. Drogą szła para z dwoma owczarkami belgijskimi. Rozmawiali o czymś, żywo gestykulując. Psy ciągnęły smycze, żeby jak najszybciej podejść do pobliskich zarośli.

– W zeznaniach powiedziała pani, że Ewa wolała starszych mężczyzn – powiedział.

– Mężczyzn? Nie. – Pokręciła głową. – Starszych chłopaków.

– No tak, to spora różnica.

– Kiedy człowiek ma dziewiętnaście lat, mężczyzną jest ktoś, kto zbliża się do trzydziestki. Ewka nie była aż tak ekstrawagancka. Ale zazwyczaj podobali jej się starsi. Kiedy miałyśmy piętnaście lat, wolała osiemnastolatków.

– Miała doświadczenie ze starszymi?

– Kilku ją podrywało, ale ona wydawała się nieśmiała.

– Jaka była Ewa? – zapytał.

– Rodzice z pewnością opowiedzieli panu...  
– Matka nie chce ze mną rozmawiać.  
– Dlaczego?  
– Chyba za mną nie przepada.  
– Wcale jej się nie dziwię. Nie jest pan pierwszy, który obiecuje, że odnajdzie mordercę córki.

– Ewa musiała mieć jakieś wady.  
– Miała – przyznała Rywkin. – Jak każdy z nas. Bywała nerwowa i przejmowała się błahostkami. Czasem zastanawiałam się, czy kiedyś z tego wyrośnie. Przypominała mi roślinkę, która reagowała na każdy, nawet najmniejszy podmuch wiatru. Niewiele było trzeba, żeby ją zdenerwować.

– A jej siostra?  
Rywkin zmrużyła oczy. Aleksander poczuł, że trafił w czuły punkt.  
– Nie przepadałam za nią – odparła. – Była zbyt... Po prostu było jej za dużo, rozumie pan? Nie lubię takich ludzi. Wydawała się nieszczerą. Potrafiła się dopasować do sytuacji i postępowała w taki sposób, jakiego wymagały okoliczności

– To znak, że była nieszczerą?  
– Kiedy bywałam u Ewki, była miłutką i do rany przyłoż, ale widziałam w niej fałsz. Nigdy nie miałam z nią dobrego kontaktu.

– Tamtej nocy wybrała się na klasowe ognisko.  
– Tak, wiem.

Zamojski nie mógł oprzeć się wrażeniu, że w postawie Rywkin coś się zmieniło. Kobieta lekko się spięła i wyglądała, jak gdyby głęboko się nad czymś zastanawiała. Postanowił dać jej chwilę do namysłu. Dokończył kawę i odstawił filiżankę na spodek.

– Kaja zeznała, że gdy wracała z ogniska, odprowadzali ją znajomi. Rozstali się niedaleko miejsca, gdzie zamordowano Ewę. Dalej Kaja poszła sama. W rozmowie z policjantami twierdziła, że kogoś słyszała, ale nie rozpoznała głosu.

– Proszę ją zapytać o to, czy na pewno przez cały czas była na ognisku – rzuciła Rywkin.  
– Słucham?  
– Widziałyśmy ją.

Zamojski milczał.  
– Widziałyśmy ją razem z Ewą – powtórzyła. – Niedaleko rzeki. Widziałam, jak Kaja wsiadła do samochodu.

Aleksander nie spodziewał się takiej wiadomości. Poczuł, że robi mu się gorąco.

– Dlaczego nie mówiła pani o tym policji? – spytał.  
– Skąd pomysł, że o tym nie mówiłam?  
– Nie ma takiej informacji w pani zeznaniach.

Zaśmiała się.



– To nie oznacza, że o tym nie wspomniałam – odparła. – Nie mam wpływu na to, co jest w aktach.

– Jaki to był samochód?

– Biały opel kadett.

Biały opel kadett, powtórzył w myślach Zamojski. Czy Zyta Cymańska nie powiedziała mu dzisiaj, że w dniu morderstwa widziała nad rzeką facetów poruszających się białym samochodem?

# 10

Kiedy Katarzyna Ostaszewska zobaczyła wchodzącego do domu Konrada, nie potrafiła ukryć zaskoczenia. Zaciśnęła wargi, aby ukryć niezadowolenie. Kaja widziała, że matka nie jest zachwycona niespodziewaną wizytą zięcia.

– Dzień dobry, Katarzyno – powiedział Konrad, podchodząc z wyciągniętymi ramionami.

Ostaszewska niechętnie go uściskała.

– Dzień dobry – odparła i szybko wyswobodziła się z objęć. – Nie spodziewałam się, że wpadniesz.

– Spotkałam Konrada w galerii – wyjaśniła Kaja. – Przypadkiem na siebie wpadliśmy.

– Chciałem kupić Kai coś ładnego i wpaść z niespodzianką, ale... – Spojrzał czule na żonę. – No, przyłapała mnie, że tak powiem. – Zaśmiał się.

Katarzyna zmrużyła oczy, przekonana, że zięć zachowuje się nienaturalnie i nerwowo. Ona także nie wierzyła w spontaniczną niespodziankę.

Kaja od dawna przebąkiwała, że w jej małżeństwie kiepsko się układa, chociaż gdy matka pytała ją o szczegóły, szybko zmieniała temat, jakby uznała, że powiedziała o kilka słów za dużo. Mimo to Katarzyna wiedziała, że coś jest na rzeczy.

Domyślała się, że córka nie jest zadowolona ze swojego życia. Dawniej Kaja miała twardego charakter. Buntowała się i była nieustępliwa, ale małżeństwo ją zmieniło. Zaczęła zachowywać się inaczej po śmierci siostry. Popadła w depresję, ale regularna terapia pozwoliła jej wyjść na prostą. Wydawało się, że doszła do siebie, ale Katarzyna nie miała pojęcia o lękach córki. O tym, że boi się przebywać w tłumie, ani o tym, że kiedy śpi sama w mieszkaniu, dopada ją przeraźliwy lęk i obsesyjnie sprawdza zamki w drzwiach, okna i niczym wystraszone zwierzę nasłuchuje kroków na klatce schodowej.

Każdy z nich przeżył żałobę na własny sposób i chociaż wydawałoby się, że Kaja poukładała sobie życie, Ewa wciąż była obecna w jej myślach.

– Proszę, wejdźcie – zachęciła Katarzyna. – Wzięłam się za obiad, więc mam nadzieję, że zjesz z nami, Konradzie?

Skinął głową, chociaż nie przepadał za kuchnią teściowej. Gdy zobaczył bulgoczący na patelni makaron ze szpinakiem, pomyślał, że gdy stąd wyjdzie, będzie musiał skoczyć na kebaba.

– Siadajcie, nałożę wam.

Konrad usiadł przy stole i nalał sobie wody do szklanki.

– Jak idzie śledztwo? – zagadnął.

– Nie wiemy. – Kaja zajęła miejsce naprzeciwko. – W zasadzie tylko raz rozmawiałam z tym detektywem. No, ale dopiero zaczął, więc może jeszcze do nas zajrzy. Mama nie chce się z nim spotkać, ale wciąż liczę na to, że zmieni zdanie.

– O, a dlaczego? – Spojrzał na teściową, która w milczeniu nakładała makaron na talerze.

– Wystarczy mi rozmów z detektywami – odparła.

– Mimo wszystko na twoim miejscu bym spróbował.

– Nie jesteś na moim miejscu, Konradzie.

Odwróciła się i znacząco spojrzała na córkę, jakby chciała jej przekazać, aby powstrzymała męża przed podobnymi uwagami.

– Nie, no jasne – bąknął. – To twoja sprawa.

Gdy Kaja przedstawiła go jako swojego chłopaka, wydawał się miły i pomocny, ale Katarzynie coś w nim nie pasowało. Zauważała w jego gestach i słowach fałsz, który usiłował przykryć uśmiechem i nienaganną prezencją.

– Może i racja – odezwał się znad talerza.

– Z czym?

– Aby nie ruszać tej sprawy.

– Tak myślisz?

– Minęło wiele lat. Jaki jest sens kolejny raz... No wiesz, rozdrapywać rany.

Katarzyna zastygła w bezruchu z drewnianą łyżką zanurzoną w szpinakowym sosie.

– Uważasz, że nigdy nie dowiem się, kto zabił moją córkę? – zapytała.

– Nie. To znaczy...

– Zaslugujemy na prawdę. Wszyscy.

– Oczywiście. Chodziło mi o to, że wiele razy miałaś nadzieję na sprawiedliwy finał, prawda? A za każdym razem niestety...

Nie dokończył, ale Katarzyna dobrze wiedziała, co chciał powiedzieć.

– Zostajesz u nas na noc? – spytała, siadając przy stole.

– Niestety muszę wracać. Mam ważne obowiązki.

Ostaszewska nie miała pojęcia, co to za ważne obowiązki, ale nie zamierzała dopytywać.

– Szkoda – odparła. – Myślę, że detektyw Zamojski będzie chciał zamienić z tobą słowo.

– Nie zamierzam z nim gadać.

– A to dlaczego? – zapytała niespodziewanie Kaja.

– Wszystko, co miałem do powiedzenia, jest w aktach sprawy.

– Podobno nic tam nie ma – zauważyła Katarzyna, a córka spojrzała na nią podejrzliwie.

Matka najwyraźniej podsłuchiwała jej rozmowę z Zamojskim.

– Wiesz co, Kaja? – zwróciła się do córki. – Zmieniłam zdanie. Dasz mi numer do tego detektywa? Jednak z nim porozmawiam.

# 11

Arek Namirski wyszedł od matki. Pomyślał, że powinien zadzwonić do Zamojskiego. Umówili się, że będą się informować o postępach w sprawie, ale rodzaj współpracy i warunki postawione przez detektywa wcale nie podobały się dziennikarzowi, dlatego uznał, że najpierw sam zbada kolejny wątek.

Matka zaskoczyła go szczerością. W gruncie rzeczy nastawił się na ostrą wymianę zdań i kłótnię, do której zwykle dochodziło, gdy poruszał temat ojca, ale poszło łatwiej, niż sądził.

– Twój ojciec całe życie przyjaźnił się z Januszem Stępnem – wyjaśniła. – Nasze rodziny były blisko. Zapraszaliśmy się na kolacje, a latem organizowaliśmy wspólne grille. Ale kiedy wyrzucili go z pracy, znajomość powoli wygasała, a w końcu przestaliśmy się widywać.

Podczas przygotowania do nagrania podcastów Arek rozmawiał z kilkoma kolegami ojca, ale od żadnego z nich nie dowiedział się niczego wartego uwagi. Ojciec spotykał się z nimi po to, aby się napić. Byli mu bliscy, bo łączył ich pociąg do alkoholu. Dopiero dziś matka opowiedziała mu o najlepszym przyjacielu ojca, który mieszkał przy wjeździe na drogę ekspresową. Arek kojarzył go z opowieści, ale nie pamiętał, by poznali się osobiście.

– Jeśli coś go dręczyło, zawsze mógł pójść do Janusza – powiedziała. – Znali się od dziecka.

Gdy Arek zaparkował pod wskazanym przez matkę adresem, spodziewał się rubasznego wąsacza w gumiakach i roboczej koszuli, a otworzył mu skromnie ubrany facet trzymający pod pachą chudego pieska.

– Dzień dobry, pan Stępień? – upewnił się.

– Zależy, kto pyta.

– Przepraszam. Zapomniałem się przedstawić. – Wyciągnął dłoń. – Arek Namirski, syn...

Wychudzony piesek wyszczerzył zęby.

– Wiem, kim jesteś, chłopaku – powiedział gospodarz. – Wejdz. Zapraszam.

Arek przekroczył próg, co ewidentnie nie spodobało się sierściuchowi. Zaczął głośno ujadać, więc właściciel przeszedł przez korytarz i podał pieska dziesięcioletniemu chłopcu.

– Zajmij się nim – polecił. – Weź go na górę. – Dzieciak zniknął na schodach, a Janusz Stępień zwrócił się do gościa: – To Antoś – wyjaśnił. – Mój wnuczek.

Namirski uśmiechnął się, bo nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Wejdź do salonu. Zaraz przyniosę coś do picia, bo słońce nadal daje w kość.

Stępień zniknął w kuchni. Arkowi nie chciało się pić, ale nie protestował. Wszedł do przestronnego pomieszczenia urządzonego w myśliwskim stylu. Nad kominkiem wisiały trzy strzelby, a po przeciwnej stronie, tuż nad stołem przeznaczonym dla ośmiu osób, zawisły czarno-białe portrety przodków. Atmosfera w salonie była ciężka, a przytłaczające wrażenie dopełniał postawiony na komodzie wypchany kogut.

– Podziwiasz Zbirka? – Stępień zjawił się z dwoma szklankami soku w ręce. Jedną podał Arkowi, a z drugiej sam się napił. – To nasza maskotka rodzinna.

– Hmm... Nietypowa.

Gospodarz się zaśmiał.

– No, rzeczywiście – przyznał i usiadł na skórzanej sofie. – Co u ciebie? Słyszałem, że jesteś dziennikarzem.

– Nic wielkiego. Pracuję w tomaszowskiej gazecie.

– Od zawsze byłeś bystry. Najbystrzejszy w klasie. Pamiętam. Chodziłeś przecież z moim najmłodszym synem.

Namirski przypomniał sobie zasmarowanego Dawida, który płakał za każdym razem, gdy matka zostawiała go w szatni.

– Teraz jest dyrektorem w banku – pochwalił się Stępień. – W Łodzi.

– Gratuluję.

– Dobrze mu się wiedzie.

– Był dobry z matmy. Na tyle, na ile można być dobrym w trzeciej klasie podstawówki.

– No tak, bośmy go później przepisali do innej szkoły. Nie zaadaptował się u was. Sądziłem, że skoro się znacie, będzie mu łatwiej, ale... – Machnął ręką. – Stare dzieje. Nie ma co wspominać. Powiedz lepiej, z czym do mnie przychodzisz. Bo nie uwierzę w towarzyską wizytę, chociaż przyznam, że bardzo mi miło.

Arek usłyszał kroki na schodach i dźwięk sztućców w kuchni. Żona Stępnia? A może któryś z jego synów?

– Chciałem porozmawiać o tacie – wyjaśnił.

Gospodarz przesunął dłonią po krótko ostrzyżonych włosach.

– Co dokładnie chciałbyś wiedzieć? – spytał.

– Widział się pan z moim ojcem przed śmiercią?

Stępień wydawał się sympatycznym gościem, ale było w nim coś niepokojącego. Arek postanowił być czujny i uważać na to, co mówi w obecności tego faceta.

– Kiedyś myśmy byli jak bracia – odparł i napił się soku. Odstawił szklankę i splótł dłonie na kolanach. – Ale życie tak się potoczyło, że kontakt się urwał.

– Co takiego się stało?

– Czasem tak bywa.

– Mówi pan, że byliście jak bracia.

Stępień się zamyślił.

– Gdybym powiedział, że kontakt sam wygasł, byłaby to prawda – odparł. – Ale to nie do końca tak było.

– Pokłóciliście się?

– Nie nazwałbym tego kłótnią, ale lekką wymianą zdań. Twój staruszek śmiertelnie się na mnie obraził.

– Co takiego się wydarzyło?

– Cholera. Nie wiem, czy powinienem ci o tym mówić. To stare dzieje, ale nie chciałbym, żeby...

– Wspólnie z detektywem Zamojskim pracujemy nad sprawą Ostaszewskiej – wypalił Arkadiusz bez zastanowienia. Szybko pożałował swoich słów, ale liczył, że informacja rozwiąże Stępniewi język. – Każdy detal może okazać się cenny, więc jeśli mógłby nam pan pomóc...

– Po tylu latach chcecie znaleźć mordercę?

– Robimy, co możemy.

Stępień wstał i wsunął dłonie do kieszeni spodni. Przeszedł się po salonie, oglądając portrety przodków.

– Chodziło o twoją mamę – powiedział.

– O matkę? Co z nią?

– Hmm, no cóż. Doszło do pewnego nieporozumienia.

Arek również wstał.

– Opacznie zrozumiałem jej sygnały, jeśli mogę się tak wyrazić – wyjaśnił Stępień i odwrócił wzrok. Nie wyglądał, jakby mu było głupio. I nie sprawiał wrażenia człowieka, który mógłby opacznie zrozumieć sygnały wysłane przez żonę przyjaciela. – I dlatego doszło między nami do nieporozumienia. Zdzisiek się wściekł, a i ja miałem w domu piekło.

– Podrywał pan moją matkę?

– To za duże słowo.

– Okej. – Arek potarł czoło. Chciał coś powiedzieć, ale w głowie miał pustkę. Przynajmniej wiedział, dlaczego matka do tej pory nie wspominała mu o Stępniewiu. – To było dawno. Poza tym to nie moja sprawa.

– Słusznie.

Mimo to Arek postanowił porozmawiać z matką.

– Po tym wszystkim nasze kontakty się rozluźniły – dodał gospodarz. – Nic dziwnego, chociaż sądziłem, że Zdzisiek szybciej mi wybaczy. Zajęło mu to dłużej, niż zakładałem, ale gdy w końcu zjawił się w moim domu, nie wyglądał dobrze. Szczerze? Przepraszam, bo to twój ojciec, ale prawda jest taka, że wyglądał jak kloszard.

– Wódka zrobiła swoje.

– Po tym, jak wyrzucili go z pracy, nie prowadził się najlepiej.

– To prawda.

– Ale przyszedł do mnie niespodziewanie i chciał porozmawiać. Zgodziłem się. Dlaczego miałbym odmówić? Sądziłem, że chce pogadać o tamtej sprawie, ale on jakby o tym zapomniał. Chciał, żebym nalał mu kieliszek wódki, a potem poprosił mnie o pomoc. Wypił i zapytał, czy zawiozę go na policję i przypilnuję, żeby nic mu się nie stało. Nie wyglądał na bardzo przestraszonego. Ale był wypity, więc alkohol mógł dodać mu odwagi. Zapytałem, o co chodzi i czy coś się stało. Początkowo nie chciał nic powiedzieć, a potem przyznał, że wie, kto zabił Ewę Ostaszewską. Zapytałem kto, ale odparł, że nie chce mnie narażać. Kiedy teraz o tym myślę, dziwnie się zachowywał. Może faktycznie czegoś się obawiał?

– Skoro chciał, żeby zawiózł go pan na policję...

Stępień stanął naprzeciwko Arka i spojrzał mu w oczy.

– Zjebałem, synek – przyznał. – Nie miałem dla niego czasu. Powiedziałem mu, że pojedę z nim jutro, bo tamtego dnia umówiłem się z kumplem. Nie protestował. Rozumiał, że nie rzucę wszystkiego tylko dlatego, że po tylu latach sobie o mnie przypomniał. Do dziś wyrzucam sobie, że wtedy z nim nie pojechałem, ale czasu nie cofnę. A następnego dnia dowiedziałem się o jego śmierci.

# 12

Zamojski zaparkował obok srebrnej mazdy stojącej na podjeździe u Ostaszewskich. Najwyraźniej mieli gości i przez chwilę pomyślał, aby przełożyć rozmowę, ale przypomniał sobie, że wieczorem musi jechać do rodzinnego domu. Potarł skronie, bo spotkanie nie było mu na rękę, ale dyskusja z ojcem nie wchodziła w grę. Był człowiekiem nawykłym do wydawania rozkazów i nie przyjmował odmowy.

Aleksander wysiadł z samochodu i poczuł, jak w twarz uderza mu gorące powietrze. Wiele by dał za kilka chłodnych i deszczowych dni, podczas których wreszcie można by odetchnąć i odpocząć od upału. Ale prognozy pogody przedstawiały się mało optymistycznie.

Gdy wszedł na podwórko, odnotował zmianę. Wcześniej sprawiało wrażenie nieco zapuszczonego, ale dziś wyglądało znacznie lepiej. To najprawdopodobniej zasługa Kai, pomyślał. Wspominała, że przyjechała do matki na parę dni. Jej samochód wciąż stał przed domem, więc Zamojski liczył, że ją zastanie.

Zanim zapukał, usłyszał dźwięk telewizyjnych wiadomości. Wyciągnął telefon i zobaczył esemesa od Litwina. Detektyw wysłał mu listę nazwisk policjantów, którzy w noc śmierci Zdzisława Namirskiego byli w barze Pod Psem. Jedno przykuło jego uwagę.

Zapukał i odczekał chwilę. Spodziewał się, że drzwi otworzy Katarzyna lub Kaja, więc gdy w progu stanął mężczyzna, był zaskoczony.

Facet spojrzał na niego równie zdumiony. Wyglądał, jakby obmyślał plan szybkiej ucieczki, ale kiedy otrząsnął się z pierwszego szoku, wyciągnął dłoń do detektywa.

– Dzień dobry, nie mieliśmy okazji się poznać – powiedział. – Konrad Zawadzki.

Imię i nazwisko, które Aleksander przed momentem widział na ekranie komórki.

– Zamojski. – Odwzajemnił uścisk. – Właściwie dobrze, że się widzimy.

– Tak?

W odpowiedzi się uśmiechnął.

– Chyba znalazłoby się parę tematów, o których moglibyśmy porozmawiać.

Zawadzki wzruszył ramionami i wpuścił go do środka.

– Dzień dobry, panie Aleksandrze. Dobrze się składa, bo niedawno poprosiłam córkę, żeby do pana zadzwoniła. Zadzwoniłaś? – Stojąca w korytarzu Katarzyna Ostaszewska spojrzała na córkę, która znajdowała się w kuchni.

Zamojski nie widział jej, ale wyczuł wahanie w jej głosie.



– Jeszcze nie.

– Nie umawiałem się – wyjaśnił. – Przepraszam. Jeśli to nieodpowiedni moment...

– Nie, nie. Skądże. Proszę wejść. Może nie będziemy siadać w ogrodzie, bo mam dość tego upału. – Ostaszewska poprowadziła go do skromnie urządzonego salonu. Na regałach piętrzyły się bibeloty: figurki, zdjęcia, ozdobne kamyki i bukiety sztucznych kwiatów. W powietrzu czuć było zapach środków czystości, co Zamojski ponownie przypisał obecności Kai Zawadzkiej. – Proszę usiąść. – Wskazała kanapę, przy której stał zarzucony gazetami kawowy stolik. Gospodyni uprzątnęła bałagan, wsadzając czasopisma do ozdobnego pufa. – Wiem, że początek naszej znajomości nie był najlepszy.

– To zrozumiałe. Na pani miejscu również miałbym tego dość.

– Dziękuję, ale mam nadzieję, że nie obraził się pan na mnie? – powiedziała i zwróciła się do córki: – Kaja, przyniesiesz coś do picia?

– Nie obrażam się na klientów – zapewnił.

Chociaż zmiana zachowania Ostaszewskiej była zaskakująca, nie to zajmowało jego myśli. Zastanawiał się nad małżeństwem Kai i Konrada. Czy to śmierć Ewy zbliżyła ich do siebie? Okoliczności niefortunne, ale podobno miłość nie zna dnia ani godziny...

Gdy Kaja przyniosła butelkę wody mineralnej i trzy szklanki, spojrzał na nią i uznał, że sprawia wrażenie nieco zdenerwowanej. Nie spodziewała się jego wizyty, to oczywiste. Ale miał wrażenie, że chodziło o coś więcej.

Konrad przysiadł na fotelu i nerwowym ruchem pocierał przedramiona. Wyglądał, jakby coś go trapiło. Uciekał wzrokiem i udawał skupionego na czymś, co zobaczył na ekranie włączonego telewizora.

– Nie spodziewałem się, że pana zastanę – powiedział Zamojski do Konrada.

Mężczyzna podniósł na niego wzrok.

– Przyjechałem odwiedzić żonę – wyjaśnił.

– Jak postępy? – zagadnęła Kaja. – Dowiedział się pan czegoś nowego?

Zamojski nalał wody do szklanki i upił łyk.

– Poniekąd – odparł. Waldemar Ostaszewski był jego klientem i to on miał prawo dowiedzieć się o pewnych sprawach jako pierwszy. – Wracam od Anity Rywkin. Ucieliśmy sobie dziś pogawędkę.

– Och.

– Przesłuchiwalismy ją – odezwał się Konrad.

Nie tylko ton jego głosu uległ zmianie, ale również postawa. Zawadzki wyprostował plecy i spojrzał wprost na detektywa. Aleksander rzadko mylił się w ocenie ludzi, ale w tym wypadku popełnił błąd. Uznał go za nieśmiałego i mrukliwego faceta, ale zadziorność w oczach policjanta była zaskakująca. Zawadzki odchrząknął.

– Pracowałem przy tej sprawie, ale pewnie pan już to wie – dodał. – Przesłuchiwalismy Rywkin i niewiele z tej rozmowy wynikło.

– Nie dziwię się. Widziałem akta.

Atmosfera w pokoju wyraźnie zgęstniała.

– Chciałbym porozmawiać w cztery oczy – oznajmił detektyw.

Katarzyna poruszyła się nerwowo.

– Z każdym z państwa – dodał.

– Dlaczego? – zapytała gospodyni. – To znaczy sądzi pan, że mamy coś do ukrycia?

– Nie. Ale wiem, że czasem ludzie się otwierają, kiedy nie ma przy nich bliskich.

– Niech mi pan wierzy, że w tej sprawie zostało powiedziane niemal wszystko – odparła.

– Nalegam.

Nie wyglądała na zadowoloną, ale ostatecznie skinęła głową. Wstała, obrzucając detektywa zagadkowym spojrzeniem.

– Poczekamy na piętrze – powiedziała. – Chodźmy, Kaja.

– Dziękuję.

Gdy wyszły, Zamojski opadł na oparcie i założył nogę na nogę.

– Wie pan, że te akta to zwykłe śmieci, prawda? – zapytał.

– O czym pan mówi?

– Nadają się do palenia w piecu, a nie do prowadzenia dochodzenia.

– Chyba nieco się pan zagalopował.

– Nie sądzę.

Zawadzki stracił rezon. Położył dłonie na udach, lecz Aleksander dostrzegł, że lekko drżą mu ręce. Znów zobaczył w nim zgubionego chłopca, który szukał w głowie odpowiedzi na trudne pytanie. Potrzebował czasu do namysłu, a nie miał go zbyt wiele, gdy siedział naprzeciwko wpatrującego się w niego detektywa.

– Robiliśmy, co mogliśmy – odparł w końcu.

– Niech pan nie robi ze mnie durnia – warknął Zamojski. – Obaj wiemy, że gówno tam jest, a ktoś majstrował przy zeznaniach świadków.

– Myli się pan.

– Czyżby?

Zawadzki się zawahał. To wystarczyło, aby Aleksander upewnił się w podejrzaniach.

– Co pan robił w barze Pod Psem? – zapytał.

– To było popularne miejsce – bronił się Zawadzki.

– Wielu policjantów tam zaglądało?

– Owszem.

– A pan? Często tam chodził? – drążył detektyw.

– Do czego pan zmierza?

Aleksander nachylił się w jego stronę.

– Pytam o noc, kiedy zginął Zdzisław Namirski.

– Utopił się.

– Pracował pan przy tej sprawie?

– To był wypadek.

– Pracował pan czy nie?

Zawadzki przymknął oczy.

– Pracował pan przy śledztwach dotyczących śmierci Ostaszewskiej i Namirskiego – dodał Zamojski. – Obie sprawy pozostały nierozwiązane.

– To był wypadek – powtórzył Zawadzki.

– Musi pan przyznać, że trudno w to uwierzyć.

– Oskarża mnie pan o coś?

– Skądże. – Detektyw posłał mu przepaszający uśmiech. – Próbuję rozeznąć się w sytuacji.

– Aha. I do jakich wniosków pan doszedł?

Jeśli istotnie Aleksander doszedł do jakichś wniosków, Zawadzki był ostatnią osobą, z którą zamierzał się nimi dzielić.

– Jak poznał się pan z żoną? – zapytał.

– Przyznam, że nie lubię o tym mówić, ale niech będzie. Skoro tak pan stawia sprawę. – Potarł oczy. – Poznaliśmy się... O Boże... Poznaliśmy się przy zwłokach Ewy.

– To chyba nie jest historia na film romantyczny?

– Chyba że reżyser ma ograniczony budżet.

Zamojski pstryknął palcami.

– Celną uwagę – przyznał.

– Z wiadomych powodów przychodziłem do Ostaszewskich dość często. I... Hmm, po śmierci siostry Kaja była naprawdę załamana. Pewnego dnia paliłem papierosa na podwórku, a ona mnie zagadnęła. Zapytała, czy Ewa bardzo cierpiała, gdy umierała. Co miałem jej odpowiedzieć? To oczywiste, że była to okrutna śmierć, ale odparłem, że umarła szybko. Wtedy Kaja uśmiechnęła się do mnie i wróciła do domu, ale gdy kolejny raz przyszedłem do Ostaszewskich, znów mnie zagadnęła. I tak jakoś wyszło, że zaczęliśmy się spotykać. Najpierw chodziliśmy na długie spacerunki. Nie sądziłem, że wyjdzie z tego coś więcej. Nie chciałem jej naciskać, bo przecież niedawno straciła siostrę.

Aleksander napił się wody, usiłując wyobrazić sobie, jak załamana po śmierci siostry nastolatka zakochuje się w policjancie prowadzącym śledztwo. Konrad był młody i przystojny, okazywał jej wsparcie, którego w tamtym okresie nie otrzymywała od pogrążonych w żałobie rodziców. Może poczuła się odsunięta na boczny tor, a Konrad był jedyną osobą, z jaką mogła porozmawiać?

– Wróćmy do Namirskiego – powiedział. – Sądzi pan, że w utonięciu nie było niczego podejrzanego?

– Niczego nie znaleźliśmy.

– Niech pan pomyśli... Najpierw ktoś pozbawia życia Ewę, a niedługo później w lokalnym barze pojawia się pijaczek, który twierdzi, że widział mordercę. I tej samej nocy topi się w zalewie.

– Jasne, wiem, do czego pan zmierza. Mnie też wydawało się to podejrzane, ale nie znaleźliśmy dowodów, żeby do śmierci Namirskiego przyczyniły się osoby trzecie.

– Jego śmierć to był nieszczęśliwy wypadek?

– Tak została zakwalifikowana.

Bardzo wygodne, pomyślał Aleksander.

– Jeśli w barze było wielu policjantów, dlaczego nikt nie zwrócił uwagi na Namirskiego?

– zapytał. – Dlaczego nikt z was nie podjął się go przesłuchać? Gość twierdził, że wie, kto zabił, a wszyscy mieliście to gdzieś?

Siedzieli w milczeniu, obserwując siebie nawzajem. Zawadzki nie sprawiał wrażenia przemyślanego cwaniaka, ale z drugiej strony było w nim coś niepokojącego. Za wszelką cenę chciał, by Aleksander uwierzył w jego wersję wydarzeń. Odpowiadał na pytania nerwowo, jakby obawiał się, że powie o jedno słowo za dużo.

– To był pijak – odparł. – Plótł trzy po trzy.

– Ale to dość poważne stwierdzenie, skoro niedługo przed jego śmiercią zamordowano dziewczynę.

– Ma pan rację, ale, hmm... Cóż. Wypiliśmy trochę, żeby odreagować – przyznał Zawadzki. – Chyba... Szczerze? Nie wiem, dlaczego go olaliśmy. Uznaliśmy, że to zwykłe głędzenie pijaka.

– A może było tak, że żadnemu z was nie chciało się nim zająć? Byliście po pracy i spędzaliście miło czas przy piwku z kumplami.

– Może tak było.

– Opowie mi pan o dniu, kiedy znaleziono ciało Ewy?

Konrad nie był przyzwyczajony do odpowiadania na pytania. Jako policjant to on je zadawał i był tym, który oceniał prawdopodobność świadków. Odwrócona rola wcale mu się nie podobała.

– Co tutaj opowiadać? – mruknął. – Dostaliśmy wezwanie. Pojechaliśmy, no i znaleźliśmy zwłoki. Zawiadomiłem przełożonego. Chłopaki przyjechały szybko i odgrodziliśmy teren. Niedługo później zjawili się Ostaszewscy. Podobno byli u koleżanki Ewy, bo sądzili, że córka zatrzymała się u niej na noc. Kiedy wracali, zobaczyli policjantów i się zatrzymali, jakby coś przeczuwali. Popełniłem wtedy błąd, gdy zapytali mnie, czy to ona. Potwierdziłem, bo zrobiło mi się ich żal. Potem miałem wyrzuty sumienia, bo informację powinien przekazać Sułecki, który był moim przełożonym, no ale wyszło, jak wyszło.

– Skąd wiedzieliście, że to Ewa?

– To znaczy?

– Skąd wiedzieliście, że to Ewa Ostaszewska? Znał ją pan?

– Nie, nie znałem jej.

– A więc skąd pan wiedział, że to ona?

Konrad wyglądał na wyraźnie zaniepokojonego.

- Chyba któryś z chłopaków ją rozpoznał – odparł.
- Kto?
- Nie pamiętam.
- Rozumiem. W sumie Tomaszów to żadna metropolia, prawda?
- No właśnie.

Aleksander klepnął się w uda.

- No dobrze – mruknął. – Dziękuję panu za rozmowę.
- Niewiele pomogłem.
- Porozmawiać zawsze warto. Na tym głównie polega moja praca.

Zawadzki uśmiechnął się z ulgą. Wstał, lecz głos Zamojskiego sprawił, że na chwilę zastygł w bezruchu.

– Ach, jeszcze jedno pytanie. Wie pan, kto jeździł w tamtym czasie białym oplem kadettem?

Konrad wyprostował się i spojrzał z góry na detektywa.

- Nie – odparł.
- Pan nie miał takiego samochodu?
- Nigdy.

# 13

Mąż opowiedział, jak się poznaliście – odezwał się Zamojski, gdy Kaja przysiadła na fotelu naprzeciwko.

– Nie jestem z tego dumna – odparła.

– Dlaczego?

– Umarła moja siostra, a ja, zamiast ją opłakiwać, znalazłam sobie chłopaka. Wydaje się to bezduszne.

– Nie powinnaś się obwiniać.

– Taka jest prawda. Czułam się wtedy samotna. Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Rodzice byli załamani, a ja potrzebowałam kogoś, z kim mogłabym porozmawiać. Pojawił się Konrad i tak jakoś wyszło. Razem z Suleckim przychodzili do nas po śmierci Ewy i wypytywali o różne rzeczy. Moja matka nigdy go nie polubiła. Ponoć Konrad przypomina jej o tragedii. Chyba dlatego wyprowadziliśmy się do Piotrkowa.

– Byle dalej od Katarzyny?

– Z ojcem mamy dobre relacje, ale matka była zbyt absorbująca. To smutne, ale w tamtym momencie życia chciałam się od niej odciąć.

– Nie każdy rodzic ma dobry kontakt ze swoim dzieckiem.

– Odwiedzam ją – usprawiedliwiła się.

W odpowiedzi Zamojski się uśmiechnął. On też odwiedzał rodziców. Bo nie miał innego wyjścia.

– Jak mówiłem wcześniej, rozmawiałem z Anitą Rywkin – powiedział, zerkając na zegarek. – Nie wiem, na ile mogę jej wierzyć, ale ona twierdzi, że tamtego dnia wieczorem widziała, jak wsiadałaś do samochodu.

– Słucham?

Wzruszył ramionami.

– Musiałem zapytać – odparł.

– Niby kiedy?

– W czasie, kiedy trwało ognisko.

– Było tam wiele osób. Możesz porozmawiać ze wszystkimi. Każdy z nich potwierdzi, że byłam na imprezie.

– Tak też myślałem.

Kaja odetchnęła z ulgą.

– Ale to nie oznacza, że nie zdołałaś wymknąć się na chwilę.  
– Po co miałabym to robić? I dlaczego miałabym kłamać?  
– Nie mam pojęcia.  
– Nigdy nie przepadałam za Anitą. Jeśli próbuje mnie w coś wmanewrować, nie piszę się na to.

– Dlaczego chciałyby ci zaszkodzić?  
– Nie lubiła mnie, a ja jej. I tak już zostanie. Bez konkretnego powodu. Po prostu nie przepadamy za sobą.

– Czyli nie urwałaś się z ogniska?

– Nie.

– Wiesz, kto jeździł w tamtym czasie białym oplem kadettem?

Przełknęła ślinę.

– Nie mam pojęcia – odparła. – To wszystko?

– Myślę, że tak.

– W takim razie muszę uciekać. Obiecałam mamie, że zrobię zakupy.

Zamojski pomyślał, że przecież Kaja przed chwilą wróciła z galerii, ale skinął głową. Nie zamierzał jej zatrzymywać. Na razie nic więcej z niej nie wyciągnie.

– Długo zostaniesz w mieście? – spytał.

– Kilka dni.

– Cieszę się.

Spojrzała na niego, jakby nie wiedziała, czy powinna doszukiwać się w jego słowach drugiego dna. Pożegnała się i wyszła z salonu, ale Aleksander nie potrzebował więcej. Był przekonany, że podczas tej rozmowy kłamała. Zanim jednak zdążył się nad tym zastanowić, zjawiała się Katarzyna.

– Przejdziemy się? – zaproponowała.

– Oczywiście.

Wyszli z domu, a słońce zapiekło ich w twarze. Katarzyna poprowadziła go w kierunku rozłożystego orzecha włoskiego. Kiedy skryli się w jego cieniu, odetchnęli z ulgą.

– Przepraszam, że pana wyciągnęłam, ale wolałabym, żeby nikt nie słyszał naszej rozmowy – powiedziała.

– Ściany mają uszy.

– Żeby pan wiedział. Doceniam, że Kaja przyjechała i mi pomaga, ale obecności zięcia nie jestem w stanie znieść.

– Nie przepada pani za nim?

Pokręciła głową.

– Akceptuję go, bo jest mężem mojej córki, ale od razu, kiedy go poznałam, wiedziałam, że coś z nim jest nie tak.

– Co takiego?

– To zły człowiek – odparła. – Jest nieszczerzy i... Mam wrażenie, że coś ukrywa.

# 14

Rozmowa z Katarzyną trwała dłużej, niż zakładał. Opowiedziała mu, co się działo w dniu śmierci Ewy, ale w zasadzie wszystko, co mówiła, wiedział już od Waldemara. Wysłuchał jej cierpliwie, a gdy się pożegnali, spostrzegł, że jest spóźniony na spotkanie z ojcem.

Zaklął pod nosem i usiadł za kierownicą. Najchętniej wstąpiłby do domu, aby zmienić koszulę, ale nie miał na to czasu. Był na siebie zły, bo zachowywał się jak mały chłopiec, który z pokorą wykonuje kolejne rozkazy ojca. Adam Zamojski nawet do niego nie zadzwonił, jak zwykle wysługiwał się Amelią. Nic nowego, Aleksander od najmłodszych lat był świadkiem tego, jak ojciec manipulował ludźmi. Nikt mu się nie sprzeciwiał i wszyscy robili to, co chciał.

Gdy wszedł na teren willi, minął kobietę niosącą pojemnik ze środkami czystości, i skierował się do głównych drzwi, kiedy usłyszał głos siostry.

– Spóźniłeś się – powiedziała, stojąc po drugiej stronie szerokiego podjazdu, i ponagliła go: – Chodź. Ojciec czeka.

– Wysłał cię jako komitet powitalny?

– Och, daj spokój.

– Wszystko ma swoje granice, Amelio. On nie może dzwonić do mnie i wzywać jak na przesłuchanie.

– Postępy w śledztwie? – Dyplomatycznie zmieniła temat.

Aleksander nie odpowiedział.

– Wściekł się, gdy usłyszał, że je wzięłeś.

Przystanął i spojrzał na siostrę.

– Dlatego postanowił mnie tutaj ściągnąć? – zapytał.

– Zrobiłeś to specjalnie, co?

– Nie lubię, kiedy ktoś mną dyryguje. A szczególnie ojciec.

– Wszyscy dobrze o tym wiemy – prychnęła. – Na szczęście to ty jesteś czarną owcą w rodzinie. Od małego robiłeś mu na przekór.

Amelia nie zawsze taka była. Kiedyś potrafiła sprzeciwić się ojcu.

– Wciąż czekam, aż otworzysz oczy – odparł bez przekonania. – I podziwiam twoją cierpliwość. Gdzie podziała się dawna Amelia?

– Może wciąż tu jest?

Rozejrzał się.



– Sorry. Dawno jej nie widziałem.

W odpowiedzi skrzywiła się i przyspieszyła kroku.

Ojciec czekał w altanie. Ubrany w przewiewną koszulę z krótkim rękawem siedział pośrodku wiklinowej kanapy. Na widok syna nie wstał, a jedynie skinął głową, jakby witał się z podwładnym.

– Dzień dobry, synu – powiedział.

– Cześć, tato.

Usiadł naprzeciwko i splótł dłonie na kolanach. Ojciec schylił się i podniósł z podłogi skórzaną aktówkę. Wyjął z niej papierową teczkę, a potem rzucił ją na stół.

– Zerknij – polecił.

Aleksander się zawahał. Adam Zamojski sondował go w milczeniu.

– Co to jest? – zapytał.

– Otwórz, to zobaczysz.

– Nie możesz powiedzieć?

– Nie byłoby niespodzianki.

Spostrzegł, że siostra zniknęła. Pewnie ojciec nakazał jej, aby nie wtrącała się do rozmowy, więc wróciła do domu.

Gdy otworzył teczkę, jego oczom ukazał się plik gęsto zadrukowanych kartek. Na pierwszej zobaczył twarz dziecka. Dziewczynka mogła mieć najwyżej dwa lub trzy lata. Miała jasne kręcone włosy i roześmianą buzię.

– Asia Lipska – przeczytał. – Słyszałem o jej zaginięciu – dodał, zamykając teczkę i odkładając ją na stół. – Zniknęła dwa lata temu podczas wakacji w Dziwnówku, kiedy była na urlopie z rodzicami. Poszli na plażę i na chwilę spuścili ją z oka... – Rozłożył ręce.

– Dzieciak wsiąkł. Co ciekawe, żaden z plażowiczów nie zauważył nic podejrzanego.

– Ale była widziana w towarzystwie jakiejś kobiety. Nagrała ją miejska kamera monitoringu.

– To zawsze jakiś punkt zaczepienia.

Ojciec odetchnął głęboko. W jego twarzy coś się zmieniło i przez chwilę Aleksander miał wrażenie, że rzeczywiście przejął się zaginionym przed dwoma laty dzieckiem. Szybko powrócił do rzeczywistości i uświadomił sobie, że rodzicielska miłość jest mu obca. Miał w nosie zaginioną dziewczynkę i ból jej rodziców. Jedynym, co go interesowało, był on sam.

Młody Zamojski wyczuł podstęp.

– Po co mi to pokazujesz? – zapytał.

– To rodzina mojego znajomego. Poprosił, żebym zaproponował ci odnalezienie tego dzieciaka.

Aleksander pokręcił głową.

– To wysoko postawiony człowiek – wyjaśnił ojciec. – Pracuje w państwowej spółce. Wiele mógłby zdziałać i pomóc.

– Komu pomóc? Mnie?  
– Tobie, mnie, Amelii.  
– Daj spokój – prychnął Aleksander. – Już to przerabialiśmy.  
– Wiem, jaki jest twój stosunek do tego typu spraw...  
– Jakich spraw? Nazwijmy rzeczy po imieniu. Jeśli ja znajdę tego dzieciaka, ty będziesz na wygranej pozycji w relacjach z tym gościem. Nie wiem nawet, kim on jest, i nie chcę wiedzieć. Nie chcę wyświadczać żadnych przysług i być coś winien człowiekowi, którego nie znam.

– To on wisiałby ci przysługę.  
– Nie obchodzi mnie to.  
– Posłuchaj. – Ojciec postukał wskazującym palcem w blat. – To dla mnie ważne, więc chociaż raz w życiu mógłbyś schować pieprzoną dumę do kieszeni i mi pomóc.  
– Czyli to ty potrzebujesz pomocy? Czego od niego chcesz?  
– Załatwiam jeden biznes, a ten facet... – Machnął ręką, uznając, że wtajemniczanie syna w sprawy firmy nie ma sensu. – Po prostu jest mi potrzebny, bo może mi coś załatwić.

Aleksander zastanawiał się, czy ojciec kiedykolwiek pójdzie po rozum do głowy. Nigdy nie interesowało go nic poza tą cholerną firmą. Byłby gotów sprzedać własną żonę i dzieci, jeśli opłacałoby mu się to biznesowo. Amelia mogła spełniać jego zachcianki, ale on nie zamierzał.

– Dopóki nie rozwiążę sprawy Ostaszewskiej, nie biorę innych śledztw – oznajmił.  
– Kurwa, zdaj to na kogoś. Masz tam jakichś pracowników, prawda? Niech oni grzebią w tej starej sprawie, a ty zajmiesz się dzieciakiem. Mam ci wytłumaczyć, jak prowadzić działalność i zarządzać ludźmi? Na Boga...

– Nie jestem przekonany, czy twój model zarządzania ludźmi mi odpowiada.  
– Nie drwij.  
– Mam robotę, tato. Mogłeś zadzwonić i zapytać przez telefon, czy mam ochotę na takie podchody. Nie obchodzi mnie, co może załatwić ci ten facet.

– Kurwa, dzieciaku, kiedy wreszcie dorośniesz? Nie rozumiesz, że tobie też by się to opłacało?

Zamojski wstał i wytarł spocone dłonie o spodnie. Zerknął na ojca.

– To nie ma znaczenia – odparł.  
– Jesteś głupi. Sądziłem, że kiedyś wyrośniesz z dumy i buty, ale im jesteś starszy, tym jesteś głupszy.

– Słyszałem gorsze słowa z twoich ust.

– Zarobiłbyś kupę forsy.

Aleksander lubił pieniądze. Został wychowany w świadomości, że pieniądze mają wielką moc. Przywykł do pewnego poziomu życia i nie zamierzał tego zmieniać. Lubiał drogie samochody i zagraniczne wakacje, dlatego rzadko brał sprawy, które nie przyniosłyby mu korzyści finansowych. Nie działał charytatywnie.

Było jednak coś, co miało dla niego większą wartość niż pieniądze. Właśnie dziś przekonał się, jak bardzo zależy Adamowi Zamojskiemu na tym, by zrezygnował. A on uwielbiał robić ojcu na złość.

- Jeśli to wszystko, będę się zbierał.
  - Weź tę teczkę i zajrzyj do niej w wolnej chwili.
  - Nie mam czasu.
  - Kurwa mać! Twoja siostra jest dużo mądrzejsza od ciebie.
  - Jasne, że jest. Przecież skończyła prawo i kiedyś odziedziczy firmę.
- W oczach ojca dostrzegł wściekłość.

# 15

Chociaż na zewnątrz nie było jeszcze ciemno, Roma nie widziała dokładnie twarzy siedzącego naprzeciwko mężczyzny. Ale nie musiała go widzieć, aby wiedzieć, że jest poddenerwowany. Stresowało go spotkanie z Zamojskim czy może to, że detektyw się spóźnia, przez co byli skazani na swoje towarzystwo? Siedzieli w ogródku pizzerii pogrążeni w pełnym napięcia milczeniu. Upał trochę zelżał, ale nie na tyle, by przynieść wytchnienie. Zapowiadała się kolejna tropikalna noc.

– Roma?

Głos Arka Namirskiego wyrwał ją z zamyślenia. Spojrzała na dziennikarza. Nad ich głowami rozświetlił się sznur ozdobnych lamp.

– Sorry – bąknęła. – Odpłynęłam.

– No widzę. O czym myślałaś?

Zmarszczyła brwi.

– O tym, że nie znoszę tak ciepłych nocy.

– Bez wiatraka nie da rady.

– Zamojski napisał, że się spóźni – powiedziała wymijająco. – Może zaczniemy bez niego?

– Wolałbym nie.

– Niby czemu?

– Żeby nie powtarzać wszystkiego dwa razy.

– No dawaj. – Napiła się zimnego piwa i przesunęła kufel. – Udało ci się czegoś dowiedzieć?

Namirski zaczął wiercić się na krześle. Nie patrzył jej w oczy. Skupiony był na czymś, co dostrzegł za jej plecami. Obróciła się, sądząc, że wypatruje Zamojskiego, ale nikogo tam nie było. Facet jest nieśmiały, uświadomiła sobie i doszła do wniosku, że zwyczajnie stresował się jej obecnością.

– Niewiele – przyznał. – Poszedłem do kumpla ojca, z którym wiele lat nie miał kontaktu. Okazało się, że spotkali się w dniu, gdy ojciec zginął.

Roma słuchała go z zainteresowaniem, gdy zrelacjonował przebieg spotkania.

– Początkowo mu wierzyłem – podsumował. – Ale teraz wydaje mi się cholernie śliski.

– Dlaczego? Powiedział coś nie tak?

– Trudno mi to opisać. Kiedy teraz myślę o tym spotkaniu, był przesadnie miły i... kurwa, był fałszywy.

– Sądzisz, że kłamał?

– Nie, ale gość przyznał, że podrywał moją matkę. Albo chciał od niej czegoś więcej. Doszło między nim a ojcem do nieporozumienia. Nieporozumienia, rozumiesz? I ten frajer się dziwi, że mój stary go olał. Kto chciałby mieć takiego kumpla?

Roma zrozumiała, że niechęć Namirskiego do dawnego kolegi ojca wynikała z emocji, jakby dziennikarz nie potrafił oddzielić pracy od prywatnych spraw i spojrzeć na nie z dystansu. Przyszło jej do głowy, że w takim razie nie powinien zabierać się do tej roboty, ale szybko przypomniała sobie, że przecież sama inwigilowała własnego ojca.

– Ojciec był u niego – powiedział. – Po tym wszystkim poszedł do tego sukinsyna i poprosił o pomoc, a on go olał. Jak można być takim draniem? Chryste, nie mieści mi się to w głowie.

– Twój stary przyszedł do niego?

– Tak. Chciał, żeby poszedł z nim na policję, ale on miał ważniejsze sprawy.

– Powiedział mu coś więcej?

– Bał się, że jeśli pójdzie na policję sam, to nie wyjdzie z komisariatu żywy.

Roma nabrała powietrza do płuc.

– Przestań pieprzyć – warknęła. – Uważasz, że mój ojciec zabił twojego? Weź się w garść.

– Nie twierdzę, że twój stary go zabił, ale oni wszyscy mają sporo za uszami... Sama przyznaj, że nie brzmi to najlepiej.

– Zamknij się.

Roma była zaskoczona swoją gwałtowną reakcją, ale było za późno. Cokolwiek by teraz powiedziała, wyszłaby na idiotkę.

– Cześć.

Zamojski usiadł obok i skinął ręką na kelnerkę, która szybko podeszła do stolika. Zamówił piwo i małą pizzę z salami.

– Chcecie coś? – zapytał.

Oboje pokręcili głowami.

– A więc to wszystko. – Uśmiechnął się do kelnerki, ale szybko przeniósł wzrok na Arka i Romę. – Wybaczcie spóźnienie. Musiałem coś załatwić.

– Spoko – bąknął Namirski.

Zamojski napił się piwa i skrzyżował ramiona.

– Czemu macie takie miny?

– Arek opowiadał o wizycie u kolegi ojca.

Aleksander spojrzał na niego z zaciekawieniem. Dziennikarz westchnął i opowiedział po raz drugi o tym, jak przebiegło spotkanie.

– Czyli uważasz, że facet nie jest godny zaufania? – zapytał detektyw, gdy skończył. Wsunął do ust kawałek pizzy i syknął. – Ale gorąca.

Odłożył kawałek na talerz i wytarł dłonie w serwetkę.

– Chciał dymać moją matkę – wypalił Namirski. – A był kumplem ojca. A więc tak, uważam, że nie jest godny zaufania.

Zamojski uniósł brew. Dłonie dziennikarza zacisnęły się w pięści.

– Okej, czyli Zdzisław był u niego i chciał, żeby poszedł z nim na policję – powiedział. – Ponieważ bał się, że nie wróci stamtąd żywy.

– To absurd – wtrąciła Roma.

– A jeśli przyjmujemy, że Namirski widział mordercę...

– To mógł być któryś z gliniarzy.

– Niekoniecznie. – Roma wydeła usta. – W gruncie rzeczy ktoś z policjantów mógł pomagać mordercy, prawda? Niekoniecznie on sam był sprawcą.

– To gdybanie – odparł Arek.

– Wcale nie. Zakładasz, że Ewę zamordował gliniarz? Może wypadaloby rozszerzyć myślenie, bo jeśli skupimy się na jednej wersji, możemy przegapić inne scenariusze.

Zamojski zerknął najpierw na Romę, potem na Arka. Podczas jego nieobecności między tą dwójką coś się wydarzyło, pomyślał. Wyglądali, jakby mieli się zaraz pozabijać.

– Zostawmy to na chwilę – powiedział, mimo że miał w głowie słowa Cymańskiej. Mówiła o mężczyznach, którzy kręcili się na miejscu zbrodni. Uważała, że jednym z nich był szwagier zamordowanej. Chociaż Aleksander zgodził się na współpracę z Sułecką i Namirskim, nie zamierzał dzielić się z nimi wszystkimi szczegółami. To oni mieli mu pomóc, a nie on im. Przeniósł wzrok na policjantkę. – Co z ojcem? – zapytał.

– Powiem ci, ale najpierw powiedz, czego się dowiedziałeś.

Zaśmiał się i napił piwa. Spodobała mu się odwaga w głosie Sułeckiej.

– Niech będzie – odparł. – Gadałem z przyjaciółką Ewy, Anitą. Jest menedżerką hotelu w Spale i nieźle sobie radzi, a przynajmniej takie sprawia wrażenie. Powiedziała mi coś interesującego. Coś, co jak zapewnia, opowiedziała również policjantom, ale nie ma po tym śladu w aktach.

– A nie mówiłem? – mruknął Namirski.

Roma przewróciła oczami.

– Rywkin twierdzi, że kiedy tamtego dnia spacerowały z Ewą, widziała, jak Kaja wsiadła do białego opla kadetta. No i dziś miałem okazję zapytać o to siostrę Ewy, ale twierdzi, że Anita kłamie.

– Dlaczego miałyby kłamać? – spytała Roma.

– Ponoć nigdy się nie lubiły.

– No dobra. Niech będzie. Ale to nie powód, żeby rzucać oszczerstwa na Kaję. Sądzisz, że kłamała?

– Nie odniosłem takiego wrażenia.

– Wszyscy uczestnicy ogniska potwierdzili, że Kaja była na imprezie – zauważył Namirski.

– No tak, ale mogła się wymknąć, prawda? – odparowała Sułeczka.

– Owszem, tylko dlaczego nie wspominała o tym policjantom? Jeśli przyjmiemy, że po śmierci Ewy była w szoku i wyleciało jej to z głowy... Nie wierzę w to, ale powiedzmy, że mogło się tak zdarzyć.

– To dlaczego nie powiedziała o tym, kiedy już się otrząsnęła?

– Może się bała? – zastanowił się dziennikarz. – Twierdziła, że była na ognisku, a potem głupio było to odkręcić. Pamiętajmy, że miała wówczas siedemnaście lat i mogła obawiać się konsekwencji.

– Minęło ponad dwadzieścia lat. Jeśli chce, żeby morderca siostry został odnaleziony, chyba powinna pójść po rozum do głowy?

Aleksander uniósł dłoń.

– Co się z wami dzieje? – zapytał.

Namirski spuścił wzrok, a Roma wzruszyła ramionami.

– Trzeba brać pod uwagę różne scenariusze – odparła.

– Jest jeszcze jeden powód, dlaczego Kaja mogłaby kłamać – zauważył Arek. Sięgnął po kufel piwa i pociągnął długi łyk. Otarł dłonią usta. – Mogła mieć chłopaka, którego nie akceptowali rodzice. Na przykład kilka lat starszego policjanta, który potem pracował przy morderstwie Ewy.

– Zawadzki wyparł się, twierdząc, że nigdy nie jeździł oplem kadettem – wyjaśnił Aleksander. – Poleciałem mojemu pracownikowi, żeby to sprawdził.

– Spotkała się z Konradem Zawadzkiem? – zdziwiła się Roma. – To absurd.

– Dlaczego? – zapytał Namirski. – To bardzo możliwe. Spotykała się potajemnie z Zawadzkiem, a gdy wyszło na jaw, że to facet, który brał udział w śledztwie w sprawie śmierci jej siostry, bała się o tym powiedzieć. Dlatego postanowili z Konradem trzymać język za zębami. Dla niego to też nie była łatwa sytuacja.

– Są małżeństwem. – Roma opadła na oparcie, jakby nagle uszły z niej wszystkie siły. – Co by im szkodziło powiedzieć prawdę? Przecież to żadna zbrodnia, jeśli się spotykali.

Zamojski w duchu przyznał jej rację. W tej sprawie było wiele znaków zapytania.

– Zawadzki był Pod Psem – poinformował, zerkając na dziennikarza. – Tamtej nocy, gdy zginął twój ojciec.

Arek głośno wypuścił powietrze z płuc i rozłożył ręce, jakby chciał powiedzieć Romie: a nie mówiłem?

– Trzeba mu się przyjrzeć – odparł.

– Tak – zgodził się detektyw. – Ale to nie wszystko. Dostałem listę nazwisk osób, które prawdopodobnie były Pod Psem tamtej nocy.

– Widziałem tę listę w aktach. Było na niej kilku pijaczków. Na pewno nie było tam Zawadzkiego, a więc to kolejny dowód na to, że ktoś mataczył w sprawie.

– Według mojej listy był tam też Ostaszewski.

– Ojciec Ewy? – zdziwiła się Roma

Wciąż trzymała się wersji, że jej ojciec nie dopuściłby się uchybień w śledztwie. Jej zdaniem by nie pozwolił, aby ktoś zmieniał zeznania świadków lub zatajał informacje. Czyżby się myliła?

– Podobno właściciel baru widział go przez chwilę. Zamówił piwo, ale go nie dopił.

– Dotarłem do tego gościa, kiedy przygotowywałem podcast – powiedział Arek. – Nie chciał ze mną gadać.

Zamojski nie zamierzał im wyjaśniać, w jaki sposób Litwin wycisnął z faceta listę gości baru Pod Psem.

– No dobra – odezwała się Roma. – Ale co to zmienia?

– Ostaszewski przemilczał ten szczegół – odparł Zamojski. – Co nasuwa pytanie: dlaczego?

Roma i Arek nie odpowiedzieli. Oboje byli pogrążeni w swoich myślach.

– Za wcześnie na wnioski – uznał Aleksander, sięgając po wystygłą już pizzę. Zjadł kawałek w milczeniu, a potem popił piwem. Sięgnął po drugi i spojrzał na Sulecką. – Twoja kolej – powiedział.

Policjantka poprawiła się na krześle.

– Zastanawiam się, jaką jestem córką – przyznała. – I dochodzę do wniosku, że beznadziejną. Nie powinnam grzebać w rzeczach ojca, ale i tak to zrobiłam.

– Chyba za późno na takie rozważania. – Namirski potarł skronie. – Zgodziłaś się pomóc, a teraz wyjeżdżasz z takimi tekstami?

– Posłuchajcie, oboje musicie nabrać trochę dystansu – powiedział Zamojski. – Jeśli nie potraficie tego zrobić, to nici ze współpracy.

Roma przygryzła wargę. Zarówno ona, jak i Arek byli związani z tą sprawą osobiście, bo ich ojcowie mieli bezpośredni związek ze śledztwem. Dla Suleckiej nie było to komfortowe, ale sądząc po reakcjach dziennikarza, miał podobne odczucia.

Sięgnęła do leżącej na sąsiednim krześle torby i wyjęła telefon. Kilka razy kliknęła w ekran, a potem położyła smartfon na stole i spojrzała na swoich rozmówców.

– Znalazłam to w rzeczach ojca – wyjaśniła.

Kiedy Aleksander pochylił się nad ekranem, poczuł, że robi mu się gorąco. Trzej mężczyźni na zdjęciu wyglądali na dobrych przyjaciół. I jeżeli obecność Zdzisława Namirskiego i Jakuba Suleckiego nie była zaskakująca, bo ojciec Romy przyznał, że znali się w przeszłości, to widok Adama Zamojskiego go zaskoczył.

– O kurwa – mruknął.



# 16

Aleksander był wstrząśnięty. Poprosił, by przesłała mu fotografię. Wpatrywał się w nią od kilku minut, siedząc na tarasie swojego mieszkania. Nie wierzył w przypadki. Dwóch mężczyzn powiązanych ze śmiercią Ewy Ostaszewskiej znalazło się na fotografii z Adamem Zamojskim.

Wrócił pamięcią do rozmowy z ojcem, który nie był zadowolony, że syn zamierza zająć się śledztwem w sprawie śmierci Ewy Ostaszewskiej. Początkowo Aleksander nie przypisywał mu złych intencji, ale zaczynał zmieniać zdanie.

Co ukrywał Adam Zamojski?

Ojciec był człowiekiem zamkniętym w sobie. Nigdy nie mówił o swoich uczuciach, a Aleksandra i Amelię zawsze traktował z rezerwą. Patrzył na wszystkich z góry i miał świadomość, że dzięki pieniądзом jest w stanie wiele osiągnąć. Skupiał się na pracy i rozwijaniu biznesu. W domu bywał gościem. Aleksander widywał go raz na kilka tygodni. Sądził, że matka pogodziła się z takim życiem. Było wygodne, to prawda, ale oparte na kłamstwie, i chociaż robiła wszystko, aby on i siostra czuli się komfortowo, mieli dobre dzieciństwo i zdobyli wykształcenie, w ich rodzinie brakowało miłości.

Zablokował wyświetlacz i wsunął telefon do kieszeni dresowych spodni. Odetchnął, bo choć dochodziła dwudziesta druga, na zewnątrz wciąż było zbyt ciepło. Usłyszał ożywioną rozmowę przechodzących pod blokiem osób i zerknął w ich kierunku. Dwie kobiety i mężczyzna pchający wózek ze śpiącym kilkulatkiem zmierzali w stronę bocznej furtki.

Co łączyło Adama Zamojskiego z Namirskim i Sułeckim?

Na zdjęciu wyglądali jak dobrzy kumple, lecz Aleksander nie sądził, aby rzeczywiście się przyjaźnili. Ani ojciec, ani matka nigdy o tym nie wspominali, a i on sam nie pamiętał, by któryś bywał w ich domu. Zawahał się, a potem wybrał numer siostry.

– I jak poszło z ojcem? – zapytała. – Nawet się nie pożegnałeś.

– Spieszyłem się na spotkanie.

– Czasem myślę, że jesteś taki jak on.

Aleksander zagryzł zęby.

– Wiecznie zabiegany – wyjaśniła. – Kiedy prowadzisz jakąś sprawę, czyli zawsze, nie masz na nic czasu.

Słowa siostry go zabolowały. Ale wiedział, że były prawdziwe.

– Mam do ciebie pytanie – powiedział. – Kojarzysz Jakuba Sułeckiego albo Zdzisława Namirskiego?

– Sułeki to ten gliniarz, który zawiadywał śledztwem po śmierci Ewy – odparła. – Wiem, kto to jest, ale nie znam go osobiście.

– No właśnie – mruknął.

– Dlaczego o niego pytasz?

– A Namirski? Mówi ci coś to nazwisko?

– Nie wiem, a powinno? Chyba nie kojarzę.

– To gość, który twierdził, że wie, kto zabił Ewę Ostaszewską. A potem utopił się w zalewie.

– Utopił się?

– Taka jest oficjalna wersja.

– I pech chciał, że akurat nikomu nie zdążył powiedzieć przed śmiercią, kto zabił tę dziewczynę?

Zamojski był zaskoczony, jak oczywistą bzdurą była dla siostry wersja policji. Zareagowała błyskawicznie.

– Naciągane – skwitowała. – Ale tak. Coś mi świta. Wybacz, tak dawno to było, że nie skojarzyłam faktów.

– Jasne.

– Namirski miał związek ze śmiercią Ewy? – zapytała.

– Zdaje się, że to oczywiste.

– Zdziwiłabym się, gdybyś sądził inaczej.

Aleksander pomyślał o równie przypadkowej śmierci męża Zyty Cymańskiej. Jedno morderstwo i dwa nieszczęśliwe wypadki.

Trochę żałował, że nie powiedział Romie i Arkowi wszystkiego, co udało mu się odkryć, ale nie lubił, gdy osoby postronne wtrącały się do śledztwa. Mimo to może mieliby jakiś pomysł na rozwiązanie zagadki.

– Czyli nie kojarzysz, że bywali w naszym domu? – drążył.

– Nie. Do czego zmierzasz?

– Dzięki.

– Aleks!

Rozłączył się.

Nie mógł usiedzieć w miejscu, więc wszedł do mieszkania i włączył lampkę nocną. Zerknął przelotnie na leżące na biurku akta sprawy. Zastanowił się, co powinien w tej sytuacji zrobić. Bezpośrednia konfrontacja z ojcem nie była najlepszym pomysłem. Adam wyparłby się nawet tak ewidentnego dowodu. Zdzisław Namirski nie żył, więc pozostawała jedna możliwość.

Zdecydował, że rankiem odwiedzi ojca Romy i spróbuje coś z niego wyciągnąć.

Staął w aneksie kuchennym i sięgnął po fiolkę tabletek na sen. Łyknął dwie, a potem wysypał z pojemnika trzecią i popił wodą. Ostatnio kiepsko sypiał, ale pigułki od lekarza skutecznie rozwiązały problem.

Przeszedł do sypialni, gdzie zastał starannie zasłane łóżko, chociaż nie przypominał sobie, aby dzisiejszego poranka je ścielił. Położył komórkę na nocnym stoliku i umościł się pod lekką kołdrą. Przymknął oczy i powoli zaczynał się uspokajać, kiedy usłyszał wibrację telefonu.

Zaklął i sięgnął po aparat. Dzwonił Litwin.

– Co jest? – spytał.

– Spałeś?

– Prawie.

– Sorry – wychrypiał Litwin i odchrząknął. – Sprawdziłem tego Zawadzkiego.

– Mów.

– Nie miał opla kadetta.

– A więc to nie on zgarnął Kaję z ogniska i to nie jego samochód był na miejscu zbrodni przed policją. – Senność, która ogarnęła Zamojskiego, kiedy się położył, ulotniła się. – To nam trochę komplikuje sprawę – dodał, podciągając się do pozycji siedzącej.

– Niekoniecznie. Sprawdziłem go dokładnie i wszystko podeślę ci mailem.

– Rano na to zerknę.

– Jasne. Ale prześwietliłem też innych i okazuje się, że w doborowym towarzystwie, w jakim się obracamy, znalazł się ktoś, kto jeździł takim samochodem.

– Powiesz mi czy mam zgadywać?

Litwin zakaszłał.

– Jakub Sułeczki – powiedział, gdy się uspokoił. – To on miał białego opla kadetta, którego sprzedał niedługo po śmierci Ewy Ostaszewskiej.

Katarzyna doskonale pamiętała dzień, kiedy po raz pierwszy zobaczyła przyszłego zięcia. To właśnie wtedy wydarzyła się największa tragedia w jej życiu, a Konrad Zawadzki był osobą, która zawsze będzie przypominała o śmierci córki. Wracali wówczas od Anity Rywkin. Szukali Ewy i chociaż mąż przekonywał ją, że wszystko skończy się dobrze, Katarzyna czuła, że stało się coś złego.

Wjechali na ulicę prowadzącą do domu, kiedy spostrzegli radiwozy i policjantów. Zatrzymali się i pierwszą osobą, z którą mieli kontakt, był Konrad. Stał na szeroko rozstawionych nogach i pilnował, by nikt nie przedostał się za rozciągniętą między drzewami policyjną taśmę. Katarzyna już wtedy czuła, że obecność policjantów ma związek z Ewą. Nie potrafiła tego racjonalnie wytłumaczyć, ale wiedziała, że kilkadziesiąt metrów dalej leży jej martwa córka.

Dalsze wydarzenia pamiętała jak przez mgłę. Zasłabła. Ktoś wołał, żeby przynieśli wody, a potem znalazła się w domu. Waldemar i Kaja czekali na wizytę policjantów, a kiedy ci się zjawili, Katarzyna ponownie zobaczyła bladą twarz Konrada. Nie wyrażała żadnych emocji. Rozmawiał z nią, jakby pytał o przedmiot, który nagle się zgubił i leżał w trzcinowisku przy rzece. Katarzyna miała poczucie, jakby dla Konrada Ewa nie była osobą, mającą plany na przyszłość, uczucia i emocje. Była dla niego ciałem, zwłokami, którymi należało się zająć.

Niczego nie podejrzewała, a dopiero po kilku tygodniach dotarło do niej, że coś przeoczyła. Wróciła pamięcią do tamtych dni i uzmysłowiła sobie, że Kaja w obecności Konrada się rumieniła. Ta energiczna dziewczyna rzadko bywała zawstydzona, a tymczasem przy tym policjancie spuszczała wzrok i milczała. Wcześniej Katarzyna sądziła, że nastolatka jest w szoku po śmierci siostry, ale z czasem uświadomiła sobie, że Kai wcale nie chodziło o Ewę.

Konrad się jej podobał.

Uznała to spostrzeżenie za absurdalne. Niedawno ktoś zamordował Ewę. Zamiast zaprzętać sobie głowę chłopakami, Kaja powinna być w żałobie. Tymczasem ona zaczynała wymykać się z domu i wydawała się przesadnie zadowolona. Kiedy Zawadzki i Sułecki przychodzili do Ostaszewskich, by zadawać kolejne bolesne pytania, młody policjant wymykał się na zewnątrz, aby zapalić. Mąż denerwował się, że gliniarz nie potrafi po sobie posprzątać i rzuca niedopałki tuż przy schodach. Ale Katarzynę

zaniepokoiło coś innego. Zauważyła, że zaraz po wyjściu Konrada wymykała się również Kaja. Pewnego dnia przeprosiła na chwilę Sułeckiego i udała się do łazienki, gdzie przez uchylone okno podsłuchiwała ich rozmowę. Policjant zapraszał Kaję na kolację.

Córka już nie sprawiała wrażenia zawstydzonej. Zachowywała się swobodnie, co kazało sądzić, że ich znajomość zaszła dalej, niż Ostaszewska sądziła. Przypomniła sobie wieczorne spacerunki Kai. Córka przekonywała, że chce pobyć sama i w ten sposób radzi sobie z żałobą po stracie siostry, tymczasem chodziła na randki. Ta myśl wprowadziła Katarzynę we wściekłość. To nie był czas na randki i Kaja powinna o tym wiedzieć. Zamiast opłakiwać Ewę, ona flirtowała z kilka lat starszym facetem.

Niewiele myśląc, Katarzyna wypadła na dwór. Zaskoczona Kaja odskoczyła na bok, jakby spodziewała się, że matka podniesie na nią rękę. Z Waldemarem nigdy nie uderzyli żadnej z córek, choć wtedy miała ochotę spoliczkować Kaję, aby dać upust emocjom.

– Jezu, ale mnie wystraszyłeś – burknęła siedemnastolatka.

– Przeszkadzam?

– Nie. Po prostu się wystraszyłam.

– Na pewno? Wyglądacie, jakbyście zobaczyli ducha.

– Mamo...

Katarzyna nawet nie spojrzała na córkę.

– Wstydziliby się pan – warknęła do Konrada. – Nie ma pan za grosz honoru.

Zawadzki przestąpił z nogi na nogę i wdeptał niedopałek w ziemię. Zrobił krok w tył, wsuwając dłonie do kieszeni spodni.

– Proszę się uspokoić – powiedział. – Nerwy nikomu nie służą.

– Nigdy więcej nie chcę pana widzieć w moim domu.

– Mamo, daj spokój. Proszę.

Zaniepokojony podniesionymi głosami Waldemar Ostaszewski wyszedł na ganek. Tuż za nim przystanął podkomisarz Sułeczki. Policjant przepchnął się do przodu i obrzucił kolegę zaciekawionym spojrzeniem.

– Co się tutaj dzieje? – zapytał. – Dlaczego pani krzyczy?

– Czyli pan również o niczym nie wie?

– Kasiu, o czym mówisz? – zdziwił się Waldemar, schodząc ze schodów.

– Nie chcę go więcej widzieć w naszym domu, rozumiesz?

– Szanowna pani, może nam pani wyjaśnić, co ma na myśli? – Sułeczki stanął obok młodego policjanta, jakby chciał go chronić przed ewentualnym atakiem.

– Czy funkcjonariusz na służbie powinien podrywać młode dziewczyny? – Zaśmiała się ponuro. – Wstyd! I to tuż pod pana nosem.

Sułeczki zerknął na podwładnego.

– To prawda? – zapytał.

– Chyba pani Ostaszewskiej wystarczy emocji w ostatnim czasie. Nerwy nie są dobrym doradcą – zauważył Konrad. – Nie mam za złe pani słów, ale proszę nie odnosić się do

mnie w taki sposób.

– Waldek, trzymaj mnie, bo wyjdę z siebie. Kaja, do domu! Już!

Dziewczyna spuściła głowę i podreptała w kierunku schodów prowadzących do domu.

– A pan niech się do niej nie zbliża – zagroziła Zawadzkiemu.

Nie posłuchał, o czym Katarzyna przekonała się kilka dni później, gdy wracała od księdza. Zobaczyła Kaję na przystanku autobusowym przy stacji benzynowej. Zza wiaty wyszedł Konrad, który mocował się z rozporkiem. Po rozmowie z duchownym nie miała ochoty na kłótnię, ale postanowiła zażądać od córki, aby przestała spotykać się z tym facetem. Rozmowa zakończyła się wielką awanturą. Waldemar stanął po stronie Kai, co wprawilo Katarzynę w jeszcze większe rozżalenie. Miała poczucie, że tak naprawdę tylko ona przeżywa żałobę po śmierci Ewy.

Uważała, że Kaja popełnia wielki błąd, wiążąc się z Konradem. Jej zdaniem był fatalnym materiałem na męża. Usiłowała przekonać córkę, żeby z nim zerwała, ale bez skutku.

Dziś ich małżeństwo było w kiepskiej kondycji, ale Katarzyna przestała się mieszać. Kiedy próbowała wpłynąć na decyzję córki, ich kontakty się pogorszyły. Waldemar oskarżył ją, że przez ciągłe uwagi Kaja wyprowadziła się z Tomaszowa. Oficjalna wersja była taka, że Konrad przeniósł się w rodzinne strony, gdyż pochodził ze wsi w pobliżu Piotrkowa, ale prawda była inna. Oboje chcieli uciec od Katarzyny.

Dziś kontakty z Konradem nadal nie należały do najlepszych, chociaż oboje usiłowali zachować pozory. Jeszcze kilka lat po ślubie Kaja przyjeżdżała na święta tylko z dziećmi. Zięć wymawiał się służbą, choć wszyscy wiedzieli, że tak naprawdę nie przepadał za teściową. Dlatego dzisiejsza wizyta zaskoczyła ją do tego stopnia, że nabrała pewnych podejrzeń.

Zawadzki rzadko zjawiał się w rodzinnym domu żony, a jeśli Kaja wymusiła na nim wizytę, wpadał na chwilę i znikał. Nie uwierzyła w spontaniczną chęć zrobienia niespodzianki żonie. Powód, dla którego zjawił się w mieście, musiał być inny. Przeczucie mówiło Katarzynie, że ma związek ze śledztwem Zamojskiego.

Może Konrad chciał udowodnić Waldemarowi, że się myli. Były mąż Katarzyny wciąż szukał odpowiedzi i robił wszystko, by znaleźć mordercę Ewy. Konrad mógł czuć się zagrożony, że jako policjant nie zrobił wystarczająco dużo, aby rozwikłać sprawę. Detektywi, których wynajmował Waldemar, nie odkryli nic nowego, ale Zamojski uchodził za jednego z najlepszych. Konrad miał powody, by się wystraszyć, że Zamojski odkryje coś, czego innym odkryć się nie udało.

Od września 1999 roku jedno nie dawało Katarzynie spokoju. Odkąd zobaczyła Konrada po raz pierwszy, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że coś ukrywał. Wielokrotnie ganiła się za podobne myśli i próbowała tłumaczyć samej sobie, że przecież był policjantem i z pewnością robił wszystko, aby odkryć prawdę, ale dziwne przeczucie wciąż do niej powracało.

Dźwięk przekręcanej w drzwiach łazienkowych zasuwki wyrwał ją z zamyślenia. Dźwignęła się z krzesła i odetchnęła głęboko, by uspokoić nerwy. Była zadowolona, że zgodziła się porozmawiać z Zamojskim, chociaż początkowo miała do detektywa sceptyczny stosunek. Nie wierzyła, że mu się uda cokolwiek zdziałać. Wielu próbowało, lecz żaden ze śledczych nie posunął się naprzód. Dużo o tym myślała, ale ostatecznie uznała, że Waldemar miał rację. Powinni zrobić, co w ich mocy, aby morderca ich córki odpowiedział za to, co zrobił.

Znała dom na pamięć i idąc korytarzem, nie musiała zapalać światła. Ruszyła schodami na piętro, kiedy usłyszała ściszy głos Kai dobiegający z zamkniętej łazienki. Córka mówiła szeptem, ale wydawała się zdenerwowana i poruszona.

Katarzyna bezgłośnie zeszła ze schodów i stanęła przy drzwiach. Wstrzymała oddech. W środku zapadła cisza i kobieta wystraszyła się, że Kaja przyłapała ją na podsłuchiwanie, ale w końcu odezwała się znowu. Już nie szeptała, a w jej stanowczym głosie pobrzmiwał strach.

– To zaszło za daleko – powiedziała.

# 18

Kiedy Roma zamknęła drzwi mieszkania, przez chwilę zastygła w bezruchu. Poczowała ulgę i ochotę, aby przez najbliższe kilka dni nie wychodzić. Odkąd sięgała pamięcią, miała talent do pakowania się w kłopoty, ale tym razem zabrnęła za daleko i mogła ściągnąć problemy nie tylko na siebie, lecz także na ojca.

Nalała do szklanki brzoskwińską ice tea i wypła duszkiem. Siedząc w przyjemnej ciszy, myślała o tym, jak potoczyłoby się jej życie, gdyby w przeszłości podjęła inne decyzje.

Miłosza poznała, gdy zjawił się w opuszczonym zakładzie, w którym w deszczowe dni przesiadywały dzieciaki z okolicy. W tamtych czasach młodzież nie miała dużych wymagań, a betonowe schronienie było świetną miejscówką podczas niepogody. Przyszedł z kolegami i Roma od razu zwróciła na niego uwagę. W młodości nie należała do śmiałych dziewczyn. Nie była także świadoma własnej urody, ale po kilku piwach nabrała pewności siebie. To on dosiadł się pierwszy i zaczęli rozmawiać. Gdy zrobiło się późno, zaproponował, że odprowadzi ją do domu. Bez wahania zostawił znajomych, z którymi przyszedł. Zachowanie dwudziestoletniego chłopaka jej imponowało, bo dotychczasowi adoratorzy nigdy nie zostawiliby kumpli dla dziewczyny.

Roma szybko się w nim zakochała.

Tworzyli zgraną i szczęśliwą parę. Snuli plany na przyszłość. Chcieli wyjechać do Niemiec, aby trochę zarobić na wyprawę do Stanów Zjednoczonych, a potem osiąść w Polsce i założyć rodzinę. Kupić dom pod miastem. Cieszyć się ciszą i spokojem. Uwielbiali spędzać razem czas i rzadko się kłócili. Miłosz miał ugodowy charakter i nie lubił kłótni, dlatego w wielu sprawach ustępował charakternej Romie. Ona marzyła o pracy w policji, a on twierdził, że byłaby świetnym gliną, bo łapanie przestępców odziedziczyła w genach. Miłosz zaś marzył o założeniu własnej knajpy. Pragnął stworzyć miejsce, które przyciągnęłoby zarówno młodych, jak i starszych klientów. Na dużym ekranie leciałyby mecze piłki nożnej, a w piątkowe wieczory zapraszałyby lokalne kapele, żeby przygrywały na żywo.

Roma nigdy się nie przekonała, czy ich plany by się ziściły. Nigdy nie wyjechali do Niemiec. Ani nie polecili do Stanów. Pewnego dnia Miłosz wsiadł na motocykl, aby pojechać do leżącego nieopodal Opoczna i kupić od koleżanki podręczniki dla młodszego brata. Pożegnał się z matką, która wychodziła do pracy na popołudniową zmianę.



Szturchnął brata, mówiąc mu, że za tę przysługę będzie musiał zmywać za niego naczynia przynajmniej przez kilka dni. Dzieciak zaśmiał się i pokazał mu język, gdy Miłosz zamykał drzwi.

Do domu nie wrócił. To było dwa lata od ich pierwszego spotkania.

Motor Miłosa znaleziono na drodze zjazdowej w Sługolicach. Stał na poboczu, jakby czekał na właściciela, który skoczył na moment do lasu. Kluczyki tkwiły w stacyjce, ale właściciela nigdzie nie było.

Początkowo mieszkańcy wsi nie zwrócili uwagi na motocykl, ale gdy minęło kilka godzin, kilku mężczyzn poszło sprawdzić przydrożny las. Sądziło, że może zasłabł i potrzebuje pomocy. Weszli na obrzeża, a potem szukali głębiej, ale nikogo nie znaleźli. Powiadomili policję. Funkcjonariusze przyjechali na miejsce, szybko ustalili, że motor należał do Miłosa, i powiadomili rodziców.

Rome wkrótce odwiedził policjant i wypytywał o to, czy jej chłopak mówił coś o wyjeździe albo zachowywał się inaczej niż zwykle.

– Nie – odparła. – Wszystko było w porządku. Miał jechać po podręczniki dla brata i byliśmy umówieni na wieczór. Chcieliśmy skoczyć do kina.

Była załamana. Skontaktowała się z rodzicami Miłosa, ale żadne z nich nie potrafiło wyjaśnić, co się stało. Policjanci rozważali motyw rabunkowy. Miłosz mógł zatrzymać się na poboczu i rzeczywiście pójść w las za potrzebą. W tym czasie ktoś mógł chcieć go okraść, a sytuacja wymknęła się spod kontroli i doszło do nieszczęśliwego wypadku. Wystraszony sprawca postanowił zakopać ciało i ukryć zbrodnię. Rodziło się jednak pytanie, dlaczego nie zabrał motoru? Spędzili wiele godzin na przeszukiwaniu terenu, ale ciała nie znaleziono.

Za najbardziej prawdopodobną wersję policjanci uznali ucieczkę. Doszli do wniosku, że chłopak zostawił motor i złapał stopa na ruchliwej drodze między Tomaszowem a Opoczmem.

– Po co miałyby to robić? – zapytała Roma jednego z funkcjonariuszy. – Skoro mieliśmy plany i myśleliśmy o przyszłości.

– Mężczyźni czasem czują się zagubieni. Mówią kobietom coś, co chcą usłyszeć, a myślą zupełnie inaczej. Może właśnie tak było w przypadku pani chłopaka. Miał dość i wziął nogi za pas.

Roma w to nie wierzyła. Wiedziała, że Miłosz nigdy by czegoś takiego nie zrobił.

Ogłoszenia o zaginięciu chłopaka pojawiły się w lokalnej prasie, ale nie zainteresowały się nim ogólnopolskie media. Roma wspólnie z matką Miłosa robiły wszystko, aby telewizja wyemitowała chociaż krótki materiał. Odpowiedziano im, że w Polsce ginie wiele osób.

Byli bezradni. Mijały dni, a potem miesiące. Miłosz nie wracał i nie dawał znaku życia. Jakub Sułcki robił, co mógł, aby policyjne śledztwo wciąż trwało, ale chłopak jakby rozpułnął się w powietrzu.

Roma nigdy nie zapomniała. Kochała Miłosza i żadnego innego faceta nie obdarzyła równie silnym i prawdziwym uczuciem. Większość jej związków szybko się rozpadała.

Jednak chociaż początkowo wykluczyła jego ucieczkę, z czasem zaczęła zmieniać zdanie. Nie wiedziała, dlaczego miałyby ją oszukiwać, ale może w słowach policjanta było ziarno prawdy? Może miał tajemnice, którymi z nikim się nie dzielił? Sądziła, że znają się bardzo dobrze, ale przecież byli ze sobą zaledwie dwa lata. Może tylko udawał, że jest szczęśliwy?

Spojrzała na zegarek. Dochodziła północ. Wzięła szybki prysznic, ale zamiast położyć się do łóżka, wyjrzała przez okno. Wtedy pomyślała o mężczyźnie, który wychodził z domu ojca. Zdziwiła się, że Jakub ukrył przed nią te odwiedziny, ale uznała, że przecież miał prawo do prywatności. Była jednak pewna, że skądś zna tamtego człowieka.

# 19

Arkadiusz żałował spięcia z Romą, ale było za późno, by do niej zadzwonić i przeprosić. Po powrocie do domu zamierzał przeanalizować wiadomości od Sułeckiej i Zamojskiego, ale kiedy przestąpił próg mieszkania, postanowił trochę posprzątać. Lepiej mu się myślało, gdy miał w domu porządek.

Nie czuł się pewnie w relacjach z kobietami. Onieśmiały go i sprawiały, że zapominał języka w gębie. Po rozstaniu z żoną z żadną nie związał się na dłużej niż kilka nocy. Daleko mu było do podrywacza. Nawet kiedy wychodził z kolegami do klubu, trzymał się z boku. Marię, była żoną, poznał przez przypadek. Spotkali się na studiach, ale Arek w najśmielszych snach by nie przypuszczał, że taka dziewczyna jak ona zwróci na niego uwagę. Prowadzili niezgrabne rozmowy, podczas których mówiła głównie ona, ale i on z czasem zaczął się otwierać. Była bezpośrednia, zadawała wiele pytań i sprawiała wrażenie zaciekawionej tym, czym się zajmuje, lub jego planami na przyszłość. Zakładał, że nie wyniknie z tej znajomości nic więcej niż przyjaźń, gdy pewnej wiosennej nocy Maria go pocałowała. Zrobiła to nieśmiało, jakby obawiała się odrzucenia. Odwzajemnił pocałunek, a ona pociągnęła go w stronę kamienicy, w której wynajmowała pokój.

– Mojej współlokatorki nie ma – powiedziała.

Nie potrzebował większej zachęty, bo choć uchodził za dziwaka, był także mężczyzną zakochanym w pięknej dziewczynie wykraczającej poza jego ligę.

Następnego dnia zastał ją z kubkiem kawy na balkonie. Paliła papierosa, strząsając popiół do wypełnionego wodą słoika.

– To nie powinno się wydarzyć – oznajmiła. – Za dużo wypiliśmy.

Nie był zaskoczony. Spodziewał się podobnego obrotu spraw, ale słowa Marii go zaboląły, bo gdzieś w środku tliła się nadzieja na coś więcej. Odwrócił głowę, aby uniknąć wzroku dziewczyny. Dostrzegł regały wypełnione książkami. Na półkach brakowało miejsca, więc Maria układała powieści pod ścianą.

– To wszystko twoje? – zapytał.

– A czyje?

Wzruszył ramionami.

Kiedy zaczęli rozmawiać, Maria usiłowała go przekonać, że miniona noc była błędem. Nie powinna się wydarzyć i oboje powinni o tym zapomnieć.

– To zniszczy naszą przyjaźń – stwierdziła. – Bzykanie się z najlepszym kumplem to cholernie trudna sprawa.

- Moglibyśmy zostać parą.
- Chyba nie mówisz poważnie?
- Dlaczego nie?

Nie wiedziała.

- Okej – odparła po namyśle. – Spróbujmy.

W ciągu następnych czterech lat często się rozstawali, ale za każdym razem do siebie wracali. Pomyśleli, że jeśli wezmą ślub, ich życie i związek zmienią się na lepsze. Arek nie zastanawiał się długo nad oświadczeniami, a Maria nie wahała się z odpowiedzią. Wszystko się skomplikowało, gdy otrzymała propozycję pracy w stolicy.

- Nie możesz wyjechać do Warszawy – powiedział. – To nie wchodzi w grę.
- Możesz jechać ze mną.
- Nie ma mowy.
- Dlaczego? Co cię tutaj trzyma?
- Matka.

Dziewczyna prychnęła.

– Twoja matka sobie poradzi – odparła. – Poza tym będziesz ją odwiedzał. To zaledwie godzina drogi, a nie koniec świata.

- Nie ruszę się stąd.

Był przekonany, że Maria odrzuci propozycję i zostanie z nim w Tomaszowie. Mieli wiele wspólnych planów, a pracę, choć za mniejsze pieniądze, z pewnością udałoby jej się znaleźć na miejscu. Pomylił się.

Podjęli decyzję, że spróbują związku na odległość. Początkowo działało, lecz z każdym tygodniem i miesiącem widywali się coraz rzadziej. Mieli odrębne życia, własne sprawy i obowiązki, z czasem coraz mniej ich łączyło. Pojawiły się kłótnie i wzajemne oskarżenia, ale minęło kilka lat, zanim ona złożyła pozew o rozwód.

– To nie ma sensu – powiedziała, gdy przyjechała do męża. Położyła na stole dokumenty rozwodowe i usiadła na krześle. Arek dostrzegł, że drżą jej ręce. – To nie jest dla mnie proste, ale tak będzie lepiej. Nasze małżeństwo od dawna nie istnieje.

- Jak sądzisz, z czyjej winy?
- Przestań. Nie zamierzam się kłócić. Chcę to załatwić w cywilizowany sposób.
- Żenujące.

Siedziała z zaciśniętymi ustami i nerwowo drapała przedramię.

- Żenujące? – zapytała. – Co jest żenujące?
- Przychodzisz tutaj, rzucasz papierami i mówisz, że mam być spokojny?
- Czego oczekiwałaś?
- Kurwa. – Złapał się za głowę. – Rozmowy?
- Kiedy ostatnio do mnie zadzwoniłaś, żeby porozmawiać?

– A ty kiedy dzwoniłaś?

– Najwidoczniej nie mamy o czym rozmawiać. Pogódź się z tym, podpisz papiery i już mnie nie ma.

Chociaż miał świadomość, że między nimi sporo się zmieniło, liczył, że kiedyś dojdą do porozumienia, że zdołają naprawić małżeństwo. Rozvodu nie brał pod uwagę.

– Należą mi się wyjaśnienia – powiedział.

– Naprawdę chcesz w to wbrnąć?

– O, tak. Naprawdę. Zostawiłaś mnie, bo dostałaś ofertę pracy, i uważasz, że to moja wina, że nasze małżeństwo wisi na włosku?

– Nie wisi, Arku. Ono nie istnieje.

– Poznałaś kogoś, prawda?

Zawahała się.

– Tak – odparła. – Ale zanim ta znajomość przerodzi się w coś poważnego, muszę zakończyć sprawę między nami.

– Okej.

– Okej?

– Niech tak będzie – odparł, siląc się na spokój. – Daj te papiery. Podpiszę je i nie chcę cię widzieć.

Podsunała mu teczkę. Przejrzał pobieżnie dokumenty i złożył podpis.

– Proszę – mruknął. – Na szczęście oprócz papierów nic nas nie łączy.

– O czym mówisz?

– Miałaś rację, mówiąc, że nasze małżeństwo to fikcja. Nie można żyć z kimś, mieszkając na dwa domy. Nie w taki sposób...

Spuściła wzrok, chowając dokumenty do teczki. Jeśli sądziła, że mąż zrobi wszystko, aby ją powstrzymać, pomyliła się.

– Znasz drogę do drzwi – powiedział. – Nie muszę cię odprowadzać.

– Jasne.

Wstała.

– Arek?

Unikał jej wzroku.

– Mimo wszystko... – zaczęła.

– Nie ma o czym mówić – przerwał jej.

Przez kilka długich sekund stała, wpatrując się w plecy męża. Gdy został sam, zwyczajnie się rozplakał. W mieszkaniu wciąż unosił się zapach mocnych kwiatowych perfum, których używała od wielu lat. Kiedy przez telefon powiedziała, że chciałaby się spotkać, przyszło mu do głowy, że postanowiła wrócić i zacząć od nowa. Przyjąłby ją z powrotem. Domyślał się, że prędzej czy później pozna w Warszawie jakiegoś faceta, ale on by jej wybaczył zdradę. Był przekonany, że udałoby im się odbudować relację, a kto wie, może doczekaliby się dziecka? Chociaż otwarcie mówiła, że nie chce zostać matką,

mogłaby zmienić zdanie. Żyłoby im się dobrze. Wzięliby kredyt i kupili większe mieszkanie albo dom na przedmieściach.

A teraz wszystko przepadło.

Minęło wiele czasu, zanim otrząsnął się po rozstaniu. Do dziś wspomnienia byłej żony wywoływały w nim smutek. Czasem zaglądał na jej profil na Facebooku. Po rozwodzie szybko wzięła ślub z jakimś Andrzejem. Wyglądał na młodszego, miał hipsterską brodę, a sądząc po wpisie w mediach społecznościowych, prowadził własną agencję nieruchomości. To jasne, że był dla Marii lepszą partią niż on, lecz nie ślub zabolął go najbardziej. Pół roku temu Maria urodziła syna.

Odetchnął głęboko i przesunął dłonią po zmęczonej twarzy. Wybudził telefon, lecz na wyświetlaczu pojawiło się tylko kilka powiadomień z Instagrama. Odłożył komórkę na świeżo wyczyszczony stolik i zabrał się do segregacji śmieci. Plastik, papier, szkło – wszystko posegregowane w wielorazowych workach, które postanowił wynieść na śmietnik. Zatrzasnął drzwi i przekręcił klucz w zamku.

Gdy wyszedł na zewnątrz, zobaczył, że pod kebabem stoi grupa chłopaków. Poszedł więc w drugą stronę, robiąc kółko wokół bloku, aby ich nie mijać. W powietrzu unosiła się woń stęchlizny z zalegających w kontenerze śmieci. Wrzucił szkło, a potem wcisnął papier do niebieskiego pojemnika. Sięgnął po ostatnią torbę z plastikiem, kiedy uświadomił sobie, że ktoś za nim stoi. Chciał się obrócić, aby ustąpić miejsca, sądząc, że któryś z sąsiadów miał równie szalony pomysł, aby wyrzucać śmieci o tej porze, ale nie zdążył. Poczł silne uderzenie w głowę.

## 20

Roma patrzyła na ojca, który bawił się szeleszczącym papierkiem po czekoladowym cukierku. Siedzieli w salonie, a przez otwarte okno balkonowe wpadało rześkie poranne powietrze. Na tarasie przysiadł wróbel, lecz gdy zerknął w ich stronę, poderwał się do lotu.

– Myli się pan, panie Aleksandrze – powiedział Jakub Sułecki. – To jakaś pomyłka. Nieporozumienie.

– Przesłuchiwał pan Anitę Rywkin? – zapytał detektyw, poprawiając mankiety białej koszuli.

– Oczywiście. Za kogo mnie pan uważa?

Zamojski wzruszył ramionami.

– Była jedną z pierwszych osób, z którymi rozmawiałem – wyjaśnił emerytowany policjant.

– Czyli, jak rozumiem, Anita nie wspominała, że widziała białego opla kadetta?

Sułecki odłożył papierek i splótł dłonie na kolanach.

– Szuka pan w złym miejscu – odparł.

– Wspominała czy nie?

– Nie.

Roma spojrzała na ojca. Była pewna, że skłamał.

– Pan na moim miejscu by w to uwierzył? – zapytał Zamojski. – Czytałem akta śledztwa. Nie ma w nich wzmianki, że przyjaciółka zamordowanej widziała Kaję wsiadającą do białego samochodu, co w świetle późniejszych zeznań wydaje się osobliwe i podważa wiarygodność młodszej Ostaszewskiej. Rywkin twierdzi, że mówiła policjantom prowadzącym śledztwo, czyli między innymi panu, o tym, że widziała Kaję. Ale w policyjnych aktach nie ma o tym ani słowa.

– Sądzi pan, że nie zamieściłbym tej informacji w protokole?

– Nie wiem. – Detektyw rozłożył ręce. – A nie umieścił pan?

– Niech pan nie będzie bezczelny.

Sułecki wstał i dotknął czoła, jakby nagle zrobiło mu się gorąco. Najchętniej wyprosiłby detektywa i nigdy więcej nie rozmawiał o tamtej sprawie. Czuł na sobie zaniepokojony wzrok córki, więc odchrząknął i uśmiechnął się do niej nieśmiało, jak gdyby zapewniał, że wszystko w porządku.

– Ktoś tutaj kłamie. – Zamojski skrzyżował ramiona – I proszę wybaczyć, ale nie wierzę w pańskie zapewnienia. Dlaczego Anita Rywkin miałyby kłamać, mówiąc, że widziała Kaję? Sam pan przyzna, że to się kupy nie trzyma.

– O ile się nie mylę, nie przepadały za sobą.

– Czy to wystarczający powód do kłamstwa?

Roma odchrząknęła.

– Jeśli się nie lubiły, a Rywkin chciałyby zaszkodzić Kai, mogła wymyślić coś bardziej obciążającego – powiedziała. – Bo umówmy się, to nie zbrodnia wsiadać do czyjegoś samochodu.

Sułecki obrzucił córkę chłodnym spojrzeniem.

– No właśnie – przyznał Aleksander. – A Kaja mimo wszystko zataiła tę informację. Dlaczego? Jeśli spotkała się z chłopakiem i nie przyznała się policji, musiała mieć poważny powód.

W salonie zapadła cisza. Sułecki z powrotem usiadł przy stole.

– Czego pan ode mnie oczekuje? – zapytał po długiej chwili.

– Chcę, żeby pan się przyznał.

– Do czego?

Zamojski odchylił się na oparcie i zabębnił palcami w blat stołu.

– Naprawdę nie uważa pan, że coś tutaj nie gra? – zapytał.

– Spędziłem nad tą sprawą wiele lat i...

– Poprosiłem mojego współpracownika, żeby sprawdził, kto ze znanych nam osób jeździł wówczas białym kadettem.

Sułecki zamilkł.

– Uznałem, że warto spróbować, a nuż przewinie się znajome nazwisko. – Aleksander wpatrywał się w Jakuba, obserwując jego reakcję. Był ciekaw, czy były policjant będzie miał dość odwagi, żeby się przyznać. Najwidoczniej nie zamierzał współpracować. – I udało się. Znaleźliśmy człowieka, który poruszał się takim samochodem w dziewięćdziesiątym dziewiątym roku.

Jakub nie odpowiadał.

– To pan, panie Sułecki. Pan jeździł białym kadettem.

Roma wyglądała na zszokowaną.

– Tato, to prawda?

– Sądzi pan, że to wielkie odkrycie? – odparował Sułecki.

– Nie wiem. A pan jak sądzi?

– Przecież wszyscy wiedzieli, że jeżdżę takim samochodem.

– Wszyscy, czyli kto? Pańscy koledzy z komendy? – Zamojski pstryknął palcami. – Jasne. To by wyjaśniało, że w aktach nie znajdziemy wzmianki o tym, że Kaja wsiadała do pańskiego wozu.

Sułecki zaśmiał się głośno, jakby usiłował ukryć zdenerwowanie.



– Żartuje pan – skwitował.

– Bynajmniej.

– I może zaraz mi pan powie, że miałem romans z Kają Ostaszewską?

– Zważając, że siedzi z nami pańska córka, byłoby to bardzo niekomfortowe.

Do tej pory Sułeckiemu udawało się utrzymać nerwy na wodzy. Nie należał do wybuchowych ludzi i był człowiekiem, który zazwyczaj tonował nastroje, ale w twarzy byłego policjanta coś się zmieniło. Pobladł i położył dłoń na klatce piersiowej. Nabranie powietrza do płuc sprawiało mu ból. Zahaustał się na bok, poszukał oparcia drugą dłonią i złapał za kant stołu, lecz ręka zsunęła się z blatu i tylko refleks Zamojskiego uchronił go przed upadkiem.

– Dzwon na pogotowie – polecił detektyw. – No, już!

Roma poderwała się z krzesła i złapała leżącą na komodzie komórkę. Szybko podała podstawowe informacje i nerwowo odłożyła telefon. Spadł na podłogę. Nawet się nie obejrzała. Ojciec oddychał z coraz większym trudem. Dotknęła jego pleców, które pokryły się zimnym potem.

– Połóż się – poleciła.

– Nie – zaprotestował Zamojski. – Lepiej, żeby został w pozycji siedzącej. Łatwiej mu się będzie oddychało.

– Co mu się stało?

– Uspokój się. Wszystko będzie dobrze.

– Gówno prawda. Tato? Tato?!

– Nie krzycz – zrugął ją. – Otwórz szerzej okna. Przyda mu się świeże powietrze.

Roma wykonała polecenie. Pewność w głosie Zamojskiego sprawiła, że bez zastanowienia zrobiła, co kazał.

– Stracił przytomność – usłyszała głos Zamojskiego, który jednym sprawnym ruchem ściągnął ojca z krzesła i ułożył w pozycji bocznej ustalonej. Sprawdził oddech, a potem tętno i odetchnął z ulgą. – Gdzie ta karetka, do cholery? – mruknął. Syreny usłyszeli po kilku długich minutach. – Wyjdź po nich. Roma?! Wyjdź po nich!

– Tak. Już.

Wybiegła przed dom w chwili, gdy karetka parkowała przed bramą. Biegiem poprowadziła zespół ratowniczy w głąb domu. Zamojski wyszedł na taras i obserwował wszystko przez otwarte okno.

W jego kieszeni zawibrował telefon. Zanim odebrał, zapalił papierosa. Starł się mieć przy sobie awaryjną paczkę.

– Znalazłem byłego chłopaka ofiary – oznajmił Litwin. Zamojski domyślił się, że chodzi mu o Adriana Jurkiewicza. – Siedzi za granicą, ale zgodził się pogadać z tobą na Skypie.

– Kiedy?

– Wyślę ci dane esemesem i się umówicie.

– Dobra. Muszę kończyć, bo mam małą awarię.

– Co się dzieje?

Wciągnął dym do płuc, obserwując, jak ratownicy medyczni usiłują umieścić Sułeckiego na noszach.

– Jedna z najważniejszych osób, która może doprowadzić do rozwiązania morderstwa, przed chwilą mogła się przekreślić.

– Kto?

– Gliniarz.

– Mógłby chwilę się wstrzymać. Jeszcze może się przydać.

Zamojski pokiwał głową. Ratownicy ułożyli mężczyznę na noszach i rozmawiali o czymś z rozhisteryzowaną Romą. Jakub Sułecki był kluczową osobą w sprawie i lepiej, aby doszedł do siebie. Było mu żal Romy, ale nie czuł smutku ani strachu. Kiedy pracował w policji, wielokrotnie widział umierających, a Sułecki z pewnością do nich nie należał. I chociaż nie przepadał za byłym policjantem, miał nadzieję, że wyzdrowieje. Gdyby umarł, skomplikowałoby mu to robotę.

Pożegnał się z Litwinem i wsunął telefon do kieszeni. Wszedł do domu i zamknął okna, a potem ruszył do wyjścia i zorientował się, że nigdzie nie ma Romy. Obszedł pomieszczenia i zawołał kilka razy, lecz nie uzyskał odpowiedzi. Samochód policjantki stał na podjeździe i jak Aleksander szybko się domyślił, najprawdopodobniej pojechała z ojcem w karetce.

– Szlag by to trafił – mruknął.

# 21

Zamojski znalazł pasujący klucz w koszyku na korytarzu. Zamknął drzwi i w drodze do samochodu wybrał numer Sułeckiej. Nie odebrała. Zaklął pod nosem, wsiadając do audi. Słońce schowało się za chmurami, które z każdą minutą robiły się ciemniejsze, a wiatr targający gałęzie drzew był jasnym zwiastunem nadchodzącej burzy. Podkreślił klimatyzację, bo w samochodzie wciąż było duszno.

Wycofał auto i odjechał, wzniecając tuman kurzu.

Zanim dotarł do biura, wstąpił na stację benzynową po dwa hot dogi, które zjadł w pośpiechu i popił puszką zimnej coli zero. W agencji zastał Honoratę głowiącą się nad dokumentami.

– Szefie, coś się nie zgadza – oznajmiła. – Rozliczenia Szczepana.

– Co z nimi nie tak?

– Wydaje mi się... Ach, nieważne.

Przystanął w drodze do gabinetu.

– Co się nie zgadza? – zapytał.

Honorata ułożyła dokumenty w zgrabny stos i wsunęła je do teczki.

– Musiało mi się pomylić – odparła. – Sądziłam, że policzył sobie więcej godzin.

– Dlaczego miałyby to robić?

– Nie wiem. Przepraszam. Nie chciałam nikogo oskarżać.

– Szczepan jest w porządku. Nie zrobiłby czegoś takiego.

– Oczywiście. Mój błąd.

Aleksander uśmiechnął się, ale postanowił przyjrzeć się pracy detektywa. Nie sądził, by Szczepan próbował go oszukać, ale z ludźmi bywa różnie.

Usiadł za biurkiem i wyrzwał przez okno, spoglądając na wybetonowany plac miasta, po czym otworzył laptop i sprawdził kontakt wysłany przez Litwina. Wysłał wiadomość do chłopaka i czekał na odpowiedź.

Nadeszła szybciej, niż się spodziewał. Po kilku minutach na ekranie zobaczył posępną twarz Adriana Jurkiewicza. Wyglądał inaczej niż na zdjęciach w mediach społecznościowych. Tamte fotografie były radosne i pełne życia. Jurkiewicz z drinkiem pozował nad basenem z jakąś szatynką. Wrzucał fotki z górskich wypraw. Chwalił się, że dwa lata temu urodził mu się syn. Tymczasem teraz Aleksander patrzył na zmęczonego faceta z oczami zapuchniętymi od braku snu.

- Dzień dobry, panie Adrianie.
- Dzień dobry – mruknął tamten, przeczesując rozczochrane włosy. – Trochę jestem zaskoczony, że z panem rozmawiam, ale... No, ale okej.
- Dlaczego zaskoczony?
- Znam pana z telewizji.
- Nie powinien pan wierzyć we wszystko, co tam zobaczy.
- Tak, jasne. Wiem. Ale i tak to trochę dziwne. Nigdy nie poznałem nikogo, no wie pan, znanego. – Zaśmiał się nerwowo.

Aleksander spojrział w zielone oczy rozmówcy i zniekształconą przez kiepskie połączenie twarz.

- Chciałem pogadać o Ewie – wyjaśnił. – Zналиście się.
- Tak – przyznał Adrian. – Ale niewiele mogę powiedzieć. Zresztą już pan pewnie wie, że traktowałem ją jak kogoś bliskiego. A ona mnie wykopała ze swojego życia jak ostatniego frajera.
- Był pan na nią zły?
- Zły? Nie... Raczej rozczarowany. Złamała mi serce.
- Opowie mi pan o tym coś więcej?

Jurkiewicz westchnął, jakby wspomnienia sprawiały mu ból.

– Kumplowaliśmy się jako dzieci, potem na chwilę znajomość wygasła, bo każde poszło w swoją stronę. Inna szkoła, nowi znajomi. Ale jakoś tak wyszło, że znów odnowiliśmy kontakt. Ewka była świetną dziewczyną. Mądrą i radosną, ale miewała humory. Potrafiła śmiertelnie się obrazić i wkurzała się, gdy coś szło nie po jej myśli. Mimo to podobała mi się. Z czasem zdałem sobie sprawę, że nasza przyjaźń to dla mnie coś więcej. Może to było zauroczenie, ale wtedy byłem przekonany, że się zakochałem. Zacząłem wysyłać jej sygnały. Dotykałem jej dłoni albo przypadkowo muskałem ramię. Takie nastoletnie podchody. Trochę pokraczne, ale nie miałem innego pomysłu. – Uśmiechnął się smutno. – Próbowałem podpytać jej przyjaciółkę Anitę. Chyba mnie nie lubiła, ale uznałem, że spróbuję. Ona powiedziała mi, żebym oznajmił Ewie wprost, co do niej czuję.

- Tak panu poradziła?
- Chyba naprawdę mnie nie lubiła, bo to było najgłupsze, co mogłem zrobić. Od razu przyszło mi do głowy, że to idiotyczny pomysł i wyjdę na durnia, ale potem uznałem, że czemu nie? Sądziłem, że Ewa też coś do mnie czuje i doceni szczerłość. – Machnął ręką, przez co na sekundę zaciął się obraz. – Byłem głupi i tyle.
- Jak Ewa zareagowała?
- O Boże. Beznadziejnie. Była zła.

Jak musiał czuć się nastolatek, który wprost wyznał dziewczynie, co do niej czuje? Sądził, że Kaja odwzajemni uczucie, ale gorzko się pomylił.

– Powiedziała coś, czego nigdy nie zapomnę – dodał, pocierając podbródek. – Powiedziała, że zniszczyłem naszą przyjaźń. Gdy teraz o tym wszystkim myślę, wydaje mi

się, że Anita celowo namówiła mnie, żebym to zrobił.

– Jaki miałyby w tym cel?

– Nie lubiła mnie. To wystarczy.

Zamojski przywołał w pamięci spotkanie z Rywkin. Wydawała się twardą babką, która wie, czego chce. Być może miała talent do manipulowania ludźmi, czemu zawdzięczała swoją karierę. Sprawiała wrażenie kobiety, która odnajdzie się w każdej sytuacji, a stres i nerwy tylko ją napędzają.

– Chciała mieć Ewkę dla siebie – powiedział Jurkiewicz. – Tak to odebrałem.

– Wiedziała, że będzie na pana zła, dlatego doradziła panu, żeby wyznał uczucia?

– Dokładnie tak.

– To podłe – przyznał Aleksander, a potem pomyślał, że sam wielokrotnie postępował podobnie.

– Czasem spotykaliśmy się w trójkę. Na początku nie zwracałem na to uwagi, ale potem doszedłem do wniosku, że Anita akceptuje moją obecność ze względu na Ewkę. Gdyby mogła, szybko by się mnie pozbyła.

Zamojski uzmysłowił sobie coś, co uprzednio przeoczył. W czasie, gdy Ewa umierała, Adrian Jurkiewicz był na ślubie kuzynki. Alibi ciężko podważyć, ponieważ widziała go cała rodzina i pojawił się na nagraniu z wesela. Poza tym przyjęcie odbywało się we wsi oddalonej o piętnaście kilometrów. Nie zdołałby wyjść, zamordować i wrócić niezauważony.

Co innego z Anitą Rywkin. W końcu to właśnie ona widziała Ewę jako ostatnia, a jej jedynym alibi były słowa matki. A która matka nie kryłaby własnego dziecka?

Zakończył rozmowę z Jurkiewiczem i zadumał się nad rolą przyjaciółki Ewy, kiedy do gabinetu zajrzała Honorata.

– Ktoś do pana – powiedziała, a w jej głosie Aleksander wychwycił niepokój. – Nie był umówiony, ale twierdzi, że na pewno pan go przyjmie.

– Kto to taki?

Sekretarka zrobiła dziwną minę.

– Jakiś Żywy – odparła.

Zamojski wyprostował plecy.

– Wpuść go.

Honorata zniknęła, ale nie zamknęła drzwi. Słyszał, jak coś mówi, a po chwili do gabinetu wszedł wysoki i chudy mężczyzna w opiętej koszulce, krótkich spodenkach i bejsbolówce z logo Los Angeles Lakers. Szczurzą twarz zlaną miał potem, a w lewej dłoni trzymał półlitrową butelkę wody.

– Siema – rzucił.

Aleksander poczekał, aż zamknie drzwi.

– Co ty tutaj robisz, do cholery? – warknął. – Nie powinno cię tu być.

Mariusz Żywicki, dawny kolega ze szkolnej ławki, tylko się uśmiechnął.

– Nie odzywasz się, więc postanowiłem cię odwiedzić – odparł po chwili. – Nieźle się urządziłeś.

– Czego chcesz?

Żywy zmrużył oczy.

– Co ty odwalasz? – spytał.

– Ja?

– Nie odzywasz się.

– No i co z tego?

– Chłopie, umów należy dotrzymywać, a nasz wspólny kolega zaczyna się wkurwiać. Do Aleksandra zaczął docierać sens tej sytuacji.

– Który?

– Tadzio.

Zamojski wstał i wsunął dłonie do kieszeni spodni. Krążył po gabinecie, unikając wzroku Żywego. Dwa dni temu obudził się, a w jego łóżku leżała nieznajoma kobieta. Był tak pijany, że niewiele pamiętał z tamtego wieczoru, ale wizyta Mariusza powoli przywracała mu wspomnienia.

– Postawiłeś furę – powiedział Żywy, tym samym potwierdzając przypuszczenia Zamojskiego. – Nie pamiętasz? I przegrałeś. Tadek chciał przyjechać do ciebie sam, ale udało mi się go przekonać, że to załatwię.

– Dobrze zrobiłeś.

– No.

Przyjaźń Aleksandra z Żywickim wygasła wiele lat temu, ale niedawno znów się spotkali. To był przypadek. Zamojski siedział w restauracji i akurat wszedł Żywy. Nie przypominał rezolutnego nastolatka sprzed lat, który upijał się tanim winem. Teraz był kimś. Właścicielem świetnie prosperującej firmy transportowej. Miał mnóstwo kasy, którą lubił wydawać. Dosiadł się i zjedli wspólnie obiad. Wspominali czasy licealne i wspólne karciane wieczory przy piwie.

– Jest jedna grupa, tutaj u nas – powiedział wtedy Żywy. – Gdybyś chciał, mogę cię polecić.

Aleksander chciał. I tak to się zaczęło. A teraz przegrał samochód. Czyli jakieś siedemdziesiąt tysięcy złotych.

– Zajmę się tym – powiedział. – Dzięki, że... Ostatnio trochę popłynąłem.

– A i owszem. Wziąłeś laskę na chatę.

– Do niczego nie doszło.

– Jasne.

Aleksander uznał, że nie ma sensu się spierać.

– Nieważne. – Machnął ręką. – Skontaktuję się z Tadkiem.

## 22

Kiedy Kaja podniosła głowę znad poduszki, wiedziała, że to będzie ciężki dzień. Kiepsko spała. Przez kilka godzin wierciła się w łóżku, a gdy udało się jej zasnąć, obudził ją koszmar. Około szóstej wstała i zeszła do kuchni. Matka jeszcze spała, więc starała się nie hałasować, lecz kiedy sypała kawę do kubka, łokciem trąciła ucho. Naczynie rozbiło się w drobny mak. Kaja zakłęła pod nosem i sięgając po zmiotkę, zobaczyła zaspaną twarz Katarzyny.

– Co tu się stało? – zapytała.

– Przepraszam. Źle spałam i ledwo żyję. Zaraz posprzątam bałagan.

– Nic się nie stało. To tylko kubek.

– Obudziłam cię.

Katarzyna machnęła ręką i owinęła się ciaśniej szlafrokiem.

– I tak niedługo bym wstała – odparła. Kucnęła i zebrała w rękę kilka odłamków porcelany. – Nie przejmuj się.

– Nie wiem, dlaczego nie mogłam wczoraj zasnąć. Chyba cała ta sytuacja wokół śmierci Ewy... Po prostu się denerwuję.

Matka uciekała wzrokiem. Była zdystansowana i chłodna. Kaja miała wrażenie, że coś się zmieniło.

– Zrobię nam kawy – powiedziała.

– Ja dziękuję – odparła matka.

– Przecież zawsze pijesz kawę o poranku.

– Położę się jeszcze na chwilę.

Katarzyna wrzuciła do śmietnika resztki potłuczonego kubka.

– Unikasz mnie? – zapytała Kaja.

Matka spojrzała na nią zaskoczona.

– Dlaczego miałabym cię unikać?

– Takie odnoszę wrażenie.

– Och, daj spokój. Jestem po prostu zmęczona.

Kaja wiedziała, że matka kłamie. Zdradzały ją nerwowe ruchy i zaciśnięte usta. Czy powinna ją naciskać? Uznała, że lepiej zostawić wszystko własnemu biegowi.

– Może mi się wydaje – odbąknęła.

– Wydaje ci się, złotko. Męczy mnie ta sytuacja, tak samo jak ciebie. Denerwuję się, czy temu detektywowi uda się znaleźć mordercę Ewy.

– Jasne. Przepraszam. – Kaja się uśmiechnęła. – Chyba z braku snu jestem jakaś rozdrażniona.

– Nie sądziłam, że aż tak się tym przejmiesz.

– Słucham?

– No, cóż. Ostatnio rzadko zaglądasz na jej grób. Wydawało mi się, że powoli o niej zapominasz.

– Ewa była moją siostrą.

Katarzyna zmierzyła córkę wzrokiem. Zrobiła kilka kroków w kierunku korytarza, po czym odwróciła się.

– Oczywiście – przyznała. – Chociaż czasem miałam wrażenie, że wolałabyś o niej zapomnieć. Tak byłoby łatwiej, prawda? Zapomnieć, bo przecież życie toczy się dalej.

Kaja zamrugała kilkukrotnie, lecz do głowy nie przyszła jej żadna odpowiedź. Była zaskoczona słowami, w których usłyszała nie tylko wyrzut, ale również wrogość. Gdy się ocknęła, nastawiła wodę w czajniku i przysiadła przy stole, zastanawiając się, co powinna zrobić.

Gdy ojciec powiadomił ją o wynajęciu kolejnego detektywa, poczuła niepokój. Wiedziała, że matka zareaguje nerwowo, i nie pomyliła się, chociaż nagła chęć współpracy Katarzyny z Zamojskim była zaskakującym zwrotem akcji. Przez dwadzieścia cztery lata męczyło ją odejście siostry, sytuacja w rodzinie i to, jak potoczyło się jej życie. Nie była szczęśliwa z Konradem, ale nie miała odwagi odejść. Wizyta w rodzinnym domu miała być odskocznią i dać jej czas na zastanowienie się, co dalej. Liczyła także, że odbuduje relację z matką. Miała nadzieję, że uda im się do siebie zbliżyć, ale Katarzyna traktowała ją chłodno i patrzyła na nią z góry, jakby tylko czekała, aż Kaja wyjedzie z powrotem do Piotrkowa.

Zalała kawę gorącą wodą, zamieszała i dołała odrobinę mleka. Wzięła kubek w rękę i wyszła na zewnątrz. Przysiadła na schodach, spoglądając w kierunku płynącej za drzewami rzeki. Czuła świeży i rześki zapach wody. Na trawie dostrzegła kropelki rosy lub resztki deszczu, który padał w nocy. Dźwięk telefonu wyrwał ją z zamyślenia. Na ekranie wyświetliła się wiadomość od córki. *Sorry, mamó. Wczoraj już spałam, kiedy napisałaś.*

Wiedziała, że Lidka kłamie. Sprawdziła jej status w mediach społecznościowych i kilka minut po trzeciej w nocy córka wciąż była aktywna. Mimo to postanowiła zignorować kłamstwo. Wcisnęła zieloną słuchawkę.

– Boże, mamó – stęknęła Lidka. – Dzwonisz o tej porze?

– Napisałaś mi wiadomość, więc sądziłam, że nie śpisz.

– No... Bo nie śpię, ale wiesz, która godzina?

Pozbawiona matczynej opieki Lidka dopiero kładła się do łóżka. Konrad najwyraźniej pozwolił, aby balowała całą noc. Postanowiła po powrocie porozmawiać z nim na ten



temat.

– Co u was? – zapytała.

– Nic.

– Mhm.

Kai zrobiło się przykro. Kilkudniowa rozłąka nie poprawiła ich relacji. Nadal nie miały o czym rozmawiać.

– A jak Szymon? Radzicie sobie?

– Śpi. Chyba. Pewnie grał całą noc. Jak zwykle zresztą.

– Niedługo wrócę do domu.

– Dobra, mamo. Nie musisz się martwić. Dajemy radę.

– Tęsknię za wami.

Przez kilka sekund słyszała po drugiej stronie zmęczony oddech Lidki.

– My za tobą też – odparła. – Ale wiesz, jak jest. Każdy ma swoje sprawy...

– Wiem. Po prostu mi ciężko.

– Coś się stało?

– Martwi mnie sprawa mojej siostry.

– A, no tak.

Lidka i Szymon nie rozumieli tęsknoty za Ewą. Dla nich była jedynie powtarzaną od wielu lat historią. Osobą, o której wszyscy mówią, lecz nikt nie chce o tym porozmawiać. Szymon i Lidka nie mieli okazji poznać Ewy. Była dla nich ciotką, która umarła. To wszystko.

– No dobrze – powiedziała. – Nie będę ci przeszkadzać. Zadzwoń do taty. Wstał już?

– Tata? Nie wiem. Chyba nie było go w domu.

– Co? Jak to?

– Chyba nie wrócił do domu na noc – powtórzyła Lidka.

## 23

Najpierw pojawiło się światło. Arek rozchylił powieki, ale szybko je zamknął. W ustach miał sucho, a język kleił się do podniebienia. Bardzo chciało mu się pić, lecz nie starczyło mu siły, by poruszyć którąkolwiek z kończyn.

Zmusił się, by ponownie otworzyć oczy. Ostre światło wpadające przez okno sprawiło, że z kącików oczu popłynęły łzy. Rozejrzał się dookoła i z ulgą stwierdził, że jest we własnym domu. Głowa pulsowała mu z bólu. Z trudem dźwignął się z kanapy i powłócząc nogami, przeszedł do lustra w korytarzu.

Obejrzał się dokładnie. Na twarzy ani na przedramionach nie było ani jednego zadraśnięcia, nie licząc siniaka na nadgarstku i obolałej głowy. Co się właściwie stało?

Pamiętał, że poszedł do śmietnika, a potem ktoś go uderzył. Tego był pewien. Stąd ten ból głowy, pomyślał. Co się działo dalej? Nie miał pojęcia, ale człowiek, który przyprowadził go do mieszkania, nie zrobił mu krzywdy.

Gdy z powrotem wszedł do pokoju, zobaczył coś, co wcześniej mu umknęło. Notatki leżały porozrzucone po podłodze, zniknął laptop, który zazwyczaj leżał na stoliku lub na kuchennym stole. Rozejrzał się dookoła, a potem poczłapał do sypialni, ale również tam nie odnalazł komputera.

Zaklął.

Nie miał w mieszkaniu żadnych kosztowności oprócz złotego łańcuszka, który kiedyś podarowała mu babcia. Ktoś, kto tutaj był, nie przyszedł, aby go okraść. Zależało mu na notatkach i dokumentach.

Odszukał w szafce blister tabletek przeciwbólowych. Zwykły paracetamol może okazać się niewystarczający, ale nie miał nic innego. Połknął trzy pigułki i popił wodą z kranu. Od razu poczuł ulgę, chociaż nadal samopoczucie było dalekie od przyzwoitego. Miał brudne, zakurzone ubranie, a na nogach buty. Facet, bo tylko facet zdołałby zatargać go do mieszkania, mógł zostawić go pod śmietnikiem i ukraść klucze. Mimo to przyprowadził go na piętro. To nie był rasowy przestępca, pomyślał.

Powoli odzyskiwał zdolność myślenia. Chwycił się za kieszeń w poszukiwaniu telefonu. Nie znalazł go. Podreptał w stronę kanapy i sprawdził zagłębienia. Podniósł poduszki, a potem przeszedł się po pokoju, sprawdzając kąty, ale nigdzie nie znalazł komórki.

Usiadł na kanapie i zwiesił głowę. Nie wiedział, co robić.

Sąsiedzi. Powinni coś widzieć.

Poderwał się za szybko i zakręciło mu się w głowie. Przytrzymał się oparcia i wziął kilka głębokich wdechów. Postanowił przejść się do sąsiada, ale uzmysłowił sobie, że nie może pokazywać mu się w takim stanie.

Najpierw prysznic.

To nie było łatwe zadanie. Ubrania ściągał powoli, a chłodna woda sprawiała mu niemal fizyczny ból, ale kiedy uporał się z kąpielą, poczuł się znacznie lepiej. Założył świeże ciuchy, nie zaprzatając sobie głowy prasowaniem, choć na co dzień nigdy nie wychodził z domu w pomiętych ubraniach. Klucz znalazł w drzwiach i poczuł nieprzyjemny dreszcz.

Zszedł ze schodów i zapukał do sąsiada. Niecierpliwie przestępował z nogi na nogę, chociaż wiedział, że starszy mężczyzna potrzebuje więcej czasu, aby się zebrać i dojść do drzwi.

– O, dzień dobry, panie Arku – przywitał się, a jego twarz rozjaśnił radosny uśmiech. Widząc minę Namirskiego, spoważniał. – A co się panu stało?

– Widział pan kogoś u mnie wieczorem? – zapytał Arkadiusz.

– Oj, to nieźle musiał pan sobie dziabnąć – Sąsiad się zaśmiał.

– Słucham?

– No przecież spotkaliśmy się na klatce – przypomniał staruszek. – Pański kolega mówił, żeś pan trochę popił i sam do mieszkania byś nie trafił.

Nie było sensu tłumaczyć, że nie prowadził go żaden kolega. Nie chciał go straszyć ani narażać się na plotki.

– Różnie w życiu bywa – mruknął, wzruszając ramionami.

– Oj, wiem, wiem. Kiedyś też byłem młody i nieraz zdarzyło się zabalować. – Starzec zachichotał niczym nastolatek.

– Pamiętał pan, jak wyglądał mój kolega? – Arkadiusz podrapał się po głowie. – Za cholerę nie mogę sobie przypomnieć, który z kumpli mnie odholował, a zgubiłem telefon i nie mogę do nich zadzwonić.

– Jak wyglądał? – Sąsiad przyjrzał się swoim dłoniom, namyślając się nad odpowiedzią.

– No, normalnie. Brzuchaty taki. Przy kości.

Arek uwielbiał takie odpowiedzi.

– Rozpoznałby go pan? – zapytał.

– A bo ja wiem? Może bym poznał.

– No nic. – Arkadiusz machnął ręką. – Przejdę się do niego. Może ma mój telefon.

– Niech pan coś zje. Kiepsko pan wygląda.

Namirski pożegnał się z sąsiadem i ostrożnie stawiając stopy, zszedł po schodach.

## 24

Odkąd Waldemar Ostaszewski wszedł do agencji, Zamojski miał wrażenie, że mężczyzna coś ukrywa. Zanim usiadł naprzeciwko detektywa, krążył wokół okna. Wyglądał na skąpany w słońcu plac, mówiąc o tym, że przydał się deszcz, który spadł w nocy. Nerwowo pocierał dłonie i zerkał w kierunku drzwi wyjściowych.

– Coś się stało? – zapytał w końcu Zamojski. – Wygląda pan na zdenerwowanego.

– Przechodzę trudny okres – wyjaśnił gość, nadal wbijając spojrzenie w przestrzeń za szybą. – Problemy w firmie. Odeszło parę osób, a na ich miejsce przyszli ludzie nienawykli do pracy. Tak bywa.

– Kłopoty biznesmena.

– Trzeba się z tym liczyć. Staram się być uczciwy wobec pracowników, ale nie wszyscy podchodzą z odpowiednim nastawieniem. Popełniłem kilka błędów. Wydawało mi się, że jestem dobrym szefem, ale dobry szef powinien wiedzieć, co się dzieje kilka szczebli niżej. Zaufałem nieodpowiednim ludziom, moim menedżerom i kierownikom. No cóż, teraz muszę naprawić swój błąd i wyciągnąć wnioski.

– Wiem coś o tym.

– Pewnie, że tak. W końcu pański ojciec prowadzi ogromną firmę, a pan również zarządza ludźmi.

Zamojski złożył dłonie jak do modlitwy, uznając temat za zakończony.

– Jest pan moim klientem – przypomniał. – Czuję się zobowiązany poinformować pana o postępach w sprawie.

Ostaszewski pokiwał głową, jakby się nagle ocknął. Podeszedł do biurka, odsunął krzesło i usiadł naprzeciwko. Spojrzał na detektywa, a na jego twarzy odmalowywało się napięcie.

– Jak dobrze zna pan mojego ojca? – zapytał Zamojski.

Jeśli pytanie wydało się cukiernikowi osobliwe, nie dał tego po sobie poznać. W zadumie potarł podbródek, namyślając się nad odpowiedzią. Przed spotkaniem Aleksander rozmawiał z Litwinem, który sprawdził powiązanie pomiędzy oboma mężczyznami. Nie chodzili razem do szkoły i nie byli przyjaciółmi ani dawnymi znajomymi. Znaleźli się jednak na kilku wspólnych zdjęciach, ale były to fotografie z uroczystości organizowanych przez urząd miasta lub imprez dobroczynnych. Nie zmieniało to faktu, że mogło ich coś łączyć. Oczywiście mogli poznać się dopiero jako właściciele firm, ale Tomaszów jest niewielkim miastem, więc Zamojski dopuszczał myśl, że ich drogi przecięły się wcześniej.

Czy fakt, że Waldemar Ostaszewski i Adam Zamojski się znali, miał znaczenie dla sprawy? To się dopiero okaże.

– Hmm, niezbyt – odparł mężczyzna. – Znamy się, ale na gruncie zawodowym. Nie nazwałbym tego przyjaźnią ani koleżeństwem.

– Przypomina pan sobie, kiedy się poznaliście?

– Wydaje mi się, że na imprezie urodzinowej koleżanki w połowie lat osiemdziesiątych. To była domówka, ale potem poszliśmy potańczyć. Ale nie zakolegowaliśmy się. Szczerze mówiąc, nie przepadałem za pańskim ojcem. Wszędzie go było pełno. Robił wokół siebie mnóstwo szumu, jakby sądził, że jest ulepiony z lepszej gliny.

Aleksander się uśmiechnął. Cały ojciec, pomyślał.

– Dlaczego pyta pan o niego? – zapytał Ostaszewski.

Detektyw odnalazł w telefonie zdjęcie, które Roma przyniosła z domu ojca. Cukiernik zaciekawiony zerknął na ekran.

– Nie wiem, kiedy zrobiono to zdjęcie – wyjaśnił Zamojski. – Wyglądają, jakby mieli około trzydziestki, ale fotografia jest ziarnista, więc nie mam stuprocentowej pewności. Patrząc jednak na ich ubrania, można wysnuć pewne wnioski.

– To Zdzisław Namirski?

– Tak.

– Z Suleckim i pańskim ojcem.

– Zgadza się.

Przedsiębiorca mlasnął i ponownie zerknął na fotografię.

– Co to oznacza? – zapytał.

– Świetne pytanie, ale nie znam jeszcze odpowiedzi. Uznałem, że powinien pan wiedzieć, szczególnie że mam kilka pytań. Chciałem dzisiaj je zadać Suleckiemu, ale niestety trafił rano do szpitala.

– Co mu się stało?

– Zawał. Chyba.

Ostaszewski nie wyglądał na przejętego.

– A więc tych trzech się znało – podsumował.

– Wiem, że to było dawno, ale może przypomina pan sobie coś, co pomogłoby nam dojść do jakichś wniosków. Jeśli był pan na wspólnej imprezie z moim ojcem, może zetknął się pan także z Namirskim i Suleckim.

– Sulecki wcześniej wstąpił do służby. I tak, spotkałem go parę razy, ale nie lubiłem gościa. Był gliniarzem, a broń przy pasku mu imponowała. Obnosił się z władzą i wiedział, że każdego może wsadzić za kraty. Początkowo trafił do patrolu drogowego. Ponoć brał łapówki.

– Kto w tamtych czasach nie brał?

– Też prawda.

– Potem przeniesiono go do kryminalnego.

– Nie wiem, ile pracował w drogówce. Chyba krótko. Może wiedział, wokół kogo się zakręcić, żeby dostać przeniesienie.

– Mamy faceta, który w gruncie rzeczy zrobił niezłą karierę w policji – powiedział Aleksander. – Był podkomisarzem, a potem naczelnikiem wydziału. Jak na gościa pokroju Sułeckiego to spory sukces.

– Mhm.

– Obok mamy mojego ojca, który próbował sił w biznesie. Wiem, że początki nie były najłatwiejsze, ale w końcu się udało. Stał się wpływowym facetem, nie tylko w Tomaszowie. Miał znajomości w różnych kręgach.

– Sugeruje pan, że pański ojciec pomógł Sułeckiemu w karierze?

– Rozważam opcję.

– Mógłby pan zapytać ojca.

– Nie powiedziałby mi prawdy – odparł detektyw. – Ale odłóżmy to na bok i przyjrzyjmy się Namirskiemu. Nie powiodło mu się w życiu, jak Zamojskiemu i Sułeckiemu, ale pracował uczciwie, założył rodzinę, tyle że po zwolnieniu z pracy popadł w nałóg.

– Jeśli byli najlepszymi kumplami, to dlaczego tamci dwaj mu nie pomogli?

Może mieli w tym jakiś interes, pomyślał Zamojski, ale postanowił nie dzielić się tym przemyśleniem z Ostaszewskim. Przynajmniej na razie.

– Przyznam, że nie wiem, co o tym myśleć – dodał cukiernik. – Mogli się przyjaźnić. Nie wykluczam takiej możliwości, ale co to zmienia w sprawie Ewy?

– Czy w toku śledztwa i po śmierci córki przewinął się temat mojego ojca? – zapytał Zamojski.

– Nie przypominam sobie.

– Okej.

Nadeszła pora na trudniejszy temat.

– Jak zachowywała się Kaja po śmierci Ewy?

– Kaja? Dlaczego pan o to pyta?

– Proszę odpowiedzieć.

– Była załamana, jak my wszyscy.

Chyba nie była aż tak zdruzgotana, skoro natychmiast znalazła sobie chłopaka, pomyślał Aleksander.

– Związała się z Zawadzkim – zauważył.

– Okoliczności ich poznania nie są powodem do dumy. Ale tak, nie mogę zaprzeczyć.

– Jak pan zareagował na ich związek?

– Wydawało mi się to... dziwne – przyznał Ostaszewski. – Ale Katarzyna gorzej zniosła wiadomość, że zostali parą.

– Nie był pan zły?

– Zły? – Waldemar pokręcił głową. – Skądże. Zaskoczony, owszem. Początkowo uważałem, że to chwilowe zauroczenie. Kaja była młoda. Wydawało mi się, że po śmierci

siostry szukała bratniej duszy. Potrzebowała kogoś bliskiego, bo my z żoną byliśmy zdruzgotani. Nie poświęciliśmy jej wystarczająco dużo uwagi. Skupiliśmy się na Ewie, a zapomnieliśmy o Kai. Kiepsko radziliśmy sobie sami ze sobą, a co dopiero z rozterkami córki. Zawadzki był na miejscu. Wiedział o śmierci Ewy i wspierał Kaję. Stał się jej przyjacielem, a potem kimś więcej.

Podejście Ostaszewskiego było osobliwe. Sęk w tym, pomyślał Aleksander, że jego zdaniem tych dwoje kłamało.

– Czy w tamtym czasie Kaja spotykała się z kimś? – zapytał.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Nie, raczej nie.

– Rozmawiałem ze świadkiem, który twierdzi, że widział Kaję w dniu morderstwa Ewy. Powiedziała, że była na ognisku, i owszem, wiele osób potwierdza tę wersję, ale dzieciaki były pijane i mogły nie zauważyć, że wymknęła się na chwilę.

– Do domu odprowadzili ją znajomi.

– Mogli kłamać, żeby ją kryć, a potem było za późno na zmianę zeznań.

– Co pan sugeruje?

– Ale wcale nie musieli kłamać. Równie dobrze Kaja mogła się z kimś spotkać, a potem wrócić na ognisko, prawda?

Ostaszewski zawahał się. Otarł czoło, jakby oblała go fala gorąca.

– Mogło tak być, ale nie rozumiem, dlaczego Kaja miałaby kłamać – odparł.

– Świadek uważa, że widział Kaję, jak wsiadała do białego opla kadetta. Wie pan, kto jeździł takim wozem?

– Nie mam pojęcia.

– Sułeczki.

Cukiernik głośno wypuścił powietrze z płuc.

– O czym pan mówi? – zapytał. – Sugeruje pan, że Kaja miała romans z Sułeckim? To niedorzeczne. Nie tylko on jeździł takim samochodem w tym mieście.

– Owszem, ale dlaczego Kaja nie powiedziała, że z kimś się spotkała? Gdyby to był chłopak ze szkoły, po co miałaby kłamać?

– Może ten świadek kłamie?

Zamojski postukał palcem w blat biurka.

– Nie sądzę. Nie ma w tym żadnego interesu. Przedstawię sprawę w inny sposób – powiedział, pocierając podbródek. – Przyjmijmy, że świadek mówi prawdę i rzeczywiście widział Kaję wsiadającą do samochodu. Pańska córka spotkała się z jakimś chłopakiem. Może to był dzieciak ze szkoły albo kolega. Wymknęła się z ogniska, ale nie na długo, bo byli tam jej znajomi i nie chciała ich zostawiać. Spotkali się na chwilę, wróciła na imprezę, a potem przyjaciele odprowadzili ją do domu.

– Co w tym złego?

– No właśnie. Dlaczego miałaby to ukrywać?

Ostaszewski wstał z westchnieniem. Zatrudniając Zamojskiego, wiedział, że detektyw może dotrzeć do niewygodnych informacji, ale nie spodziewał się, że na celowniku znajdzie się druga z córek. Kaja miałaby kłamać? Po co? Nie wierzył w taką wersję wydarzeń.

– Nawet jeśli Kaja wszystkich oszukała, z jakiego powodu przez tyle lat nie powiedziała prawdy? – zapytał.

– Nie ma to dla mnie sensu.

– Dla mnie również.

– A teraz weźmy pod uwagę to, jakim samochodem poruszał się Sułecki. I to, że Kaja skłamała, składając zeznania. Rozważmy teoretycznie, że spotkała się z Sułeckim, a potem wróciła na ognisko. Młodzi pobawili się, a potem kumple odprowadzili ją do domu. A kiedy rano się obudziła, okazało się, że jej siostra zniknęła. Pojechaliście jej szukać, a wracając, natknęliście się na policjantów. Gliniarze obstawiali miejsce zbrodni. Nad rzeką był także Sułecki. Był starszy od Kai, sporo starszy, więc ich znajomość z pewnością nie spodobałaby się panu ani pańskiej żonie. Przyszedł z Zawadzkiem, żeby z wami porozmawiać. Kaja nie wiedziała, co robić, ponieważ rozmowa odbywała się przy was, prawda?

Ostaszewski ze smutkiem pokiwał głową.

– Dlatego powiedziała, że była na ognisku – kontynuował Zamojski. – Bo była. Przecież wszyscy ją widzieli, ale zniknęła na chwilę. Może nawet poprosiła koleżanki, żeby nikomu nie mówiły, że ma się z kimś spotkać. A one posłuchały, bo przecież w sprawie śmierci Ewy nie miało to najmniejszego znaczenia.

– Nie wierzę, że moja córka i Sułecki...

– To tylko przypuszczenia, panie Ostaszewski. Wersja, którą rozważam.

– To niemożliwe. Pytał pan Sułeckiego o Kaję?

– Nie zdążyłem.

Cukiernik uśmiechnął się krzywo.

– Muszę porozmawiać z córką – powiedział.

– Rozmawiałem z nią, ale zaprzeczyła.

– Mnie na pewno powie prawdę.

– Nie zrobiła tego przez dwadzieścia cztery lata.

Zanim Ostaszewski odpowiedział, rozległo się pukanie do drzwi. Do gabinetu, nie czekając na zaproszenie, wpadł Arek Namirski. Dyszał, ścierając z czoła krople potu.

– Musimy porozmawiać – oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Przepraszam – wtrąciła Honorata, wyglądająca zza pleców dziennikarza. – Próbowałam go powstrzymać, ale wparował tu jak tornado.

Zamojski wstał i wsunął dłonie do kieszeni spodni.

– Mam gościa – oznajmił.

– To ważne – upierał się Namirski.



- Poczekaj na zewnątrz.
- To ważne – powtórzył i wskazał na Ostaszewskiego. – I ma związek z tym panem.

## 25

Kaja dzwoniła do męża, ale nie odebrał. Po rozmowie z córką była wściekła na Konrada, lecz teraz zaczęła się niepokoić. Zachował się nieodpowiedzialnie, ale zawsze miał przy sobie telefon. I szybko oddzwaniał. Tymczasem minęła godzina, a on wciąż milczał.

Po rozmowie z Zamojskim był zdenerwowany i chociaż usiłował nadrabiać miną, Kaja wiedziała, że coś jest nie tak. Siedząc przed domem na schodach, zastanawiała się, gdzie mąż mógłby pojechać, aby ukoić nerwy, i do głowy przyszło jej tylko jedno miejsce. Domek nad Pilicą w Spale. Konrad lubił wędkować, a lotnisko położone dwieście metrów od rzeki nadawało się do tego idealnie. Niewiele myśląc, postanowiła sprawdzić to osobiście.

Dom należał do dziadka Kai ze strony ojca, który pochodził z okolic Spały, a konkretnie z Inowłódza. Kupił go od znajomego i miał zamiar tam zamieszkać, lecz plany udaremniła jego przedwczesna śmierć. Samotnie wychowująca dzieci babcia nie zdecydowała się na przeprowadzkę i uznała, że pozostanie w starym domu, więc drewniana chata przez wiele lat stała pusta. Odziedziczył ją Waldemar. Przeprowadził drobne prace remontowe, ale Katarzyna nie czuła się w tym miejscu komfortowo i nie zgadzała się na przeprowadzkę do letniskowej miejscowości. Ostatecznie dom dostała Kaja. Ojciec uznał, że młodemu małżeństwu bardziej się przyda, szczególnie że mieli dzieci, z którymi chętnie przyjeżdżali do Spały na wakacje. Wzięli nieduży kredyt i doprowadzili lotnisko do stanu używalności. Można było tam mieszkać bez obaw, że dach runie komuś na głowę.

Kaja wróciła do kuchni po kluczyki od samochodu. Zerknęła na zamknięte drzwi sypialni matki i uznała, że Katarzyna najwyraźniej unika kontaktu, więc postanowiła jej nie informować o wyjeździe. Zresztą szybko wróć, pomyślała, wsiadając za kierownicę. Ruszyła w kierunku miasta, a potem odbiła w ulicę Szczęśliwą. Gdy wyjechała na krajową czterdziestkę ósemkę, trochę się rozluźniła. W gruncie rzeczy Konrad nie zrobił nic złego. Dzieciaki były dorosłe i jeśli radziły sobie na studiach, poradzą sobie same jedną noc. Kaja czuła się trochę winna. Jako żona powinna go wspierać, a nie doszukiwać się złych intencji. Nic więc dziwnego, że się zdenerwował i szukał chwili spokoju w otoczeniu natury.

Gdy parkowała przy drewnianym płocie, zobaczyła samochód męża przed domem. Okiennice były otwarte, podobnie jak okna z przodu budynku. Na werandzie stał stół, który rodzina pod nieobecność zazwyczaj chowała do komórki. Na stole dostrzegła zarys

butelki wódki. Najwyraźniej mąż postanowił przyjechać do Spały, aby się upić. Kaja nie lubiła, gdy sięgał po mocniejsze trunki. Miał słabą głowę i po kilku kieliszkach zaczynał świrować. Zazwyczaj cichy, stawał się duszą towarzystwa. Głośno opowiadał żarty, kłął i ciągnął kobiety do tańca. Do dziś pamiętała wstyd, jaki czuła na weselu kuzynki, gdy pijany usiłował wrzucić pannę młodą do przydworkowego stawu. Woląa więc, aby Konrad poprzestał na winie lub piwie. Tak było bezpieczniej dla wszystkich.

Pchnęła furtkę i podążyła na werandę. Skoro się upił, to teraz z pewnością spał i nawet nie będzie w stanie z nią porozmawiać i wysłuchać pretensji oraz argumentów, które już przyszykowała w głowie. O ile otworzy drzwi, pomyślała, lecz gdy nacisnęła klamkę, z zaskoczeniem stwierdziła, że są otwarte.

Weszła do przedpokoju, gdzie potknęła się o pustą butelkę po coca-coli. Kopnęła ją ze złością i przeszła do pierwszego z pokoi, a gdy nie znalazła Konrada, skierowała się do kuchni. Poczuła, jak po plecach przebiega jej dreszcz niepokoju.

Przystanęła, nasłuchując. Otaczała ją cisza, więc ostrożnie weszła do pokoju dziennego, z wyjściem na taras i klimatycznym kominkiem, przy którym w zimowe wieczory siadywali z dziećmi, aby się ogrzać. W gruncie rzeczy lubiła to miejsce. Kojarzyło jej się ze spokojem i chwilami, kiedy wreszcie mogła odpocząć od codziennych spraw. Jednak gdy spojrzała na leżące ciało męża, wiedziała już, że miłe wspomnienia z chaty nad rzeką bezpowrotnie odeszły w niepamięć.

## 26

Roma spoglądała na zegarek. Przed dwudziestoma minutami lekarz obiecał, że będzie mogła zobaczyć ojca. Minęło pół godziny, a on wciąż się nie pojawił. Nie miała pojęcia, w której sali leży Jakub, więc była zmuszona czekać. Wstała, aby rozprostować nogi. Bała się. Cholernie się bała, że mogłaby stracić kolejną bliską osobę.

Od kilkunastu minut w bocznej kieszeni jej spodni wibrował telefon, który Roma ignorowała. Zamojski był wytrwały, ale nie zamierzała z nim rozmawiać. Była na niego wściekła. Przez jego idiotyczne oskarżenia ojciec wyładował w szpitalu. Ona także czuła się winna, bo przecież zaczęła szpiegować ojca i grzebać w jego prywatnych rzeczach. Zamojski swoimi manipulacjami pozwolił, by pomyślała, że sama podjęła taką decyzję. Zaczęła wątpić w prawdomówność ojca i podważać to, co mówił i robił. Przez chwilę naprawdę pomyślała, że mógł być zamieszany w śmierć Ewy.

Na końcu korytarza dostrzegła biały kitel. Lekarz wyszedł z pomieszczenia i ruszył w jej stronę.

– Co z tatą? – zapytała, gdy podszedł wystarczająco blisko.

Wsunął dłonie do kieszeni kitla i spojrzał na nią surowym wzrokiem. Miał miłą, dość pospolitą twarz i gęste, rude włosy.

– Już wszystko w porządku – zapewnił.

– Co mu się stało?

– Czy tata był narażony w ostatnim czasie na silny stres i emocje?

Roma pomyślała o wizycie Zamojskiego.

– Tak – przyznała.

– Takie sytuacje sprzyjają zawałowi serca. Tata będzie musiał się oszczędzać i unikać emocji.

– O Boże. Ale...

– Sytuacja jest opanowana. Powinien teraz odpocząć, więc zalecałbym krótką wizytę albo przełożenie odwiedzin na później.

– Chcę go zobaczyć.

Lekarz uśmiechnął się przyjaźnie.

– Muszę zajrzeć do jednego z pacjentów – powiedział. – Szybko do pani wrócę i omówimy stan pani taty, dobrze?

– Oczywiście.

Zawał. Nie mogła w to uwierzyć. Ojciec regularnie ćwiczył, uprawiał sport i był aktywny fizycznie. Jak taki człowiek może dostać zawału serca? To niedorzeczne, pomyślała. Nie sądziła, że wznowienie śledztwa w sprawie Ostaszewskiej wzbudzi w nim aż tak silne emocje. Ale może była zbyt zajęta pomaganiem Zamojskiemu, aby to zauważyć? Jakub mieszkał sam, więc mógł robić dobrą minę do złej gry, udawać, że wszystko jest w porządku, ale tak naprawdę denerwował się śledztwem bardziej, niż pokazywał na zewnątrz.

W jej kieszeni znowu zawibrował telefon. Wyciągnęła go, gotowa urządzić Zamojskiemu awanturę i obiecać, że ona nie pozwoli, by kiedykolwiek jeszcze zbliżył się do jej ojca, ale wtedy zobaczyła, że dzwoni kolega z komendy. Zawahała się. Na urlopie nie miała obowiązku odbierać, ale ciekawość okazała się silniejsza.

– Mów szybko, bo jestem w szpitalu – zażądała.

– Coś się stało? – zapytał zaniepokojony Wiktor Bojarski, kolega, z którym dzieliła wydział i z którym kilka lat temu wdała się w przelotny romans.

– Ojciec miał zawał – poinformowała.

– O cholera!

– Z czym dzwonisz?

– Stary kazał cię ściągnąć, o ile nie jesteś na wywczasie.

– Powiedz, że wyjechałam.

– Dokąd?

– Nie wiem, kurwa, do Chorwacji.

Wiktor nie lubił kłamać. I to był główny powód, dla którego zakończył romans z Romą. Gdy wracał do umęczonej opieką nad trojaczkami żony, zżerały go wyrzuty sumienia.

– Mamy trupa – oznajmił.

– Co się stało?

– Gruby mówił, że to jeden z naszych. Były gliniarz.

– Od nas?

– Nie. Podobno z Piotrkowa.

Roma poczuła, że dłonie zaczynają się jej pocić.

– Dobra, przyjadę – obiecała.

– Nie, no. Nie musisz. Zajmę się tym.

Nie powinna zostawiać ojca, ale była nie tylko córką, ale również policjantką. Ojciec był słaby, a lekarz odradzał wizytę. Nic się nie stanie, jeśli wpadnę do niego wieczorem, pomyślała. Sułeczki jest byłym policjantem. Na pewno zrozumie sytuację.

– Przyjadę – odparła. – Wyślij mi adres.

Podróż zajęła Romie dwadzieścia minut. Kiedy skręciła w leśny zagajnik, zredukowała bieg, a samochód zaczął podskakiwać na nierównej drodze. Ujechała kawałek wzdłuż rzeki i za zakrętem dostrzegła policyjne radiowozy i karetkę pogotowia. Stała obok ambulansu, a gdy wysiadła, oblepiło ją wilgotne i parne powietrze. Na schodach drewnianej chaty siedziała kobieta. Obejmowała ramionami kolana, kołysząc się w przód i w tył.

Bojarski wyszedł Romie naprzeciw. Był ubrany w dżinsy i pogniecioną koszulkę polo. Poprawił czapkę z daszkiem i potarł gładko ogolone policzki. Był przystojny, a błysk w oczach dodawał mu chłopięcego uroku. Roma nie miała wątpliwości, dlaczego kiedyś ten facet tak ją pociągał.

– Siema – rzucił. – Znamy personalia.

– Kto to?

– Konrad Zawadzki.

Roma cofnęła się. To niemożliwe.

Nie była pewna, czy Wiktor wiedział o wznowieniu śledztwa w sprawie Ostaszewskiej. Przypuszczała, że nie, ale nie było czasu na pytania. Dokonała w głowie szybkiej kalkulacji i uznała, że wyjawi koledze część prawdy. W krótkich słowach opowiedziała o zaangażowaniu Zamojskiego, co przyjął obojętnie. Był skrytym człowiekiem i nawet jeśli informacja zrobiła na nim wrażenie, nie dał nic po sobie poznać. Pominęła fakt, że pomaga Zamojskiemu. Bojarski nie miał dobrego zdania o prywatnych detektywach.

Bojarski w skupieniu wysłuchał Romy, a gdy skończyła, skinął głową.

– Zajmiemy się tym – obiecał. – To może mieć związek.

– Jasne. Wolałam cię uprzedzić.

– Czy dlatego... no wiesz, twój ojciec?

Roma wbiła wzrok w ziemię.

– Myślę, że za bardzo się tym wszystkim przejął – odparła zgodnie z prawdą i aby uniknąć kolejnych pytań, wyminęła Wiktora i ruszyła do domu. Czuła, jak wiszące wysoko na niebie słońce przypieka jej odsłonięte ramiona. W lesie było chłodniej niż w mieście, ale upał wszędzie dawał się we znaki.

Wiktor dogonił ją w połowie drogi.

– Znalazła go żona – oznajmił. – Twierdzi, że coś ją tknęło i przyjechała sprawdzić, czy mąż nie zadekował się w domku.

– Uwielbiam takie sformułowania.

– O, tak. Ja również.

Bojarski poprowadził Romę na tyły domu, aby wejść do salonu z tarasu. Ratownicy medyczni opuścili pomieszczenie, a jeden z nich odwrócił się jeszcze do aspiranta.

– Nic tu po nas – poinformował go. – Lekarz wypełni papiery.

Wiktor skinął głową i wskazał Romie uchylone drzwi tarasowe.

Weszła ostrożnie, a w nozdrza uderzył ją zapach wystygłej krwi. Wysoka temperatura sprzyjała procesowi rozkładu, chociaż Roma bywała w gorszych miejscach. W wydziale kryminalnym pracowała od niedawna i nie zdążyła jeszcze przywyknąć do tej specyficznej woni. Nie cofnęła się jednak, lecz przekroczyła próg i odebrała od Bojarskiego lateksowe rękawiczki.

Mężczyzna leżał z twarzą zwróconą ku drzwiom. Ręce miał odrzucone na bok. Lewa noga pozostawała wyprostowana, prawa zaś lekko zgięta w kolanie. Kończyny wyglądały tak, jakby ktoś spuścił z nich powietrze. Roma nie przywykła do okazywania słabości, więc zrobiła kolejny krok, przyglądając się ranie w klatce piersiowej. Koszulka była zaplamiona krwią, która wsiąkła w drewnianą podłogę. Dopiero po chwili dostrzegła leżący nieopodal pistolet.

– Nabity? – zapytała.

– Tak.

Roma omiotła wzrokiem pomieszczenie. Mężczyzna leżał pośrodku pokoju, obok murowanego kominka. Salon nie był duży ani nowocześnie urządzony. Z zewnątrz chata wyglądała na odnowioną, ale w środku dawało się wyczuć charakterystyczny zapach starego domu – mieszaninę stęchlizny i wilgoci. Rzuciły się w oczy przypadkowe meble, jakby właściciele zwieźli je tutaj, żeby się ich pozbyć. Skórzany wypoczynek nijak nie pasował do przeszklonego stołu z czterema krzesłami i drewnianych regałów ze szwedzkiej sieciówki ustawionych pod ścianą. Roma skupiła wzrok na przewróconym krześle i ściągniętym do połowy haftowanym obrusie.

– Zaczepił o niego, kiedy upadał – powiedziała.

Stojący w balkonowym oknie Wiktor nie odpowiedział.

Okrążyła ciało i myślała o tym, co czuła żona denata, gdy go zobaczyła. Co ją tknęło, że zdecydowała się tutaj przyjechać? Jak wyglądało ich małżeństwo? Czy mieli dzieci? Na sporą część tych pytań wkrótce uzyskają odpowiedź, ale Roma była pewna, że pozostanie wiele znaków zapytania, które będą musieli rozwikłać. Wiktor Bojarski był dobrym partnerem w pracy, więc była zadowolona, że to właśnie z nim przyjdzie jej współpracować.

Obeszła zwłoki i kiedy spojrzała na twarz mężczyzny, znieruchomiała. Oczy miał zamknięte, a usta lekko rozchylone. Ale nie to zwróciło uwagę Suleckiej.

Mężczyzna leżący przed nią był człowiekiem, którego spotkała wychodzącego z domu ojca.

– Wszystko w porządku? – Pytanie Wiktora wyrwało ją z otepienia.

– Tak. Sorry – bąknęła. – Zamyśliłam się.

– Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha. – Wskazał na zwłoki. – Znasz go?

– Nie – odparła zbyt szybko.

Nie skłamała – przecież nie znała Konrada Zawadzkiego osobiście. Mimo to czuła się, jakby popełniła przestępstwo.

– Dostał nożem, ale na razie go nie znaleźliśmy – wyjaśnił Bojarski. – Wydaje mi się, że...

Roma nie słuchała. Myślami wróciła do dnia, kiedy zobaczyła Zawadzkiego wychodzącego z domu ojca, który zataił przed nią, że miał gościa. Wszystko zaczynało składać się w spójną całość. Współpracował z ojcem przy sprawie Ewy Ostaszewskiej, a gdy Zamojski wznowił śledztwo, ponownie pojawił się w Tomaszowie. Po co?

– Pójdę do żony – weszła Bojarskiemu w słowo.

– Okej. Jasne. Technicy zajmą się tutaj wszystkim.

Wyszła przez tarasowe drzwi i okrążyła dom. Zawadzką zastała w podobnej pozycji co kilkanaście minut temu.

– Dzień dobry, nazywam się Roma Sułecka – powiedziała.

Kaja podniosła głowę, jakby sądziła, że się przesłyszała. Na twarzy wciąż miała mokre ślady łez, ale widok policjantki sprawił, że smutek zastąpiła złość.

– Sułecka? – zapytała.

– Będę zajmowała się sprawą pani męża.

– Nie zgadzam się.

– Słucham?

– Nie zgadzam się – powtórzyła Kaja z naciskiem.

Roma przestąpiła z nogi na nogę. Takiej reakcji się nie spodziewała.

– Wiem, że to dla pani trudne chwile, ale...

– Przepraszam! – zawołała Zawadzka w stronę nadchodzącego Wiktora. Wstała, otrzepała dłonie z piasku i ruszyła w jego kierunku. – Czy mogłabym jechać do domu? To wszystko, co się tutaj dzieje... Nie dam rady.

Bojarski zerknął przelotnie na Romę.

– Wolałbym, żeby opowiedziała pani o tym, jak znalazła męża – odparł.

– Z nią nie będę rozmawiała.

– Dlaczego?

Kaja zmierzyła Sułecką wzrokiem.

– Jej ojciec wyrządził już zbyt wiele krzywd mojej rodzinie.



Wskazówki zegara przesuwają się z cichym kliknięciem, odmierzając kolejne sekundy i minuty milczenia. Zamojski siedział zwrócony do okna i chociaż nie patrzył na nic konkretnego, wydawał się zaabsorbowany widokiem przejeżdżających na dole pojazdów. Siedział tyłem do Namirskiego, ale nie musiał na niego patrzeć, by wiedzieć, że dziennikarz jest wstrząśnięty. Oddychał płytko, przesuwając dłońmi po udach, chcąc wymusić na Aleksandrze jakąkolwiek reakcję, lecz sam nie miał na tyle odwagi, aby odezwać się jako pierwszy.

Po wyjściu Ostaszewskiego dziennikarz zalał Zamojskiego potokiem słów, z którego trudno było cokolwiek zrozumieć. Aleksander przerwał mu w niewybrednych słowach.

Namirski posłuchał, ale nie należał do cierpliwych, więc przedłużające się milczenie zaczęło działać mu na nerwy. Odchrząknął i chwycił leżący na blacie długopis. Pstryknął nim kilka razy.

– Przestań! – warknął Aleksander.

– Sorry.

Odłożył długopis na miejsce, a potem poprawił, by leżał dokładnie tak jak wcześniej. Splótł dłonie na kolanach. Zdmuchnął opadającą na czoło grzywkę i cmoknął zniecierpliwiony.

– Wyglądasz jak siedem nieszczęść. – Aleksander odwrócił fotel w jego stronę i spojrzał na zmęczoną twarz dziennikarza.

– Zaskoczył mnie.

– Kto?

Namirski wzruszył ramionami.

– Zapamiętaj sobie, że nie możesz wbiegać do mojego gabinetu, kiedy mam klienta – powiedział Zamojski. – Istnieją pewne reguły, których należy przestrzegać, a ty właśnie je złamałeś.

– To było ważne.

– Wbiegłbyś do gabinetu naczelnego, kiedy ten rozmawiałby z ważnym klientem w waszej gazecie? Na przykład z cholernie bogatym reklamodawcą?

Dziennikarz sprawiał wrażenie, jakby siedział na dywaniku u dyrektora szkoły. I tak właśnie się czuł.

– Nie jesteśmy kolegami – ciągnął Aleksander. – Rozumiesz? Żadni z nas kumple. Połączyła nas jedna sprawa, ale to nie daje ci prawa wbiegać tutaj i krzyczeć w obecności klienta. Ten facet sporo mi płaci, żebym rozwikłał sprawę, ale jest gościem, który ma pewne standardy.

– Kurwa, przestań chrzanić.

– Chcę, żebyś zrozumiał.

– Dobra, kurwa, zrozumiałem. Sorry.

Zamojski odchylił się na oparcie. Pomyślał, że podobne rozmowy przeprowadzał z nim ojciec, kiedy jako kilkulatek wbiegał do gabinetu podczas ważnego spotkania. Ojciec odrywał szklankę z whisky od ust i patrzył na niego z naganą i złością.

– Kto cię napadł? – zapytał.

– Przecież mówiłem, że nie wiem. Ale ukradł wszystkie moje dokumenty. Wszystkie, rozumiesz? Nie mam nawet choleralnej komórki.

– Opowiedz od początku.

– A co tu opowiadać? – obruszył się dziennikarz. – Poszedłem do śmietnika, dostałem w łeb i tyle.

– Jak znalazłeś się w mieszkaniu?

– W kieszeni miałem klucze. Facet zatargał mnie po schodach, a potem obszukał dom i ukradł materiały. Byłem nieprzytomny.

– Skąd wiesz, że to facet?

– Kobieta nie dałaby rady. Zresztą sąsiad mówił, że widział faceta, kiedy prowadził mnie po schodach. Wcisnął mu, że byłem pijany.

– Rozpoznałby go?

Namirski machnął ręką.

– Może – odparł. – Nie wiem. Trzeba by wybrać się do niego ze zdjęciami, to może będzie łatwiej. Ale nie w tym rzecz. Zabrał moje materiały. To jest najważniejsze.

– Nie do końca. – Aleksander złożył dłonie w piramidę. – Jeśli dowiemy się, kto to zrobił, może je odzyskasz.

Dziennikarz zaśmiał się gorzko.

– Wątpię – mruknął. – Szlag by to trafił. Nie chodzi tylko o sprawę Ewy, ale w laptopie miałem też wszystko związane z pracą i podcastami. Tyle pracy na marne. Wszystko przepadło.

– Przypominasz sobie coś?

Arek przysłonił oczy, jakby nagle zaczęło razić go słońce.

– Nie widziałem go – odpowiedział. – Zaszedł mnie od tyłu i łup. Leżałem jak długi. Szczerze? Wydaje mi się, że czymś mnie uśpił. Obudziłem się dopiero rano. To dziwne, prawda? Gdyby tylko walnął mnie w głowę, obudziłabym się szybciej.

– Czym cię uśpił?

– Pewnie są jakieś substancje. Chloroform na przykład.

– To nie do końca działa tak jak na filmach.

Namirski pociągnął łyk ze stojącej na biurku szklanki wody i otarł usta.

– Co miałeś w laptopie i komórce? – zapytał Aleksander, ignorując trop, którym chciał podążyć dziennikarz.

– Różne rzeczy.

– Chodzi mi o materiały związane ze sprawą Ewy.

– Wszystko.

– Czyli?

Arek pokręcił głową.

– Notatki ze spotkań z tobą – odparł.

Zamojski poprawił się na krześle i chwycił palcami kant biurka, zaciskając na nim palce.

– Dlaczego ty? – zapytał.

– Co masz na myśli? Dlaczego dostałem w łeb? Skąd mam wiedzieć?

– Skup się. Dlaczego uwziął się na ciebie? Wcześniej te pogrożki, a teraz napaść.

– Wiedział, że współpracujemy. Na ciebie przecież nie napadnie. Zresztą, jak miałby to zrobić? Włamać się do biura? Pewnie masz kamery i niezłe zabezpieczenia, a w twoim cholernie nowoczesnym bloku też nagrałby go monitoring. Zbyt ryzykowne.

– Jeśli ktoś zna się na rzeczy, poradzenie sobie z kamerami nie jest problemem, więc jak sądzę, mamy do czynienia z amatorem, który działa pod wpływem impulsu. Jest związany z tamtą sprawą i boi się, że odkryjemy prawdę. Próbował cię zastraszyć, ale mu się to nie udało, więc posunął się dalej.

– A co by mu dało zastraszenie mnie, skoro ty dalej byś pracował?

Zamojski potarł podbródek.

– No właśnie – zastanowił się. – Czyli... To może mieć związek z tobą.

– Człowieku, odkryłem w tej sprawie wszystko, co mogłem. Sam. Bez twojej pomocy.

– Ale gość, który cię napadł, nie musi o tym wiedzieć, prawda? Widocznie się boi. Hmm, może poruszyłeś jakiś wątek w podcaście. Może nawet go nie rozwinąłeś, ale człowiek, który go słuchał, uznał, że zaczyna się robić gorąco i w końcu dojdiesz do prawdy.

Namirski uniósł lekko głowę, a w jego oczach błysnęła duma. Nigdy nie czuł się kimś ważnym. W pracy był raczej przeciętny. W życiu prywatnym kiepsko mu szło. Działalność internetowa przez chwilę była jego jedyną dumą, ale kiedy oglądalność odcinków spadała wraz z popularnością, znów czuł się przegrany.

Z zamyślenia wyrwał go dźwięk telefonu. Detektyw spojrział na wyświetlacz i odebrał niemal natychmiast.

– Cześć, szefie – usłyszał głos Litwina. – Mam dwie wiadomości. Dobrą i złą. Od której zacząć?

Aleksander wpatrywał się w swoje równo przycięte paznokcie.

– Od złej.

– Zawadzki jest sztywny.

Detektyw wyprostował plecy i przelotnie zerknął na dziennikarza. Namirski wyczuł, że coś jest nie tak, i spojrział z zainteresowaniem.

– Żartujesz? – zapytał Zamojski.

– Nie jestem w nastroju do żartów, szefie. Trup. Znaleźli go w letniskowym domku w Spale. Ktoś wsadził mu kosę pod żebra.

– Zamordowany?

– Aż miło.

– Kto go znalazł?

– Żonka.

Mimo sprawnie działającej klimatyzacji Aleksandra załała fala gorąca. Wsunął wskazujący palec pod kołnierzyk białej koszuli i odchylił go lekko.

– To pewne? – zapytał.

– Jak to, że powoli zmierzamy ku katastrofie klimatycznej.

– Kurwa.

– Mhm. Wiem z pewnego źródła. Zadźgany. Ale nie wiedzą, kto go zabił. Dopiero zaczynają śledztwo. Rozmawiali tylko z żoną, ale ona niby nic nie wie. – Litwin zakaszłał, a gdy się uspokoił, podjął: – Sprzątanie. Może wiedział za dużo? Albo chciał o czymś nam powiedzieć, ale nie zdążył. Wątpię w przypadkowe zabójstwo. To musi mieć związek.

– Zgadzam się z tobą. – Zamojski przymknął oczy, aby opanować szalejące w głowie myśli. – A co jest dobrą wiadomością?

– Śledztwem kieruje córka Sułeckiego.

Tego Aleksander się nie spodziewał.

– To się akurat dobrze składa – odparł.

– Tak mi się też wydaje.

– Okej. Dziękuję. Jak będziesz wiedzieć coś więcej, dzwoń.

– Jasna sprawa.

Zamojski się rozłączył. Widział pytający wzrok dziennikarza, ale zignorował go i wybrał numer Romy. Przyłożył telefon do ucha i odczekał kilka sygnałów, lecz podobnie jak poprzednim razem policjantka nie odebrała. Napisał więc krótką wiadomość z prośbą, aby oddzwoniła.

Pomyślał jednak, że nie może czekać. Powinien jak najszybciej ją znaleźć.

– Muszę wyjść – powiedział do Namirskiego.

– Co się stało?

– Nic. A zresztą i tak się dowiesz. – Machnął ręką. – Zawadzki został zamordowany.

– Pierdolisz!

Zamojski wstał i zgarnął z biurka telefon i klucze.

– Idź do domu – rzucił. – Odpocznij. Ja muszę się tym zająć.

– Jadę z tobą.

– Nie ma mowy.

- Przecież to świetny materiał!
- Aleksander zgromił go spojrzeniem.
- To go realizuj – odparł. – Ale bez mojego udziału.
- Namirski stąpał po cienkim lodzie.
- Daj spokój – spróbował. – Mogę się przydać.
- Nie mnie.
- Dobra, a podzucisz mnie do sklepu? Muszę kupić nową komórkę i starter. Wyślę ci mój numer.
- Nie ma takiej potrzeby.

## 29

Dopóki Kaja nie zobaczyła Romy Suleckiej, nie zwracała uwagi na policjantów. Wchodzili z domu, wychodzili, proponowali pomoc i wodę. Odmawiała, kręcąc głową. Gardło miała tak ściśnięte, że nie była w stanie wypowiedzieć słowa.

Jeszcze do niej w pełni nie dotarło, że Konrad nie żyje.

Wciąż miała przed oczami martwe ciało męża leżące na podłodze, krew i jego pusty wzrok. Nie docierało do niej, że już nigdy z nim nie porozmawia. Nie przytuli się do niego ani nie zobaczy jego uśmiechu. Nie układało im się najlepiej, ale mimo wszystko Konrad był jej bliski. Uczucie wygasło, ale kochała go jak przyjaciela. Znali się długo i przeżyli mnóstwo gorszych i lepszych chwil.

Niebezpieczeństwo, z jakim wiązała się jego praca, wisiało nad ich związkiem przez wiele lat. Odkąd go poznała, bała się, że może go stracić, że pewnego dnia wyjdzie z domu i nie wróci. Czarne myśli nachodziły ją za każdym razem, gdy jechał na akcję lub miał nocną służbę. Kiedyś namawiała go, aby zmienił wydział, ale odmawiał. Nie chciał usiąść za biurkiem, choć Kaja bardzo go o to prosiła.

Kiedy znalazła ciało męża, zadziałała automatycznie. Wybiegła z domu i wezwała policję, uważając, by nie zacierać śladów, nie zanieczyszczać miejsca zbrodni. Wiedziała, że Konrad został zamordowany, ale jej słowa wzbudziły w śledczych podejrzenia.

Spojrzała na policjanta. Stał na szeroko rozstawionych nogach z rękoma splecionymi z tyłu. Gdy poprosiła o to, aby porozmawiali z dala od domu, bez wahania się zgodził. Kaja знаła te tereny jak własną kieszeń, więc poprowadziła policjanta kawałek w głąb lasu. W leśnym zagajniku, z dala od policyjnych radiowozów i kręcących się po podwórku techników kryminalistyki, poczuła się nieco lepiej. Niestety, Roma Sulecka poszła razem z nimi.

Kiedy Kaja usłyszała imię i nazwisko policjantki, poczuła, jak przeszłość ponownie wyciąga po nią swoje macki. Nie miała zamiaru z nią rozmawiać.

– Powiedziała pani, że wyszła z domu, żeby zadzwonić na sto dwanaście – odezwał się Bojarski. Wyglądał na miłego mężczyznę, a jego głos działał na Zawadzką uspokajająco. – Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale dlaczego nie sprawdziła pani czynności życiowych?

Nie wahała się z odpowiedzią.

– Mój mąż już nie żył – odparła.

– Skąd miała pani tę pewność?

Większość kobiet, które znalazłyby się w takiej sytuacji, wpadłaby w panikę. Obsesyjnie sprawdzałyby puls lub usiłowały przywrócić czynności życiowe. Ale nie Kaja. Ona wiedziała, że mąż jest martwy.

– Nie miałam wątpliwości – odparła.

Aspirant Bojarski oparł się plecami o pień drzewa i skrzyżował ramiona.

W oddali strzeliła gałązka. Kaja odwróciła się w tamtą stronę, wypatrując dzikiego zwierzęcia, ale pomiędzy drzewami niczego nie zauważyła.

– Czy przed domem widziała pani coś podejrzanego? – zapytał Bojarski.

– Nie, ale od razu zwróciłam uwagę na butelkę wódki.

Starła się mówić pewnym głosem i skupić na odpowiedziach na pytania. Miała zadaniowy charakter. Jeśli ktoś czegoś od niej wymagał, zapominała o własnych lękach i komforcie. Robiła wszystko, aby osiągnąć wyznaczony cel. Wiedziała, że im szybciej porozmawia z policjantami, tym szybciej wróci do domu. Chociaż na samą myśl o rozmowie z matką i ojcem robiło jej się niedobrze. Nie wiedziała, w jaki sposób przekazać wiadomość dzieciom. Jak Lidka i Szymon przyjmą informację o śmierci ojca?

– Dlaczego pani tutaj w ogóle przyjechała?

To był głos Sułeckiej.

Kaja odwróciła się w stronę policjantki. Była podobna do ojca. Kiedy na nią spojrzała, dostrzegła zaciętość i butę Jakuba Sułeckiego. Nie powinna oceniać ludzi przez pryzmat rodziców, ale nie potrafiła wydobyć z siebie ani krzty sympatii do Sułeckiej.

– To długa historia – odparła.

– Mamy czas – nalegała policjantka. – Skąd pani wiedziała, że mąż będzie w domku letniskowym? Mówił pani o tym? A może wspominał, że ma się z kimś spotkać?

– Nie wspominał.

– Wiedziała pani, że Konrad Zawadzki tutaj przyjedzie?

– Domyśliłam się.

Pytania Sułeckiej miały drugie dno. Chciała sprawić, że Kaja z czymś się zdradzi lub powie o jedno słowo za dużo, ale ona była uważna. Przełknęła ślinę i dotknęła dłonią czoła. Po ich minach i zaciętych twarzach wiedziała, że mają wątpliwości co do przedstawionej wersji wydarzeń.

– Rano rozmawiałam z córką – wyjaśniła. – Lidka powiedziała, że ojciec nie wrócił na noc do domu. Wczoraj był w Tomaszowie. Odwiedził mnie i matkę, więc przyszło mi do głowy, że nie pojechał do Piotrkowa, lecz zatrzymał się tutaj. To nasz domek letniskowy. Przyjeżdżamy do niego, kiedy chcemy odpocząć od miasta. Konrad bywał tu częściej niż ja czy dzieciaki. Lubił łowić ryby, a jak widzicie, w okolicy są ku temu świetne warunki. Dzwoniłam do niego, ale nie odbierał, więc postanowiłam przyjechać.

– Nie mieszka pani z mężem? – zapytał Bojarski.

– Przyjechałam do matki tylko na kilka dni.

– Chciała pani ją odwiedzić czy powód wizyty był inny?

Kaja zacisnęła usta.

– Myślę, że pani doskonale zna powód – odparła, zanim zdążyła zastanowić się nad odpowiedzią.

Sulecka zareagowała natychmiast.

– Wolałabym usłyszeć pani wersję.

– Pewnie wie pan o mojej siostrze Ewie Ostaszewskiej – zwróciła się do Bojarskiego. – Przyjechałam do matki, ponieważ ojciec wynajął detektywa Zamojskiego, choć moim zdaniem się przeliczył. Ale staram się go zrozumieć. Ojciec nie traci nadziei, że komuś uda się wpaść na trop mordercy Ewy. Konrad przyjechał mnie odwiedzić. – Odwróciła wzrok, czując, że pod powiekami zbierają jej się łzy. Wciąż mówiła o Konradzie w czasie teraźniejszym. Wzięła głęboki oddech, aby się nie rozpłakać. – Kiedy córka powiedziała, że nie wrócił, przyszło mi do głowy, że zatrzymał się w domku. Denerwował się wznowieniem śledztwa. Do dziś nie odnaleziono sprawcy, więc mimo że udaje... udawał twardziela, sytuacja kosztowała go sporo nerwów.

Bojarski zerknął przelotnie na Romę, jakby wydawał się zaskoczony długą i szczegółową wypowiedzią Zawadzkiej.

– Najprawdopodobniej mąż został zamordowany – powiedział. – Oczywiście potrzebujemy potwierdzenia lekarza, żeby mieć pewność, ale myślę, że to formalność.

– Wiem.

– Czy wie pani, kto mógł to zrobić?

– Nie mam pojęcia.

– Miał jakichś wrogów?

– Nie wiem.

– Proszę się zastanowić.

– Każdy ma wrogów, prawda?

– Ale nie każdy ma takich, którzy są gotowi zabić.

Konrad zazwyczaj był spokojnym człowiekiem, ale miewał napady złości, jak podczas rodzinnych wakacji w Mielnie. Kaja mimowolnie pomyślała o tamtych dniach. Mielno przywitało ich słońcem i temperaturą dochodzącą do trzydziestu pięciu stopni. Wydawało się, że to będą najlepsze wakacje w ich życiu, ale drugiego dnia coś się zmieniło. Zadzwonili do Konrada z pracy. Szef chciał, aby dołączyć do jakiegoś ważnego śledztwa, ale on zgodnie z prawdą odparł, że jest na urlopie. Przełożony nie naciskał, ale w Konradzie zaszła pewna zmiana. Stał się nerwowy i zamknięty w sobie. Myślami błądził gdzieś daleko, jakby odliczał dni urlopu. Kaja była na niego zła, ponieważ popsuł wakacje nie tylko sobie, ale także jej i dzieciom. Z każdym dniem stawał się coraz bardziej rozdrażniony. Denerwowały go błahostki. Wytykał Kai, że kupiła zły krem z filtrem albo że dzieciaki za głośno się zachowują. Piątego dnia zwrócił uwagę dwóm plażowiczom. Rozkazał, by ściszyli muzykę, bo nie podobały mu się utwory, które puszczały z telefonu. Kai również nie podobały się hiphopowe piosenki. Zbyt dużo bluźnierstw i wulgaryzmów,



szczególnie że w pobliżu były dzieci, ale nie ośmieliłaby się zwrócić im uwagi. Konrad to zrobił, a chłopcy wstali z ręczników.

– Bo? – zapytał jeden.

Miał opalone i umięśnione ciało dwudziestolatka regularnie ćwiczącego na siłowni. W starciu z nim Konrad nie miałby najmniejszych szans.

Bliźniaki miały wówczas piętnaście lat i przyglądały się całemu zajściu z ciekawością. Szymon zdjął nawet słuchawki z uszu.

– Bo nie mam zamiaru tego słuchać – odparł Konrad spokojnie, choć zaciśnięte pięści kazały sądzić, że ledwo nad sobą panuje.

– To się przesiądź, dziadku.

– Coś ty powiedział?

– Tam, o – wskazał chłopak. – Tam sobie kłapnij.

W ułamku sekundy Konrad podbiegł do chłopaka i wyrwał mu telefon, a potem wrzucił go do wody. Komórka szybko zniknęła pośród fal, a pozostałych dwóch ruszyło w ich kierunku. Bójka wisiała w powietrzu.

Sytuację uspokoiła jakaś starsza pani, wchodząc między rywali. Konrad nie chciał jej słuchać. Odszedł kawałek dalej i łapał się za głowę, jakby chciał wyrzucić z niej natrętne myśli, ale ostatecznie wrócił i z nawiązką zapłacił chłopakowi za zniszczony aparat.

– Mąż na ogół był spokojny, ale czasem... czasem kiedy coś go zdenerwowało, potrafił być nieprzyjemny – przyznała Kaja. – Nic mi nie wiadomo o tym, by miał wrogów, ale nie mogę tego wykluczyć.

– Wie pani, czy spotkał się z kimś w Tomaszowie? Oprócz pani rodziny oczywiście.

– Nie.

Przysłuchująca się rozmowie Roma przełknęła ślinę. Zataiła przed Wiktorem, że Zawadzki odwiedził jej ojca. Zdawała sobie jednak sprawę, że jeśli powie prawdę, nie będzie odwrotu. Poczowała w kieszeni wibracje telefonu. Odeszła dwa kroki i spojrzała na ekran, lecz gdy zobaczyła nazwisko Zamojskiego, schowała komórkę. Nie sądziła, aby detektyw już wiedział o morderstwie Zawadzkiego, ale jeśli tak, nie miała zamiaru dzielić się z nim żadnymi szczegółami.

– Mogłabym już pojechać do domu? – zapytała Kaja.

– Wolałbym... – zaczął Bojarski, lecz Zawadzka weszła mu w słowo.

– Nie mam już siły o tym rozmawiać. Proszę zrozumieć moją sytuację.

– Bardzo mi przykro. Przepraszam. Oczywiście, może pani jechać do domu, ale tak czy inaczej, będziemy chcieli się z panią skontaktować, żeby uzyskać obszerniejsze zeznania.

– Proszę bardzo, tylko nie dzisiaj. To wszystko... Nie dam już rady.

Bojarski rozłożył dłonie w geście kapitulacji i skinął głową. We troje wyszli z zagajnika, lecz Kaja zwolniła kroku, aby policjanci mogli ją wyprzedzić. Wrócili do chaty, a ona przez chwilę wpatrywała się w okalające dom sosny.

Powinna powiedzieć im prawdę, ale bała się konsekwencji.

## 30

Zamojski zaparkował na szpitalnym parkingu. Wsiadł z samochodu i pozdrowił mężczyznę obsługującego szlaban. Staszek uśmiechnął się i odmachnął staremu kumpłowi. Znali się jeszcze z podstawówki, choć ich kontakt po szkole się urwał. Stachowi Nowakowi nie powiodło się w życiu najlepiej. Pochował żonę i córkę, które zginęły w wypadku kolejowym. Za każdym razem, kiedy Zamojski odwiedzał kogoś w szpitalu, obiecywał sobie, że zamieni z nim słowo, ale od ponad dziesięciu lat nie znalazł czasu, aby zatrzymać się przy szlabanie chociaż na kilka minut.

Wszedł po schodach do szpitala, przeskakując po dwa stopnie naraz. Rozejrzał się i zaczepił pielęgniarkę.

- Przepraszam, wie pani, gdzie leży Jakub Sułeczki?
- Nie mam czasu.
- Przyjechał dzisiaj. Z zawałem. Przywiozła go karetka.
- Ach. – Wyminęła go i ruszyła przed siebie. – Pierwsze piętro.
- Dzięki.

Stanął przed drzwiami windy i nacisnął przycisk, bez efektu. Zaklął pod nosem i ruszył schodami. Zajrzał do jednej sali, potem do drugiej, lecz na łózkach nie dostrzegł znajomej sylwetki.

- Szuka pan kogoś?

Odwrócił się i zobaczył przed sobą zaniepokojoną twarz kobiety. Uśmiechnął się przyjaźnie, aby zatrzeć złe wrażenie.

- Szukam Jakuba Sułeckiego – odparł.
- Pod szóstką. Jest pan z rodziny?
- Nie, ale...

Skrzyżowała ramiona.

– Właściwie to szukam jego córki – wyjaśnił. – Nie odbiera telefonu, więc pomyślałem, że może siedzi przy ojcu.

Kobieta westchnęła, jakby miała do czynienia z natrętnym uczniem.

- Niech pan zerknie – powiedziała. – Ale proszę nie przeszkadzać pacjentowi.
- Oczywiście.
- Zaraz wrócę i lepiej, żeby pana już nie było.

Kiedy zniknęła w pokoju pielęgniarek, ruszył korytarzem. Minął starca poruszającego się za pomocą balkonika i odnalazł salę numer sześć. Zajrzał przez przeszklone drzwi. Jakub Sułecki leżał przykryty białą kołdrą z rękoma wzdłuż ciała. Spał? A może był nieprzytomny? Mężczyzna na łóżku obok zerknął w kierunku podglądacza, więc Aleksander się wycofał.

W pomieszczeniu nie było Romy. I nic dziwnego, pomyślał. Skoro dostała wezwanie, z pewnością była w pracy. Mimo to łudził się, że jednak uda mu się ją spotkać.

Trudno.

Zbiegł po schodach i wyszedł na zewnątrz. Przysiadł na ławce w przyszpitalnym parku i pomasaował skronie. Zdarzały mu się chwile zwątpienia. Sprawa Ewy Ostaszewskiej powoli zaczynała wymykać się spod kontroli. Pojawiło się wiele wątków, ale Aleksander za cholerę nie potrafił połączyć ich w jedną całość. Wyświetlił na wyświetlaczu smartfona zdjęcie Sułeckiego, Namirskiego i ojca. Znał na pamięć każdy szczegół, ale mimo to wciąż usiłował dostrzec coś, co mogło mu wcześniej umknąć. Wpatrywał się w twarz młodego Adama Zamojskiego, zastanawiając się, czy wie coś więcej na temat morderstwa Ewy, i pomyślał, że nie ma wyboru.

Wolałby uniknąć rozmowy z ojcem. Adam Zamojski nie należał do najłatwiejszych rozmówców, szczególnie gdy temat był dla niego niewygodny. Będzie kluczyć i lawirować, zwlekać z odpowiedziami. Aleksander nie miał jednak innego tropu.

Przeszedł do samochodu. Stach uśmiechał się do niego przyjaźnie, jakby czekał, aż dawny kumpel wreszcie z nim porozmawia, ale Aleksander nie miał czasu. Odpalił silnik, a gdy parkingowy podniósł szlaban, wyjechał, nie oglądając się za siebie.

Do rodzinnego domu dotarł piętnaście minut później. Zaparkował pod wysokim płotem z kutego żelaza i zadzwonił domofonem. Brzęczenie otwieranego zamka rozległo się niemal błyskawicznie.

Idąc przez wysypany drobnymi kamieniami podjazd, Aleksander zastanawiał się, czy nie popełnił błędu i nie stracił cennego czasu. Nie zapowiedział swojej wizyty. Mógł mieć tylko nadzieję, że zostanie ojca, który coraz rzadziej jeździł do Warszawy. Powoli usuwał się w cień i szykował do emerytury, choć Aleksander miał wątpliwości, czy człowiek tego pokroju potrafi odpoczywać i zapomnieć o interesach.

Adam przygotowywał córkę do przejęcia sterów w firmie. Od dawna wdrażał ją w kolejne sprawy, aż w końcu miał nadejść dzień, kiedy to Amelia stanie na czele korporacji. W jej skład wchodziły stacja telewizyjna i grupa medialna. Arkadia zawiadywała również lokalnymi gazetami i produkowała filmy. Niedawno weszła na rynek z platformą streamingową, na której czele stanęła Amelia. Nadawała się do tej roli znacznie lepiej niż Aleksander, który nie interesował się biznesem, a sprawy firmy były mu obojętne.

W głębi duszy nadal był małym chłopcem wychowanym przez surowego i wymagającego rodzica. Chłopakiem, który zamiast biegać z kolegami za piłką, siedział

w książkach, bo zarówno ojciec, jak i matka wmawiali mu, że jeśli będzie miał dobre stopnie, osiągnie życiowy sukces. Zamiast siedzieć z kumplami na murku i popijać piwo, wracał z dodatkowych zajęć języka angielskiego. Nie miał takiego dzieciństwa, jakim mogli się cieszyć jego znajomi. W pocie czoła pracował na sukces i osiągnął go, chociaż nie taki, jakiego spodziewał się ojciec. Gdy Aleksander odmówił pracy w rodzinnej firmie, ich kontakty jeszcze się ochłodziły.

Wszedł do domu, gdzie przywitała go gosposia.

– Dzień dobry, panie Aleksandrze – powiedziała, a w jej głosie pobrzmiewała niepewność.

Gdyby odwiedziny były zaplanowane, z pewnością wiedziałaby o tym wcześniej, mogłaby przygotować przekąski i nastawić kawę.

– Dzień dobry. – Nachylił się, by rozsznurować buty, lecz gosposia zatrzymała go stanowczym gestem.

– Proszę nie zdejmować.

– Przepraszam – bąknął, gdy uświadomił sobie, jak bardzo odwykł od rodzinnego domu.

– Jest ojciec? – zapytał.

– Tak, w gabinecie.

Kobieta uniosła dłoń, jakby chciała powiedzieć, żeby poczekał w holu, ale ją uprzedził. Uśmiechnął się i ruszył w kierunku gabinetu ojca.

Zapukał, a gdy nie usłyszał odpowiedzi, pchnął drzwi.

– Co ty tutaj robisz? – Adam Zamojski wyglądał na zaskoczonego. Leżał na szeszlunku, lecz kiedy syn podszedł bliżej, podciągnął się do pozycji siedzącej i odłożył „Gazetę Wyborczą”.

– Wpadłem w odwiedziny.

Adam zaśmiał się bez wesołości.

– Nie żartuj sobie, synek.

Aleksander usiadł w fotelu obok i wziął do ręki gazetę. Nagłówek krzyczał o buncie Prigożyna w Rosji.

– Chciałem porozmawiać – odparł, odkładając pismo. – Znalazłem coś ciekawego i myślę, że mógłbyś mieć na ten temat coś do powiedzenia.

Wyciągnął telefon, wyświetlił zdjęcie znalezione w albumie Sułeckiego i pokazał ojcu.

– Skąd to masz? – zapytał senior.

– To bez znaczenia.

Adam nachylił się do stolika i nalał do szklanek wody z karafki. Jedną podsunął synowi, z drugiej sam pociągnął łyk.

– Mówiłem, żebyś zostawił tę sprawę, ale jak zwykle mnie nie słuchasz – mruknął.

– Masz z nią związek? – zapytał Aleksander wprost.

– Bzdury – prychnął ojciec.

– Jesteś na zdjęciu z Sułeckim i Namirskim. Co przede mną ukrywasz?

Ojciec odstawił szklanę.

– Dlaczego odszedłeś? – zapytał.

– Słucham?

– Chciałeś mi zrobić na złość?

– O czym ty mówisz?

Adam wpatrywał się w syna, jakby szukał na jego twarzy oznak zdenerwowania.

– Chciałem ci to dać – powiedział z wyrzutem. – A ty wzgardziłeś wszystkim, nad czym pracowałem przez lata. Jak sądzisz, synu, po co wypruwałem sobie żyły? Po co zarywałem noce i piłem wódkę ze zwykłymi bandytami, którzy sądzili, że elegancki garnitur i drogi zegarek zamaskują cały ten syf, który sobą reprezentują?

– Bo to kochasz, tato.

Ojciec pokręcił głową.

– Gównu wiesz – skwitował. – Myślisz, że pozjadałeś wszystkie rozumy, ale jesteś zbyt głupi, żeby zrozumieć pewne rzeczy.

– Być może.

– I zbyt dumny, żeby przyznać, że popełniłeś błąd.

– Jestem zadowolony ze swojego życia.

– Komu je zawdzięczasz, hmm?

Aleksander zacisnął wargi.

– Komu zawdzięczasz ogromne mieszkanie na najdroższym osiedlu w tym pieprzonym mieście? Komu zawdzięczasz bogatych klientów, którzy wałą do ciebie drzwiami i oknami? – Ojciec nachylił się, zbliżając twarz do twarzy syna. – To wszystko masz dzięki mnie. Oczywiście – uniósł dłonie – gdybyś był beznadziejnym detektywem, nikt by do ciebie nie przychodził. Jesteś dobry. Przyznaje to wielu, ale pamiętaj, dzięki komu się wybiłeś. Mam w garści największe media w Polsce. Pamiętaj, kto stoi za twoją popularnością.

Aleksander wstał i podszedł do okna, starając się uspokoić. Nigdy nie chciał być zależny od ojca. Pragnął się odciąć i żyć własnym życiem, ale prawda była taka, że Adam Zamojski miał rację. Gdyby nie on, wciąż byłby zwykłym gliną.

– Wieszasz na mnie psy – kontynuował ojciec. – Za każdym razem podkreślasz, że losy firmy masz gdzieś. Nie doceniasz, ile dla ciebie zrobiłem. Od dawna nie usłyszałem od ciebie dobrego słowa, chociaż robię wszystko, żeby ci pomóc.

– Nie potrzebuję twojej pomocy.

– Tak? To po cholere przyjmujesz klientów ode mnie? – zadrwił. – Wiesz, dlaczego? – Adam wstał i podszedł do syna. – Bo mają kurewsko nabite portfele. Dlatego tak chętnie bierzesz ich zlecenia.

Aleksander odwrócił głowę, unikając wzroku ojca.

– Pieprzysz morały o prawdziwej pracy, ale sam jesteś taki jak ja. – Ojciec wbił mu wskazujący palec w pierś. – Jesteśmy tacy sami, rozumiesz? A teraz masz czelność tutaj

przychodzić i pytać mnie, czy dwadzieścia cztery lata temu zabiłem dziewczynę?

– Nie pytałem, czy ją zabiłeś.

– Właśnie to sugerowałeś, więc skończ ten teatr i wyjdź. I nigdy więcej nie poruszaj tematu tego zdjęcia.

Aleksander odwrócił się na pięcie i ruszył do drzwi. Poczł się tak, jakby znowu miał siedemnaście lat i wrócił do domu z czwórka zamiast piątki. Położył dłoń na klamce, lecz nie nacisnął jej. Odwrócił się powoli i spojrział ojcu w oczy.

– Dawno nie rozmawialiśmy tak szczerze – powiedział. – A skoro już jesteśmy na takim etapie, miałem nadzieję, że pomożesz mi dojść do prawdy. Że, kurwa, chociaż raz w życiu mnie docenisz, zamiast krytykować. Nikt nie rozwiązał tej sprawy. Liczyłem, że mnie się uda i wreszcie udowodnię ci, że nie jestem gówniarzem, którym całe życie możesz sterować.

– Przejmij firmę.

– O czym, do cholery, mówisz?

– Doprowadź do końca to śledztwo i sprzedaj agencję. Albo zamknij. Jak uważasz.

Aleksander poczuł, jak oblewa go fala gorąca.

– Nie mówisz poważnie – odparł.

– Wtedy powiem ci, skąd znam tych dwóch.

– Nie. Nie zrobisz tego Amelii. Porozmawiasz ze mną tu i teraz.

Ojciec powrócił na szeslong i napił się wody.

– Nadajesz się lepiej niż Amelia.

– Nie ma mowy.

Adam rozłożył ręce.

# 31

Aleksander stanął w kręgu wpadającego przez szybę słońca. Poczuł nieodpartą chęć, by zapalić papierosa. Nie był nałogowym palaczem, ale kiedy się zdenerwował lub potrzebował zająć czymś myśli, lubił czuć w płucach drażniący dym.

Ojciec milczał, czekając, aż syn wreszcie na niego spojrzy, ale Aleksander celowo unikał jego wzroku. Czyżby rzeczywiście się pomylił w ocenie? Postrzegał go jako człowieka, który wymaga wiele i jeszcze więcej oczekuje. Oczekiwał bezwzględności posłuszeństwa, a gdy Aleksander mu się sprzeciwił, traktował go chłodno i trzymał na dystans. A może tak mu się tylko wydawało? Chociaż starał się odciąć od ojca i firmy, prawda była taka, że wszystko, co miał i co udało mu się osiągnąć, zawdzięczał Adamowi Zamojskiemu. Pomyślał, że ojciec mimo wszystko go kochał, choć na swój własny, pokręcony sposób.

Odwrócił się, przeszedł przez pokój i rozsiadł się w fotelu. Milczeli, bo żaden z nich nie wiedział, co powiedzieć. Ojciec odezwał się pierwszy.

- Napijesz się? – zapytał.
- Dziękuję. Muszę wrócić samochodem.
- Wezwiesz taksówkę. Stać cię.

Ojciec dźwignął się z szezlonga i poczłapał do barku. Obejrzał kilka butelek, aż w końcu cmoknął z zadowoleniem. Wrócił z whisky i dwiema kwadratowymi szklankami.

– Bardzo dobry rocznik – wyjaśnił. – Dostałem... Cholera, od kogo to dostałem? – Obejrzał etykietę. – Ach, wiem. Od tego grubego pośła Kampińskiego.

– Kampiński dał ci butelkę whisky? – zdziwił się Aleksander.

– Mhm – mruknął ojciec, rozlewając alkohol do szklanek. – Chciał, żebyśmy byli przychylni władzy. – Zaśmiał się, kręcąc głową. – Proponowali układ... A zresztą, nieistotne. Szkoda czasu na gadanie o tych patałachach.

Aleksander skinął głową na znak zgody. Poglądy polityczne były jedną z niewielu rzeczy, jakie łączyły go z ojcem.

– Pokaż to zdjęcie – odezwał się Adam. Przysunął szklankę w stronę syna i upił solidny łyk. – Napij się – zachęcił. – Wezwiesz taksówkę. Albo poprosisz jednego z twoich pracowników, żeby cię podrzucili.

- To są moi pracownicy, a nie kierowcy Ubera.
- Jak tam chcesz.

Napił się w nadziei, że alkohol rozluźni atmosferę i ułatwi rozmowę z ojcem. Wybudził telefon, odszukał fotografię i podał komórkę. Adam przysunął smartfon bliżej oczu i przyjrzał się uważnie. Przybliżał go i oddalał, przesuwając palcem po ekranie, analizując twarze osób zamkniętych w kadrze.

– Znam Sułeckiego przeszło czterdzieści lat – oznajmił, odkładając telefon. – Jeśli zapytasz mnie, czy ta znajomość cokolwiek zmieniła w moim życiu, odpowiem, że nie. Ale w jego życiu pewnie zmieniła wiele.

– Skąd się znacie?

Ojciec machnął ręką.

– Dawne czasy – odparł.

– Mógłbyś zacząć od początku? Byłoby mi łatwiej rozeznać się w sytuacji.

Adam poprawił się na szeszlengu. Siedział lekko zgarbiony, trzymając szklanek między kolanami.

– Poznaliśmy się w siedemdziesiątym czwartym. – Podrapał się w głowę. – Albo w siedemdziesiątym piątym. Cholera, nie jestem pewien. Może był to siedemdziesiąty szósty? W każdym razie obaj byliśmy chłystkami. Nie miałem w życiu łatwo, sam zresztą wiesz. Wszystko osiągnąłem własną pracą i sprytem.

– Tak, wiem – powiedział niecierpliwie Aleksander.

Ojciec uwielbiał opowiadać o tym, jak udało mu się osiągnąć sukces, nikogo nie prosząc o pomoc. Pracował ciężko i uczciwie, dzięki czemu wyrwał się z biednego domu. Aleksander znał tę historię na pamięć.

– No więc, tak. Hmm, miałem koło dwudziestu lat. Wiesz, jaki to głupi wiek, prawda? Sam przez to przechodziłeś. Wszyscy wokół jeździli na dyskoteki, bawili się, a ja zapieprzałem dorywczo w zakładzie mleczarskim. To były inne czasy. I inne rozrywki. – Puścił oko do syna. – Ale wam, wychowanym w innej rzeczywistości, trudno zrozumieć tamten okres. Dla nas, młodych, liczyły się ubrania albo fajne gadżety z Zachodu, ale nie mogłem sobie na nie pozwolić, bo większość forsy oddawałem matce, byśmy mogli przeżyć kolejny miesiąc. – Napił się whisky i odchrząknął, ocierając usta. – Kiedyś spiknąłem się ze Zdziśkiem Namirskim. Zналиśmy się z zabaw, mieliśmy kilkoro wspólnych znajomych. Pijany byłem, gdy spotkałem go w drodze do domu. Rozmawialiśmy. Musiałem być mocno narąbany, bo opowiedziałem mu o tym, że muszę znaleźć inną robotę, bo krucho z pieniędzmi. Odprowadził mnie do domu i pożegnaliśmy się. Następnego dnia wieczorem przyszedł znowu. Byłem wtedy na podwórku i pomagałem matce przy wyciąganiu wody ze studni. Przeprosiłem ją i poszedłem zapytać, co chce. Miał dla mnie robotę, ale nie do końca legalną. Pytał, czy jestem zainteresowany. Zapytałem, co to za fucha, a on odparł, żebym wpadł jutro do starego Stankiewicza. Podał adres, godzinę i się zmył.

– Do starego Stankiewicza, czyli ojca właściciela baru Pod Psem?

– Tak.



– Czym się zajmował?

– Nie miałem pojęcia. Wróciłem do matki i nie zastanawiałem się nad tym szczególnie. Nie miałem zamiaru tam iść, ale nazajutrz uznałem, że w zasadzie dlaczego nie? Pomyślałem, że jeśli to coś dorywczego, może uda mi się pogodzić z pracą w mleczarni, a przy okazji dorobię trochę grosza. Poszedłem. Trochę się bałem, przyznam. O Stankiewiczu chodziły różne słuchy, na przykład to, że na handel bimber pędzi, ale władze nie potrafią zlokalizować, gdzie, co i jak. Handlował też różnymi rzeczami i całkiem nieźle mu się wiodło. Na wstępie powiedział, że Zdzisiek za mnie poręczył, że jestem równy gość. Oznajmił, że słyszał, że szukam zarobku, i miałby dla mnie pracę. Zapytałem, czym miałbym się zajmować, a on wyjął i pokazał mi jakieś papierki, nie wiedziałem, co to jest.

– Lata siedemdziesiąte kojarzą mi się tylko z jednym.

– LSD.

Aleksander napił się whisky. Alkohol powędrował przez przełyk, rozlewając w organizmie przyjemne ciepło.

– Dzieci kwiaty i to wszystko dookoła sprzyjało takim używkom. Wiesz, że dziś absolutnie tego nie popieram.

– Wiem.

– Zresztą ta cała subkultura wydawała i nadal wydaje mi się śmieszna, ale takie były czasy.

– Jednym słowem, Stankiewicz zaproponował ci handel LSD?

– Nie, moja robota polegała na odbieraniu transportu, rozdzielaniu między chłopaków, którzy handlowali, a potem odbieraniu pieniędzy.

– Czyli mogłeś poczuć się kurewsko doceniony. Zazwyczaj zaczyna się od stania na ulicy.

Ojciec potarł czoło.

– Dzięki Zdziškowi – wyjaśnił. – Stankiewicz zaproponował mi dobre pieniądze, a ja niewiele miałem do stracenia. Pomyślałem, że skoro Zdzisiek to robi, dlaczego ja miałbym nie spróbować.

– No pewnie – zadrwił Aleksander.

– Kiedyś było inaczej, pamiętaj.

– Każdy tak mówi. Inne czasy, inne zasady.

– To prawda.

Aleksander uznał, że to nie jest najlepszy czas na ocenę moralnych wyborów ojca. Rozłożył bezradnie ręce.

– Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że Sułeczki też w tym siedział? – zapytał.

– Pracował ze Zdziśkiem.

Aleksander zaśmiał się.

– Kiedy zapytałem go o Namirskiego, nie chciał powiedzieć, skąd się znali – zauważył.

– Dziwisz mu się? Jest emerytowanym policjantem. Ty na jego miejscu przyznałbyś się, że przez kilka lat rozprawdzałeś po mieście i okolicznych wsiach narkotyki?

– Nie sędzę.

– Stankiewicz wprowadził mnie i powiedział, że będę pracował z Jakubem i Zdziśkiem. Zgodziłem się, a następnego dnia pojechaliśmy po pierwszy odbiór pod czeską granicę. Wtedy jeszcze czechosłowacką – doprecyzował. – Trochę się bałem, ale niepotrzebnie. Czekał na nas facet. Wszystko poszło gładko. Z rączki do rączki. Szybka akcja i wracamy do domu. Oczywiście stresowałem się, czy nie dopadną nas po drodze, ale nic się nie wydarzyło. No i tak to się zaczęło. Zdjęcie, które masz w telefonie, było zrobione kilka miesięcy po tym, jak do nich dołączyłem.

– Chryste... Mój ojciec handlował narkotykami. Mama o tym wie?

Adam Zamojski dopił whisky i uśmiechnął się. Aleksander z zaskoczeniem uznał, że po raz pierwszy od dawna zobaczył w ojcu kogoś więcej niż biznesmena. Człowieka, który miał przeszłość i popełnił w życiu sporo głupstw. Ludzie wychowani w wolnym państwie uważają czasy PRL-u za coś okropnego, ale dla tych wychowanych w komunie to przecież nie tylko żywność na kartki i brak podstawowych produktów. To także ich młodość. A młodość zawsze wspomina się z rozrzewnieniem.

– Oczywiście – odparł.

– Dlaczego nigdy nam o tym nie powiedziałaś? Mnie i Amelii?

– Uważasz, że powinienem się tym chwalić?

– Pewnie nie, ale... jesteśmy rodziną.

– Gdyby ktokolwiek się o tym dowiedział, a w szczególności te dziennikarskie hieny, pożarliby mnie żywcem.

– Przypominam, że jesteś właścicielem jednej z większych firm medialnych w tym kraju.

– No właśnie – prychnął. – Konkurencja miałaby używanie.

Aleksander poprosił o dolewkę whisky, aby przetrwać zasłyszane informacje.

– Co było dalej? – zapytał.

– Hmm.

Adam Zamojski spoważniał. Nalał również sobie, ale nie napił się od razu. Odstawił szklanę i oparł dłoń na kolanie.

– Spotykałem się już z twoją matką – odparł. – Wiele miesięcy ciosała mi kołki na głowie, żebym z tym skończył, bo to żadna praca. Wciąż odkładałem tę decyzję. Sporo zarabiałem, więc niełatwo było zrezygnować. Obiecywałem jej, że to ostatni wyjazd, a potem jechałem na kolejny. W końcu miarka się przebrała. Zagroziła, że mnie zostawi. Oprzytomniałem. Od razu zacząłem myśleć, czym mógłbym się zająć. Nie chciałem iść do fabryki, bo czułem, że to nie dla mnie, a niewiele miałem opcji.

– Stankiewicz puścił cię ot tak?

– Próbował mnie namówić, bym się zastanowił, ale wyjaśniłem mu, że dziewczyna postawiła mi ultimatum. Albo ona, albo wyjazdy. Nie był zadowolony. W międzyczasie

Sulecki wstąpił do milicji, więc Zdzisiek został sam i musieli szukać kogoś zaufanego do pomocy.

– Sam fakt, że Sulecki zaraz po przygodzie z LSD wstąpił do służby, wydaje mi się... – Aleksander urwał w pół zdania i spojrzał na ojca. – Wstąpił sam z siebie czy?

Adam uniósł otwarte dłonie, a potem sięgnął po whisky i upił łyk.

– Okej – powiedział Aleksander. – Rozumiem.

Nie chciał ciągnąć ojca za język. Od dawna nie prowadził z nim tak otwartej i szczerzej rozmowy. Nie chciał tego zepsuć.

Jedno nie dawało mu spokoju. Sulecki w milicji. Chłopak pracujący przy przerzucie narkotyków zaciąga się do milicji. To nie mógł być przypadek.

– Czy Jakub jeździł z wami po towar? – zapytał. – Po tym, jak był milicjantem?

W odpowiedzi ojciec tylko się uśmiechnął.

– Milicyjna blacha to niezła ochrona – dodał.

– Rzeczywiście.

– Niedługo przed tym, jak odszedłem, byłem z chłopakami ostatni raz pod granicą. I wtedy wydarzyło się coś złego.

Aleksander zerknął czujnie.

– Przeceniliśmy swoje możliwości – opowiadał ojciec. – Świątowaliśmy moje odejście. Sulecki prowadził, chociaż był pijany jak bela. Kiedyś każdy pił i wsiadał za kółko, nie to, co dzisiaj. Ale Sulecki przesadził. Nie powinien kierować, jednak z milicyjną blachą czuł się bezkarny. Koledzy przecież go nie wsadzą. A my, ja i Zdzisiek, byliśmy młodzi i głupi. Nawet nie myśleliśmy, że może stać się coś złego. No, ale stało się.

Ojciec umilkł.

– Nie powinienem ci o tym mówić – powiedział. – Zapomnijmy o tym.

– Mów. Skoro już zacząłeś.

Aleksander zachęcił ojca, by dolał whisky.

– Minęło ponad czterdzieści lat – przekonywał. – Nawet jeśli stało się coś złego, dawno się przedawniło.

Nie chodziło tylko o śledztwo. Chciał wiedzieć, jakim człowiekiem kiedyś był Adam Zamojski.

– Sulecki zaczął się popisywać – powiedział Adam z westchnieniem. – Przyspieszał i zwalniał. Na drodze było pusto, ale ciemno, bo nie świeciły lampy. Jechaliśmy wzdłuż ściany lasu, a kawałek dalej znajdowała się wieś. Dziewczyna nie miała na sobie żadnych odblasków. Żadnego światełka. Nic. Szła poboczem, a pijany Sulecki zobaczył ją w ostatniej chwili i nie zdążył odbić.

– Potrącił ją?

– Tak.

– Kurwa.

– Miała może dwadzieścia lat. Była młoda, strasznie młoda.

Ojciec zwiesił głowę, jakby zaraz miał się rozpłakać, ale gdy podniósł ją z powrotem, wydawało się, że zdążył się pozbierać.

– Zabił ją – oznajmił.

Aleksander chwycił szklankę, aby zająć czymś rękę.

– Sprawdziliście, czy...

– Wybiegłem z samochodu, a za mną Zdzisiek. Miała rozbitą głowę i nienaturalnie wygięte nogi, może złamane. Nie mam pojęcia. Wszędzie była krew, a ona leżała jak szmaciana lalka. Jakub wyszedł jako ostatni. Popatrzył na nią, zaklął i walił pięściami w maskę tak mocno, że poranił sobie kostki. Kazałem mu wejść do samochodu, ale on tylko młócił rękami w ten cholerny samochód, a gdy skończył, podszedł do dziewczyny i powiedział, że nie żyje. Zdzisiek chciał zobaczyć, czy oddycha, ale Sułecki go odepchnął. Spierdalamy stąd, powiedział. Namirski zaczął się buntować, że może ona żyje i trzeba do szpitala, ale tamten kazał mu się zamknąć i sam wsiadł do samochodu. Ja nic nie zrobiłem. Stałem i patrzyłem na tę dziewczynę. Nie wiedzieliśmy, czy żyje i czy wymaga pomocy. Żaden z nas nie sprawdził. Sułecki dodał gazu, więc wsiedliśmy do samochodu i odjechaliśmy. Wracaliśmy w kompletnej ciszy. Gdy dojechaliśmy do Tomaszowa, Jakub powiedział, że nikt ma się nie dowiedzieć o tym, co zaszło. Od tamtej pory nasz kontakt się urwał. Oto cała historia. Nie wiem, czy właśnie tego oczekiwałaś. – Wzruszył ramionami.

– Ale właśnie stąd znam Sułeckiego i Namirskiego. Wiem, że po tamtej akcji również Namirski zrezygnował z roboty i zatrudnił się w fabryce.

Aleksander wiedział, że słowa ojca zmieniają całkowicie obraz prowadzonego śledztwa, ale był zbyt zamroczony alkoholem, aby wysnuć odpowiednie wnioski.

– Myślałaś o niej później? – zapytał. – O tej dziewczynie?

– Na początku tak, ale z czasem wspomnienie tamtej nocy się zatarało. Matka oczywiście o niczym nie wie i lepiej, by tak zostało.

– Dobrze – zgodził się niepewnym głosem.

– Po latach wydaje mi się, że ona żyła. Ale potem uzmysławiam sobie, że to tylko moja nadzieja. Chciałem myśleć, że nie jestem takim sukinsynem, który zostawił potrąconą dziewczynę na drodze.

Jesteś, pomyślał Aleksander, sądziłem, że kiedyś byłeś inny i zmieniły cię pieniądze, ale myliłem się.

– Uważaj na Sułeckiego – odezwał się ojciec. – To nie jest dobry człowiek.

– Do tej pory sądziłem, że śliski z niego skurwiel. Teraz wychodzi na to, że jest także zabójcą, który nie poniósł odpowiedzialności.

Aleksander nie zdecydował się na zamówienie taksówki. Zerknął na zaparkowane przed bramą audi. Kluczyki zostawił gospodyni, aby w razie potrzeby mogli je przestawić. Ruszył chwiejnym krokiem wzdłuż drogi. Szumiało mu w głowie, a gorące powietrze na zewnątrz tylko pogarszało sytuację. Wstąpił do sklepu i kupił butelkę wody, którą wsunął pod pachę.

Szedł powoli, myśląc o rozmowie z ojcem. Był przekonany, że zakończy się kłótnią, a Adam zwyczajnie go spławi i nie powie, skąd zna Suleckiego i Namirskiego. Szczere wyznanie zaskoczyło go, lecz gdy opuścił rodzinny dom, zaczął się zastanawiać, czy ojciec znów go nie oszukał. Czy mógł być aż takim sukinsynem, by kłamać w takiej sprawie?

Nie. Na pewno nie.

Ale dlaczego wreszcie zdecydował się na szczerość? Powodem nie był alkohol. Ojciec miał mocną głowę, a jeśli przez czterdzieści lat nie upił się na tyle, aby z kimkolwiek podzielić się wspomnieniami tamtej nocy, to kilka szklanek whisky niczego nie zmieniło. Postrzegał go jako pozbawionego uczuć człowieka, ale może źle go oceniał. Może wspomnienie potrąconej dziewczyny towarzyszyło mu całe życie i nie potrafił o niej zapomnieć?

Nie miał czasu dłużej się nad tym zastanawiać, bo w kieszeni zawibrował mu telefon.

– Cześć, Litwin – przywitał się.

– Jesteś pijany?

– Nie, dlaczego?

– Bo mówisz, jakbyś był pijany.

– Wypiłem trochę whisky.

Litwin parsknął.

– Jesteś w stanie ruszyć dupę i pojechać ze mną w jedno miejsce? – zapytał.

– Dokąd?

Aleksander spojrzął na idących przed nim ludzi. Prowadzili na smyczy białego pieska. Gdy zwierzak go zobaczył, zaczął głośno ujadać.

Przeszedł na drugą stronę jezdni.

– Nie uwierzysz, kto do mnie zadzwonił – oznajmił Litwin. – Krystian Stankiewicz chciałby się spotkać.

– Facet od baru Pod Psem.

- Próbowałem się dowiedzieć, czego chce, ale powiedział, że to nie na telefon.
- Ciekawe.
- Aha. Sądziłem, że sam do niego podjedziesz, ale w obecnym stanie...
- Przyjedź po mnie. Wyślę ci adres.
- Jasne.

Zamojski zatrzymał się, wysłał Litwinowi wiadomość i przysiadł na przystanku autobusowym. Detektyw przyjechał dziesięć minut później. Aleksander wgramolił się na miejsce pasażera, zapiął pas, odkręcił butelkę i napił się wody.

- Miałem rozmowę z ojcem – wyjaśnił. – Zostawiłem u niego samochód.

Litwin wrzucił wsteczny, wycofał i zawrócił w stronę miasta.

- Złapaliście wspólny język? – zapytał.

– Nie. Sam nie wiem. Pytałem go o zdjęcie – dodał Zamojski po namyśle. – Przyznał, że znał Namirskiego i Sułeckiego z czasów młodości.

Jędrzej spojrzał na niego z zainteresowaniem. Nie należał do przesadnie sympatycznych osób, a Aleksander był jedyną osobą, z którą potrafił rozmawiać. Wiedział o relacjach panujących w rodzinie Zamojskich. Czasem pozwalał sobie na niewybredny komentarz, ale jeśli ojciec Aleksandra był zamieszany w sprawę Ewy Ostaszewskiej, byłby gotów zapomnieć o wszystkim, co za chwilę usłyszy.

Zamojski streścił przyjacielowi rozmowę z ojcem, niektóre informacje zachowując dla siebie. Nie powiedział mu o nocy, kiedy Sułecki potrafił i prawdopodobnie zabił dziewczynę. Ufał Litwinowi, ale po prostu czuł, że najpierw sam musi się z tym uporać.

– O kurwa – skwitował Jędrzej. – Wiedziałem, że Sułecki to śliski gość. Wystarczy na niego spojrzeć. Kto by pomyślał, że szanowany gliniarz w przeszłości woził dragi przez pół Polski.

- Jeszcze nie wiem, jakie ma to znaczenie w naszej sprawie.

– Jakie znaczenie? – prychnął Litwin. – Kurwa, ogromne. Namirski i Sułecki się kumplowali. Co nie?

- Tak. Chyba tak.

– Potem jeden z nich idzie do milicji, zostaje szyczą, a drugi pracuje w fabryce i średnio mu się wiedzie. Ich drogi się rozeszły?

– Tak mówił ojciec. Potem próbował jakichś biznesów, ale wypaliły dopiero po osiemdziesiątym dziewiątym.

– A dziesięć lat później, już po obaleniu komuny, ktoś zamordował Ewę Ostaszewską. Sułecki prowadził sprawę, ale gówno zrobił. W barze Namirski pochwalił się, że wie, kto zabił, a potem się utopił. Jestem pewien, że ten gliniarz mu pomógł.

Zamojski podkręcił klimatyzację i poczuł na twarzy przyjemny chłód.

– Dużo się dzieje, ale mam wrażenie, że kręcimy się w kółko – przyznał. – To strasznie irytujące. I teraz jeszcze śmierć Zawadzkiego.

- Rozmawiałeś z Romą?

– Nie odbiera. Chyba uważa, że to przeze mnie jej ojciec wyładował w szpitalu.  
– Bzdura.  
– Staram się ją zrozumieć.  
– Jej stary jest winny śmierci dwójki ludzi. A kto wie, może ma na koncie nie tylko Ewę i Namirskiego?

– Ale to wciąż jej ojciec.

Litwin zaklął pod nosem. Od początku nie popierał udziału Romy w śledztwie, ale nie protestował, bo to nie on był tutaj szefem. Mimo wszystko Aleksander uważał, że wykonała dobrą robotę, kiedy znalazła zdjęcie w rzeczach ojca. Zaangażowała się, by pomóc w rozwiązaniu sprawy. Sądziła, że pomoże Jakubowi Sułeckiemu uporać się z demonami przeszłości. Rozwiąże sprawę, której jemu nie udało się rozwikłać. Pomyliła się, co pociągnęło za sobą szereg konsekwencji. Nie powinna być zła na Aleksandra, tylko na siebie.

Litwin wjechał na rondo przy Warszawskiej. Przed nimi rozpościerał się widok na komunistyczne osiedle bloków z wielkiej płyty. Aleksandrowi przypomniało się, kiedy jako dzieciak biegał z kolegami po klatkach i dla żartu dzwonili domofonami do mieszkańców. Wtedy wydawało mu się to strasznie śmieszne.

Wjechali w wąską uliczkę, minęli kościół i skręcili w lewo. Droga biegła w dół, a Litwin zamiast wciskać hamulec, dodawał gazu. Podskoczyli na progu zwalniającym. Zamojski złapał się rączki przy suficie.

– Prawie jesteśmy – oznajmił Litwin, objeżdżając skwerek.

Po chwili zaparkował przy metalowej siatce, za którą stały rzędy samochodów. Nie spodziewali się miłego przyjęcia, choć właściciel sam poprosił ich o rozmowę. Litwin miał wątpliwą przyjemność rozmawiać z Krystianem Stankiewiczem, o czym opowiedział Zamojskiemu, który spodziewał się zobaczyć mrukliwego faceta. Tymczasem przy blaszanej budce parkingowej stał podpierający się pod boki facet z szerokim uśmiechem na twarzy. Dopiero po kilku sekundach uświadomił sobie, że Stankiewicz nie śmieje się do nich, ale do blondynki wychodzącej z parkingu. Gdy zniknęła za rogiem, radość przygasła, a na twarz Stankiewicza powróciła posępna mina.

– Wchodźcie śmiało – powiedział, gdy detektywi zbliżyli się do głównego wejścia. – Mam nadzieję, że tym razem nie dostanę w łeb. – Zerknął z wyrzutem na Litwina, który wzruszył ramionami. – Usiądziemy na zewnątrz, bo w tej pieprzonej budce można się udusić.

Wrócił po chwili z trzema krzesłami. Rozstawił je w cieniu blaszanego budynku i wyjął paczkę papierosów. Podsunął ją gościom, ale obaj zgodnie odmówili.

– Cholerny nałóg – mruknął Stankiewicz. – Nie pytajcie, ile forsy wyrzucam na to gówno.

– Chciałeś z nami pogadać. – Litwin niepewnie usiadł.

Krzesło zaskrzypiało, więc postanowił obejrzeć je dokładnie dla własnego bezpieczeństwa. Ostatecznie uznał, że skoro nie pękło pod Stankiewiczem, powinno wytrzymać.

– Mów, co masz do powiedzenia – rzucił.

– Milutki jesteś.

Litwin przesunął językiem po zębach. Nie lubił takich typów.

– Chyba nie mieliście łatwego początku, co? – zagadnął Zamojski.

– Nie chowam urazy – zapewnił parkingowy.

– To dobrze, bo nie przyszliśmy się kłócić.

Stankiewicz zapalił papierosa i wydmuchał dym.

– Pytaliście o tę dziewczynę, co ją zabili w dziewięćdziesiątym dziewiątym. Nie lubię psów. Z gliniarzami mi nie po drodze.

– Jestem detektywem, nie policjantem – odparł Zamojski.

– To jakaś różnica?

– Spora – odparł Zamojski.

– Gliniarze myślą, że wszystko im wolno, bo chroni ich prawo. W każdej chwili mogą człowieka zakuć w kajdanki i pod byle pretekstem zawieźć na dołek. Wszystko mogą przyklepać, a ich kumple tylko potwierdzą. Rączka rączkę myje, co nie? Wy jesteście inni?

– Teoretycznie.

– Jeśli mam z kimś gadać, to wolę z wami niż z nimi.

Litwin poruszył się niecierpliwie.

– Zastanawiałem się, czy w ogóle coś z tym robić, ale doszedłem do wniosku, że wam powiem. Mam dość tych skurwieli. – Parkingowy zaciągnął dym do płuc. – Może będę tego żałował. Nie jestem kapusiem, wiadomo, ale wkurwia mnie, jak się tutaj panoszą.

– Powiesz, o co chodzi? – ponaglił go Litwin.

– Był u mnie ten jebany szeryf.

– Kto?

– Ten gliniarz, o którego pytałeś.

– Sułecki?

– Nie, ten drugi.

Aleksander zerknął na Litwina.

– Konrad Zawadzki? – zapytał.

– O ile tak się nazywa.

Litwin odszukał w telefonie zdjęcie policjanta i pokazał Stankiewiczowi. Ten skinął głową i splunął na trawę.

– To ten – przyznał. – Na początku nie skumałem, kim jest. Twarz wydawała się znajoma, ale nie mogłem dopasować, skąd go znam, ale potem uświadomiłem sobie, że to ten koleś, co pracował przy sprawie Ostaszewskiej.

– Był tutaj? – spytał Aleksander.



– Aha, wczoraj.

– Czego chciał?

– Przylazł i zapytał, czy miałem ostatnio gości. Popatrzyłem na niego jak na wariata, mówię: o co ci chodzi? A on do mnie, czy nie gościłem ostatnio jakichś detektywów. No, od razu pomyślałem o tobie – zerknął przelotnie na Litwina – i pomyślałem, że coś tutaj śmierdzi. Odparłem, że nie, a dlaczego pyta? I kim w ogóle jest? A on na to, że jest moim przyjacielem i martwi się o moje zdrowie. Wariat, myślę. Albo wariata robi ze mnie. A tego nie lubię, więc kazałem mu się wynosić. Słuchajcie, wtedy facet odsłonił koszulkę tak, żeby pokazać, że ma broń.

– Groził ci?

– Niby nie, tylko ją odsłonił, ale to była groźba przecież, co nie? – Stankiewicz strząsnął popiół i cmoknął z niezadowoleniem. – Pytam, czego chce, a on mówi, żebym lepiej nie przyjmował w najbliższym czasie żadnych gości. Rozumiecie? Chodziło o was. Gliniarz czegoś się dygał i uznał, że jak mi zagrozi, będę trzymał gębę na kłódkę. Hak mu w smak.

Aleksander zlustrował wzrokiem rozmówcę, ale zachował dla siebie komentarz, jaki cisnął mu się na usta.

– Wiesz, że on nie żyje? – rzucił.

Stankiewicz zeszywniał i wstrzymał oddech.

– Co ty gadasz?

– Wygląda na to, że nie tylko tobie zalaż za skórę.

– Kurwa.

– Policja pewnie nie wie, że u ciebie był, więc możesz być spokojny.

– Jasne – prychnął Stankiewicz i strzelił niedopałkiem na trawę. Zaklął pod nosem, dźwignął się z krzesła, odszukał papierosa i przygniótł go butem. – Żeby się nie zajarło – wyjaśnił, wracając na miejsce. – Kto go zajebał?

– Nie mam pojęcia. Śledztwo dopiero ruszyło.

– Doigrał się – mruknął parkingowy.

Jeśli Konrad Zawadzki odwiedził Stankiewicza, do kogo jeszcze mógłby się wybrać? Zamojski wykluczał, że właściciel parkingu był mordercą. Tym spotkaniem ściągnąłby na siebie podejrzenia.

Morderstwo policjanta musiało mieć związek ze sprawą Ewy Ostaszewskiej. Zawadzki najwyraźniej wystraszył się, że ludzie związani z tamtymi wydarzeniami mogliby zacząć mówić, a to prędzej czy później zaprowadziłoby detektywów do niego. Ale skoro został zamordowany, czy mógł być mordercą tej dziewczyny?

– Chcecie wiedzieć, co się wydarzyło tamtej nocy w moim barze? – zapytał niespodziewanie Stankiewicz.

Aleksander rozłożył ręce, lecz zanim zdołał coś powiedzieć, Litwin zabrał głos.

– Dlaczego nagle stałeś się taki pomocny, co? – rzucił.

Parkingowy zapalił kolejnego papierosa i wciągnął dym do płuc tak głęboko, że aż się rozkaszał.

– A ty byś nie chciał dokopać facetowi, który przychodzi na twój prywatny teren i grozi bronią? – zapytał, gdy się uspokoił.

Litwin wyglądał, jakby się zastanawiał.

– Chciałbym – odparł po namyśle.

– Tobie też mógłbym dokopać za to, co powiedziałaś o mojej wnuczce.

– To tylko żarty.

– Pewnie. Wszyscy świetnie się bawiliśmy.

Litwin przechylił głowę.

– Mów – rozkazał.

– No więc, jak wiecie, prowadziłem bar Pod Psem. Założył go mój ojciec, ale niedługo później podupał na zdrowiu. Wykryli u niego raka, więc musiał zrezygnować z roboty, przeszedł operację i takie tam, ale lekarze kazali mu się oszczędzać. W barze trzeba targać skrzynki z piwem, godzinami ślęczeć za kontuarem, a po zamknięciu posprzątać. W tygodniu był względny spokój, ale w weekendy często wracało się do domu nad ranem. Ojciec oddał bar mnie i usunął się w cień. Dla młodego faceta, jakim wtedy byłem, to było jak gwiazdka z nieba. Interes się kręcił, więc w zasadzie nie musiałem robić nic oprócz jeżdżenia po towar, prowadzenia rachunków i nalewania piwa. Do baru zaglądali niemal wszyscy. Od lokalnych pijaczków, których potem próbowałem się pozbyć, bo często nie płacili i wymuszali piwo na zeszyt, po urzędników i gliniarzy. Cały przekrój społeczeństwa spotykał się przy kuflu piwa. – Zarechotał i wcisnął niedopałek w ziemię. – No, i bywał też Sułecki z tym Zawadzkiem.

– To wiemy – uciął Litwin. – Powiedz nam coś, czego nie wiemy.

– Kurwa, albo się zamkniesz, albo nici z rozmowy.

Parkingowy wstał.

– Daj spokój – rzucił pojednawczo Zamojski. – On zawsze marudzi.

– Nie lubię pieprzenia – mruknął Litwin. – Do rzeczy.

Stankiewicz zniknął w blaszaku i po chwili wrócił z trzema puszkami piwa. Gdy skierował je w stronę Litwina, ten uniósł dłoń. Zamojski zaś przyjął je z ulgą. Odciągnął zawleczkę i upił solidny łyk.

– Dobra. – Parkingowy usiadł na krześle. – No więc bywał u mnie Sułecki z tym młodym. Chyba byli niezłymi kumplami, bo często zjawiali się razem. Generalnie starałem się nie wtrącać w rozmowy klientów, ale oni byli wkurwiający. Kiedy pochłali, wiecznie nakręcali awanturę. Sułecki kilka razy pobił się z takim jednym Kowalskim. Szło o politykę oczywiście, bo tamten zagorzał komunista. Sułecki myślał, że w barze wolno mu więcej, bo znaliśmy się prywatnie. Kiedyś.... A, nieważne...

– Wiem, co robiliście – odparł Zamojski. – A właściwie, czym zajmował się twój ojciec.

Stankiewicz spojrzał zaskoczony.

– Aha. – Napił się piwa. – No to wszystko jasne. Takie czasy były, nie? Musiał sobie jakoś radzić. Zresztą...

– Mój ojciec też był w to zamieszany.

– No.

– Mam to gdzieś. Mów dalej.

Nastąpiła chwila ciszy, a potem mężczyzna wziął głęboki oddech.

– Pytałeś o noc, kiedy utopił się Namirski. – Spojrzał na Litwina. – Zdzisiek Namirski przychodził regularnie. Lubił wypić, a często przesadzał i nie raz musieliśmy go wynosić z baru. Tamtego dnia było niewielu gości. Stali bywalcy, w tym właśnie Zdzisiek z kumplem, potem zjawili się Sułeczki i Zawadzki. Przyszli po służbie, zamówili flaszkę i piwo, szybko ją opróżnili i poprosili o drugą. Namirski był już nieźle wstawiony. Najpierw pokłócił się ze swoim kolegą, który wkurwił się i wyszedł. Zdzisiek został sam, zamówił kolejną pięćdziesiątkę. Sułeczki z Zawadzkiem grali w karty. Zachowywali się raczej spokojnie, za chwilę dołączył do nich jeszcze jeden gliniarz. W międzyczasie zjawił się Ostaszewski. Zamówił browara i usiadł sam w kącie sali. No i wtedy się zaczęło. Namirski krzyknął do Ostaszewskiego, żeby lepiej uważał. Tamten zapytał, co on wygaduje, na co Zdzisiek, że wie, kto zabił mu córkę. Ostaszewski doleciał do niego, zaczął nim potrząsać i zażądał, żeby Zdzisiek powiedział, kim jest morderca. Inni próbowali ich rozdzielić. Wmieszał się Sułeczki z tym młodym. Namirski kazał im się odpierdolić, ktoś coś krzyknął, inny kogoś uderzył. Wkurwiłem się i wyrzuciłem wszystkich z baru, łącznie z ojcem Ewy. Niech się leją, ale na zewnątrz. Przeżyłem niejedną bitkę, więc wiedziałem, że zaraz zaczną tłuc szklanki i przewracać stoliki. Sułeczki wyjął blachę i oznajmił, że on zostaje, że Namirski będzie zatrzymany i odwiozą go na komendę.

– Na komendę – prychnął Litwin. – Ciekawe, od kiedy komenda znajduje się na dnie zalewu.

Stankiewicz nie zwrócił uwagi na ten komentarz.

– Zostali we trójkę, bo tamten gliniarz powiedział, że on spierdala. Nie chciał brać w tym udziału. Sułeczki próbował zakuć Namirskiego w kajdanki, ale tamten, mimo że pijany, nieźle sobie radził. Odepchnął Sułeczkiego, a Zawadzkiemu dał w mordę. Młody się zatoczył, bo co jak co, ale Zdzisiek przerobił tyle lat, pracując fizycznie, że miał parę w łapie. Podszedł do Sułeczkiego i powiedział: „Wiem, że to ty, skurwielu”.

Zapadła cisza.

Na jednym z miejsc parkingowych rozległ się pomruk silnika. Kierowca wycofał pojazd i powoli wyjechał w kierunku bramy. Pozdrowił Stankiewicza machnięciem ręki, gdy mijają blaszaną budkę.

– No i tyle – skwitował parkingowy i pociągnął z butelki.

– Co na to Sułeczki? – zapytał Aleksander.

Stankiewicz wzruszył ramionami.

– Kazał mu wytrzeźwieć. Namirski wyszedł z baru. Tamci dwaj obalili flaszkę i się zmyli.

– Poczekaj. – Aleksander oparł dłonie na kolanach. – Jak długo jeszcze byli w barze?

– Chryste, nie wiem. Wiesz, ile lat upłynęło?

– Skup się. To może być ważne.

Stankiewicz znów napił się piwa, jakby łyk alkoholu miał usprawnić procesy myślowe.

– No ze czterdzieści minut – odparł. – Zatrudniałem wtedy takiego Jacusia. Młody chłopak, zaraz po szkole, ale robotny był i bystry. Pomagał mi, sprzątał, nalewał piwo i zastępował, kiedy brałem wolne. Tamci dwaj usiedli przy swoim stoliku i rozlali wódkę, a my w tym czasie posprzątaaliśmy bałagan, jaki narobili. Poszło kilka szklanek, powywalali stoliki i krzesła. Potem zająłem się sprzątaniem baru, bo nie lubiłem odkładać tego na następny dzień. Wolałem zostać dłużej i przyjść do czystego lokalu, zamiast od wejścia sprzątać. Myślę, że zeszło nam ze czterdzieści minut. Tamci wzięli jeszcze po piwie na popitkę, a kiedy skończyliśmy z Jacusiem, powiedziałem, że czas się zbierać, więc posłusznie dopili, co mieli w szklankach, i wyszli.

Zamojski zerknął porozumiewawczo na Litwina. Pomyśleli o tym samym.

Kaja patrzyła na matkę, która nerwowo obracała w dłoniach wyszczerbiony kubek z kawą. Wracając ze Spały do domu, zastanawiała się, jak powiedzieć Katarzynie o śmierci Konrada. Uznała, że najprostszy sposób jest najlepszym rozwiązaniem, ale zaczynała tego żałować. Powinna przygotować matkę na tak dramatyczną wiadomość.

– Zamordowany? – Katarzyna oddychała ciężko i zerknęła na córkę, jakby badała, czy Kaja mówiła poważnie. Ale nikt przy zdrowych zmysłach nie żartuje z takich rzeczy.

– Znalazłam go i zadzwoniłam na policję – powtórzyła Zawadzka, choć przed kilkoma minutami dokładnie zrelacjonowała milczącej matce, w jaki sposób znalazła Konrada i co działo się później. – Rozmawiała ze mną policja, ale niedługo. Poprosiłam... O Boże. – Dotknęła dłonią rozgrzanego czoła. – Poprosiłam, żeby dali mi trochę czasu.

– Ojciec wie?

– Nie. Jeszcze do niego nie dzwoniłam.

– To straszne. Ale... Przecież Konrad był u nas wczoraj. Jak to się stało, że... – Katarzyna odstawiła kubek i wstała. Przeszła się po kuchni, a potem nastawiła wodę w czajniku. Żadna z nich nie miała ochoty na herbatę, ale musiała zająć czymś drżące ręce.

– To takie nierzeczywiste – powiedziała. – A dzieci? Dzieci wiedzą?

Kaja pokręciła głową.

– Nie – odparła. – Nie wiem, jak im powiedzieć.

– Ale... Jak ktoś go zabił? Dlaczego?

– Nie wiem, mamo.

– A to na pewno był on? Może się pomyliłaś?

Kaja zagryzła zęby.

– Nie pomyliłam się.

– Dobrze się przyjrzałaś?

– Przestań!

Katarzyna odchyliła głowę do tyłu, jakby otrzymała policzek.

– Nie krzycz na mnie.

– To przestań mi wmawiać, że się pomyliłam. Wiem, jak wygląda mój mąż.

– Czasem człowiek jest w takim szoku, że oczy mogą zmylić.

– Nie wierzę, że to mówisz.

Katarzyna usiadła naprzeciwko córki i zajrzała jej w twarz.

– Nie lubiłam go – powiedziała. – To oczywiście tragiczne, ale nigdy za nim nie przepadałam.

– Naprawdę mówisz to w takiej chwili?

– Uważasz, że jego śmierć nie ma związku, no wiesz, z Ewcią?

– Nie wiem. – Kaja czuła, że powinna wyjść, aby ochłonać.

Żołądek zacisnął się w supeł, a dłonie zrobiły się lepkie. Świeże powietrze dobrze by jej zrobiło. Pozwoliłoby się uspokoić i nie dopuścić do konfrontacji z matką. Mimo to wciąż siedziała na krześle, wpatrując się z niedowierzaniem w Katarzynę.

– To nie przypadek – zawyrokowała matka. – To nie może być przypadek.

– Błagam cię.

– Oni coś wiedzą. Ci cholerni gliniarze od początku coś ukrywali.

– Mówisz o moim mężu, który... – Głos jej się załamał, więc umilkła, chowając twarz w dłoniach.

– Ktoś zabił Konrada, bo się bał.

– Nie wszystko musi wiązać się z Ewą, mamó. Nie wszystko, kurwa, kręci się wokół mojej pieprzonej siostry nieboszczki!

Zagwizdał czajnik i Katarzyna aż podskoczyła.

Kaja wyłączyła palnik i ze skrzyżowanymi ramionami stanęła przy oknie. Próbowwała się uspokoić. Być może by jej się udało, gdyby nie słowa matki.

– Zawsze jej zazdrościłaś. Ewcia była mądra i rozważna, a ty, zamiast brać z niej przykład, uganiałaś się za chłopakami.

– Coś ty powiedziała? – Kaja gwałtownie się odwróciła.

– Twoja siostra nie żyje.

– Wiem o tym. Kurwa, codziennie mi o tym przypominasz.

– Jak możesz tak o niej mówić?

– Ale to prawda! Uważasz, że była święta? Wymyśliłaś sobie idealną córkę, ale dobrze wiesz, że Ewka wcale taka nie była.

– Nie mów tak.

– Ktoś zamordował Konrada, a ty, zamiast współczuć mnie i dzieciom, znów mówisz o Ewie.

– Bo twój mąż brał w tym wszystkim udział.

– Nie będę się z tobą licytować.

Kaja czuła się zraniona. Matka doskonale wiedziała, gdzie uderzyć, by zaboląło. Kaja miała poczucie, że nie dorównuje Ewie. Gdy były dziećmi, Ewa dostawała wszystko, czego zapragnęła. Rodzice cieszyli się z jej dobrych stopni, kupowali nowe zabawki i ubrania, a Kaja była młodszą siostrą, która wszystko dostawała w spadku po starszej. Ewie wolno było więcej, bo przecież nie zrobiłaby nic głupiego. Nie upiłaby się do nieprzytomności ani nie wsiadła z obcym do samochodu.

Ale prawda była taka, że Ewa była wyrachowana i wredna. Wiedziała, że rodzice wszystko jej wybaczą i we wszystko uwierzą. Manipulowała nimi i to samo próbowała robić z Kają, tylko że siostra ją przejrzała. Kiedy się kłóciły, matka zawsze stawiała po stronie starszej. Ewa potrafiła przedstawić spór w taki sposób, że wszyscy sądzili, że to Kaja jest winna. W końcu zaczęła się buntować. Psycholodzy powiedzieliby, że usiłowała zwrócić na siebie uwagę rodziców, i prawdopodobnie byłaby to prawda. Pragnęła, by wreszcie ją docenili. Nie chciała być porównywana do zdolnej i bystrej Ewy. Miała gorsze stopnie, ale świetnie radziła sobie w sporcie. Należała do drużyny piłki ręcznej, odnosiła na tym polu sukcesy, ale dla Katarzyny i Waldemara to było za mało. Sport ich nie interesował. W gruncie rzeczy cokolwiek Kaja zrobiła, to Ewa zbierała laury.

Po śmierci siostry Kaja musiała uporać się ze swoimi uczuciami. Kochała Ewę, ale nie mogła przestać myśleć o tym, że w pewnym sensie poczuła ulgę.

– Trzeba zadzwonić do detektywa – powiedziała Katarzyna.

– Nie przyszło ci do głowy, że potrzebuję wsparcia? Nie, no przecież dla ciebie najważniejsze jest to, żeby dowiedzieć się, kto zabił twoją ukochaną córunię. Moje uczucia nie mają dla ciebie znaczenia, prawda?

– Nie mów tak.

– Zobacz, jak się zachowujesz. – Kaja zaśmiała się, a w oczach stanęły jej łzy. – To absurdalne.

– Dobrze wiesz, że nie pochwalałam twojego związku z Konradem.

– I to powód do tego, żeby się cieszyć... Nieważne. – Kaja zgarnęła telefon ze stołu i wsunęła go do kieszeni. – Pójdę po rzeczy. Przeniosę się na kilka dni do ojca.

– Z pewnością chętnie cię przyjmie.

Przystanąła w progu i obejrzała się na matkę.

– Co to miało znaczyć? – zapytała.

– Nic takiego.

– Słyszałam to w twoim głosie.

– Co?

– Pogardę.

Katarzyna przekrzywiła głowę.

– Nie jesteś tam mile widziana – odparła. – Jego druga żona nas nienawidzi.

– O czym ty mówisz?

– Daj spokój. Nie udawaj, że nie wiedziałas.

Kaja oparła się plecami o ścianę i przymknęła oczy.

– Wmawiasz sobie, że nas nienawidzi, mamó – odparła. – Ona jest w porządku.

– Dlaczego więc widzisz ją tylko od święta?

– Nie lubię tam jeździć.

– Wiesz, że kiedyś przyszła do mnie?

Kaja nie miała o tym pojęcia.

– Kazała mi się odczepić od Waldka – wyjaśniła. – I chciała, bym przestała wciągać go w swoje sprawy. Denerwowało ją, że przychodzi i mi pomaga. Założył nową rodzinę, więc jej zdaniem powinien odciąć się od starej. Ale to tak nie działa. Myślę, że w głębi duszy ona nienawidziła tak samo ciebie, jak i mnie. I ojciec dobrze o tym wie, dlatego wasze kontakty... No cóż, są, jakie są. Jak dobrze znasz przyrodniego brata?

– Jest między nami duża różnica wieku. W takiej sytuacji trudno złapać kontakt.

– On cię nie lubi, bo matka nagadała mu bzdur o naszej rodzinie. Nie chciała, żebyście się polubili, bo to oznaczałoby, że będziesz częstszym gościem w ich domu. A twoja obecność wciąż przypominałaby jej o tym, że Waldek miał przed nią inne życie.

– To nieprawda.

Kaja pokręciła głową, zastanawiając się, po co matka wygaduje takie bzdury. Kontakty z Dorotą i przyrodnim bratem Teodorem były sporadyczne, ale to Kaja unikała wchodzenia w tę rodzinę, bo czuła się tam obco.

Czuła się niechciana.

Pomyślała o początkach znajomości ojca i Doroty. Kiedy się poznali, wydawała się miła i sympatyczna, chociaż Kaja odczuwała wobec niej dziwny dystans. Sądziła, że to jej wina, bo rozstanie rodziców jest trudne nie tylko dla dzieci, więc Kaja wycofywała się z wchodzenia w relacje z nową rodziną ojca. Chłodne rozmowy, dystans i ukradkowe spojrzenia rzucone Waldemarowi przez Dorotę. Czyżby Kaja błędnie zakładała, że Dorota za każdym razem martwiła się o przebieg spotkania, a w rzeczywistości spoglądała na męża, aby zasygnalizować mu, że wcale nie miała ochoty przebywać z jego córką? Po każdym spotkaniu Kaja miała coraz mniejszą ochotę na kolejne, aż w końcu przestała ich odwiedzać.

Czyżby matka miała rację i Dorota naprawdę nienawidziła dawną rodzinę męża?

Gdyby spojrzeć na sytuację z dystansu, miałyby ku temu powód. Wieczna obecność zamordowanej Ewy mogła działać Dorocie na nerwy.

– Spakuję się – powiedziała. – Nie mam czasu teraz się nad tym wszystkim zastanawiać.

– Jak uważasz. Zadzwoń do ojca.

– Nie musisz. – Kaja spojrzała w kierunku drzwi. – Właśnie idzie.

Waldemar wszedł bez pukania. Otworzył drzwi i chociaż na zewnątrz było sucho, otrzepał buty. Bez słowa podszedł do Kai, przyciągnął ją do siebie i zamknął w uścisku.

– Tak mi przykro – powiedział, odsuwając córkę na długość ramion. – Tak mi przykro z powodu Konrada. Jak się czujesz?

Kaja odsunęła się, nienawykła do takiej bliskości.

– Kiepsko – odparła, zerkając na matkę.

– Niewiarygodne, że... Dzieci wiedzą?

– Nie. Muszę do nich zadzwonić.

– Nie powinnaś mówić im tego przez telefon.

– Nie mam siły jechać do domu.



– Zawiozę cię – zaoferował ojciec. – Nie możesz być sama w takiej chwili.

Nie była przekonana, ale pewnie miał rację. Szymon i Lidka nie powinni dowiedzieć się o śmierci Konrada przez telefon.

– Dobrze – odparła. – Tylko się przebiorę.

– Czekam.

Idąc do pokoju, zastanawiała się, skąd wiedział o śmierci Konrada. Nie zdążyła do niego zadzwonić. Zdejmując T-shirt i wkładając bluzkę na ramiączkach, uznała, że w małych miastach wieści szybko się rozchodzą i z pewnością ktoś zdążył zawiadomić Waldemara.

## 34

Nigdzie nie ma narzędzia zbrodni, więc sprawca najprawdopodobniej zabrał je ze sobą – oznajmił Wiktor. – Trzy rany klute, jedna z nich śmiertelna. Wstępną godzinę śmierci lekarz oszacował na dwudziestą trzecią, czyli jakieś osiemnaście godzin temu. W domu brak odcisków palców, więc zakładam, że morderca je wytarł albo działał w rękawiczkach. – Pokręcił głową. – Brak też śladów włamania, co sugeruje, że morderca i ofiara się znali. Ty w ogóle mnie słuchasz?

Roma wpatrywała się w otwarte drzwi domu letniskowego.

– Hej. – Bojarski trącił ją ramieniem. – Jesteś ze mną?

Sułecka spojrzała na niego.

– Słucham cię – odparła.

– To dobrze, bo nie zamierzam powtarzać.

– A sąsiedzi? Tuż obok nikt nie mieszka, ale dalej widziałam jakieś domy.

– Wysłałem już mundurowych.

– Dołączę do nich.

– Daj spokój. Odpocznij trochę.

Chociaż kiedyś łączyło ich coś więcej, dziś Bojarski był jej dobrym kumplem. Nieźle szła im wspólna praca i dogadywali się na gruncie prywatnym, ale przesadna pewność siebie i humor Wiktora zaczynały działać Romie na nerwy. Denerwowała się, że nie może powiedzieć mu prawdy. Nie przywykła do zatajania informacji ani do kłamstwa. Przecież widziała Zawadzkiego, kiedy wychodził z domu jej ojca. Woląła skłamać, niż pozwolić, by ojciec został wciągnięty w przesłuchania. Zresztą, powinna teraz przy nim być. Żałowała, że zgodziła się przyjechać.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Wiktor. – Może wrócisz do domu i odsapniesz?

– Jest okej.

– Nie wyglądasz dobrze. Mówię poważnie, powinnaś odpocząć...

– Jest okej – powtórzyła z naciskiem. – Naprawdę nie potrzebuję odpoczynku – dodała łagodniej. – Miałam ciężki dzień, to prawda, ale dam radę.

– Jasne. Jak chcesz. Chodź. – Wskazał na policjanta zmierzającego w ich stronę. – Może on coś ma.

Gdy podeszli bliżej, jeden z mundurowych skinął mu głową.

– Znaleźliśmy coś ciekawego – oznajmił. – Jedna z kobiet mieszkających niedaleko widziała tutaj samochód. I nie była to mazda należąca do ofiary.

– Jaki? – zapytał Wiktor.

– SUV-a audi. Wraciała do domu po dziesiątej i widziała zaparkowany przed bramą samochód – wyjaśnił policjant, prowadząc ich w stronę polnej drogi.

Po kilkudziesięciu metrach ich oczom ukazał się stojący na pagórku dom w stylu nowoczesnej stodoły z dwuspadowym dachem i wysokimi oknami. Droga wiła się wzdłuż koryta rzeki i odbijała w stronę lasu. Na ścieżkę wystawały gałęzie drzew, gęsto rosnących sosen i brzoź. Pachniało igliwem. Po wczorajszym deszczu nie było śladu, a buty policjantów wzbijały kurz, który drażnił nozdrza.

Roma trzymała się z tyłu, a pochodowi przewodził Wiktor oraz młody policjant, który rozpytywał sąsiadów mieszkających w pobliżu domu letniskowego Zawadzkich.

Policjant przystanął.

– To tam – powiedział. – Babka na was czeka.

Bojarski klepnął go w ramię i ruszył przed siebie.

Roma dołączyła do niego z opóźnieniem. Obejrzała się na mundurowego, który schodził w dół tą samą ścieżką.

– Mamy szczęście – skwitowała. – Może nam pomóc.

Wiktor nie odpowiedział. Czasami bywał dziecinny. To nie pierwszy raz, gdy tracił humor przez nic nieznaczącą sprzeczkę.

Dom był naprawdę piękny i choć Roma wolała tradycyjne budownictwo, musiała przyznać, że budynek robił wrażenie. Z okien rozpościerał się widok na las, co z perspektywy mieszkańców musiało być ogromnym atutem.

Na podjeździe stały dwa zaparkowane samochody. Lekko podwyższone suzuki i pikap. Ludzie, którzy tu mieszkali, z pewnością nie zarabiali najniższej krajowej.

Bojarski zadzwonił domofonem. Furtka brzęknęła, a drzwi domu się otworzyły i stanęła w nich elegancka kobieta ubrana w marynarkę i wąskie czarne spodnie. Odgarnęła z ramion włosy i zaprosiła ich gestem do środka.

– Proszę! – zawołała. – Niestety zaraz muszę wyjść. Wpadłam na chwilę z pracy, bo zapomniałam dokumentów i akurat przyszli wasi koledzy.

Roma przeszła przez podjazd, a gdy kobieta wyciągnęła do niej dłoń, poczuła, jakby skądś kojarzyła tę delikatną twarz, duże niebieskie oczy i lekko zarysowane kości policzkowe.

– Anita Rywkin – powiedziała gospodyni. – Wejdźcie do domu. Działa klimatyzacja, więc będzie nam chłodniej.

Sulecka się wzdrygnęła. Na szczęście ani Wiktor, ani Anita nie zwrócili na nią uwagi. Przeszła próg, a skórę omiółł powiew przyjemnego zimnego powietrza. Poszła za panią domu, która poprowadziła ich do przestronnego i nowoczesnie urządzonego salonu. Widok z okien naprawdę był niesamowity.

– Nie zajmujemy pani dużo czasu – obiecał Bojarski. – I dziękujemy, że zgodziła się pani na nas poczekać.

– Nie ma sprawy. Zadzwoiłam do hotelu i uprzedziłam o sytuacji, ale wiem tylko tyle, ile powiedziałam waszym kolegom. Wracałam do domu i zobaczyłam samochód. Przypomniałam sobie o nim, gdy zapytali, czy widziałam coś podejrzanego lub odbiegającego od normy. No i przyszedł mi do głowy ten samochód.

– Dlaczego?

– Stał krzywo zaparkowany.

– To znaczy?

Rywkin się uśmiechnęła.

– Krzywo i jakby na skos, trochę wystawał na ulicę i nawet się wkurzyłam, że ludzie nie potrafią normalnie zaparkować, żeby nikomu nie utrudniać życia. Ale jakoś przejechałam, więc nie robiłam z tego problemu.

– Co to był za samochód?

– SUV audi. Nie wiem jaki model.

– Rozumiem. A czy widziała pani kogoś? Może ktoś był w środku?

Pokręciła głową.

– Szczerze mówiąc, nie zwróciłam uwagi – odparła. – Nie żebym była złym kierowcą, ale skupiałam się na tym, żeby się zmieścić swoim wozem i pojechać dalej. Byłam strasznie zmęczona po pracy. Marzyłam o kąpieli i łóżku.

– Jasne.

– Wie pani, kto tam mieszka? – wypaliła Roma.

Rywkin przeniosła na nią wzrok i przez chwilę milczała. Nie mogła wiedzieć, że Roma jest córką Jakuba, ale w jej spojrzeniu pojawiło się coś niepokojącego.

– Wiem, do kogo należał dom – odparła. – Ale nie mieszkali tutaj na stałe.

– Wczoraj w domu był Konrad Zawadzki. Widziała go pani?

– Nie. Wróciłam do domu przed dwudziestą trzecią.

– A wcześniej... – Roma przestąpiła z nogi na nogę. – Widywała pani Zawadzkich w domku?

– Rzadko. Nie utrzymywaliśmy kontaktów.

– Dlaczego? Przecież była pani najlepszą przyjaciółką Ewy.

Roma celowo ją prowokowała. Jeśli tuż obok domu, czyli miejsca, które większość z nas uznaje za bezpieczne, dochodzi do morderstwa, ludzie najczęściej reagują przerażeniem. Są zaskoczeni, nerwowi i niepewni. Wydaje im się, że mieli szczęście, bo również i oni mogli być celem mordercy. Tymczasem Anita Rywkin była spokojna i opanowana, jakby śmierć sąsiada kompletnie jej nie obeszła. Skupiała się na przekazaniu policjantom informacji i powrocie do pracy.

– Ewa nie żyje – odparła spokojnie. – A z Ostaszewskimi nie utrzymuję kontaktów.

– Dlaczego?

– A jak pani sądzi? – Rywkin skrzyżowała ramiona na piersi i popatrzyła wyzywająco. – Wolałabym nie wracać do tamtej sprawy. Poza tym spieszę się do pracy, więc jeśli to wszystko...

– Tak, oczywiście. – Bojarski uśmiechnął się, starając się załagodzić sytuację. – Dziękujemy. Skontaktujemy się, żeby złożyła pani zeznania na piśmie, ale nie musimy robić tego w tej chwili.

– Świetnie.

Rywkin odprowadziła policjantów do drzwi.

Wychodząc, Roma obejrzała się na gospodynię. Anita wpatrywała się w nią z niepokojem w oczach.

Czy śmierć Konrada Zawadzkiego ma związek z napaścią na mnie? – zapytał Arek Namirski. – W następnym odcinku postaram się wyjaśnić wam trochę więcej. Kto wie, może uda mi się rozwikłać tę zagadkę? Czekać na kolejną odsłonę podcastu o morderstwie Ewy Ostaszewskiej. Dziękuję, że mnie wysłuchaliście, i przypominam, że jeśli cenicie moją pracę, możecie wspomóc mnie finansowo na platformie, do której link zamieszczam w opisie odcinka.

Wyłączył nagrywanie i odchylił się na oparcie fotela. Wyszło nieźle, pomyślał, zważywszy na to, że działał szybko i nagrywał w redakcji, korzystając z firmowego komputera. Wziął z domu jedynie mikrofon, więc nie stracił dużo na jakości. Podczas podcastu gdzieś wdarł się chaos, ale wytłumaczył słuchaczom, że nagrywa dla nich odcinek pod wpływem impulsu. Opowiedział o tym, że został okradziony, i przedstawił fanom teorię dotyczącą powiązania wczorajszego zajścia z morderstwem Konrada Zawadzkiego. Ludzie lubili tajemnicze sprawy. Wiedział, że za chwilę w komentarzach pojawią się domysły i teorie spiskowe, ale to dobrze, bo istniała cień szansy, że podcast znajdzie szersze grono odbiorców.

Przeszedł do firmowej kuchni i zaparzył kawę.

– Udało się? – zapytała Agata, dziennikarka z działu kulturalnego. Niska i korpulentna szatynka, która nie wiedzieć czemu uwielbiała tę pracę.

– Wyszło nieźle – odparł.

– Skończę tekst i posłucham. Poruszyłeś temat Zawadzkiego?

Arek skinął głową. Przed nagraniem trochę się wahał. Zapytał Agatę o zdanie. Obiecał Zamojskiemu, że nie będzie publikował materiałów przed zamknięciem śledztwa, ale przecież to Zamojski się na niego wypiął. Nie potraktował go poważnie, co Arek uznał za zerwanie umowy. Każdy z nich miał swoje interesy. Detektyw chciał rozwiązać sprawę i odejść w blasku fleszy, ale wtedy media odtrąbią sukces, a Namirskiemu trudno będzie się przebić. Uznał, że nadeszła szansa, aby powrócić do grona najlepszych podcasterów. Dysponował materiałem i widzą, jakiej nie mieli inni. Agata doradzała mu, by nie czekał na detektywa, który zamiast mu pomóc, był zajęty własnymi sprawami.

Czuł się zawiedziony postępowaniem Zamojskiego. Chciał brać czynny udział w śledztwie i pomóc, ale gdy detektyw dostał to, czego chciał, odsunął go na bok. Tak się

nie robi, wyjaśnił Agacie, która skinieniem głowy utwierdziła go w tym przekonaniu. Nie miał wyrzutów sumienia.

Gdy dowiedział się, że w Spale doszło do morderstwa, nie bardzo się tym przejął. Dopiero kiedy okazało się, że ofiarą był Zawadzki, dostrzegł dla siebie szansę. Siadając z powrotem przy komputerze, sprawdził liczbę odsłon. Niespełna trzysta. Nieźle jak na to, że umieścił odcinek raptem dziesięć minut wcześniej. Użytkownicy udostępniali link dalej, więc jeszcze chwila, a zrobi się o nim głośno.

Poszedł do łazienki, a gdy wrócił, odpalił sekcję komentarzy. Zaczął czytać, powoli przesuując kursorem w dół.

Malabania: *Oj, czuć spadek formy. Kiepski odcinek i słyhać brak przygotowania.*

45gt: *O matko! Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę!!! Trudno mi uwierzyć, że ta sprawa wróciła po tylu latach, a śmierć nadal zbiera żniwa!!!!*

bezbek: *Gliniarz coś wiedział.*

Jaskolkaczarna: *Przerazająca myśl jest taka, że morderca przez 24 lata był na wolności. I nadal zabija. Uważaj na siebie Arek, bo robi się niebezpiecznie.*

Vanfan: *Policjanci są umoczeni. Tam gdzie dużo policji, tam sprawy nigdy nie są doprowadzone do końca, np. Olewnik, zbrodnia miłoszycka.*

Valeria\_baronowa34: *Sposób narracji woła o pomstę do nieba.*

emanuel\_z\_sopotu: *Dla mnie tam wszyscy są podejrzani. A że ktoś cię napadł i okradł cię z materiałów tylko to potwierdza. Pewnie zaczęłeś grzebać zbyt głęboko i ktoś się wystraszył, he, he.*

Pan\_Wolodyjowski: *Cukiernik ma sporo za uszami, ale wszyscy myślą, że jest kryształowy.*

Kasia\_kocyk: *Wychowałam się w tym mieście. Kto by pomyślał, że Zamojski weźmie tę sprawę. Pewnie tatuś ładnie mu zapłacił. Dla mnie to i tak nie ma sensu. Minęło zbyt wiele lat, żeby udało się dopaść mordercę Ewy.*

Arek dostrzegł migające okienko komunikatora. Zmienił kartę i wszedł na Facebooka. Kumpel ze studiów pogratulował mu odcinka. *Jestem w połowie, ale uważam, że sztos. Zazdroszczę takiej sprawy. Jesteś tak blisko, że tylko ty masz szansę zrobić z tego najlepszy materiał.* Arek odpowiedział emotikonem serca. *Jest sporo roboty, ale wielkie dzięki,* dopisał i zamknął okno. Czuł się dumny. Dla prowincjonalnego dziennikarza taka sprawa to rzeczywiście wielka gratka. Koledzy po fachu z pewnością mu zazdroszczą.

Wrócił do komentarzy. Pojawiło się kilka nowych, ale jego wzrok przykuły słowa napisane przez Pana\_Wolodyjowskiego: *Cukiernik ma sporo za uszami, ale wszyscy myślą, że jest kryształowy.* Arek odsunął się od monitora. Przywykł do tego, że wiele osób oskarżało policjantów, kolegów Kai z ogniska oraz przyjaciółkę Ewy, Anitę, jednak pomimo wszechobecnego hejtu, z jakim miał do czynienia w internecie, stosunkowo rzadko ktoś oskarżał członków rodziny Ewy. Dlatego ten komentarz wydawał się osobliwy.

Ostaszewski. Właściciel największej sieci cukierni w okolicy. Zatrudniający setki osób przedsiębiorca, który mógł pochwalić się sukcesem, z pewnością miał wielu wrogów. Zwolnionych pracowników czy niezadowolonych kontrahentów, którzy frustrację wylewali w internecie. Mimo to ten komentarz wywołał w Namirskim niepokój. Nigdy nie podejrzewał Ostaszewskiego o zamordowanie córki. I nie wierzył, żeby tamten mógłby to zrobić.

Postanowił schować dumę do kieszeni. Wyciągnął telefon, który kilka godzin wcześniej kupił w sklepie z elektroniką, i wybrał numer Zamojskiego.



## 36

Jak wiele może wydarzyć się w ciągu dwudziestu czterech godzin? Życie Kai przewróciło się do góry nogami.

Wyglądała przez szybę, siedząc na miejscu pasażera, i wpatrywała się w dźwiękoszczelne ekrany przy trasie szybkiego ruchu. Od wyjazdu z Tomaszowa ojciec milczał, pogrążony we własnych myślach. Kaja również nie podejmowała żadnego tematu. Miała sporo do przemyślenia. Długo płakała, a gdy się uspokoiła, rozmyślała nad spotkaniem z dziećmi. Miała wrażenie, że bierze udział w kiepskim filmie, a to wszystko, co dzieje się wokół, jest nieprawdziwe.

Spojrzała na skupionego ojca. Prowadził pewnie, trzymając obie ręce na kierownicy. W radiu leciał skoczny wakacyjny przebój. Zbyt beztroski jak na okoliczności.

– Co u Doroty? – zapytała tylko po to, by oderwać myśli od nadchodzącej rozmowy z dziećmi.

Ojciec zerknął na nią przelotnie.

– U Doroty? – zdziwił się. – Dlaczego o nią pytasz?

Kaja zacisnęła wargi. W głowie wciąż huczały jej słowa matki.

– Podobno kiedyś była u mamy – powiedziała.

– Kiedyś. Dawno temu.

– Po co?

Waldemar wrzucił kierunkowskaz i wyprzedził ciężarówkę.

Spodziewała się, że ojciec ją okłamie, tak jak kłamał przez minione lata. Dorotka nie ma czasu i nie przyjdzie na kolację, ale posiedzimy sobie w dwoje. Dorotę bardzo bolał ząb, musiała zostać w domu. Coś jej wypadło, ale cię pozdrawia. Do tej pory nie podawała w wątpliwość prawdomówności ojca. Nie miała powodu, aby mu nie wierzyć, bo w życiu zdarzają się przecież nieprzewidziane sytuacje. W przypadku Doroty zawsze, kiedy miała spotkać się z jego córką z pierwszego małżeństwa.

– Pieprzyć to – mruknęła. – Ona nas nienawidzi, prawda? Dlatego nigdy nie chciała się z nami spotykać.

– Dlaczego mówisz o tym w takiej chwili?

Odwrociła głowę do okna. Zacisnęła powieki, usiłując powstrzymać napływające do oczu łzy.

– Bo to wszystko mnie przerasta, tato – szepnęła przez zaciśnięte gardło.

– Wiem, że jest ci ciężko – przyznał. – Ale musisz skupić się na dzieciach.  
– Wolę o tym nie myśleć.  
– Wiesz, że najprawdopodobniej zapamiętają ten dzień do końca życia. Musisz być ostrożna i delikatna.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Ojciec wypuścił głośno powietrze.

– Dorocie było ciężko – powiedział. – I wcale się jej nie dziwię. Teodor... Ach, Teo też nie miał łatwo. Ciągle żył w cieniu zmarłej siostry, której nawet nie poznał.

– Ale dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Przez tyle lat wydawało mi się, że... Sama nie wiem, co mi się wydawało. Sądziłam, że jakoś udało nam się posklejać nasze życie. Nie wiedziałam, że Dorota unika spotkań ze mną.

– Jak miałem ci o tym powiedzieć? – zapytał, podnosząc głos. – Miałem wyrzuty sumienia. Zostawiłem cię i matkę. Myślisz, że czułem się z tym dobrze?

– Nie musiałaś odchodzić.

– Och, Kaja.

Wbiła mu szpilę, choć nie chciała, aby tak to zabrzmiało. Wiedziała, dlaczego ojciec zdecydował się odejść od matki, i gdy poinformował ją o swojej decyzji, poparła go w stu procentach. Nie układało im się z matką i oboje męczyli się w tym związku. Małżeństwem byli tylko na papierze, a decyzja o rozstaniu kiedyś musiała nadejść. Kaja nie miała pretensji do ojca. Uważała, że ma prawo zacząć żyć. Założył nową rodzinę, a gdy powiedział, że kogoś poznał, nawet się ucieszyła. Nigdy ich nie porzucił, tak samo jak nigdy nie zapomniał o Ewie.

– Przepraszam – bąknęła. – Domyślam się, że to wszystko nie było dla Doroty łatwe.

– Zrozum, że ona chciała żyć normalnie, a ja nie mogłem wymazać Ewy z pamięci. Dorota dobrze o tym wiedziała. Próbowала mnie zrozumieć, za co byłem jej wdzięczny. Ale czasami przesadzałem. Zdarzało mi się mówić coś, czego w głębi duszy nie chciałem powiedzieć. Ranilem ją świadomie. Sądziłem, że gdyby nie śmierć Ewy, moje życie potoczyłoby się inaczej. I pewnie tak by było, ale nie powinienem o tym mówić. – Zacisnął dłonie na kierownicy. – Teo kiedyś powiedział, że wolałby się nie urodzić.

– Dlaczego?

– Twierdził, że gdybym miał czarodziejską różdżkę, bez mrugnięcia okiem zabiłbym jego, aby wskrzesić Ewę. To absurd, ale pokazuje, jak wiele popełniłem błędów wychowawczych. Kocham cię, Teodora i Ewę. Jesteście moimi dziećmi. Zawsze będziecie.

Kaja poczuła ucisk w żołądku. Pomyślała, że była okropną siostrą. Była starsza i powinna szukać z nim kontaktu. Wspierać w trudnych chwilach i porozmawiać o Ewie. Powinna być siostrą, a nie obcym człowiekiem, który pojawia się jedynie od święta.

Miała nadzieję, że jeszcze nie było zbyt późno, aby to naprawić.

Zjechali z trasy i resztę drogi pokonali w milczeniu. Gdy ojciec wjechał na osiedle starych bloków z wielkiej płyty i znalazł wolne miejsce parkingowe, Kaja z ulgą wysiadła. Uderzyła ją fala gorąca i poczuła na czole kropelki potu. Obeszła samochód, szybkim ruchem otworzyła bagażnik, kiedy usłyszała głos Waldemara.

– Poczekaj, wezmę twoją torbę! – zawołał, ale było za późno, bo kłapa już się otworzyła.

Kaja zobaczyła coś, czego zobaczyć nie powinna.

Litwin machnął ręką na Namirskiego. Dziennikarz podbiegł do samochodu i wsunął się na siedzenie z tyłu.

– Cześć – rzucił, ale wpatrzony w drogę Litwin nie odpowiedział.

– Kupiłeś telefon? – zagadnął Zamojski, odwracając się do tyłu.

Namirski zlekceważył pytanie, uruchomił coś na telefonie i obrócił go w stronę detektywa.

– Widziałeś nagłówki? – zapytał.

– Nie czytam tego gówna.

– A powinieneś, bo w wielu przypadkach to właśnie od mediów zależy, jak potoczą się pewne sprawy. Kreują opinie i...

– Pokaż – przerwał mu Aleksander. Wziął smartfon od Namirskiego i przesunął palcem po ekranie. – Nagrałeś podcast? Zdurniałeś? Zatrzymaj się – powiedział do Litwina.

– Nie mam gdzie.

Zamojski odwrócił się do Namirskiego.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytał.

– To dobry czas.

– Chyba dla ciebie.

– Żebyś wiedział. Poza tym nasza współpraca miała inaczej wyglądać. Wypiąłeś się na mnie, więc nie miej pretensji.

Aleksander głośno wypuścił powietrze z płuc.

– Wiedziałem, że układy z wami, dziennikarzami, to zło – mruknął. – Masz chwilę sławy, więc czego chcesz? Jeśli liczysz na jakieś informacje, możesz wysiąść na najbliższym przystanku autobusowym i wracać do domu.

Namirski zerknął kontrolnie na milczącego Litwina.

– Dodałem materiał i przeglądałem komentarze – powiedział. – Jeden z nich mnie zaintrygował. Niby nie ma w nim nic nadzwyczajnego. Każdy mógłby to napisać. – Odebrał telefon od Zamojskiego, wszedł w galerię zdjęć i pokazał detektywowi screen z sekcji komentarzy. – Ale... Cholera. Wydaje mi się, że coś mi tutaj śmierdzi. Mam poczucie, jakbym coś przeoczył, a wpis Pana Wołodyjowskiego otworzył mi oczy.

Litwin zaśmiał się cicho.

Zamojski przeczytał komentarz i oddał smartfon dziennikarzowi.

– Jedziemy do Ostaszewskiego – oznajmił.

Arek nie zdołał ukryć zaskoczenia. To niemożliwe, by Zamojski go ubiegł.

– Dlaczego? – spytał.

– Lepiej będzie, jeśli tutaj wysiądziesz – oznajmił Litwin, zjeżdżając na pobocze.

– Bez jaj.

– Właściwie po co go zabraliśmy? – zapytał Zamojskiego Litwin. – To zwykła dziennikarska szuja.

– Ej!

– Przymknij się. Nie mówię do ciebie.

Namirski podniósł wzrok znad telefonu. Zerknął na Zamojskiego, który nie zareagował na zaczepkę współpracownika, jakby uznawał ją za coś normalnego.

– Czego oczekujesz? – zapytał Zamojski.

– Mieliśmy pracować jak równy z równym, a ty mnie wystawiłeś.

– Ty potrzebowałeś informacji, a ja ci je dałem. I na odwrót.

– Łatwo ci powiedzieć, bo to nie ciebie okradziono z materiałów.

– Wsiadaj! – warknął Litwin.

– Zadzwoń, bo coś znalazłem – powiedział Namirski. – Jesteśmy kwita?

– Zależy ci tylko na tym, żeby zebrać materiał do podcastu, prawda? – spytał Zamojski.

Arek się zawahał.

– Nie do końca – odparł.

Zamojski odchrząknął. Teraz, gdy alkohol już wyparował, odzyskał trzeźwość umysłu.

– Dobra – rzucił. – Pójdiesz z nami, ale trzymasz gębę na kłódkę. Zero pytań i żadnego notowania, zrozumiałeś?

– Dlaczego?

– Bo to mój warunek.

Namirski strząsnął niewidzialny pyłek ze spodni.

– Niech będzie – mruknął.

– A więc w drogę – zakomenderował Zamojski.

– Jesteś pewny? – zapytał Litwin.

Jego przyjaciel skinął głową, choć wcale nie był pewny. Jędrzej bez mrugnięcia okiem wykonał polecenie szefa. Jechali w milczeniu. Namirski wyglądał przez szybę, Aleksander zaś myślał o tym, jak rozegrać to spotkanie. W końcu Ostaszewski był jego klientem.

Kiedy wspólnie z Litwinem uznali, że złożą mu wizytę, umówili się, że to Aleksander z nim porozmawia, a Litwin poczeka na zewnątrz. Dlatego zgodził się, żeby Namirski jechał z nimi. I tak niczego się nie dowie.

Nie spodziewali się jednak, że nie zastaną Ostaszewskiego w domu.

Drzwi otworzyła kobieta w średnim wieku. Włosy miała upięte w ciasny kok na czubku głowy. Kilka kosmyków wysunęło się z gumki i opadało luźno wokół przyjaznej, lecz zmęczonej twarzy. Oczy miała podkrążone, jakby minionej nocy nie spała najlepiej.

– Waldka nie ma – poinformowała, gdy Zamojski oznajmił powód wizyty.  
– Gdzie znajdziemy pani męża? – zapytał.  
– Nie wiem. I szczerze mówiąc, nie bardzo mnie to interesuje, ale jeśli miałabym zgadywać, przypuszczam, że jest u Katarzyny.

– Byłej żony?

Wzruszyła wątlymi ramionami. W nieobecności klienta Aleksander dostrzegł szansę.

– Zgodziłaby się pani ze mną porozmawiać?

– O czym?

– Pani mąż wynajął mnie, żebym...

– Wiem. Nie pochwalałam tego pomysłu, mówiąc szczerze.

– Dlaczego?

Dorota Ostaszewska drgnęła. Poprawiła dłonią letnią sukienkę i położyła dłoń na biodrze.

– O pewnych sprawach trudno zapomnieć – odparła. – A Waldek nie potrafi pogodzić się ze śmiercią córki.

– Do dziś nie poznał tożsamości mordercy, a ten człowiek wciąż chodzi wolno.

– Wiem – przyznała. – Ja to wszystko wiem, tylko wie pan co? Cała ta sytuacja sprzed lat wciąż jest obecna w naszym życiu. Odbija się to też na naszym synu, więc kiedy Waldek powiedział, że zamierza pana zatrudnić, byłam wściekła. Ale cóż mogłam zrobić? Przecież mu nie zabronię. Ach. – Machnęła ręką. – Wejďte, panowie. Możemy porozmawiać. Kiedy się wygamam, może wreszcie poczuję jakąś ulgę.

Otworzyła szerzej drzwi i zanim Zamojski zdążył zareagować, Namirski wsunął się do środka. Złapał go za ramię, lecz dziennikarz wyszarpnął się i poszedł za gospodynią.

– Mówiłem, że to kiepski pomysł – mruknął Litwin, mijając Zamojskiego w progu.

Ostaszewska zaprosiła mężczyzn do salonu. Był przestronny, lecz urządzony niezbyt nowocześnie. Zestaw mebli wypoczynkowych z pewnością mający więcej niż kilkanaście lat, stolik kawowy i niemodny wzorzysty dywan. Pod ścianą od wschodu dostrzegł nieużywany kominek, a na komodzie piętrzyły się bibeloty i fotografie. Na jednej z nich zobaczył twarz Ewy.

Aleksander inaczej wyobrażał sobie dom cukiernika.

Usiedli przy stoliku kawowym. Ostaszewska rozłożyła ręce.

– Proszę – powiedziała. – Niewiele wiem o tamtej sprawie. Słyszałam o śmierci Ewy. Nie znam nikogo, kto by o niej nie słyszał. Zresztą interesowały się nią nie tylko lokalne media. Byłam zszokowana jak wszyscy. To oczywiste, że na świecie dzieje się wiele złego, ale ludziom wydaje się, że to ich nie dotyczy. Dopiero kiedy do zbrodni dochodzi tuż pod naszym nosem, zdajemy sobie sprawę z zagrożenia.

Aleksander pokiwał głową.

– Ale nie wiem, jak mogłabym wam pomóc – ciągnęła. – Poznałam Waldka, kiedy rozszedł się z żoną. Nie rozbiłam ich małżeństwa. Nie jestem taka. To zabawne, bo Waldek

twierdził, że ich związek się rozpadł, bo żona nie potrafiła pójść naprzód. Miał dość powracania do śmierci Ewy. Paradoks. Bo sam robił dokładnie to samo.

– Rozumiem, że to dla pani trudne.

– Będę z panami szczerą. – Położyła dłonie na kolanach. – W ostatnim czasie kiepsko się nam układa. Dałam Waldkowi ostatnią szansę. Zgodziłam się, żeby pana wynajął. Powiedziałam mu, że jeśli detektyw Zamojski nie rozwiąże tej sprawy, powinien pogodzić się z tym, co się stało, i raz na zawsze zamknąć ten rozdział. Nie można ciągle żyć przeszłością. Rozumiem, że jest ojcem, który szuka sprawiedliwości, ale na Boga, minęły dwadzieścia cztery lata. Postawiłam mu ultimatum. Powiedziałam, że odejdę, jeśli nie przestanie wyrzucać pieniędzy na kolejnych prywatnych detektywów. Wiem, ile panu zapłacił. To nie są małe kwoty. Zresztą nie chodzi o pieniądze, tylko... to wszystko na nic. Waldek wciąż żyje nadzieją, dlatego uważam, że powinien przestać. W innym wypadku nigdy nie będzie szczęśliwy. Na początku się denerwowałam, ale starałam się go zrozumieć. Potem urodził się Teo, więc myślałam, że w pewnym sensie zastąpi Waldkowi Ewę. Waldek to bardzo dobry człowiek. Do dziś wspiera byłą żonę. Jest wspaniałym ojcem. Dzieciom nieba by przychylił. Ale nie mogę tak dalej żyć. – Schowała twarz w dłoniach. – Przepraszam – bąknęła. – Zachowuję się jak na kozetce u psychologa.

– Nie szkodzi – odparł Zamojski, który dopiero teraz uświadomił sobie, że istnieje druga strona życia Waldemara Ostaszewskiego. Do tej pory skupiał się na Katarzynie i Kai, zapominając o Dorocie i nastoletnim Teodorze. Nie mieli żadnego związku ze śmiercią Ewy i śledztwem, ale Aleksander uświadomił sobie, że powinien porozmawiać z kobietą wcześniej. – Jak poznała pani Waldemara? – zapytał.

– Pracujemy razem.

– Mówiła pani, że poznała go, gdy rozwiódł się z żoną.

– Rozwiódł się z Katarzyną, a niedługo później zatrudniłam się w firmie. Przez wiele miesięcy był dla mnie tylko przełożonym, z którym zresztą nie miałam bezpośredniego kontaktu, bo podlegałam kierownikowi działu. Nieczęsto go widywałam, ale pewnego roku podczas imprezy integracyjnej... Wie pan, coś między nami zaiskrzyło. Wiedziałam o tragedii, jaka go spotkała. Miałam świadomość, że pakuję się w związek z mężczyzną, który ma dość burzliwą przeszłość, więc jeśli mam kogokolwiek obwiniać o to, jak potoczyło się moje życie, mogę winić jedynie siebie.

Aleksander powiódł wzrokiem po pokoju.

– Jak wygląda pani znajomość z Katarzyną?

Zasmuciła się, a potem spojrzała na detektywa, jakby zastanawiała się, czy powinna wtajemniczać go w rodzinne sprawy.

– Trudno było mi zaakceptować ich relację – odparła.

– To znaczy?

– Społeczeństwo przyzwyczało nas do tego, że mimo wielu spędzonych razem lat po rozstaniu każdy idzie w swoją stronę. Zapominamy o drugiej osobie, wiążemy się

z kimś nowym i staramy się budować nową przyszłość. Sądziłam, że tak jest również w przypadku Waldka i Katarzyny, ale się pomyliłam. Byłam zaskoczona, że utrzymują ze sobą kontakt i że jeździ do niej przynajmniej raz w tygodniu, żeby pomóc jej trochę w domu. Byłam wściekła. Jeździsz do byłej żony raz w tygodniu? Może nadal ją kochasz?, pytałam, ale zaprzeczał, twierdząc, że zagląda do niej z poczucia obowiązku. Odszedł, więc została sama. Czuł, że powinien jej pomagać, czego nie umiałam i nie chciałam pojąć. Oczywiście było to powodem wielu kłótni. Hmm, no tak. Początki nie były łatwe. Przyjaciółki doradzały mi, żebym wycofała się z tego związku, ale no cóż. Było za późno.

– Rady przyjaciółek nie zawsze są słuszne.

– Nie, to nie tak. Patrzyły na sytuację z dystansu. Gdyby któraś z nich opowiedziała mi o facecie, który raz w tygodniu odwiedza byłą żonę, również kazałabym się jej zastanowić, czy taki związek ma sens. Do tego dochodziła Kaja, która była już dorosła, a zbudowanie relacji z dorosłą córką wcale nie jest proste.

– Udało się pani?

Wyraz twarzy Doroty był wystarczającą odpowiedzią.

– Od początku była do mnie wrogo nastawiona – wyjaśniła. – Próbowałam do niej dotrzeć, ale kiepsko mi szło. Była milcząca i raczej to ja usiłowałam znaleźć tematy do rozmowy. To nie były miłe spotkania, więc w końcu uznałam, że nie będę się narzucać. Oczywiście Waldek nie chciał przyjąć tego do wiadomości i wciąż zapraszał mnie na kolację czy obiad z córką, ale za każdym razem starałam się znaleźć jakąś wymówkę. Doszłam do wniosku, że sami będą się lepiej bawić i w gruncie rzeczy nie jestem im do niczego potrzebna. Wydawało mi się, że skoro Kaja jest dorosła, to powinna zrozumieć, że ojciec założył nową rodzinę, ale się pomyliłam. Ona miała do mnie żal o to, że zabrałam jej ojca. A kiedy urodził się Teo, zrobiło się jeszcze gorzej.

– Co pani ma na myśli?

Westchnęła, dotykając czoła opuszkami palców.

– Była zazdrosna – odparła. – Czułam, że zniecierliła Tea w chwili, gdy go zobaczyła. Widziałam odrazę na jej twarzy. Nawet go nie dotknęła. Powiedziała, że bardzo ładny chłopczyk, i wyszła do innego pokoju. Byłam zszokowana.

– Pewnie była to dla niej trudna sytuacja.

– One zawsze mają trudną sytuację – ucięła Ostaszewska drżącym głosem. – Wiecznie są w kłopotach. I ciągle trzeba im pomagać.

– One?

– Katarzyna i Kaja.

Ostaszewska odwróciła wzrok. Puściły jej nerwy i usiłowała się uspokoić. Zamojski dostrzegł szansę, aby dowiedzieć się czegoś więcej. W emocjach ludzie często mówią to, co naprawdę myślą.

– Sądzi pani, że robiły to specjalnie? – zapytał.

– Co?



– Ściągały pani męża w najdrobniejszych sprawach. Chciały, żeby im pomagał.  
– O, tak. Raz poszłam nawet do Katarzyny. Nie wytrzymałam. Wygarnęłam jej wszystko, co myślę, i kazałam odpieprzyć się od Waldka. Chciałam, żeby dała mu wreszcie spokój.

– Jak zareagowała?

– Wyśmiała mnie. Powiedziała, że powinnam się tego spodziewać, skoro ukradłam jej męża. Rozumie pan? A przecież Waldek wcześniej się z nią rozwiódł.

– Co pani myśli o śmierci Ewy? – wypalił Namirski.

Ostaszewska spojrzała na niego, jakby dopiero teraz zauważyła dwóch pozostałych mężczyzn.

Zamojski zgromił go wzrokiem. Był naiwny, jeśli sądził, że dziennikarz zdoła utrzymać język za zębami.

– Jest wiele różnych teorii – odparła po namyśle. – Kiedyś sądziłam, że zabił ją ten policjant.

– Sułeczki.

– Nie, nie. Mąż Kai.

– Konrad Zawadzki?

Przytaknęła.

– Wydawało mi się, że mógłby to zrobić – wyjaśniła.

– Dlaczego?

– Kiedy pierwszy raz go zobaczyłam... To było podczas pierwszej wspólnej Wigilii, kiedy Kaja przyjechała z nim do nas. Pomyślałam, że jest w nim coś takiego, co budzi niepokój. Niby poznali się, gdy Ewa została zamordowana, ale kiedyś podczas imprezy urodzinowej Waldka Kaja powiedziała, że na czterdzieste urodziny ojca jeździła z Konradem szukać balonów, bo matka wyprawiała przyjęcie w ogrodzie.

Zamojski jeszcze nie rozumiał, do czego zmierza Ostaszewska. Zachęcił ją, by mówiła dalej.

– Rzecz w tym, że Waldek miał czterdziestkę w maju dziewięćdziesiątego dziewiątego roku. Ewa została zamordowana we wrześniu. Kaja i Konrad utrzymywali, że poznali się, gdy on prowadził sprawę morderstwa. Jak więc miałby szukać balonów dla ojca, skoro urodziny były w maju? Zapytałam ją o to, a ona machnęła ręką. Naprawdę?, zapytała, to chyba mi się coś pomyliło. Konrad zaśmiał się, że może to nie z nim szukała tych balonów i pomyliła chłopaków. Uznałam, że pewnie mają rację, ale gdy potem się nad tym zastanawiałam, uznałam, że to było trochę dziwne.

Zamojski zerknął na milczącego Litwina. Otworzył usta, aby coś powiedzieć, lecz w domu rozległ się dźwięk dzwonka.

Ostaszewska wstała i otrzepała dłonie.

– Przepraszam – powiedziała. – Nie spodziewam się gości, więc nie wiem kto to. Zaraz wracam.

Zniknęła w korytarzu.

Aleksander podniósł się z fotela. Usłyszał, jak Ostaszewska przekręca zasuwkę.

– Dzień dobry. Roma Sułeczka, a to Wiktor Bojarski. – Chwila ciszy, podczas której policjanci pokazywali gospodyni służbowe legitymacje. – Zastaliśmy w domu pani męża?

Zamojski ruszył ku otwartym drzwiom. Stanął za plecami Doroty Ostaszewskiej i spojrzał Romie w oczy.

– Co ty tutaj robisz, do cholery? – zapytała.

# CZEŚĆ III

# 1

Kiedy Kaja weszła do mieszkania, zastała okropny bałagan. Na kuchennym stole próżno było szukać wolnej przestrzeni. Na blatach leżały okruszki, zakrętki po napojach, brudne sztucce. Wokół przepelnionego kosza na śmieci latały muchy. Pojemnik na plastikowe odpady był pełen, a zgniecione butelki wysypały się na podłogę. Niewiele lepiej wyglądał pokój dzienny – na krzesłach wisiły ubrania, a na stole leżały opakowania po chipsach i pizzy oraz kilka przewróconych butelek po piwie.

– Widzę, że moje wnuki wiedzą, jak wykorzystać nieobecność rodziców – skwitował Waldemar z przekąsem.

– Nieodpowiedzialni smarkacze...

– Zrobili imprezę. – Wzruszył ramionami. – Gdy rodzice wyjeżdżają z domu, każdy dzieciak w ich wieku robi imprezę.

– Nie są dziećmi – ucięła. – To dorośli ludzie.

– W dzisiejszych czasach dzieci później dojrzewają.

– Nie usprawiedliwiaj ich.

Waldemar położył dłoń na ramieniu córki.

– Nie przejmuj się – powiedział. – Raz-dwa posprzątamy.

– Gdzie oni są?

Kaja przeszła do pokoju córki i wetknęła głowę do środka. Ku jej zaskoczeniu łóżko było zaścielone, na podłodze nie zobaczyła sterty ubrań, a na biurku oprócz kilku kubków po kawie panował porządek. Otworzyła okno i zgarnęła naczynia, aby zanieść je do kuchni. Po drodze wstąpiła do syna. Szymon jej nie zawiódł. Barłóg w łóżku, walające się ubrania, butelki po wodzie i coca-coli oraz niedojedzone kanapki, na których muchy urządziły sobie imprezę.

Wróciła do kuchni i włożyła kubki do zmywarki. Słyszała, jak ojciec zabrał się do sprzątania butelek w salonie. Wyciągnęła telefon i zadzwoniła do dzieci. Żadne nie odebrało. Napisała esemesa i natychmiast kazała stawić się w domu. Lidka odpisała, że będzie za kwadrans. Szymon nie raczył się odezwać.

– Pozbieram śmieci i skoczę je wynieść – powiedział ojciec.

Kaja podała mu worek i uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Nieporządek w domu sprawił, że na chwilę zapomniała, co zobaczyła w bagażniku. Waldemar zareagował błyskawicznie. Schylił się po torbę, wyciągnął ją i zatrzasnął klapę.

– Chodźmy – powiedział, wpatrując się w twarz córki, jakby miał nadzieję, że niczego nie dostrzegła.

Kaja zmusiła się do uśmiechu. W drodze do klatki paplała bez sensu, aby zamaskować zmieszanie i strach. Opowiadała, że niepotrzebnie zabierała rzeczy od matki, bo przecież i tak musi wrócić dzisiaj do Tomaszowa. Porozmawia z dziećmi i poprosi, by pojechały razem z nią. Rodzina powinna trzymać się razem, powtarzała. Mówiła, gdy wpisywała kod do domofonu i kiedy wsuwała klucz do zamka. Liczyła, że ojciec nie domyślił się, że dostrzegła w bagażniku owinięty zakrwawioną szmatą nóż.

Gdy ponownie stanął w kuchni z dwoma workami śmieci, poczuła, jak jej żołądek zaciska się w ciasny supeł. Chciała, żeby wyszedł. Nie wiedziała, czy powinna zapytać go o to znalezisko, czy milczeć i udawać, że nic się nie stało. Czy domyślił się, że zobaczyła nóż? Czy powinna zacząć bać się własnego ojca? Czy to on zabił Konrada? W głowie kołatało się wiele myśli.

Waldemar postawił worki za drzwiami i wrócił do mieszkania.

– Zajmę się tym, tato – powiedziała, starając się, aby głos jej nie drżał.

– Pomogę ci.

– Nie trzeba.

Ojciec się zawahał.

– Zresztą nie będę tego sprzątać dzisiaj – usprawiedliwiła się. – Ogarnę z wierzchu ten syf, a resztą zajmę się kiedy indziej. Nie mam dzisiaj do tego głowy. Najważniejsze, żeby wyrzucić śmieci, bo zaczyna śmierdzieć.

– Ach, no jasne – mruknął, ale nie zrobił żadnego ruchu w kierunku drzwi. – Wszystko w porządku?

Nóż był schowany pod srebrną matą, którą ojciec zakładał zimą na szybę w samochodzie, aby nie zaszła mrozem. Sięgając po torbę, musiała poruszyć osłonę, nóż się wysunął, a ona zastygła w bezruchu.

– Tak – odparła. – To znaczy nie. Jestem strasznie zdenerwowana przed rozmową z Szymonem i Lidką.

Ojciec podszedł i ją przytulił. Starła się zachować zimną krew, chociaż serce waliło jej jak oszałałe.

– Będzie dobrze – zapewnił, odsuwając ją na długość ramion.

– Dziękuję.

– Skoczę ze śmieciami i poczekam z tobą na dzieciaki.

– Okej.

Przełknęła ślinę.

Kiedy wyszedł, podbiegła do drzwi i przekręciła zamki. Oparła się plecami o chłodne drewno. Wzięła głęboki oddech, aby uspokoić szalejące tętno.

Ojciec nigdy by czegoś takiego nie zrobił, pomyślała. To niemożliwe, by zabił Konrada. To jakaś pomyłka, którą na pewno da się wyjaśnić. Jestem okropną córką, jeśli

podejrzewam go o morderstwo.

Ale widziała nóż, a Konrad zginął właśnie w ten sposób.

Nie była pewna, czy powinna zadzwonić na policję. Nie chciała, żeby ojciec poszedł do więzienia. Nie wiedziała, co powinna zrobić, aby postąpić słusznie. Po szybkim namyśle uznała, że najrozsądniej będzie zawiadomić do detektywa. Ojciec nie jest dla niej zagrożeniem. Nie zabije przecież własnej córki. Tym bardziej że zaraz do domu wróci Lidka. I jeśli dobrze pójdzie, to również Szymon. Nie zrobiłby tego wnuczkom. Wiedziała, jak bardzo ich kocha.

Ktoś szarpnął za klamkę.

Kaja zastygła. Poczowała, jak oblewa ją fala panicznego lęku. Wystukała wiadomość do Zamojskiego i wsunęła telefon do tylnej kieszeni spodni.

Nie chciała mu otwierać. Nie chciała wpuszczać ojca do mieszkania i zostać z nim sam na sam. Bała się, ale zanim zdążyła zareagować, ktoś przekręcił zamki w drzwiach.

– Cześć, mamó. – W progu stanęła Lidka, a w ręce trzymała pęk kluczy. – Spotkałam dziadka po drodze.

Waldemar skinął głową z uśmiechem.

## 2

Mam coś dla ciebie – powiedział Zamojski, wyciągając z kieszeni klucz do domu Jakuba Sułeckiego.

Wiktor Bojarski stojący obok Romy zerknął na nią, jakby chciał pokazać, że wystarczy słowo, a spacyfikuje detektywa. Aleksander szybko ocenił potencjalnego przeciwnika i uznał, że z łatwością dałby radę go pokonać.

Roma złapała klucze i ścisnęła je w dłoni.

– Co ty tutaj robisz? – warknęła.

– Podążam tym samym tropem, co ty.

Zignorowała go i przeniosła wzrok na Ostaszewską.

– Wie pani, gdzie jest Waldemar? – zapytała.

– Nie, już mówiłam tym panom, że nie wiem.

– Niech się pani zastanowi. To ważne.

– Nie wiem – odparła z naciskiem. – Co się tutaj dzieje? Dlaczego go szukacie?

Bojarski zrobił krok naprzód i lekko wypiął pierś.

– Czy pani mąż porusza się srebrnym SUV-em audi? – spytał.

Dorota Ostaszewska mimowolnie się cofnęła.

– Tak.

– Wie pani, co robił wczoraj od godziny dwudziestej pierwszej do północy?

Kobieta potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

– Pytacie mnie, czy dam mojemu mężowi alibi? – zapytała drżącym głosem. – O co chodzi? Czy może mi ktoś wreszcie wyjaśnić?

– Samochód należący do pani męża był widziany na miejscu zbrodni. Chcielibyśmy jedynie porozmawiać z panem Ostaszewskim, żeby wyjaśnić, czy...

– Na miejscu zbrodni?! – przerwała Dorota. – Uważacie, że Waldek kogoś zabił? Przecież to absurd. – Zaśmiała się nerwowo. – Nigdy nie słyszałam czegoś równie idiotycznego. Kogo miałyby zabić?

– Zawadzkiego – odparł szybko Zamojski.

Roma zgromiła go wzrokiem.

– Konrad nie żyje? – zdziwiła się Ostaszewska. – Dlaczego nikt mi nie powiedział?

Zadanie Zamojskiego polegało na znalezieniu mordercy Ewy. Nie sądził, że wydarzenia przybiorą tak nieoczekiwany obrót, ale Waldemar wciąż był jego klientem, a Aleksander

zamierzał go chronić, póki nie porozmawia ze zleceniodawcą.

– Lepiej niech pani nic nie mówi – podpowiedział Dorocie.

– Słucham?

– Powinna pani zadzwonić do adwokata. A najpierw do męża. Przed domem na pewno ustawią tajniaków, więc lepiej, żeby go pani uprzedziła.

Roma zakłęła pod nosem.

– Pani Ostaszewska nie jest o nic podejrzana – powiedział, spoglądając triumfalnie na Romę. – I nie ma obowiązku z wami rozmawiać.

– Dziękuję – mruknęła Dorota.

– Chcemy tylko zamienić kilka słów. Zginął człowiek... – próbowała Roma.

– Pani Dorota nie musi z wami rozmawiać, jeśli istnieje ryzyko, że zeznaniami obciąży członka rodziny.

Sulecka zacisnęła dłonie. Obrzuciła Aleksandra nienawistnym spojrzeniem. Gdyby mogła, najchętniej by go udusiła.

– Dobrze – zgodziła się. – W takim razie przepraszamy za najście.

– My również się będziemy zbierać – powiedział Zamojski, cofnął się do pokoju i zawołał Litwina oraz Namirskiego, którzy z uśmiechem przysłuchiwali się tej wymianie zdań.

Mężczyźni wyszli z salonu, przeszli korytarzem i przycisnęli się obok policjantów. Ukłonili się pani domu i wyszli na zewnątrz.

– Dziękuję, pani Doroto. – Aleksander uściśnął jej dłoń i podążył do samochodu.

Wieczór był ciepły, lecz chmury kłębiące się na niebie dawały nadzieję, że spadnie deszcz, a wraz z nim temperatura obniży się przynajmniej o kilka stopni. Niebo warknęło, a w oddali mrugnęła błyskawica.

– Stój.

Usłyszał za sobą głos Romy, ale się nie odwrócił. Od samochodu dzieliło go raptem kilkanaście metrów.

Sulecka złapała go za ramię.

– Głuchy jesteś? – zapytała.

– A ty?

Stała przez chwilę, jakby nie rozumiała, co ma na myśli.

– Dzwoniłem do ciebie – wyjaśnił. – Nie słyszałaś telefonu?

– Byłam zajęta.

– Tak jak i ja teraz.

Odwrócił się, ale Roma zastąpiła mu drogę.

– Jak się dowiedziałeś?

– A ty?

– Kurwa, przestań. To robi się nudne.

Kąciki jego ust uniosły się lekko.



Brzęknął telefon. Wyjął go, aby sprawdzić wiadomość. Kiedy czytał treść, zniecierpliwiona Roma przestępowała z nogi na nogę.

– Muszę lecieć – powiedział. – Wpadnij do mnie wieczorem. Pogadamy. Może podzielimy się jakimiś smaczkami ze śledztwa. – Puścił do niej oko.

– Nie rób sobie jaj.

– Wyślę ci esemesem numer mieszkania.

Odszedł, zostawiając zaskoczoną Romę. Nie spodziewał się, że go odwiedzi, ale zgodnie z obietnicą wysłał jej wiadomość. Wsiadł do samochodu i odpalił silnik.

– Napisała do mnie Kaja – poinformował Litwina i Namirskiego. – Waldemar jest u niej w mieszkaniu w Piotrkowie.

– Czyli czeka nas wycieczka – mruknął Litwin.

– Wysadzimy pasażera na gapę. – Zamojski spojrzał wymownie na Namirskiego. – I możemy jechać.

– Nie ma mowy – odparł dziennikarz. – Lubię, kiedy robi się gorąco.

### 3

Lidka napełniła szklankę zimną wodą z kranu i wypila ją duszkiem. Otarła usta wierzchem dłoni i sapnęła, jakby spiesząc się do domu, przebiegła co najmniej półmaraton. Mysie włosy przylepiły się do spoconego czoła. Była czerwona na twarzy, a pod oczami miała okruszki tuszu do rzęs. Od dziecka była przy kości, ale w ostatnich miesiącach kiepsko się odżywiła i prowadziła siedzący tryb życia, przez co przybrała na wadze. Z nadprogramowymi kilogramami nie czuła się komfortowo. Powtarzała, że powinna zacząć się odchudzać. Kaja nawet zaproponowała, aby poszły razem na zajęcia fitness, ale córka machnęła ręką i uznała, że to nie dla niej.

– Wiesz, gdzie jest twój brat? – zapytała Kaja.

Lidka przewróciła oczami.

– Nie jestem jego niańką – odparła.

– Zadzwoń do niego. Ode mnie nie odbiera.

Kaja przytrzymała się blatu. Zakręciło jej się w głowie i bała się, że zaraz zemdleje, ale po kilku głębszych wdechach serce powróciło do normalnego rytmu. Dotarła do niej bolesna prawda. Bała się o Lidkę. Bała się własnego ojca. Chciałaby, aby wyszedł z mieszkania, bo nie czuła się bezpiecznie. Rozmowa z dziećmi zeszła na dalszy plan. Przede wszystkim musiała je chronić.

– Co u ciebie słyhać, dziadku? – Lidka usiadła przy stole obok Waldemara, ignorując prośbę matki. – Jak, no wiesz, śledztwo?

– Sprawy toczą się powoli.

– No, domyślam się. Ale sprawdziłam w necie tego detektywa. Piszą, że jest dobry.

– Dlatego go wynająłem, złotko.

Poirytowana Kaja odchrząknęła, by zwrócić na siebie uwagę.

– Muszę z wami porozmawiać – powiedziała. – Z tobą i Szymonem. Zadzwoń do niego.

Lidka stęknęła.

– Pewnie siedzi u Zipiego.

– Kim jest Zipi?

– Koleś z Klubu Żółtych Pszczół.

– Skąd?

Córka zachichotała.

– To taki zespół – wyjaśniła. – Grają rocka.

– Aha.

– Szymek gra z Zipim w Fifę. Wiesz, że jak gra, to nie ma z nim kontaktu. Nawet nie sprawdza telefonu.

Kaja nie miała pojęcia, że syn kolegował się z jakimś chłopakiem z zespołu, ale w tym momencie nie miało to znaczenia.

– Wiesz, gdzie mieszka ten Zipi?

– No.

– Daleko?

– Nie no, dziesięć minut z buta.

– Idź po Szymona.

– Chyba żartujesz?

– Idź, kurwa, po brata.

Lidka wytrzeszczyła oczy i przeniosła wzrok na dziadka, szukając u niego ratunku. Skoro już wróciła do domu, nie bardzo chciało jej się wychodzić.

– Zrób, o co mama prosi – powiedział Waldemar.

– Dziwni jesteście. – Dziewczyna podeszła do kranu, napełniła szklanę wodą i pociągnęła solidny łyk. – Jeśli okaże się, że chodzi o jakąś pierdołę, to się wścieknę.

Usłyszeli trzaśnięcie drzwi.

– Nie rozumie, co się dzieje – odezwał się Waldemar. – Dlatego tak reaguje.

– Nie ona jedna.

Ojciec uniósł wzrok.

Kaja spojrzała na godzinę w telefonie. Zamojski milczał. Miała więc nadzieję, że jest już w drodze.

– Opowiedz mi o tamtym dniu – poprosiła.

– Po co? Przecież wiele razy o tym rozmawialiśmy.

– Nigdy nie mówiłeś, jak to wyglądało z twojej perspektywy.

Machnął ręką.

– Nie ma o czym mówić.

– Zawsze się zastanawiałam, jak wyglądałoby nasze życie, gdyby Ewa żyła. To absurdalne, ale czasem, gdy nie mogę zasnąć, nachodzą mnie różne myśli. Zastanawiam się, czy Ewa miałaby męża, dwoje dzieci i byłaby szczęśliwa? A może odwrotnie. Może jej życie wcale nie potoczyłoby się tak różowo.

– Była zdolna. Jestem pewien, że osiągnęłyby sukces.

– Oceny w szkole niekoniecznie muszą być odzwierciedleniem tego, czy człowiek poradzi sobie w życiu.

Ojciec przekrzywił głowę. W słowach córki usłyszał rozgoryczenie i żal, który Kaja rzadko ujawniała.

– Byłyście nastolatkami – zauważył. – A dzieci w tym wieku często się kłócą. Myślę, że dziś byłybyście najlepszymi przyjaciółkami.

Kaja szczerze w to wątpiła.

– Wiesz... – zaczęła, lecz urwała, nie wiedząc, jak ubrać w słowa to, co chciała powiedzieć. – Zazwyczaj staram się o tym nie myśleć, ale... Hmm, może gdybyśmy tamtego dnia nie skłamali policji, wszystko potoczyłoby się inaczej.

Waldemar poprawił się na krześle.

– Nie rozmawiajmy o tym – mruknął. – Nie należy rozgrzebywać starych ran.

– Wszyscy myślą, że Ewa była miła i spokojna, a to nieprawda.

– Przestań, Kaja.

– Była nieznośna. I swoim zachowaniem mogła kogoś wkurzyć.

– Dość!

Ojciec wstał, dysząc ciężko. To był jego pomysł. Całą rodzinę przekonał do kłamstwa. Podczas rozmowy z policjantami wszyscy zgodnie twierdzili, że Ewa była dobrą i spokojną nastolatką. Waldemar uważał, że w ten sposób uratują pamięć o zamordowanej córce, a drobne incydenty, które się wydarzyły, powinny odejść w zapomnienie. To były ich prywatne sprawy, a obcy nie musieli o nich wiedzieć. Żadne z nich przez tyle lat nie zająknęło się słowem o tym, że Ewa nie dogadywała się z matką; że kiedy nie dostawała tego, czego chciała, wpadała w furję, a rodzice chcieli wysłać ją do psychologa. Ewa wybuchała, nie kontrolowała emocji, co wymagało pomocy specjalisty.

Od jej śmierci żaden z członków rodziny nie poruszał tego tematu. Wszyscy udawali, że Ewa była wspaniała i uczynna. Nikt nie wracał do jej wybuchów złości ani ryszotkowego języka. Nikt nie przypominał o tym, jak któregoś roku podczas Wigilii Ewa nie dostała takiego prezentu, jaki sobie wymarzyła, a wtedy z wściekłości przewróciła choinkę, którą ojciec przyniósł z lasu. Drzewko upadło na stół, rujnując potrawy i świąteczną zastawę.

*Ewa była dobrym dzieckiem.*

To ciekawe, że furia wstępowała w nią jedynie w domu. Kaja nigdy nie widziała, aby siostra wściekała się w szkole ani wśród znajomych. Dlatego wszyscy tak łatwo uwierzyli w historię o spokojnej i ułożonej dziewczynie, a prawdę znały tylko najbliższe osoby.

– Kłamstwo nigdy nie przynosi nic dobrego – powiedziała, spoglądając na ojca.

Stał odwrócony plecami i opierał się dłońmi o kuchenny blat. Zaczynał się uspokajać. Oddech powracał do normalności.

– Wyjdę się przewietrzyć.

– Nie, zaczekaj. Przepraszam.

Odpowiedział zmęczonym westchnieniem.

– Nie powinniśmy nigdy do tego wracać – oznajmił. – Nigdy, rozumiesz?

– Tak. Wybacz. Po prostu... To wszystko mnie przerasta.

Położył dłoń na jej ramieniu i uniósł wzrok.

Kaja drgnęła. Obejrzała się przez ramię i odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła Zamojskiego. Naszły ją wątpliwości. Pomyślała, że może się pomyliła. Może to wszystko się jej przywidziało.

Detektyw skinął głową i bez słowa wszedł do pomieszczenia.

## 4

Na widok detektywa Ostaszewski zmarszczył brwi. Zerknął przelotnie na córkę, jakby szukał u niej odpowiedzi. Czekał w milczeniu, zbyt zaskoczony, aby cokolwiek powiedzieć.

– Znowu się widzimy – zaczął Zamojski. Bez zaproszenia wysunął krzesło spod stołu i usiadł. – Sprawy się skomplikowały, panie Waldemarze.

– W jakim sensie?

Usiłował zachować spokój, lecz Kaja wyczuła w jego głosie niepewność.

Aleksander przesunął dłonią po brodzie.

– Szuka pana policja – oznajmił.

Ostaszewski przełknął ślinę. Wsunął wskazujący palec pod kołnierz koszuli i lekko go odchylił.

– Wie pan, z jakiego powodu – ciągnął Zamojski.

– Ja... – zająknął się Waldemar. Spojrzał na córkę, a potem usiadł przy stole naprzeciwko detektywa. – Nie wiem – odparł.

– Proszę tego nie robić.

– Czego?

– Nie pogrywać ze mną w ten sposób. Nie jestem z policji. Nie przyjechałem pana zatrzymać, chociaż powinienem powiadomić służby o miejscu pańskiego pobytu. Nie dalej niż czterdzieści minut temu rozmawiałem z Romą Sułecką. Wie pan, że to ona prowadzi sprawę o morderstwo pańskiego zięcia?

– Nie wiedziałem.

– Los bywa przewrotny.

– Moglibyśmy porozmawiać w cztery oczy? – zapytał Ostaszewski.

Kaja doskonale rozumiała, dlaczego ojciec chce zostać sam na sam z detektywem. Mimowolnie wbiła wzrok we własne palce. W obecności Zamojskiego czuła się bezpieczniejsza. Nigdy nie miała powodu, aby bać się ojca. Nie zawiódł jej i wspierał we wszystkim, co robiła. Dlaczego miałby ją okłamywać?

– Myślę, że nie ma takiej potrzeby – odparł Zamojski i zwrócił się do Kai: – A ty jak uważasz?

Chciała odpowiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle. Odchrząknęła, lecz ostatecznie uniosła dłoń, kręcąc głową.

– Przepraszam, tato – wydukała.

Waldemar dopiero po kilku sekundach uświadomił sobie, co chciała przekazać.

– Zadzwońiłaś do niego? – zapytał.

– Napisała wiadomość – wyjaśnił detektyw. – Proszę nie winić córki. To trudna sytuacja. Wydaje mi się, że po dzisiejszym dniu Kaja może mieć mętlik w głowie. I, jeśli mam być szczerzy, wcale się jej nie dziwię. – Rozsiadł się na krześle, zakładając ramię na oparcie. – Zanim cokolwiek pan powie, proszę pamiętać, że jesteśmy tutaj tylko we trójkę. I że jestem po pańskiej stronie, cokolwiek usłyszę.

– Nikt nie jest po mojej stronie.

– Myli się pan. Nie jestem od oceniania, ale od rozwiązania sprawy. Tylko to mnie interesuje.

Kaja dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że tych dwóch negocjuje przyznanie się do winy. Była przerażona.

– Tato, nie – powiedziała. – Nic nie mów.

Waldemar zwiesił głowę. Zastanawiał się. Kalkulował. Mógł się wszystkiego wyprzeć, ale oni i tak wiedzieli. Tylko oni. Nikt więcej.

– Zrobiłem to – powiedział, nie patrząc na nią. – Zabiłem twojego męża. Myślę, że już to wiesz, choć liczyłem, że nie zauważyłaś tego przeklętego noża. Wrzuciłem go do bagażnika, bo nie wiedziałem, co z nim zrobić. Kiedy wyjmowałam torbę, zobaczyłem w twoich oczach strach.

Starła łzy z policzków. Przed chwilą miała jeszcze nadzieję, że się pomyliła. Że ojciec wszystkiego się wyprze, tymczasem przyznał się do morderstwa. W miejsce strachu pojawił się gniew. Chciała uciec. Zniknąć tak, aby nikt jej nie odnalazł.

– Jak mogłeś?

Waldemar westchnął. Położył dłonie na stole i splótł palce.

– Mógłbym cię okłamać – zaczął. – Mógłbym powiedzieć, że zabiłem go przypadkiem, że był to nieszczęśliwy wypadek. Ale to nieprawda. I wiem... – Zerknął na Zamojskiego. – Wiem, że odpowiem za to, co zrobiłem.

Kaja doskoczyła do ojca, lecz zanim wymierzyła mu policzek, Zamojski chwycił ją za nadgarstek.

– Uspokój się – powiedział.

– Kurwa, mam się uspokoić? On zabił Konrada. – Złapała się za głowę. – Boże, nie wierzę, że to się dzieje naprawdę. Uszczypnijcie mnie, bo, kurwa, nie wierzę.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego to zrobiłem? – zapytał Waldemar. Wpatrywał się w córkę nieprzeniknionym wzrokiem. Nie czuł skruchy i był gotów ponieść konsekwencje. – Od kiedy wynająłem Zamojskiego, Konrad do mnie wydzwaniał i mówił, że nie powinienem grzebać w przeszłości. Zapewniłem go, że to ostatni raz. Nie był zadowolony. A potem przyjechał do Tomaszowa. Był zdeterminowany. Bardzo zależało mu na tym, żebym

zrezygnował z usług Aleksandra. Poprosił mnie o spotkanie. Chciał porozmawiać. Pojechałem...

– Co wiedział Konrad? – zapytał Zamojski. – Bo domyślam się, że wiedział coś, czego nie powinien.

Ostaszewski zacisnął wargi.

– Niepotrzebnie do niego pojechałem – wyszeptał. – Niepotrzebnie... Nie chciałem go zabić.

– Nie wierzę. – Kaja dotknęła dłonią czoła. – Co ty zrobiłeś, tato...

Aleksander uniósł dłoń.

– Co powiedział Konrad? – zapytał.

Na twarzy Waldemara pojawił się smutek. Oczy mu się zaszklily.

– Kazał mi zrezygnować z pańskich usług – wyznał. – Krzyczał, że nie tylko ja poniosę konsekwencje. Zapytałem, o czym mówi, a on wtedy...

Waldemar umilkł.

– Powiedział, że zamordował pan Zdzisława Namirskiego – dokończył Zamojski.

Mężczyzna uniósł głowę.

– A więc już pan wie – skwitował.

Kaja stała nieruchomo. Drżała, lecz nie poruszyła się nawet o milimetr.

Waldemar posłał córce smutny uśmiech.

– Zabiłem Namirskiego – przyznał. – Jak pan się domyślił?

– Rozmawiałem z właścicielem baru Pod Psem. Opowiedział o tamtym wieczorze. I o tym, że Zawadzki z Sułeckim zostali w barze przynajmniej czterdzieści minut po awanturze z Namirskim. To długo. Ale pan wyszedł wcześniej.

– Byłem wstrząśnięty słowami Zdzisława. Chciałem się dowiedzieć, co miał na myśli.

– Począł pan na niego?

– Tak. Był zalany w pestkę, więc wsadziłem go do samochodu, by trochę wytrzeźwiał. Wybrałem zalew. Dlaczego? Pomyślałem, że o tej porze nikogo tam nie będzie, i nie pomyliłem się. Próbowałem z nim rozmawiać, ale kazał mi się odpieprzyć. Powtarzał, że nie powie, dopóki nie dam mu pieniędzy. Uderzyłem go, co prawdopodobnie było błędem, bo się wkurzył i kazał się odwieźć do domu. Ukradłem łódkę i wpakowałem go do niej. Zamierzałem go tylko nastraszyć. Chciałem, żeby się bał, i sądziłem, że wtedy powie, kto zabił moją córkę. Ale on bełkotał. Śmiał się ze mnie, że mam mordercę tuż pod nosem i niczego nie widzę, więc...

– Wepchnął go pan do wody?

Waldemar skinął głową.

– W jego stanie to nie było trudne. Złapał się łódkę i powtarzał, że jestem durniem. Powiedziałem mu, że nie ma szans dopłynąć do brzegu o własnych siłach, więc lepiej, żeby zaczął mówić, co wie o śmierci Ewy. Gadał coś o pieniądzach, że wszystko powie, dopiero jak mu zapłacę. Byłem wściekły. I czułem... czułem się bezradny. Chciałem go



wciągnąć z powrotem i siłą wydusić z niego informacje, ale ten idiota zaczął płynąć. Pijany zaraz stracił siły. Chciałem go ratować, a on mnie odpychał, aż w końcu... zniknął pod wodą. Pomyślałem, że zostawię łódkę, a policja uzna, że Namirski był nad zalewem sam. Kiedy znaleźli ciało, odchodziłem od zmysłów, ale nikt się nie zjawił. Nikt nie obwinał mnie za śmierć Zdziśka.

Aleksander dopiero teraz zrozumiał, dlaczego w sprawie śmierci Namirskiego nikt nie zadawał wielu pytań. Jak pijak mógł dotrzeć nad zalew? I po cholere ukradł łódkę? Zawadzki zrobił wszystko, aby zamieść sprawę pod dywan. Prawdopodobnie, podobnie jak Zamojski, połączył kropki i uznał, że to jego teść stoi za tajemniczą śmiercią pijaczyny.

– Konrad wiedział – ciągnął Ostaszewski. – Mówił, że jeśli nie zrezygnuję z pańskich usług, wszyscy się dowiedzą o tym, że to przeze mnie zginął Zdzisiek. On... Zaczął mi grozić... Wszystko działało się tak szybko.

– Dlaczego tak mu zależało, byśmy zakończyli współpracę?

– Nie wiem.

Aleksander zerknął na milczącą Kaję.

– Zgłosi się pan na policję – powiedział. – Ale najpierw proszę nam opowiedzieć, co wydarzyło się tamtego wieczora.

– Tak.

– Ale może pan to zrobić jutro.

Ostaszewski drgnął.

– Powinien pan porozmawiać z byłą żoną – dodał Zamojski. – Należą się jej wyjaśnienia.

## 5

### Kilkanaście godzin wcześniej

Waldemar zaparkował samochód przed domem letniskowym zięcia. Zgasił silnik i długą chwilę siedział w ciszy, wpatrując się w okna. Kiedy Konrad do niego zadzwonił, był pijany. Zażądał, by Waldemar przyjechał do Spały. Ostaszewski zgodził się, choć przecucie mówiło mu, że rozmowa nie będzie przyjemna.

Zatrzasnął drzwi i podszedł do furtki. Pchnął ją i dostrzegł zarys sylwetki w oknie.

Konrad przywitał go w salonie. Nie wyglądał najlepiej. Zatoczył się i przytrzymał stołu, aby nie upaść. Waldemar wyczuł woń alkoholu.

– Przyjechał ojciec – powiedział Zawadzki. – Bardzo dobrze się składa.

– O co ci chodzi?

Zawadzki niecierpliwie potrząsnął głową.

– Musimy to zakończyć – oznajmił.

– Co takiego?

– To wszystko.

– Do rzeczy, chłopie. Albo wracam do domu.

Konrad uśmiechnął się gorzko.

– Niepotrzebnie ojciec wynajął tego detektywa.

– Rozmawialiśmy już o tym.

– Wiem, wiem. Musi ojciec zrezygnować z jego... – Czknął. – ...z jego usług.

– Nie.

Zawadzki podszedł do teścia i zmrużył oczy. Waldemar po raz pierwszy w życiu widział go w takim stanie. I nie chodziło o to, że był pijany, tylko zdesperowany i pełen nienawiści.

– Zrezygnuje ojciec – wycedził.

– Wychodzę.

Waldemar odwrócił się.

– No to wszyscy się dowiedzą, co wydarzyło się nad zalewem.

Ostaszewski zamarł.

– Bo to tata wepchnął go do wody. I tam zostawił.

– Czyżby?

– Nie jestem idiotą. Od początku wiedziałem, że to ojca sprawka. Ale Kocham... kurwa, Kocham twoją córkę, wiesz? Może ostatnio nam się kiepsko układa. Mamy gorszy czas, ale wszystko można naprawić. Jesteśmy razem wiele lat. Trzeba chronić rodzinę. Chociaż... O Boże, co ja robię? – Poklepał się po policzkach. – Ewa... No cóż. Życia jej nie przywrócimy.

– O czym ty mówisz?

– Musi ojciec zrezygnować z Zamojskiego. I wtedy wszystko będzie dobrze.

Waldemar patrzył na zięcia.

– Ty ją zabiłeś? – zapytał.

Konrad pokręcił głową.

– Ja? Nie, nie.

– Dlaczego mówisz o tym, że nie należy chronić rodzinę? Mów!

– Kurwa, nie. Nie mogę.

Konrad się cofnął. Waldemar dostrzegł, że ma schowany za paskiem spodni pistolet.

– Zabiłeś ją – powiedział. – Dlatego chcesz, żebyśmy zwolnił detektywa. Boisz się, że pójdiesz siedzieć, a twoje małżeństwo się rozpadnie, tak? O to chodzi?

– Chcę tylko chronić rodzinę.

– Wyjdę stąd i zadzwonię na policję.

– Proszę – wybełkotał Konrad. – Musi ojciec obiecać, że nie będzie w tym grzebał. Nie chcę zrobić ojcu krzywdy...

Waldemar uznał, że sytuacja jest poważna.

– Nie rób głupstw – odparł, wyjmując komórkę z kieszeni spodni.

– Niech ojciec nie zmusza mnie...

– Wszystko się wyjaśni.

Ostaszewski odblokował ekran i wcisnął jeden przycisk na telefonie, kiedy usłyszał dźwięk odbezpieczania broni. Powolnym ruchem unióśł dłoń ku górze.

– Odłóż telefon – powiedział Konrad, podchodząc bliżej.

– Zabiłeś moją córkę?

– Odłóż to!

W sytuacjach zagrożenia ludzie reagują różnie. Jedni kulą się ze strachu i robią wszystko, o co poprosi człowiek mierzący do nich z broni. Innym zaś zastrzyk adrenaliny odbiera zdolność logicznego myślenia. Waldemar należał do tej drugiej grupy.

Z trzeźwym Konradem z pewnością nie miałyby szans. Teraz czas jego reakcji był spowolniony, więc Waldemar zdołał odepchnąć zięcia, który zachwiał się i upuścił pistolet. W tym czasie Ostaszewski chwycił nóż ze stołu. Poczł, jak tamten chwytą go za ramię.

Zareagował instynktownie.

## 6

Zwariowałeś? Puściłeś go wolno? – Roma przyłożyła dłonie do policzków, a potem pociągnęła łyk zimnego piwa. – Muszę zadzwonić. Jeśli został u córki, szybko go zgarniemy. – Sięgnęła po telefon, ale Aleksander chwycił ją za nadgarstek.

- Zgłosi się jutro na policję – odparł.
- Nie bądź głupi. – Szarpnęła się, ale Zamojski mocniej zacisnął palce.
- Ufam mu. To rozsądny człowiek.
- To morderca – prychnęła. – Zabił już dwa razy.
- Namirski sam się utopił, więc...
- Nie chrzań. Wepchnął go do wody.

Aleksander puścił jej nadgarstek, a Roma zamiast sięgnąć po smartfon, cofnęła rękę. Była gotowa wysłuchać jego argumentów.

– To poważny człowiek – zapewnił. – Wie, co zrobił, i ma świadomość, że nie uniknie kary. Dałem mu czas, żeby porozmawiał z córką, a potem wyjaśnił wszystko byłej żonie. I aktualnej również. Gdybyśmy go zawinęli, straciłby tę szansę. Spotkanie w areszcie nie byłoby tym samym, co swobodna rozmowa w zaciszu domu. Pozwól mu się spotkać z rodziną. Obiecał, że zgłosi się na komendę. Ja mu wierzę.

Roma spojrzała Aleksandrowi w oczy, zastanawiając się, kim właściwie jest. Synem bogatego ojca? Już na starcie miał zapewnione lepsze życie. Pieniądze, drogi samochód, mieszkanie, na które większość pracuje latami. Nie musiał się martwić o dobra materialne. A mimo to poszedł swoją drogą. Mógł zostać prezesem, a zamiast nieźle opłacanej posadki wybrał służbę w policji, a potem przekwalifikował się na prywatnego detektywa. Roma uświadomiła sobie, że błędnie go oceniła. Sądziła, że zależy mu tylko na forsie, a sprawę Ostaszewskiej wziął, ponieważ Waldemar hojnie mu zapłacił. Czy za fasadą twardego i wycofanego detektywa ukrywał się facet, który potrafił spojrzeć na ludzką krzywdę z wrażliwością? Facet, który nie widział w Ostaszewskim mordercy, ale zagubionego ojca?

- Nie powinnam się zgadzać – odezwała się. – Wiesz o tym?
- Wiem.
- Ale udam, że nie słyszałam, co mówiłeś.
- Dziękuję.

Odetchnęła głęboko i rozejrzała się po przestronnym mieszkaniu Zamojskiego. Salon połączony z kuchnią miał więcej metrów kwadratowych niż całe jej mieszkanie. Był

stylowo, ale skromnie urządzony. Żadnych przypadkowych rzeczy, zdjęć czy bibelotów, mnóstwo książek na półkach. Ogromny telewizor miał pewnie z sześćdziesiąt pięć cali, a pod nim dostrzegła coś, co w jakikolwiek sposób świadczyło o właścicielu. Złote i srebrne medale.

Aleksander podążył za jej wzrokiem.

– Kiedyś biegałem – wyjaśnił.

– I chyba nieźle ci szło?

Wzruszył ramionami, jakby opowiadanie o swojej pasji nie było dla niego komfortowe.

– Byłaś u ojca? – zapytał.

– Weszłam po pracy. Czuje się nieźle, zważając na to, że jeszcze kilkanaście godzin temu sądziłam, że umiera.

– To moja wina.

Pokiwała powoli głową.

– Nie zrobiłaś tego celowo – odparła. – A przynajmniej mam taką nadzieję.

– Wydawał się twardszy, niż jest w rzeczywistości. Nie sądziłem, że... – Na twarzy Zamojskiego po raz pierwszy dostrzegła zakłopotanie. Jeśli chciał przeprosić, to kiepsko mu szło. – Nie wiedziałem, że tak bardzo się przejmuje. Powinienem wziąć pod uwagę jego wiek.

– Jest w dobrej formie. Dużo ćwiczy, więc... – Urwała, zdając sobie sprawę, że błędnie oceniła nie tylko Zamojskiego, ale również własnego ojca.

Aleksander wstał i otworzył drzwi na taras. Do salonu wpadło chłodne nocne powietrze, będące wytchnieniem od spiekoty w ciągu dnia.

– Nie sądziłem, że przyjdiesz – powiedział.

– Nie planowałam tego.

Decyzję podjęła po wyjściu ze szpitala. Była wściekła na Zamojskiego za to, jak potraktował ją w obecności Doroty Ostaszewskiej. I w gruncie rzeczy wcale nie chciała się z nim widzieć, ale wiedziała, że detektyw wie znacznie więcej, niż mówi. U Doroty zjawił się pierwszy. Wyprzedzał ją o krok.

– Jak doszłście do tego, że to Ostaszewski? – zapytał, siadając przy stole.

Roma obracała w dłoniach szklanę z piwem.

– Anita Rywkin mieszka nieopodal – odparła. – Zeznała, że kiedy wracała z pracy, widziała samochód. SUV-a audi. Kazałam sprawdzić, czy ktoś z rodziny lub znajomych Zawadzkiego jeździ takim wozem. Po nitce do kłębka... Pojechaliśmy więc do Ostaszewskiego, ale ty już tam byłeś. – Uśmiechnęła się zawadiacko. – Jak? Jakim cudem zjawiłeś się przed nami?

Aleksander opowiedział o rozmowie ze Stankiewiczem i o tym, jak doszło do awantury w barze.

– Podejrzewałem twój ojca – przyznał.

– Wiem.

– To był błąd, ale założyłem jego złe intencje. Tymczasem on i Zawadzki zostali Pod Psem, a Ostaszewski wyszedł. Mówiąc szczerze, nie byłem pewny na sto procent. Waldemar miał sposobność, żeby zabić Namirskiego, ale dopuszczałem możliwość, że się mylę. Ale gdy zobaczyłem Ostaszewskiego w mieszkaniu jego córki, wiedziałem, że to on. Zobaczyłem coś w jego oczach.

– Co takiego?

– Obrzydzenie do samego siebie. I strach. Szybko się przyznał, więc ułatwił mi zadanie.

– Wystraszył się, że Zawadzki powie o Namirskim. – Zastanowiła się. – Może dostanie łagodniejszy wyrok.

– Może. A może wcale nie zasługuje na łagodniejszy?

– Mówiłeś, że to dobry człowiek.

– Nawet dobry człowiek nie ma prawa odbierać życia drugiemu.

Roma zadumała się nad tymi słowami.

– Dlaczego Konradowi tak zależało, żeby Ostaszewski zrezygnował ze współpracy z tobą? – zapytała.

– Bo wiedział, że jestem najlepszy.

– I skromny.

Uśmiechnął się.

– Bał się, że odkryję prawdę – odparł.

– I co nam to mówi?

Zamojski otworzył puszkę pepsi bez cukru. Upił łyk i objął ją oburącz.

– Że Zawadzki wiedział, kto zabił Ewę.

– Może sam to zrobił? A Ostaszewski skłamał?

– Chcesz powiedzieć, że Konrad przyznał mu się do zbrodni, dlatego go zabił?

– Kiedy o tym pomyślałam, brzmiało bardziej logicznie.

– Nie, dlaczego? To nawet niezła teoria, tyle że jest w niej jeden znak zapytania.

Roma kiwnęła głową, by mówić dalej.

– Dlaczego Waldemar nie powiedział, że zabił, by pomścić córkę? – zapytał. – Brzmiałoby to wiarygodnie. I bohatercko, sama przyznaj. Obawiał się, że Konrad zdradzi policji, kto wywiózł Namirskiego nad zalew i przyczynił się do jego śmierci. Mam wrażenie, że Ostaszewski bardziej przejmuje się tym, co powie rodzina, niż odsiadką. Rodzina jest dla niego najważniejsza. Zwróć uwagę, że rozwiódł się z żoną, ale wciąż jej pomagał.

– Wynajął cię, żebyś odnalazł mordercę. Masz rację. Gdyby sam go znalazł, toby ci powiedział.

Sulecka spojrzała na zadumanego Aleksandra, który nieobecny wzrokiem wpatrywał się w puszkę pepsi. Coś zmieniło się w jego twarzy, jakby przyszła mu do głowy jakaś myśl i zastanawiał się nad jej sensem. Przechylił lekko głowę, przesuwając dłonią po policzku.

Milczeli przez chwilę, a Roma boleśnie uświadomiła sobie, że Zamojski jest przystojnym facetem. Może właśnie z tego powodu pół godziny wcześniej zapukała do jego drzwi? Coś ją w nim pociągało.

– Dlaczego zostałeś detektywem? – zapytała.

Uśmiechnął się szeroko.

– Bo dzięki temu mam kupę forsy – odparł.

– Nie drwij. Pytam poważnie.

– Rozejrzyj się.

– Gdyby tylko na tym ci zależało, ubrałbyś się w garnitur i siedział w warszawskim biurowcu należącym do twojego starego.

Pstryknął palcami.

– Celną uwagę.

Roma czuła, że nie powinna zadawać tego pytania, ale nie mogła się powstrzymać. Ciekawiło ją, dlaczego Aleksander obrał taką drogę. Chciała go lepiej poznać i zrozumieć, czym się kierował.

– Nie lubię, kiedy ktoś mówi mi, co mam robić – odparł. – A właśnie w taki sposób rozmawiał ze mną ojciec. Dlatego jestem detektywem.

– Czyli zrobiłeś mu na przekór?

– To bardziej skomplikowane, ale w gruncie rzeczy tak.

– Dlaczego?

– Lubię tę robotę. Jestem w niej dobry.

Roma nie wiedziała, czy rozmowa z Zamojskim, czy wypite piwo tak poprawiło jej humor, ale poczuła się rozluźniona.

To zły znak, pomyślała.

– Nie lubimy się – stwierdziła.

– My?

– My, czyli policjanci i detektywi. Wam zależy na rozgłosie i zainteresowaniu dziennikarzy, a my wolimy działać po cichu.

– To stereotypy.

– Czyżby?

– My przecież się lubimy. – Nachylił się nad stołem. – Byłabyś niezłą detektywką. Myślałaś, żeby przejść na drugą stronę? Znalazłbym dla ciebie wakat.

– Wal się.

– O warunkach finansowych możemy podyskutować.

Zaśmiała się.

– Chyba miałam na twój temat błędne wyobrażenie – przyznała.

– Kogo oczekiwałaś? Snującego się całymi dniami detektywa alkoholika, który na kacu rozwiązuje każdą sprawę? Spójrz. – Wskazał na puszkę pepsi. – Ty pijesz piwo, a ja to.

Roma nie zdążyła odpowiedzieć, bo w mieszkaniu rozległ się dźwięk domofonu.

Aleksander dźwignął się z krzesła i podszedł do drzwi. Nacisnął guzik i wrócił do Sułeckiej.

- To moja siostra – poinformował. – Nie mam pojęcia, czego chce.
- Będę się zbierać.
- Nie ma potrzeby.

Roma się zawahała. Dokończyła piwo i odsunęła szklanekę na drugi koniec stołu.

Aleksander czekał przy drzwiach, jakby zamierzał porozmawiać z Amelią w progu. Nie zdołał jednak powstrzymać drzwi, które otworzyły się z hukiem. Odskoczył na bok, a klamka uderzyła w ścianę.

Amelia miała zaczerwienione policzki. Dyszała ciężko, zaciskając pięści. Przelotnie zerknęła na Romę, ale nawet się z nią nie przywitała. Wbiła wściekły wzrok w brata.

- Ty kłamco – wysyczała. – Pieprzony, cholerny kłamco. Jak mogłeś?
- Cześć. – Aleksander nonszalancko wsunął dłonie do kieszeni. – Miło, że wpadłaś.
- Przestań pierdolić. Jak mogłeś mi to zrobić?
- O czym mówisz? – zdziwił się.
- Dogadałeś się z ojcem za moimi plecami?! Kurwa mać, tyle lat pracowałam na fotel prezesa, a własny brat wbija mi nóż w plecy. Wiesz, co? Nie sądziłam, że jesteś takim ścierwem. Pożałujesz!

Wyszła, pozostawiając oszołomionego Aleksandra w korytarzu.

Obrócił się w stronę Romy.

- Widzisz, co pieniądze robią z ludźmi? – zapytał. – Potrafią zniszczyć wszystko, a szczególnie rodzinne więzi.



## 7

Możesz uciec – powiedziała Katarzyna, a jej błagalny ton zdradzał, że naprawdę tak myśli.

Waldemar pokręcił głową.

– Nie zamierzam uciekać – odparł.

Siedzieli w kuchni. Zegarek wskazywał siódmą trzydzieści. Wskazówki przesuwają się po tarczy, odmierzając czas, jaki pozostał Waldemarowi.

Kiedy przyszedł do Katarzyny, poprosił, aby zrobiła herbatę, i zaczął mówić. Obserwował, jak zmienia się jej twarz. Początkowo wyrażała zaskoczenie i strach. Wzrokiem uciekała na boki, jakby obawiała się, że Waldemar jest dla niej zagrożeniem. Rozumiał taką reakcję. Czasem człowiek sądzi, że zna drugą osobę na wylot, ale nigdy nie można poznać człowieka w stu procentach ani przewidzieć, jak zachowa się w sytuacji skrajnej. Ale potem twarz Katarzyny złagodniała. Zaczynała rozumieć powody, dla których Waldemar wsadził Namirskiego na łódkę. Popęłnił błąd, to jasne. Ale robił to dla ich córki. Przecież obojgu zależało na tym, żeby morderca poniósł karę. Gdy przyznał się, że spotkał się z Konradem, Katarzyna jedynie pokiwała smutno głową.

– Zamkną cię w więzieniu – powiedziała. – Na wiele lat.

– Wiem.

– Rozmawiałeś z Kają?

– Wczoraj rozmawialiśmy cały wieczór. Nie wybaczyła mi i myślę, że nigdy mi nie wybaczy, ale nie mogę zrobić niczego więcej.

– A Dorota?

Waldemar uświadomił sobie, że w całej sytuacji niewiele myślał o żonie i synu, jakby wcale ich to nie dotyczyło. A to nieprawda. Był mężem i ojcem, który za kilka godzin trafi za kratki.

– Jeszcze się z nią nie widziałem – wyjaśnił.

Katarzyna wyglądała na zaskoczoną.

– Musisz z nią porozmawiać.

– Przeszło mi przez myśl, żeby pojechać prosto na komendę.

– Nie możesz jej tego zrobić.

– Dlaczego to mówisz? Nie znosisz jej.

– Ale to twoja żona, Waldek. Masz z nią syna. Nie możesz zostawić ich bez słowa wyjaśnienia.

Wiedział, że powinien porozmawiać z Dorotą. Wyjaśnić. Wy tłumaczyć, dlaczego ich okłamywał. Prawda była jednak taka, że wybrał Katarzynę. To o niej myślał całą noc, a teraz siedział w kuchni ich wspólnego domu i patrzył w jej zielone oczy. Kochał Dorotę i Tea, ale więź, jaka łączyła go z Katarzyną i Kają była silniejsza.

– Pojadę do niej – obiecał. – Przed domem pewnie czeka policja, ale może pozwolą mi z nią porozmawiać.

– Nie łudziłabym się.

Uśmiechnął się smutno. To wszystko wydawało mu się tak nierealne.

– Możesz do niej zadzwonić – zaproponowała. – Mogłaby tutaj przyjechać.

– Będą ją śledzić.

Waldemar dopił herbatę i wstał od stołu. Wsunął krzesło i milczał przez chwilę. W jego głowie kłębiło się wiele myśli.

– Sądziłeś, że ci się uda? – zapytała. – No wiesz, że prawda nigdy nie wyjdzie na jaw?

– Kiedy policjanci uznali śmierć Namirskiego za wypadek, poczułem się, jakby ktoś zdjął mi kamień z serca – wyznał. – Poczułem ulgę, owszem. Ale potem dopadły mnie wyrzuty sumienia. Nie było nocy, żebym nie myślał o Zdziśku. Wmawiałem sobie, że to nie była moja wina, ale wiem, że to nieprawda. Przyczyniłem się do jego utonięcia, a nawet nie stałem się podejrzanym. Myślałem sobie, że ci policjanci są wyjątkowo głupi. Dopiero po jakimś czasie uświadomiłem sobie, że było w tym drugie dno.

– Konrad wiedział?

– Chyba się domyślił. Był prostym facetem i dobrze wiesz, że nasze kontakty różnie się układały, ale nie był głupi. Wydaje mi się, że milczał ze względu na Kaję. Nie chciał, żeby ojciec jego dziewczyny trafił za kratki. Sprawa przycichła i wszyscy żyliśmy dalej. Należało zapomnieć o Namirskim, ale gdy wynająłem Zamojskiego, Konrad zaczął się denerwować.

– Dlaczego? Myślisz, że znał tożsamość mordercy? Że krył... Sułeckiego?

Waldemar wzruszył ramionami.

– Nie mam bladego pojęcia – odparł zgodnie z prawdą. – I raczej się tego nie dowiemy.

– Nadal uważam, że ci dwaj coś ukrywali.

– Też tak sędzę, ale na Sułeckiego nie ma żadnych dowodów. Nawet Zamojskiemu nie udało się niczego znaleźć. Myślę, że należy to zakończyć, Kasiu. Dość wycierpieliśmy. Powinniśmy pozwolić Ewie odejść i pogodzić się z tym, że nigdy nie dowiemy się, kto pozbawił życia naszą córkę.

– Nie wiem, czy potrafię.

Waldemar stanął za plecami byłej żony i położył jej dłonie na ramionach.

– To trudne – przyznał. – Ale myślę, że Ewa chciałaby, żebyśmy żyli dalej.

– Sądzę, że Ewa prędzej wściekłaby się, że odpuściliśmy. – Zaśmiała się smutno. – Wiesz, jaka była.

On również się uśmiechnął.

– Kaja miała rację.

– Z czym?

– Pokłóciliśmy się wczoraj. Uważa, że nie powinniśmy kłamać w sprawie Ewy. Gdybyśmy powiedzieli, jaka była naprawdę, może policja poszłaby innym tropem i już dawno sprawa zostałaby wyjaśniona.

Katarzyna nie odpowiedziała. Opuszkami palców dotknęła dłoni byłego męża. To był pomysł Waldemara, ale ona się nie sprzeciwiała. Podobnie jak on, uważała, że nikt nie powinien wiedzieć, że Ewa miała kłopoty z emocjami. Nie chciała, aby ludzie zaczęli mówić, że była sama sobie winna. Katarzyna wiedziała, że ludzie potrafią być bezlitośni.

– Co z firmą? – zapytała.

– Powiadomiłem Krzyśka, że dzisiaj szykują się zmiany. Poprosiłem, żeby zebrał ludzi na piętnastą. Myślę, że już wtedy wszystko się wyjaśni i będą mogli coś uradzić. Dorota przejmie zastępstwo, a potem... Muszą sobie poradzić.

– Rozumiem.

Zacisnął dłonie na jej ramionach.

– Będę się zbierał.

Milczała.

Schował leżący na blacie telefon i portfel do kieszeni. Gdy odchodził, spojrzął na żonę. Zobaczyła w jego oczach smutek.

## 8

Zamojski zaparkował na poboczu nieopodal nieoznakowanego radiowozu. Wsiadł, zatrzasnął drzwi i podszedł do policyjnego opla. Oparł się ramieniem o dach i przez otwarte okno zajrzał do środka.

– Obstawiasz poranną zmianę? – zapytał.

Siedząca na miejscu pasażera Roma zerknęła kontrolnie na Bojarskiego, który nerwowo zacisnął palce na kierownicy. Nie spojrzał na detektywa, jakby unikał konfrontacji.

– Kolega chyba się nie wyspał? – Zamojski kiwnął głową w stronę policjanta. – On zawsze taki spięty?

– Odpuść – powiedziała Sulecka, przygryzając dolną wargę.

– Miło by było usłyszeć jakieś „dziękuję”. Odwaliłem za was robotę.

Wiktor powoli odwrócił głowę w stronę detektywa.

– Chyba nie powinno cię tutaj być.

Zamojski uśmiechnął się półgębkiem.

– Nie ma za co – odparł.

– Nie widać twojego klienta – powiedziała Roma, zerkając na zegarek.

Było kilka minut po ósmej. Zaczynała się denerwować.

– Przyjedzie. Spokojnie.

– Jesteś naprawdę naiwny, skoro uwierzyłeś facetowi, że dobrowolnie odda się w ręce policji – mruknął Bojarski.

– O, proszę. Już jedzie.

Policjant zerknął w tylne lusterko, w którym pojawiły się samochodowe reflektory. Na jego twarzy odmalował się grymas niezadowolenia.

Zamojski stuknął otwartą dłońią w dach samochodu.

– No – powiedział. – To nic tu po mnie.

Przeszedł na drugą stronę ulicy i wsunął dłonie do kieszeni spodni. Uniósł dłoń, a wtedy z tylnego siedzenia jego samochodu wygramolił się Arek Namirski.

– Jeszcze raz dzięki – powiedział, gdy stanął obok.

– Nie zabawisz tutaj długo, ale możesz śmiało mówić, że byłeś świadkiem zatrzymania.

– Cyknę zdjęcie.

Zamojski spojrzał na niego z powątpiewaniem.

– Co on tutaj robi? – Roma trzasnęła drzwiami i ruszyła w ich stronę. U jej boku maszerował Bojarski. – Zdurniałeś? Zawiadomiłeś dziennikarzy?

– Jednego.

– Nie wierzę.

– Umówiliśmy się, że każdy z nas dostanie kawałek z tego tortu.

Bojarski skrzyżował ramiona. Milczał, jakby nagle przestały interesować go wewnętrzne przepychanki. Skupiał się na zatrzymaniu Ostaszewskiego, który zaparkował samochód przed bramą. Od początku Aleksander czuł niechęć bijącą od Bojarskiego. Gdy w domu Ostaszewskich zobaczyli się po raz pierwszy, błyskawicznie pojawiło się między nimi napięcie. Aleksander nie wiedział, co łączy tę dwójkę, ale przeczuwał, że powodem niechęci Wiktora była Roma.

Ostaszewski wysiadł z samochodu. Na widok zbliżających się do niego policjantów spuścił głowę.

– Chciałbym porozmawiać z żoną – powiedział. – Wszystko jej wyjaśnić.

Wbijał wzrok w ziemię, jak gdyby wstydził się spojrzeć policjantom w oczy. Wyglądał na zagubionego.

– Zrobisz to w areszcie na widzeniu – odparł Bojarski.

Mocno chwycił go za ramię. Ostaszewski nie stawiał oporu, lecz siła, z jaką policjant go obrócił, sprawiła, że uderzył twarzą o maskę samochodu.

– Hej! – zawołał Zamojski.

– Wszystko w porządku – wymruczał Waldemar, wypluwając ślinę.

W oknie za firanką Aleksander dostrzegł ruch, a po chwili na ganku pojawiła się kobieta. W ostrym słońcu widział tylko jej szczupłą sylwetkę i falujący wokół nóg szlafrok. Zawiązała go ciasniej i zeszła ze schodów, aby po kilku krokach znów się zatrzymać.

Bojarski stanął na szeroko rozstawionych nogach. W lewej dłoni trzymał kajdanki, które zatrzasnął na nadgarstkach Waldemara. Chwycił go za kołnierz kurtki i poprowadził do samochodu.

– Daj mu dziesięć minut na rozmowę z żoną – zaoponował Zamojski. Wiedział, że nadużył cierpliwości policjantów, ale musiał spróbować. Był detektywem, a nie funkcjonariuszem policji. Klient, choćby dopuścił się najgorszej zbrodni, był dla niego najważniejszy.

– Udam, że tego nie słyszałem – odparł gliniarz.

Ostaszewski nagle podniósł głowę i spojrzał na stojącego z boku Namirskiego. Wyprostował plecy, a jego zmęczone ciało zeszywniało. Wpatrywał się w dziennikarza. Był ostatnią osobą, której się tu spodziewał. Dłoń Arkadiusz mimowolnie się zacisnęła, lecz szybko ją rozluźnił. Wydawało się, że Waldemar chce coś powiedzieć, lecz ostatecznie bez słowa wszedł do opla. Bojarski zatrzasnął za nim drzwi, obszedł samochód i zajął miejsce kierowcy.

– Wsiadaj – powiedział Zamojski, kiedy radiowóz zniknął za zakrętem.

Namirski wykonał polecenie. Przez kilka minut jechali w milczeniu, pogrążeni w myślach.

- Nie oczekiwałem od niego przeprosin – odezwał się dziennikarz.
- Nie nam oceniać jego decyzję.
- Niczego od niego nie oczekiwałem.

Aleksander włączył kierunkowskaz i skręcił w stronę centrum.

– To wszystko jest cholernie pojebane, ale chyba tego potrzebowałem – ciągnął Namirski.

- Czego?
- Chciałem spojrzeć mu w twarz.
- Nie jesteś zły – stwierdził Aleksander.

W ostatniej chwili zdecydował się zabrać go ze sobą. Zastał Arkadiusza przy porannej kawie i prasówce. Chociaż miał wiele obiekcji i nie był pewny, czy postępuje właściwie, uznał, że syn Zdzisława zasługuje na spotkanie z człowiekiem, który przyczynił się do śmierci jego ojca. Zaryzykował, choć dopuszczał możliwość, że dobra wola może obrócić się przeciwko niemu. W końcu Arek był dziennikarzem, a to świetny materiał na podcast, artykuł, a nawet książkę.

- Nie jestem zły – przyznał Arek. – Sam nie wiem, co czuję.

Sprawiał wrażenie spokojnego, ale też rozczarowanego, że to Waldemar Ostaszewski okazał się człowiekiem, który pozbawił życia jego ojca. Nie spodziewał się tego, a w głowie miał mętlik.

– Wszyscy uważali, że on jest w porządku – powiedział. – Rozumiesz? W necie krąży wiele teorii spiskowych, ale on bardzo rzadko był brany pod uwagę.

– Wszyscy łączyli śmierć Ewy z utonięciem twojego ojca. Sam przez chwilę sądziłem, że to właściwy trop.

- Logiczne, prawda? Sprawca zabił Ewę, a potem pozbył się świadka.

Nagle Arek drgnął, jakby przeszył go prąd.

- Zatrzymaj się tutaj – powiedział.
- Miałem cię podwieźć do redakcji. To jeszcze kawałek.
- Nie zamierzam dzisiaj pracować. Wysadź mnie. Muszę się przejść.

Zamojski zjechał w zatoczkę na autobusów.

Namirski położył dłoń na klamce, lecz zanim otworzył drzwi, spojrzął na Aleksandra.

- Wiesz, kto ją zabił? – zapytał. – Twoje śledztwo wciąż jest nierozwiązane.
- Właśnie usiłuję się tego dowiedzieć.

## 9

Zamojski nie zastał Anity Rywkin w domu. Powinien był się domyślić, że o tej porze ludzie zazwyczaj są w pracy. Zawrócił więc do hotelu. Podszedł do tej samej recepcjonistki, którą spotkał wcześniej. Podniosła słuchawkę telefonu stacjonarnego.

Rywkin nie kazała na siebie długo czekać. Pojawiła się w holu kilka minut później. Zapamiętał ją jako elegancką i uprzejmą kobietę, lecz dziś wyglądała na zmęczoną i podenerwowaną. Oczy miała szkliste i podpuchnięte, jakby minionej nocy nie spała.

– Przepraszam za najście – wytłumaczył się. – Nie uprzedziłem, bo... – Rozłożył ręce. – Szczerze mówiąc, liczyłem, że panią tu zastanę.

– Chodźmy do ogrodu – rzuciła i ruszyła przodem, prowadząc Zamojskiego dookoła budynku.

Gdy doszli do altany, Rywkin nagle przystanąła.

– Nie chcę, żeby ktoś nas słyszał. Ściany mają uszy, a ludzie już zaczynają plotkować o śmierci Zawadzkiego – wyjaśniła. – Proszę wybaczyć, ale przez to wszystko zawaliłam jeden projekt i zrobiło się nieprzyjemnie. – Przygryzła dolną wargę. – Siedziałam nad nim całą noc i poszedł do kosza. Wszystko przez to morderstwo. Sądziłam, że dawno przepracowałam tamtą sprawę, a teraz, gdy znów dzieją się złe rzeczy... nie mogę znaleźć sobie miejsca. Byli u mnie policjanci, wie pan? Kiedy z nimi rozmawiałam, myślałam, że jakoś to zniosę, ale przeceniłam swoje możliwości. To wciąż... siedzi gdzieś w środku. Naszły mnie różne myśli.

Aleksander potarł dłonie.

– Jakie myśli? – zapytał.

– Że to mogłam być ja. Nie wiadomo przecież, kto go zabił, a jeśli motywem był rabunek, morderca mógł przyjść do mnie zamiast do Konrada.

– Proszę się tym nie martwić.

– Staram się, ale to silniejsze ode mnie. W nocy nie mogłam spać.

– Może być pani spokojna. Złapali już sprawcę.

Anita wyglądała na szczerze zaskoczoną.

– I kto to był?

Teoretycznie Zamojski nie powinien mówić prawdy, ale za kilka godzin wszyscy będą mówić tylko o Ostaszewskim.

– Waldemar, ojciec Ewy.

– O Boże. – Zakryła dłonią usta. – Pan Waldek? Dlaczego? Niech pan nie odpowiada. Domyślam się, że nie może pan zdradzić szczegółów.

Kiedyś zastanawiał się, czy każdy byłby w stanie zabić. Kilka lat temu odpowiedziałby, że nie, lecz dziś był odmiennego zdania. Uważał, że wydarzenia i skrajne emocje mogą skłonić człowieka do popełnienia najgorszej zbrodni. Bywa, że długo skrywany żal i tłumione pretensje znajdują ujście w drastyczny sposób, innym razem wystarczy iskra, by sięgnąć po nóż i odebrać komuś życie.

– Nie chciałbym zabierać wiele czasu – powiedział. – Usiądziemy? – Wskazał altanę. Rywkin kiwnęła głową i weszli do środka. Deski zaskrzypiały, gdy Zamojski siadał na ławce. – Wiem, że poprzednim razem zadałem pani to pytanie. Ale mam powód, żeby zadać je raz jeszcze.

– Tak?

– Jaka była Ewa?

Anita poprawiła włosy, odrzucając je na bok.

– Zadawano mi to pytanie z milion razy – odparła.

– Domyślam się.

– Co pan chce usłyszeć?

– Podczas ostatniego spotkania powiedziała pani, że była skryta, ale jednocześnie łatwo było ją zdenerwować.

– Przejmowała się drobiazgami.

– Na przykład?

– To mogło być cokolwiek. Uwaga od nauczyciela, słabo napisany sprawdzian albo kąśliwy komentarz jakiegoś chłopaka.

– Jak objawiało się jej zdenerwowanie?

– Stawała się opryskliwa – wyjaśniła Rywkin i chyba zdała sobie sprawę, że nie powinna mówić źle o zmarłej, dodała: – Ale szybko jej przechodziło.

– Bywała nieprzyjemna również wobec pani?

– Zdarzało się, ale była moją przyjaciółką, więc nie gniewaliśmy się długo. – Zrobiła pauzę. Zastanawiała się, czy może zdradzić skrywany od lat sekret. – Wie pan, kiedyś poszłam do niej bez uprzedzenia i chyba widziałam coś, czego nie powinnam. Furtka była otwarta, więc weszłam na ganek i usłyszałam kłótnię. Ewa z kimś się kłóciła.

– Z kim?

– Z Kają. Początkowo sądziłam, że chodzi o pierdołę. Pożyczoną sukienkę czy zepsutą szminkę, ale one kłóciły się o faceta.

Aleksander milczał, zaciekawiony.

– Zrozumiałam, że podobał im się ten sam mężczyzna. Poczułam się dziwnie i chciałam stamtąd uciec, ale wtedy zobaczyła mnie Ewka. Zapytała, jak długo stoję, więc skłamałam, że dopiero przyszłam. Mruknęłam, że nie chcę przeszkadzać, i ulotniłam się do domu, a gdy następnego dnia zapytałam ją o tę kłótnię, powiedziała, że to nieistotne. Nie



uwierzyłam, bo nigdy wcześniej nie widziałam jej w takim stanie. Nie jestem psychologiem, ale moim zdaniem jej zachowanie było niepokojące.

– Dlaczego nie powiedziała pani o tym policji?

– Och, to wydarzyło się kilka miesięcy przed śmiercią Ewy. Nikt nie pytał mnie, czy kiedykolwiek widziałam kłótnię sióstr. W gruncie rzeczy nawet nie pomyślałam, że mogłaby mieć związek z tamtym dniem.

Aleksander się uśmiechnął.

– Nawet pani nie wie, jak bardzo mi pani pomogła – odparł.

# 10

Kaja przyjechała do matki kilka minut po dziesiątej. Kiedy Szymon i Lidka wysiedli z samochodu, wyłączyła silnik i przez kilka minut wpatrywała się w przednią szybę. Potrzebowała chwili, aby uspokoić myśli.

W domu rodzinnym panowała przygnębiająca atmosfera. Katarzyna chciała poprawić dzieciom humor. zaproponowała, że ugotuje ich ulubione lasagne, ale odmówiły. Lidka odparła, że nie jest w stanie niczego przełknąć. I rzeczywiście, odkąd Kaja powiedziała im o śmierci ojca, córka nie wzięła nic do ust. Kaja zakładała, że to Szymon będzie potrzebował większego wsparcia, ale się myliła. Sądziła, że nadal jest tym emocjonalnym i delikatnym dwunastolatkiem, który przychodził do niej z każdą drobnostką czy szkolną sprzeczką. Lidka była inna. Miała twardszy charakter i lepiej radziła sobie z problemami, jednak w obecnej sytuacji to ona potrzebowała pomocy. Szymon przeżywał żalobę ze smartfonem i słuchawkami w uszach. Usiadł w ogrodzie, dając znak, że potrzebuje samotności. Lidka nie odstępowała Kai na krok, jakby bała się, że jeśli straci matkę z oczu, jej także stanie się coś złego. Mówiła dużo i bez sensu. Paplała, aby zagłuszyć ból i własne myśli. Kiedy Kaja wniosła torby, opowiadała o pracy przy truskawkach, której zamierzała się podjąć.

– Ale w obecnej sytuacji nie wiem, czy to dobry pomysł – skwitowała.

– Jeśli praca miałaby ci pomóc uporać się z żalobą? – odparła Katarzyna, parząc herbatę.

– Zastanów się, kochanie. Musisz zrobić to tak, żeby tobie było najlepiej.

– Dzięki, babciu. To wszystko mnie przerasta. Przeplakałam całą noc. Już nawet nie mam łez.

Katarzyna położyła dłoń na jej ramieniu, a wtedy jakiś ruch za oknem przykuł jej wzrok. Spojrzała na Kają.

– To Zamojski – poinformowała.

Kaja westchnęła ciężko.

– Idźcie z Lidzią do ogrodu. Ja z nim porozmawiam.

Córka niechętnie dźwignęła się z krzesła, wyszła na korytarz, lecz po chwili wróciła do kuchni i wzięła dwa kubki herbaty.

– Zaniosę Szymkowi – wyjaśniła.

Konrad robił dokładnie tak samo. Tę cechę odziedziczyła po ojcu. Za każdym razem, gdy był w trudnej sytuacji lub miał problemy w pracy, malował ściany, remontował samochód

albo uprawiał sport.

Zanim Zamojski zdążył zapukać do drzwi, Kaja szarpnęła za klamkę. Bez słowa wpuściła go do domu i zaprowadziła do kuchni. Zerknęła na pozostałe dwie herbaty i postawiła jedną przed detektywem, który usadowił się przy stole.

– Jak się trzymasz? – zapytał.

W odpowiedzi wzruszyła ramionami. Jak może się czuć kobieta, która w ciągu jednego dnia straciła męża i dowiedziała się, że ojciec jest mordercą?

– Twój ojciec, cóż... Nie spodziewałem się, że wszystko potoczy się w taki sposób – powiedział. – Ale nie zrezygnował z moich usług, więc nasza umowa wciąż jest aktualna.

– Co masz na myśli?

Aleksander zarzucił ramię na oparcie krzesła.

– Nadal nie znalazłem człowieka, który pozbawił życia twoją siostrę – odparł.

– Nie bierz mi za złe, ale od początku sądziłam, że ci się nie uda. Nie chodzi o to, że nie wierzyłam w twoje umiejętności...

– A o co?

– Minęło sporo czasu. Wielu przed tobą próbowało.

– Może patrzyli na sprawę ze złej perspektywy?

Po tym wszystkim, co się stało, spodziewał się, że Kaja będzie załamana i smutna, ale wyczuwał w niej tylko nerwowość. Trzymała oburącz kubek i niecierpliwie stukała paznokciem w jego powierzchnię.

– Chciałabyś, żebym znalazł mordercę? – zapytał.

– Oczywiście. Co to za pytanie?

– Jak myślisz, co zmieniłoby się w twoim życiu, gdybym odkrył prawdę?

Spojrzała na niego pustym wzrokiem.

– Odetchnąłabym – odparła.

– A co z dziećmi?

– Nie wiem, do czego pijesz.

Aleksander wziął głęboki oddech.

– Myślę, że to ty zabiłaś swoją siostrę – odparł.

Potrzebował potwierdzenia swoich podejrzeń. Reakcja kobiety tylko go w nich utwierdziła. Żadnej paniki ani krzyku. Jedynie chłodna kalkulacja. Oddychała nierówno i schowała ręce pod stołem, by ukryć ich drżenie.

– Dlaczego tak uważasz? – zapytała.

– Nie zaprzeczysz?

– Odpowiedz, proszę.

Zamojski potarł podbródek.

– Kiedy wczoraj przyjechałem do twojego mieszkania, puściły ci nerwy – wyjaśnił. – Zapytałaś ojca, czy nie wpadł na to, że Ewa mogła kogoś wkurzyć, co można zrozumieć jako stwierdzenie, że sama prosiła się o śmierć.

– To niczego nie dowodzi – zauważyła przytomnie Kaja.

– Zarówno twoi rodzice, jak i Anita Rywkin przyznali, że między tobą a siostrą nie układało się najlepiej. Początkowo zrzuciłem to na karb wieku. Nastolatki tak mają, prawda? Ale dziś złożyłem wizytę Anicie. Zapytałem ją o Ewę, a ona przypomniała sobie, że kiedyś była świadkiem waszej kłótni. Podobno poszło o faceta. – Uniósł dłonie. – Oczywiście to nadal niczego nie dowodzi – przyznał. – Zacząłem jednak zastanawiać się nad przebiegiem wydarzeń. Dwadzieścia cztery lata temu twój mąż z Sułeckim prowadzili śledztwo w sprawie śmierci Ewy. Byli dobrymi kumplami z pracy, którzy spotykali się także po służbie. A kumple robią sobie różne przysługi. Na przykład pożyczają samochody.

Kaja słuchała z uwagą.

– Anita powiedziała, że widziały cię z Ewą, jak wsiadasz do białego kadetta. Sprawdziłszy i takim samochodem wówczas poruszał się Sułeczki. Nawet brałem pod uwagę, że to z nim się spotykałaś. Dlaczego nie? Duża różnica wieku nie musi być przeszkodą. Ale to nie on siedział za kierownicą. To był Konrad, który pożyczył wóz od kumpla, by zaimponować dziewczynie. Zabrał cię z ogniska i pojechaliście nad rzekę. Może chcieliście pobyć sami albo się poprzytulać. Coś się wówczas stało. To jest okno czasowe, którego szukałem. Wtedy zginęła Ewa, a ty wróciłaś na ognisko, by nie wzbudzać podejrzeń, a potem poprosiłaś przyjaciół, żeby cię odprowadzili. Musiałaś zapewnić sobie alibi. Pod koniec drogi, kiedy zbliżaliście się do rzeki, odesłałaś ich, żeby nie zobaczyli Konrada. Podczas przesłuchania powiedziałaś, że słyszałaś głosy, ale nie sprecyzowałaś czyje. W zasadzie wiele podpowiedział mi twój mąż, a raczej to, jak się zachowywał, kiedy Waldemar podjął ze mną współpracę.

Kaja otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale ostatecznie odwróciła głowę.

– Pojawił się nagle. Usilnie namawiał twojego ojca, żeby zrezygnował z moich usług. Dlaczego? Sądziłem, że boi się konsekwencji. Przyszło mi do głowy, że to on i Sułeczki zabili Ewę i obawiali się, że zdołam odkryć prawdę, ale potem pomyślałem o tobie. Dlaczego Konrad robił wszystko, by się mnie pozbyć? Kiedy się nad tym zastanowiłem, uznałem, że próbuje kogoś chronić. Kogo? Kogoś, kogo kocha.

Jeśli słowa Zamojskiego zrobiły na niej wrażenie, nie dała tego po sobie poznać. Siedziała nieruchomo z wzrokiem wbitym w przestrzeń nad głową detektywa. Słuchała.

– Twoja matka za nim nie przepadała, prawda? – zapytał.

– Od początku go nie lubiła.

– Mówiłaś, że Konrad rzadko robił niespodzianki. Dlaczego więc nagle przyjechał do teściowej w odwiedziny, teściowej, której zresztą nie lubił? To potwierdziło moją teorię. Przyjechał, żeby działać, żeby zapobiec katastrofie. Bał się, że go przejrzą, więc zaczął od Namirskiego. Wysłał mu pogróżki, a kiedy nie poskutkowały, okradł go ze wszystkich materiałów, żeby się dowiedzieć, jak daleko zaszliśmy. Zyskał wgląd w śledztwo. Był pewien, że Namirski poinformuje mnie, co zaszło, więc liczył, że to mnie powstrzyma,

a kiedy nic się nie wydarzyło, a ja nadal grzebałem w starej sprawie, poszedł do właściciela baru Pod Psem. Kazał mu trzymać gębę na kłódkę, ale tacy jak Stankiewicz nie lubią, gdy się im mówi, co mają robić. Działanie przyniosło odwrotny skutek. Konrad nie miał wyboru i wyznaczył teściowi spotkanie. Od początku wiedział, że to Waldemar jest odpowiedzialny za śmierć Namirskiego. Zakładam, że poprosił Sułeckiego o milczenie. Nie chciał, żeby twoja rodzina oberwała jeszcze mocniej. Starał się ciebie chronić, ale teraz mógł wykorzystać tę kartę. Zagroził twojemu ojcu, że jeśli nie zrezygnuje z moich usług, wyjawি wszystkim prawdę. Długo szukałem powodów, dla których uciekł się do gróźb, i wymyśliłem tylko jeden. Ochrona rodziny i bliskich, czyli ciebie i dzieci. Nie przewidział jednak, że sytuacja wymknie się spod kontroli. – Aleksander umilkł, spojrzał Kai w oczy i zapytał: – Zabiłaś siostrę?

Widział, że z trudem przełykała ślinę. Wahała się. Wciąż miała szansę się wycofać. Ale nie zrobiła tego.

- To był wypadek – odparła.
- Opowiesz, co się stało?
- Wolalabym nie.
- Mnie nie jesteś winna wyjaśnień. – Kiwnął głową w kierunku wejścia do kuchni. – Ale im już tak.

W progu stanęli Szymon, Lidka i Katarzyna.

# 11

Mógłbym uczestniczyć w przesłuchaniu? – zapytał Zamojski.

Kiedy Roma przyjechała do Ostaszewskich, zobaczyła na schodach młodych ludzi. Dziewczynę i chłopaka. Siedzieli w milczeniu z rękami opartymi na kolanach i wpatrywali się w siebie nawzajem. Domyśliła się, że to dzieci Kai. Na widok policjantów wstali. Bez słowa przepuścili Romę i Wiktora, a potem znowu usiedli na schodach.

Kaja nie stawiała oporu. Sprawiała wrażenie spokojnej i opanowanej, świadomej konsekwencji swoich czynów. Gdy Roma zakładała jej kajdanki, powiedziała, że cieszy się, że aresztowanie nastąpiło dopiero teraz. Miała szansę na szczęśliwe życie, założenie rodziny i obserwowanie, jak dzieci dorastają.

Roma spojrzała przez szybę w drzwiach do pokoju przesłuchań. Kaja siedziała z rękoma na blacie i kołysała się w przód i tył. Gdy weszli, podniosła głowę i zamarła, lecz na widok Zamojskiego uśmiechnęła się lekko.

Sulecka położyła na stole dokumenty. Usiadła naprzeciwko, a miejsce obok zajęł detektyw. Pomyślała, że Wiktor nie będzie zadowolony. Zależało mu na przesłuchaniu Kai, ale prawda była taka, że znaleźli się w tym pomieszczeniu tylko dzięki Zamojskiemu. Roma nie mogła odmówić mu przyjemności wysłuchania wyjaśnień.

– Zaczniemy od początku – powiedziała.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Odmawiasz zeznań?

– Wiele razy myślałam o tamtym dniu. Wydawało mi się, że jestem przygotowana, ale teraz... To wszystko jest dla mnie zbyt trudne.

– Miałaś dwadzieścia cztery lata, żeby się przygotować.

Roma nie potrafiła pojąć, dlaczego kobieta siedząca naprzeciwko jest tak spokojna. Nie zachowywała się nerwowo, nie płakała ani nie prosiła o wybaczenie.

– Dawno chciałam się przyznać – wyznała Kaja. – Codziennie myślałam o Ewie.

– Dlaczego więc się nie przyznałaś?

– Konrad mówił, że nie mogę tego zrobić.

– Dlaczego?

– Mieliśmy dzieci, dom. Pytał mnie, czy jestem gotowa zaprzepaścić życie i stawić czoło rodzinie, która z pewnością mnie znienawidzi. Nie byłam na to gotowa. Nadal nie jestem.

– Dlatego mi pomagałaś? – zapytał Zamojski.

Kaja smętnie pokiwała głową.

– Konrad wściekał się, że ojciec znów kogoś wynajął – odparła. – Gdy dowiedział się, że to ty będziesz zajmował się tą sprawą, nie mógł usiedzieć w miejscu. Powiedziałam mu, że pojedę do matki, a wtedy będę mogła kontrolować, co się dzieje i na jakim etapie jesteś. Zgodził się i obiecał, że zostanie w Piotrkowie, ale nie dotrzymał słowa. Kiedy zobaczyłam go w galerii handlowej, byłam zaskoczona i nie wiedziałam, co robić. Nie chciałam, żeby się mieszał, ale on przekonywał, że wizyta w Tomaszowie nie ma związku z naszą sprawą. Oczywiście mu nie uwierzyłam. Nie miałam jednak pojęcia, że pojechał do Sułeckiego. – Zerknęła na Romę. – Nie sądziłam, że kogoś pobije i będzie zastraszał ludzi.

– Robił to, bo chciał cię chronić.

– Gdy przyjechałam do matki i rozmawiałam z ojcem, dopadły mnie wyrzuty sumienia. Tak bardzo chciałam, żebyś odkrył prawdę. – Dotknęła dłonią czoła. – Miałam dość kłamstw. Całe życie udawałam, jak bardzo cierpię z powodu śmierci Ewy. Kiedy umarła i przyjechali policjanci, ojciec zabronił mówić o tym, jaka była naprawdę. Nie chciał, żeby ludzie źle ją zapamiętali. Skłamałam, podobnie jak matka. A potem było coraz trudniej dowieść, że nie była osobą, o której wszyscy mówili w mediach. Miłą, pomocną i pełną miłości do innych. Nie była taka – zaznaczyła. – Przez te wszystkie lata nie płakałam dlatego, że straciłam siostrę. Płakałam, bo ją zabiłam.

Roma odchyliła się na krześle i spojrzała w sufit. Jej umysł pracował na najwyższych obrotach. Była pewna, że Zamojski już doszedł do tego, w jaki sposób Kaja zamordowała siostrę, lecz ona potrzebowała więcej informacji.

– Opowiedz o tamtym dniu – poprosiła.

– Przecież już wiecie.

– Mimo wszystko.

– Kłamałam, mówiąc, że poznałam Konrada po śmierci Ewy. Poznaliśmy się wcześniej, niedługo przed czterdziestymi urodzinami ojca.

Dorota Ostaszewska wspominała, że podczas jednego ze spotkań rodzinnych Kai wymysknęło się, że na czterdziestkę ojca razem z Konradem szukali balonów. Waldemar miał urodziny w maju dziewięćdziesiątego dziewiątego roku. Ewa zginęła we wrześniu.

– Jak się poznaliście? – zapytała Roma.

– Na przystanku autobusowym. Pamiętacie, jak to było kiedyś? Miejscem spotkań nastolatków były właśnie wiaty przystankowe. Gdy padał deszcz, można się było schować, usiąść na ławeczce. Byłam z kilkoma znajomymi. Nie robiliśmy nic ciekawego. Po prostu siedzieliśmy. Konrad przyszedł z kolegą i tak jakoś wyszło, że wpadliśmy sobie w oko. Tylko że... Ewa o wszystkim się dowiedziała, bo spotkała nas na zabawie w remizie. Wtedy jeszcze niczego między nami nie było. Tylko się widywaliśmy, ale ona zaczęła się wściekać, dlaczego jej nie powiedziałam, że mam chłopaka. Śmiała się, że niby jestem taka dorosła i mam starszego faceta, a do tego policjanta. No i... zaczęła się do niego

przystawiać. Byłam na nią wściekła, więc wybuchła między nami awantura, która potem przeniosła się do domu. Pewnie wtedy podsłuchała nas Anita.

– Rodzice nie wiedzieli o Konradzie?

– Oczywiście, że nie, ale w końcu moja zazdrosna siostra zagroziła, że o wszystkim powie ojcu i matce. Nie mogłam do tego dopuścić, bo rodzice mieli surowe podejście do tego typu spraw. Uważali, że najpierw powinnam skończyć szkołę i takie tam. Ewka strasznie się nakręciła. Zrobiłaby wszystko, żeby odbić mi Konrada. Wreszcie powiedziałam jej: chcesz, to powiedz rodzicom, mam to w dupie. Zareagowała tak, jak sądziłam, czyli niczego nie powiedziała. Wiedziała, że jeśli wspomniałaby, gdzie zobaczyła mnie i Konrada, sama musiałaby się przyznać, że zamiast spotykać się z koleżankami nad rzeką, chodziła na zabawy do remizy. Nie wolno nam było tego robić. Rodzice by się wściekli. Ewka niby skończyła osiemnastkę, ale nawet ona nie mogła iść potańczyć. Ojciec może i by się zgodził, ale matka uważała, że na takich imprezach młodzież pije, pali trawkę i uprawia seks. Wtedy... Tamtego dnia naprawdę byłam na ognisku, ale wyszłam na chwilę. – Spojrzała na Zamojskiego. – Konrad pożyczył auto od Sułeckiego. Jeszcze nie dorobił się swojego. Odkładał na mieszkanie. Pojechaliśmy nad rzekę, a wtedy spotkaliśmy wracającą do domu Ewę. Powiedziałam Konradowi: nie zatrzymuj się, jedź dalej. Tak zrobił, ale ona widziała, dokąd jedziemy, i przysła nad rzekę.

Przeczesała dłonią włosy.

– Nie chciałam tego zrobić – wyszeptła. – To... To po prostu się stało.

– Co się stało, Kaja? – zapytała Roma. – Musisz to powiedzieć.

– Nie dam rady.

Sułecka nie mogła pozwolić, aby Kaja wycofała się w tym momencie.

– Musisz to wreszcie z siebie wyrzucić – nalegała. – Na pewno ci ulży.

Relacje pomiędzy rodzeństwem bywają trudne, ale rzadko kończą się tragicznie. Konflikt między Ewą i Kają narastał latami i musiał znaleźć ujście, ale żeby tak się stało, któraś z nich musiała przekroczyć granicę.

– Co ci powiedziała Ewa? – zapytała Sułecka.

– Jej chodziło tylko o to, żeby zabrać mi coś, czego ona nie ma. Udawała tylko, że nie zależy jej na powodzeniu u chłopaków.

– A może była zazdrosna o ciebie? Miała żal do Konrada, że zabrał jej siostrę?

Kaja zamrugła kilkakrotnie.

– Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób – przyznała i kontynuowała: – Konrad woził w samochodzie nóż sprężynowy. Wzięłam go, zanim wysiadłam. Na wypadek gdyby przysła Ewka. Chciałam ją nastraszyć, żeby wreszcie się odczepiła. Zagroziła, że oskarży go o gwałt. – Kaja pokręciła głową. – I... dalej niewiele pamiętam. Kłóciłyśmy się, a nagle ona leżała na ziemi w zakrwawionej kurtce. Resztę znam z opowieści Konrada. Usiłował zatamować krwawienie, ale wiedział, że sytuacja jest beznadziejna, a ja zostanę oskarżona



o morderstwo. Wezwał Sułeckiego, bo tylko jemu mógł ufać. Liczył, że mu pomoże, i tak się stało. Jakub zjawił się na miejscu, gdy Ewa już nie żyła. Obiecał, że coś wymyśli.

– Czyli byłaś nad rzeką z Konradem, gdzie niespodziewanie pojawiła się twoja siostra. – Roma usiłowała poukładać to wszystko w głowie. – Doszło do kłótni. Ewa zagroziła Konradowi, że oskarży go o gwałt. Nie przyszło ci do głowy, że musiała mieć jakieś dowody?

– Miała dowody – wtrącił Zamojski.

Kaja poruszyła się na krześle.

– Ewa wróciła po coś do domu, prawda? – zapytał.

– Po list, który napisał Konrad.

– Co w nim było?

– Kiedyś wypiliśmy kilka piw i wpadliśmy na pomysł, który miał sprawić, że moja siostra da nam święty spokój. Zaproponowałam, żeby napisał do niej list. Sądziłam, że jeśli Ewa nie słucha mnie, może posłucha jego. Napisał, żeby się odczepiła, bo inaczej pożałuje. Zaadresował go do Ewki i wrzucił do skrzynki. To było głupie, bo mogła wykorzystać go przeciwko nam. – Kaja zadrżała. – Chciałabym prosić o przerwę.

– Jak udało wam się to wszystko zataić? – zapytał Aleksander. – Przekupiliście prokuratora? Zastraszaliście i usuwaliście świadków? Co z Cymańskim? Widział jakichś mężczyzn przy zwłokach Ewy, a potem wspinałomyślnie zginął w wypadku.

Kaja podniosła głowę i spojrzała Zamojskiemu w oczy.

– Zapytaj ojca – odparła. – Może mieć sporo do powiedzenia.

# 12

## Wrzesień 1999

Samochód zakołysał się na wertepach, gdy wjechali w boczną drogę przy stacji benzynowej. Ciepłe powietrze płynące z kratek nawiewu sprawiło, że Kai zrobiło się niedobrze. Upiła łyk piwa z puszki, którą trzymała między nogami. Zgniotła ją, otworzyła okno i wyrzuciła.

– Nie powinnaś tyle pić – zauważył Konrad.

Spojrzała na niego. Z jej twarzy nie schodził uśmiech. Położyła dłoń na jego udzie i przesunęła w stronę rozporoka. Nie zareagował.

– Kiedy jesteś wypita, wszystko przychodzi ci łatwiej – zauważył.

– Och, daj spokój. Chłopaki przyniosły parę piw. Nie wypadało odmówić.

– Żeby tylko nie było z tego problemów.

– Mówisz o starych?

– Wciąż powtarzasz, że się wściekają na ciebie za ciągłe kłótnie z Ewką. Powinnaś być ostrożniejsza, jeśli chcesz pojechać w góry.

– Wiesz, że chcę.

– Jeśli wrócisz do domu nawalona, może się nie udać.

Kaja wyjrzała przez szybę. Rodzice jeszcze nie wiedzieli, że w grudniu wybiera się z Konradem w góry. A że nie puściliby jej z chłopakiem, zamierzała ich okłamać i powiedzieć, że jedzie z koleżankami.

– O cholera – mruknęła.

– Co się stało?

– Ewka.

Wskazała palcem na idącą poboczem dziewczynę. Konrad zwolnił.

– Nie zatrzymuj się. Jedź dalej – poleciła.

– Może ją podrzucimy?

– Nie! Zresztą jest niedaleko domu. Da sobie radę.

Wzruszył ramionami.

Kaja odwróciła głowę od szyby, lecz gdy mijali siostrę, zerknęła w jej kierunku. Ewa przystanęła i patrzyła wprost na nich.

– Szlag. Widziała nas.

Konrad skręcił w polną drogę prowadzącą nad rzekę. Wpatrywał się w przednią szybę. Nie chciał przegapić zagajnika i omyłkowo wjechać na plażę. Gdyby ugrzązł w piachu, musiałby zadzwonić do Sułeckiego i poprosić o pomoc. Starszy kolega z pewnością nie byłby zadowolony.

Zatrzymał samochód między drzewami, tuż przy zejściu na plażę. Wysiadł, zatrzasnął drzwi i nie czekając na Kaję, poszedł w kierunku wody. Zapalił papierosa i wcisnął lewą dłoń do kieszeni kurtki. Było chłodno, a nad rzeką unosiła się mgła. Wokół nie było nikogo, kto mógłby im przeszkodzić. Lubił to miejsce. Należało do nich. Do niego i Kai. Latem spotykali się tutaj, żeby się poprzytulać, ale kiedy nadeszła jesień, musiał wymyślić coś innego. Rozkładanie koca na mokrym piachu nie było romantyczne, więc zaczął pożyczać samochód od kolegi. Sułeczki czasem kręcił nosem, ale kiedy Konrad obiecywał, że załatwi za niego papierkową robotę w komendzie, zwykle ustępował.

Obejrzał się przez ramię. W mroku nie dostrzegł Kai, więc skierował wzrok na samochód. Dziewczyna była pochylona na siedzeniu pasażera, lecz po chwili wyprostowała się i wygramoliła się z wozu.

– Myślałem, że rzygasz – rzucił.

– Nie dziś.

Zaśmiała się.

– Chodź. – Wyciągnął rękę, a gdy podeszła bliżej, przytulił ją i pomasaował jej ramiona. – Chłodno, co?

– Nie mam dużo czasu. Obiecałam, że wrócę na ognisko.

– Jasne.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej, cisnął niedopałek do wody i pocałował. Kaja odwzajemniła pocałunek, ale zaraz gwałtownie się odsunęła.

– Co jest? – zapytał.

Nie odpowiedziała. Wpatrywała się w drogę. Ktoś się zbliżał.

– Nakryłam was. – Ewa zaśmiała się bez cienia wesołości.

Kaja odsunęła się od Konrada.

– Po cholere tu przylazłaś? – warknęła.

– Zobaczyc, co porabiacie. – Wskazała samochód. – Chcieliście się gzić, co?

– Spadaj!

– Wiedziałam, że ognisko to tylko przykrywka.

– Zaraz tam wracam, więc przestań pieprzyć.

– Nie kłam. Pewnie wcale cię tam nie było. Jeśli powiem starym, to dopiero się ucieszą.

– Zachichotała złośliwie. – Jak myślisz, komu uwierzą? Mnie czy dziwce, która wymyka się z domu, żeby rozkładać nogi przed starszym chłopakiem?

– Stul dziób!

Ewa podeszła bliżej. Na jej twarzy malowały się satysfakcja i pewność siebie.

– Zawsze taka byłaś – prychnęła. – Wolałaś spotykać się z koleżankami, niż spędzać czas ze mną. Wszystko jest ważniejsze ode mnie.

Kaja westchnęła ciężko.

– Nie mam siły na tego typu rozmowy. Proszę cię, po prostu idź stąd.

– Chciałam mieć siostrę, wiesz? – Ewa schyliła się i podniosła z ziemi kamień, który cisnęła do rzeki. – Siostrę, z którą będę mogła o wszystkim porozmawiać, obejrzeć z nią film albo wyjechać na wakacje.

– Naprawdę? – Kaja udawała zaskoczoną. – Naprawdę uważasz, że to ja jestem winna temu, że nasza relacja jest do bani?

W odpowiedzi Ewa wzruszyła ramionami.

– Cały świat kręci się wokół ciebie – ciągnęła Kaja. – Wszystko zawsze jest tak, jak zapragniesz. Rodzice dwoją się i troją, żebyś była zadowolona, bo inaczej urządzasz awanturę. Kto jak kto, ale ty potrafisz robić z igły widły. W oczach rodziców to ja jestem tą gorszą. A teraz przychodzisz tutaj i mówisz, że to moja wina? Jak śmiesz?!

– Nigdy nie masz dla mnie czasu.

– Bo nienawidzę spędzać go z tobą.

Ewa umilkła.

– Nienawidzisz mnie? – zapytała.

– Nie mam wpływu na to, że jesteśmy rodziną, ale nie muszę cię kochać, bo tak trzeba.

– A jego kochasz?

Konrad, który do tej pory milczał, bo wolał się nie wtrącać w siostrzane spory, odchrząknął.

– Myślę, że powinniście ochłonąć i porozmawiać jutro – zaproponował.

– Owszem, Kocham go – odparła Kaja.

– Skoro tak, szkoda by było, gdyby trafił do więzienia. Wielka szkoda.

Kaja zerknęła na Konrada, jakby szukała u niego odpowiedzi. Pomyślała, że siostra zrobiłaby wszystko, aby zabrać jej coś, czego sama nie miała.

– Całe życie byłaś tą fajniejszą – powiedziała Ewa. – Miałaś koleżanki, a chłopaki oglądały się za tobą, a nie za mną. To niesprawiedliwe! Ale dobra passa się skończyła. – Ewa wsunęła dłoń do kieszeni kurtki i wyjęła zmiętą kartkę. – Ty mu kazałaś to napisać? Śmialiście się ze mnie?

– Zrobiliśmy to po pijaku, żebyś wreszcie się odczepiła.

– Napisał, że jeśli nie dam wam spokoju, to pożałuję.

– To był żart.

– Nieśmieszny – prychnęła Ewa. – Ale teraz mogę go wykorzystać.

Konrad zrobił krok naprzód.

– Oddaj – rozkazał. – To było głupie. Przepraszam.

– Ciekawe, co się stanie, kiedy zgłoszę się na policję i powiem, że mnie zgwałciłeś...

– Nie opowiadaj głupot.

– Zrobiłeś to.

Zawadzki zastygł. Przez kilka sekund słyhać było tylko ich szybkie, urywane oddechy.

– O czym ona mówi? – zapytała Kaja.

– Spałam z twoim chłopakiem.

– Nie słuchaj jej.

– Konrad, o czym ona, kurwa, mówi?

– Spotkaliśmy się kiedyś, jak wracałam do domu. Zapytał, czy mnie podwieźć, więc się zgodziłam. I twój ukochany postanowił zaliczyć obie siostry. No cóż, może mu się znudziłaś i chciał spróbować, jak to jest ze starszą.

– Ona kłamie – zaprotestował Konrad. – Nie wierz w ani jedno słowo. Zrobi wszystko, żeby nas skłócić.

– Nie chciałam, ale on to zrobił.

– Kręciłaś się przy nas i robiłaś wszystko, żeby Konrad zwrócił na ciebie uwagę. A teraz zmyśliłaś gwałt, żeby mi dowalić? – zapytała Kaja.

– Nie podrywałam go, to były tylko żarty... Ale on naprawdę to zrobił. Przywiózł mnie tutaj i powiedział, że możemy się zabawić. Że o niczym się nie dowiesz.

– Zamknij się! Nie wierzę ci.

– Pokażę to policji. – Ewa pomachała listem, a potem schowała go do kieszeni kurtki.

– Oddaj to i zapomnimy o wszystkim – próbował Konrad.

– Wreszcie poczujesz to, co ja. – Spojrzała na siostrę. – Upokorzona. Twój chłoptaś wylądował w kiciu, a ty znów zostaniesz sama. Zgwałcił mnie i mam list na dowód, że mi groził.

– Nikt ci nie uwierzy.

– Może tak, może nie.

Kaja zrobiła krok naprzód, z nienawiścią wpatrując się w siostrę. Wsunęła dłoń do kieszeni kurtki i zacisnęła palce na zamkniętym nożu, który wzięła z samochodu. Gdy mijali Ewę, wiedziała, że siostra prędzej czy później zjawi się w zagajniku.

– Kaja, co ty wyprawiasz? – Konrad cały się spał.

Wszystko trwało zaledwie kilka, może kilkanaście sekund. Napędzana adrenaliną doskoczyła do siostry, która po chwili upadła z głuchym łoskotem. Konrad chwycił Kają za kołnierz kurtki, ale było już za późno. Poczowała na dłoni nieprzyjemne ciepło. Odciągnął ją na bok. Upuściła nóż. Kurtka siostry powoli nasiąkała czerwienią.

– O Boże! – jęknęła Kaja.

Konrad przytknął rękę do ust. Stał nieruchomo i wpatrywał się w leżącą na ziemi dziewczynę.

Ewa zakaszłała i przytknęła dłoń do piersi. Próbowwała coś powiedzieć, ale z jej ust wydobył się tylko bełkot, jakby zabrakło jej tchu.

– Coś ty zrobiła? – Konrad ze złością spojrział na Kają.

– Nie chciałam. – Kręciła bezradnie głową. – Nie chciałam.

- Po co wzięłaś nóż? – Złapał ją za ramiona. – No po co?
- Nie chciałam...
- Ewa znów kaszlnęła.
- Wracaj na ognisko – rozkazał Konrad Kai.
- Nie mogę przecież...
- Idź i trzymaj buzię na kłódkę. Słyszysz?
- Ale...
- Idź.

## Teraz

Uwierzyłam Konradowi. Powiedział, że Ewa zrobiłaby wszystko, żeby nas skłócić. Nie chciałam wierzyć, że mógłby ją... Znałam moją siostrę i wiem, że byłaby do tego zdolna. Posunęłaby się do najpodlejszego kłamstwa, by mnie zranić.

- A jeśli Ewa mówiła prawdę? – rzucił Zamojski.
- Nie wierzę, że Konrad mógł to zrobić.
- Aleksander złożył dłonie jak do modlitwy.
- Dlaczego więc nie zawiózł jej do szpitala? – zapytał. – W żaden sposób jej nie pomógł?
- Chciał mnie chronić.
- Ugodziłaś siostrę nożem. Oczywiście poniosłabyś konsekwencje. Ale prawdopodobnie cios nie był śmiertelny.
- Zabiłam ją.
- Nie – włączyła się Roma. – Konradowi wcale nie chodziło o ciebie.
- Chronił własny tyłek – dodał Zamojski. – Nie zawiózł jej do szpitala, bo bał się, że Ewa oskarży go o gwałt, a on pójdzie do więzienia. Naprawdę ją zgwałcił, dlatego czekał, aż się wykrwawi. Zagrażała mu, więc jej śmierć była mu na rękę. A tobie przez lata wmawiał, że ją zabiłaś. Utrzymywał tę wersję, wiedząc, że jeśli kiedyś nastąpi przełom w sprawie, przyznasz się do winy.
- Kaja kręciła głową.
- To niemożliwe – powiedziała, choć w głębi duszy od dłuższego czasu miała wątpliwości. Wielokrotnie zastanawiała się, czy Konrad rzeczywiście mógł zgwałcić Ewę.
- Przecież właśnie to zrobiłaś – zauważyła Roma.
- Co takiego?

– Przyznałaś się do winy. Postąpiłaś tak, jak zakładał.  
Kaja ukryła twarz w dłoniach.

# 13

Do szpitala dotarli w milczeniu. Poszli pieszo, bo od komendy dzielił ich raptem kilkuminutowy spacer. Gdy przekroczyli szpitalną bramę, Zamojski zerknął w kierunku budki parkingowej, sądząc, że zobaczy dawnego kolegę, ale budka była pusta. Na ławkach w cieniu pod drzewami siedziało kilku pacjentów. Palili papierosy i rozmawiali o czymś, żywo gestykułując. Roma nawet na nich nie spojrzała. Przeszła obok i weszła na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz. Pchnęła drzwi, zanim Aleksander postawił stopę na pierwszym schodku.

Nie był pewien, czy informowanie Jakuba Sułeckiego o finale śledztwa było dobrym pomysłem. Zanim wyszli z komendy, wyraził wątpliwości, lecz Sułeczka odparła, że ojciec i tak pewnie o wszystkim wie. Zamojski nie polemizował.

Dogonił ją na piętrze, gdy rozmawiała z lekarzem.

– Jak to go nie ma? – zapytała, a w jej głosie wybrzmiała nuta paniki.

– Wypisał się na własne żądanie – odparł mężczyzna.

Doktor Michał Nowakowski, kardiolog, jak przeczytał Aleksander na plakietce przypiętej do piersi.

– Kiedy?

– Dziś rano.

– Kurwa.

Lekarz się nachmurzył.

– Próbowałem go przekonać, że to kiepski pomysł – wyjaśnił. – Ale niestety... Pacjent ma prawo wyjść na żądanie. Pani ojciec podpisał dokumenty i zrzekł się odpowiedzialności w razie jakichkolwiek komplikacji czy zagrożenia życia.

– To nie pańska wina. Znam ojca nie od dziś.

– Proszę z nim porozmawiać, bo to nie są żarty – przestrzegł kardiolog. – Raz panu Jakubowi udało się wyjść z tego cało, ale nie ma gwarancji, że kolejnym razem będzie podobnie.

Roma westchnęła.

– Wiedziała pani, że ojciec wcześniej miał kłopoty z sercem? – zapytał Nowakowski.

– Słucham? Nie. Nie wiedziałam.

– Powinien brać leki. Przyznał, że tego nie robił.

Sułeczka spojrzała na Zamojskiego. Zmarszczyła brwi.



- Nie wiedziałam – powtórzyła. – Nic mi nie powiedział.
- Znam takich pacjentów jak pan Sułecki. Nie chcą martwić bliskich, ale swoim zachowaniem ściągają na siebie kłopoty, więc proszę go przekonać, żeby zadbał o siebie. Lekarz posłał Romie pokrzepiający uśmiech i odszedł.
- Zabiję go – mruknęła.
- Myślisz, że dowiedział się o zatrzymaniach? I dlatego wyszedł?
- Praca zawsze była dla niego najważniejsza. Nawet w cholernym szpitalu nie potrafi usiedzieć w miejscu.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła ku wyjściu. Starła się ukryć zdenerwowanie, ale zdradzały ją nerwowy krok i drżące dłonie. Szła szybko, nie oglądając się za siebie. Miała tylko ojca, a on lekceważył własne zdrowie i narażał się na kolejny zawał. Była wściekła.

– Pojedziemy moim wozem – zaproponował Zamojski, kiedy dotarli do policyjnego parkingu.

Nie odpowiedziała. Posłusznie zajęła miejsce na fotelu pasażera, zapięła pas i wbiła wzrok w przednią szybę.

– Zmuszę go, żeby poszedł do lekarza. Będę, kurwa, stała nad nim i patrzyła, jak połyka te pigułki.

– Myślę, że on sam musi zrozumieć, że to nie są żarty.

Emerytowanemu gliniarzowi prawdopodobnie trudno było usiedzieć na miejscu, kiedy wokół rozgrywały się ważne wydarzenia dotyczące jego zawodowego życia. Ale Zamojski miał wątpliwości, czy ciekawość to jedyna przyczyna.

Zahamował na światłach i zerknął kontrolnie na Romę, która nerwowo stukała paznokciem w podłokietnik. Był pewien, że Sułecka nie ma o niczym pojęcia. Nie wie, czym w młodości trudnił się jej ojciec. Nie wiedziała, że potrafił dziewczynę i uciekł z miejsca wypadku. To nie był jednak najlepszy moment, aby ją o tym poinformować.

Zaparkował przed domem Sułeckiego. Zanim zaciągnął ręczny, Roma wyskoczyła z samochodu. Wściekła przemaszerowała przez podjazd i pociągnęła za klamkę. Drzwi nie ustąpiły. Zamojski zamknął furtkę i dołączył do niej, gdy wsuwała klucz do zamka. Wparowała do środka.

– Nie ma go – oznajmiła po chwili. – Uduszę go. Przysięgam, że uduszę.

Aleksander się zamyślił.

– Chyba wiem, gdzie możemy go znaleźć – odparł.

Słońce kładło się jasnymi pręgami na granitowym nagrobku. Arek Namirski obserwował, jak matka pochyla się nad grobem i zgarnia dłonią kilka uschniętych liści. Podał jej butelkę z przygotowaną wcześniej wodą z płynem. Wylała zawartość i przetarła płytę szorstką stroną gąbki, a potem ścierką, do sucha.

Prawda o tym, jak zginął Zdzisław Namirski, dla obojga była wstrząsająca. Czekali wiele lat, aby dowiedzieć się, co tak naprawdę wydarzyło się nocą nad zalewem. Sądziła, że poczują ulgę, lecz stało się wręcz odwrotnie. Dopadło ich przygnębienie.

Arek obawiał się rozmowy z matką, ale wiedział, że prędzej czy później będzie musiał jej powiedzieć, co się stało. Wolał, by usłyszała prawdę od niego, niż dowiedziała się z mediów. Już niedługo finał śledztwa w sprawie Ewy Ostaszewskiej wyląduje na pierwszych stronach gazet, a Aleksander Zamojski zostanie okrzyknięty polskim Sherlockiem Holmesem. I słusznie, pomyślał. Nie pałał do detektywa wielką sympatią, ale nie mógł odmówić mu zasług.

Gdy wszedł do domu matki, nie miał przygotowanego planu. Ale wystarczyło jedno spojrzenie. Arek był pewien, że ona już wiedziała. Zupełnie jakby przez minione dwadzieścia cztery lata odtwarzała w głowie tę właśnie scenę.

Nie zadawała pytań. Usiadła przy stole i spojrzała na syna. Czekala, aż zacznie mówić.

A on mówił i tłumaczył, jednocześnie obserwując zmieniającą się twarz matki. Najpierw odmalowywało się na niej zaciekawienie, potem złość, a na końcu zobaczył szczerą ulgę. Odetchnęła głęboko, kładąc dłoń na piersi. Nie spodziewał się słów, które wypowiedziała kilka sekund później. Zrozumiałby wściekłość i wzburzenie, ale jej wyrozumiałość była szokująca.

– Rodzic zrobi dla swojego dziecka wszystko – powiedziała. – Jest w stanie nawet zabić.  
– Przeniosła wzrok na syna. – Chciałabym pojechać na grób ojca – zaproponowała. – Wybierzesz się ze mną?

Nie potrafił przywołać w pamięci dnia, kiedy był z matką na grobie ojca. Każde z nich przychodziło na cmentarz z innego powodu, ale dziś połączył ich wspólny cel. Nie mógł odmówić.

Matka uporała się z czyszczeniem pomnika i wytarła ręce. Zapakowała ścierki do foliowej torby i położyła ją przy sąsiednim grobie, a potem usiadła obok Arka na składanej ławeczce.

- Myślisz, że on naprawdę wiedział, kto zabił Ewę? – zapytała po chwili milczenia.
- Nie wiem, mamo.
- Gdyby mówił prawdę i widział mordercę... Dlaczego na tej cholernej łódce nie powiedział Ostaszewskiemu prawdy?
- Naprawdę nie mam pojęcia.
- Może w ten sposób uratowałby życie.
- Był pijany, nie myślał logicznie.
- Może chciał coś ugrać?
- Arek wpatrywał się w złote litery na nagrobku.
- Sądzisz, że ojciec był tak przebiegły? – spytał.
- Mógł zażądać pieniędzy. Przecież wiecznie był bez grosza przy duszy. Podkradał mi drobniaki z portfela i myślał, że o niczym nie wiem.
- Okradał cię?
- Nie brał banknotów. Tylko drobne.
- Sądzisz, że mógłby uciec się do szantażu?
- Wzruszyła ramionami.
- Tacy ludzie zrobią wszystko, by zdobyć pieniądze na wódkę – odparła, a Arek wychwycił gorycz w jej głosie. – Dobrze, że to wszystko się skończyło. Nie jestem pewna, czy czuję ulgę, ale cieszę się, że to wreszcie koniec. Może będę spała spokojniej, wiedząc, co wydarzyło się tamtej nocy.
- Nie wszyscy mogą tak powiedzieć.
- Tak – przyznała. – Każdy chce poznać prawdę, ale niektórym może to zniszczyć życie. Arek pomyślał o Ostaszewskich.
- Czasem zastanawiam się, dlaczego padło akurat na nich – mruknął. – Dlaczego w tej rodzinie wydarzyło się tyle zła.
- Niewiele potrzeba, by wydarzyła się katastrofa. Wystarczy jedno wydarzenie, które pociąga za sobą lawinę.

# 15

Katarzyna przywołała w pamięci obraz wyprowadzanej przez policjantów córki. Co może czuć w takiej chwili matka? Rozczarowanie? Złość? Smutek? Przez tyle lat dwie najbliższe jej osoby ją oszukiwały. Nie miała dla nich usprawiedliwienia.

Katarzynę czekało wiele pełnych łez, bezsennych nocy, ale teraz czuła jedynie pustkę. Skończył się świat, jaki знаła, a przed nią stanęły kolejne wyzwania. Co z Szymonem i Lidką? Jak poradzą sobie z utratą ojca i matką w więzieniu? To dorośli, lecz wciąż młodzi ludzie. Będą zagubieni, a ich życie nigdy nie będzie wyglądało tak samo. Katarzyna powinna być tą osobą, która pomoże im poskładać wszystko w całość, lecz nie była pewna, czy da radę.

Dlaczego Kaja zabiła własną siostrę?

Nie musiała słuchać wyjaśnień, by domyślić się powodów zbrodni. Wbrew temu, co wspólnie z Waldemarem wmawiali otoczeniu, z Ewą mieli sporo problemów. Owszem, była mądrą i sumienną dziewczyną, ale... Już od dziecka bywała nerwowa, choć to przecież normalne, że dzieci płaczem wymuszają wiele rzeczy. Ewa często wpadała w histerię. Zanosila się, zaciskała rączki, tupiała nogą, a jej czerwona i mokra od łez buzia sprawiała, że zarówno ona, jak i Waldemar w końcu ustępowali. A ona za jakiś czas powtarzała zachowanie, wiedząc, że jeśli doprowadzi rodziców na skraj wytrzymałości, odpuszczą, a ona osiągnie to, czego chciała. Kiedy zaczęła dorastać, miała jakieś jedenaście lub dwanaście lat, Katarzyna zwróciła mężowi uwagę, że Ewa nie powinna się tak zachowywać. Oboje sądzili, że gdy córka podrośnie, wszystko się zmieni, ale tak się nie stało.

Kiedy Ewa miała szesnaście lat, a Katarzyna odmówiła jej pieniędzy na wyjście z koleżanką, zrzuciła ze stołu talerz z parującymi obiadem. Histeryzowała i zanosila się płaczem.

– Trzeba coś z tym zrobić – oznajmiła pewnego dnia Katarzyna.

Waldemar pokręcił głową.

– Niby co? – zapytał.

– Musimy pójść z nią do psychologa. To nie jest normalne.

– Wiesz, co to oznacza?

Dwadzieścia cztery lata temu wizyta u psychologa piętnowała pacjenta.

– Chcecie, żeby wszyscy myśleli, że jestem wariatką?! – darła się Ewa. – Nie ma mowy!

- To lekarz jak każdy inny.
- Lekarz od czubków. To nie to samo.
- Idź na jedną wizytę – przekonywała ją Katarzyna. – Jeśli ci się nie spodoba, to nie będziesz musiała iść na kolejną.
- Po co mam iść, skoro wiem, że mi się nie spodoba?

Nie zdołali jej przekonać, a zachowanie Ewy miało coraz większy wpływ na Kaję, która przestała dogadywać się z siostrą. Obie były charakterne, ale to młodsza uchodziła za bardziej kłopotliwe dziecko. Kiepsko się uczyła, często wymykała się z domu i przychodziła znacznie później, niż ustalała z rodzicami. Jednak kłótnie z Kają wyglądały zupełnie inaczej. Dziewczyna trzaskała drzwiami i zamykała się w pokoju, ale wychodziła po kilku godzinach i zapominała o sprawie. Z Ewą było inaczej.

Do awantur między siostrami dochodziło coraz częściej, a powodów było mnóstwo. Podkradzione ubrania, wyjście z koleżankami czy kilka złotych, które ojciec lub matka dali jednej z córek, pomijając drugą.

Katarzyna wiedziała, że popełnili błąd. Nawet najokropniejsze zachowanie Ewy nie usprawiedliwiało tego, co zrobiła Kaja, lecz gdyby zareagowali w porę, być może nie doszłoby do tragedii.

Katarzyna wyjrzała przez tarasowe drzwi i spojrzała na Szymona oraz Lidkę. Sądziła, że okres po śmierci Ewy był najtrudniejszy w jej życiu, ale teraz przyszło jej do głowy, że najgorsze dopiero przed nią.

# 16

Roma wysiadła z samochodu i poczuła zapach świeżo skoszonej trawy. Omiotła wzrokiem willę i dopiero po kilku sekundach uświadomiła sobie, jaka jest ogromna. Zza wschodniej ściany wyrztał mężczyzna ubrany w robocze spodnie, koszulkę z podwiniętymi rękawami i czapkę z daszkiem. Ukłonił się i szybko schował się za rogiem, jakby został przyłapany na czymś, czego nie powinien robić.

– Ogrodnik – wyjaśnił Zamojski.

– Właśnie tak wyobrażałam sobie twój rodzinny dom.

Wzruszył ramionami.

– To tylko mury – mruknął.

Poprowadził ją przez podjazd, a następnie pchnął dwuskrzydłowe drzwi wejściowe. Roma znalazła się na szerokim na kilka metrów korytarzu. Na wprost znajdowały się schody na piętro. Schodziła po nich jakaś kobieta w średnim wieku. Z promiennym uśmiechem poprawiała dłonią włosy.

– Aleks! Co ty tutaj robisz? – zapytała. – Nie wiedziałam, że miałeś przyjechać.

– Nie zapowiadałem się. Przyjechałem do ojca.

– Jest w gabinecie. Ma gościa.

Roma uważnie obserwowała tę wymianę zdań.

– Dzień dobry – przywitała się.

Wyraz twarzy Zamojskiej się zmienił. Uścisnęła dłoń Romy i szybko schowała swoją za plecami.

– Pozwolisz, mamó, że pójdziemy do gabinetu – powiedział Aleksander i widząc reakcję matki, szybko dodał: – Wiem, że ma gościa, ale to dobrze się składa.

Adrianna z wahaniem odsunęła się na bok. Mąż nie lubił, gdy przeszkadzano mu w spotkaniu, ale najwyraźniej uznała, że syn wie, co robi.

– Oczywiście – odparła, całując Zamojskiego w policzek. – Jadę do Beaty, więc pewnie się nie zobaczymy. Ale może wpadniesz w weekend na obiad?

Uścisnął matkę.

– Zdzwonimy się – odparł, a potem spojrzał na Sułecką i rzucił: – Chodźmy.

Roma nigdy wcześniej nie była w równie okazałej willi. Idąc, chłonęła każdy detal i zastanawiała się, ile osób w tym kraju może pozwolić sobie na takie wnętrza. Pomyślała o swoim rodzinnym domu pozbawionym przestronnych salonów, gdzie jej pokój miał

raptem pięć metrów kwadratowych, ale czuła się tam bezpiecznie. Rodzice wychowywali ją w miłości i wspierali we wszystkim, co postanowiła. Nie była z Zamojskim tak blisko, aby zapytać, lecz wyczuwała jego napięcie, jakby wizyta w tym miejscu kosztowała go sporo nerwów.

Gabinet Adama Zamojskiego znajdował się na końcu korytarza. Chroniły go drzwi w kolorze dębu, w które Aleksander uderzył kilkakrotnie, a potem pchnął, nie czekając na zaproszenie.

Na ich widok gospodarz wstał, a Sułeczka, wyglądając zza pleców Aleksandra, zobaczyła swojego ojca siedzącego na fotelu przy stoliku.

Jakub Sułeczki podniósł się i nerwowo potarł czoło. Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie.

– Roma?

– Cześć, tato – powiedział Aleksander. Wyminął ojca i usiadł na skórzanej kanapie. – Darujmy sobie konwenanse. – Uśmiechnął się do Adama. – Usiądźmy, bo chyba mamy do pogadania. Jesteśmy w komplecie.

– Co ty tutaj robisz? – Sułeczka zwróciła się do ojca.

Jakub wzruszył ramionami.

– Musiałem porozmawiać z Adamem – odparł.

– Musiałeś? – warknęła. – Kurwa, miałeś zawał.

– Wszystko w porządku. Nie musisz się martwić.

– Później sobie to wyjaśnicie – uciął Aleksander.

Roma się zawahała. Była wściekła, ale wzięła głęboki oddech i skinęła głową. Zajęła miejsce obok młodego Zamojskiego.

Adam poprawił koszulę. Wcale nie krył tego, że niespodziewane najście było mu nie na rękę.

– Po co pan przyszedł? – zapytał Aleksander ojca Romy. – Proszę nie udawać zaskoczonego moim pytaniem. Wypisał się pan ze szpitala i natychmiast pognął do mojego ojca. Skoro znudziło się panu szpitalne łóżko, powinien pan wrócić do domu.

– Mamy z Adamem do pomówienia.

– Jaki ma to związek ze sprawą Ostaszewskich?

Adam Zamojski zacisnął zęby.

– Nie powinieneś tutaj przychodzić – warknął. – Powiedziałem ci wszystko, co powinieneś wiedzieć.

– Roma jest policjantką, więc możemy nadać tej rozmowie oficjalny charakter, chociaż nie polecałbym takiego rozwiązania, bo niesie ze sobą smutne konsekwencje – odparł Aleksander. – Radziłbym więc, żebyście zaczęli mówić.

Nieprzyzwyczajony do takiego traktowania ojciec Zamojskiego poczerwieniał.

– Mówiłem ci, żebyś odpuścił – burknął. – Próbowałem cię przekonać, ale zawsze musisz zrobić mi na przekór, prawda? Wreszcie postawiłeś na swoim. Zadowolony?

– To moja praca.

– Nie pierdol!

Aleksander oblizał wargi.

– Byłeś tam, prawda? – zapytał. – Obaj byliście na miejscu zbrodni.

Roma zerknęła na Jakuba.

– My... – zająknął się.

– Przymknij się – wysyczał Adam Zamojski.

– Adamie, musimy przestać. – Odwrócił się do córki. – Czy ta rozmowa będzie uznana za nieoficjalną?

Sułecka pobladła.

– Tak – zapewniła.

– Nie rób tego – ostrzegł Sułeckiego Zamojski.

Jakub jednak podjął decyzję. Skulił się, jakby dostał pięścią w brzuch, ale szybko wziął się w garść. Patrzył tylko na córkę.

– Byłem na miejscu zbrodni razem z Konradem – wyjaśnił. – Wiedziałem, że Kaja zabiła siostrę. Konrad kazał jej wrócić na ognisko i udawać, że nic się nie stało. Nie miał pojęcia, co robić. Przyjechał do mnie. Kazałem mu zawieźć się nad rzekę. Myślę, że wtedy widział nas Namirski. Pewnie spał pijany w krzakach, a gdy się przebudził, zobaczył dwóch policjantów nad zwłokami.

– O której przyjechał po pana Konrad? – zapytał Aleksander.

– Nad ranem. Nie wiem, o której konkretnie. Około piątej? – Sułecki potarł czoło. – Ona już nie żyła, a Zawadzki bredził, że weźmie winę na siebie. Zakochał się po uszy w tej dziewczynie i zrobiłby dla niej wszystko. Panikował. Było mi go żal. Błagał, żebym mu pomógł. Pomyślałem więc o Adamie. – Uniósł wzrok. Adam Zamojski stał nieruchomo z zaciśniętymi ustami. – Tylko on mógł mi pomóc. Znał wielu wpływowych ludzi. Na przykład prokuratora. Kumplowali się. To była przysługa. Pojechaliśmy po Adama i przywieźliśmy go nad rzekę, bo nie mógł uwierzyć, że chodzi o morderstwo.

– Wtedy Cymańscy wyszli na podwórko i was zobaczyli. – Zamojski połączył kropki. – Facet chodził na siódmą do pracy. Jeśli Konrad przyjechał koło piątej nad ranem, mieliście jakieś półtorej godziny, zanim gość wyruszył do roboty. Cymańska też was widziała. Była pewna, że było trzech mężczyzn, ale poznała jedynie Konrada. Nad rzeką nie miał kurtki, a później spod munduru wystawała mu koszula. Sąsiadka Ostaszewskich była przekonana, że mężczyzna znad rzeki to policjant.

– Kurtka Konrada była we krwi – wyjaśnił Sułecki. – Zdjął ją i założył kurtkę policyjną.

– Twierdziła, że potem ci faceci zniknęli, a po jakimś czasie pojawiła się policja. Jednak jej mąż was widział, prawda? Dlatego go zabiliście?

Jakub pokręcił głową. Wyglądał na zmęczonego.

– Adam zgodził się pomóc – powiedział. – Pogadał z prokuratorem. Miał przymknąć oko na pewne sprawy. Dziś raczej by to nie przeszło, ale w latach dziewięćdziesiątych



załatwianie takich spraw na prowincji było łatwiejsze. Adam dał też pieniądze na opłacenie technika. Nie znalazł konkretnych śladów, więc złapanie sprawcy było, cóż, mało realne. Zabrali ciało Ewy, a my dopilnowaliśmy, by jak najszybciej trafiło do piachu. A w zasadzie do krematorium.

– Nie ma ciała, nie ma dowodów.

– Ale masz rację. Cymański widział naszą trójkę. – Jakub zerknął na Adama.

– Zabiłeś go? – zapytał ojca Aleksander.

– Nie jestem mordercą.

Roma zmarszczyła brwi.

– Konrad go potracił – powiedziała. – To było jego zadanie. Wy pomogliście jemu, więc się odwdzieczył. Sprzątnął świadka.

– Banalnie proste zadanie – mruknął Sułecki.

– Zamietliście sprawę pod dywan.

Ojciec Romy nie zareagował.

– Dlatego Konrad próbował wybić Ostaszewskiemu z głowy współpracę z tobą – podsumowała Roma. – Zależało mu nie tylko na Kai, ale również na tym, żeby nikt nie odkrył, że to on przyczynił się do śmierci Cymańskiego.

– Konrad był u mnie – wtrącił Jakub. – Poprosił o pomoc. Zależało mu na tym, żeby Zamojski zrezygnował ze śledztwa. Bredził coś o dziennikarzu i zastraszaniu. Odmówiłem. Jestem już na to za stary.

– Nie zastanowiło cię to, dlaczego tyle godzin minęło od chwili, gdy Kaja dźgnęła siostrę nożem, do momentu, kiedy Konrad zjawił się u ciebie? – zapytała Roma.

– Tak, myślałem o tym.

– Zawadzki zgwałcił Ewę, a wtedy nad rzeką ona zagroziła, że wszystko powie policji. Okłamał cię.

Jakub wyglądał na zaskoczonego.

– Dlatego Konrad nie pojechał z nią do szpitala – wyjaśniła Sułecka. – Czekał, aż umrze.

– Nie sądzę. Był w szoku. Dlatego zwlekał.

– Nie, tato. On był współwinny.

– A co z Namirskim? – zapytał Aleksander. – Dlaczego go nie sprzątnęliście? Nie baliście się, że o wszystkim opowie?

– Zdzisiek by tego nie zrobił – odparł Jakub. – Gadał swoje, ale wiem, że nie puściłby pary z gęby.

Adam Zamojski odchrząknął.

– Ludzie czasem popełniają błędy. – Schylił się do sekretarzyka i wyjął butelkę whisky. Postawił na stoliku cztery szklanki i do każdej nalał odrobinę bursztynowego płynu. Wziął jedną i wychylił zawartość. Otarł usta dłonią. – Ale czy jeden błąd powinien zaważyć na dalszym życiu człowieka?

Aleksander zwrócił się w stronę ojca.

– Jeden błąd? – mruknął.

– Całe życie możesz postępować słusznie, pomagać i dawać przykład innym, ale wystarczy, że pewnego dnia się zagapisz, stracisz koncentrację, a możesz potrafić człowieka. Zabić go.

Roma nie miała pojęcia, o czym mówią.

Natomiast Aleksander wiedział.

Wiedział, że człowiekiem, który kilkadziesiąt lat temu potrafił dziewczynę po pijanemu, był nie Sułeczki, ale Adam Zamojski. Dlatego pomógł Sułeczkiemu w zatuszowaniu morderstwa. Miał u niego dług. A długi, jak mawiał ojciec, należy spłacać.

Poczuł na sobie spojrzenie ojca. Skinął głową. To pozostanie ich tajemnicą.

Zapalisz? – zaproponował Aleksander.

Roma wystawiła twarz do słońca i oparła się o maskę samochodu. Zamojski wyciągnął paczkę w jej stronę, a ona wyjęła jednego papierosa. Nachyliła się, gdy pstryknął zapalniczką, i zaciągnęła dym do płuc. Milczała, wpatrzona w willę Zamojskich. Namawiała ojca, żeby pozwolił odwieźć się do domu, ale odmówił. Obiecał, że w ciągu godziny wróci taksówką.

– Strasznie to wszystko popieprzone – skwitowała.

– Moja rola zakończyła się na zatrzymaniu Kai.

– Zamknąłeś zlecenie. Tylko to się liczy, prawda?

– Mówiłem, że zawsze doprowadzam śledztwo do końca.

Uśmiechnęła się.

– Więc dlaczego ze mną przyjechałeś? – zapytała.

– Chciałem poznać prawdę. Zrobiłem to dla siebie. – Oparł się obok niej tak, że stykali się ramionami. – Powinnaś zapomnieć o tym, co usłyszałaś.

– A ty zapomnisz?

Zerknęła na niego, by wy badać reakcję. Zamojski miał niewiele do stracenia, a ona mogła stracić ojca. Zatajanie informacji i mataczenie w śledztwie to tylko część zarzutów, jakie mogliby mu postawić.

– Już zapomniałem – odparł.

– Dziękuję.

Automatyczna brama powoli zaczęła się otwierać. Dostrzegli światła mercedesa. Objechał niewielkie rondo pośrodku podjazdu i stanął w cieniu. Ze środka wysiadła Amelia i szeroko otworzyła usta na widok brata. Trzasnęła drzwiami, lecz zamiast ruszyć do głównych drzwi, okrążyła mercedesa i skierowała się do bocznego wejścia.

– Dlaczego jest na ciebie tak strasznie wściekła? – zapytała Roma.

– Sądzi, że dogadałem się z ojcem i zamierzam przejąć firmę.

– A dogadałeś się?

– Obiecałem mu, że się zastanowię.

– Czyli bierzesz to pod uwagę?

Pokręcił głową.

– Nie – odparł. – Zrobiłem to tylko po to, żeby powiedział mi prawdę.

Zmrużyła oczy.

– Jaką prawdę?

Uśmiechnął się pod nosem i żartobliwie szturchnął ją w bok.

– Na dzisiaj zdecydowanie wystarczy ci informacji.

Odepchnął się od maski i stanął przy drzwiach kierowcy. Omiótł wzrokiem ukochany wóz i pomyślał, że już czas zadzwonić do Tadka.

Udało mu się rozwiązać sprawę, ale tuż za rogiem czekały kolejne problemy.

# PODZIĘKOWANIA

Od dawna planowałam napisanie książki, której fabuła będzie osadzona w moim rodzinnym mieście, Tomaszowie Mazowieckim, lecz wciąż szukałam historii, która mogłaby rozegrać się w tej przestrzeni, oraz odpowiednich dla niej bohaterów. W końcu znalazłam: Aleksandra Zamojskiego i Romę Sułecką. Mam nadzieję, że choć trochę ich polubiliście, bo jeszcze pojawią się w moich książkach.

Pewnie część z Was zna komisarz Lenę Rudnicką. Wraz z nią kilka lat temu rozpoczęłam literacką przygodę, dlatego wejście w buty innych bohaterów było dla mnie pewnym wyzwaniem. Tym bardziej się cieszę, że *Trzcínowisko* trafiło w Wasze ręce. I jestem ciekawa Waszej opinii.

Pragnę podziękować Wam, drodzy Czytelnicy, bo to dzięki Wam mogę pisać i wymyślać kolejne historie. Wasze komentarze, wiadomości i recenzje są bardzo budujące i dają poczucie, że godziny spędzone przed komputerem mają sens. Dzięki!

Podziękowania należą się także blogerom, recenzentom i instagramerom, dzięki którym moje książki docierają w coraz więcej miejsc.

Jestem wdzięczna całemu zespołowi Prószyński i S-ka za możliwość podzielenia się kolejną historią. Szczególnie dziękuję Annie Derengowskiej i Joannie Serockiej, bo to dzięki Wam *Trzcínowisko* nabrało więcej kolorów i kształtów:).

Dziękuję mojej rodzinie za wszelką pomoc. Bez Was pewnie nie napisałabym ani słowa.

I dziękuję Tomkowi, który wspierał mnie na każdym etapie powstawania tej książki. Z godnością znosił moje marudzenie i pisarskie rozterki. Bez Ciebie *Trzcínowisko* z pewnością by nie powstało.

Kinga Wójcik  
marzec–sierpień 2023

# Spis treści

PROLOG

CZĘŚĆ I

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

CZĘŚĆ II

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15  
16  
17  
18  
19  
20  
21  
22  
23  
24  
25  
26  
27  
28  
29  
30  
31  
32  
33  
34  
35  
36  
37

### CZĘŚĆ III

1  
2  
3  
4  
5  
6  
7  
8  
9  
10  
11  
12  
13  
14  
15

16

17

PODZIĘKOWANIA